



CZARNY MAG
-KANDYDATKA-



RACHEL E. CARTER

Rachel E. Carter

CZARNY MAG. KANDYDATKA

przełożyła Emilia Skowrońska



Tytuł oryginału: *Candidate*

Copyright © 2015. Candidate by Rachel E. Carter

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXIX

Copyright © for the Polish translation by Emilia Skowrońska, MMXIX

Wydanie I

Warszawa, MMXIX

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Spis treści

Dedykacja

Mapa

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Podziękowania

O autorce

*Dla każdej małej dziewczynki, która pragnie miecza zamiast tiary. I dla
każdej małej dziewczynki, która pragnie tiary – bo tiary też są super.
I dla każdej dziewczynki, która pragnie i jednego, i drugiego – bo wtedy
naprawdę rozwali system!*



Calthoth 2016

Rozdział pierwszy

Darren cicho się zaśmiał. Jego śmiech był jak woda – odgłos strumienia spływającego po skale, niski i nieśpieszny. Jedwabisty. Pewny.

– Ryiah, chyba nie sądzisz, że zdołasz mnie pokonać?

Złapałam się pod boki.

– Skąd wiesz? Przecież nigdy wcześniej nie walczyliśmy.

– Pokonałem cię podczas zawodów w Porcie Langli, gdy byliśmy adeptami.

– Owszem, ale wtedy nie walczyliśmy magią.

Przestąpiłam z nogi na nogę, a księżę uniósł brew i spojrzał na mnie znacząco. Popukał palcami w nadgarstek i widziałam, że miał ochotę odrzucić moje wyzwanie, ale jednocześnie zaintrygowało go ono. Księżę Darren z Jeraru, drugi w kolejce do tronu, był potwornie dumny.

Ale był też uparty. Tak jak ja. Wiedziałam, że wcale nie podobała mu się perspektywa pojedynku z przyszłą żoną.

Przygryzłam wargę, zastanawiając się, jak go przekonać. Spojrzał na moje usta. I nagle nabrałam pewności, że znam odpowiedź. Nieprzytomne pożądanie sprawiło, że ostatnie pięć lat było dla nas udręką, teraz jednak mogło pomóc.

– Co powiesz na zakład?

– Zakład? – W jego głosie natychmiast pojawiła się podejrzliwość.

– Jaki zakład?

Zrobiłam krok do przodu i delikatnie położyłam dłoń na jego dopasowanej do ciała tunice. Gdy poczułam pod nią twarde mięśnie, przełknęłam głośno ślinę.

„Ryiah, panuj nad sobą”. To nie czas na zwracanie uwagi na takie rzeczy. To ja miałam go uwieść.

– Ryiah, ostrożnie. – Uśmiechnął się.

– Jeśli wygram, dołączysz do mnie w Ferren’s Keep. – Ha. Ostatni tydzień spędziliśmy na spieraniu się, które z nas będzie musiało zmienić miejsce.

– Wiesz, że mam obowiązek zostania w pałacu.

– To wygraj, a nie będziesz musiał wyjeżdżać.

– A co ja dostanę w zamian?

Odpowiedziałam bez zastanowienia:

– Co tylko zechcesz.

– Cokolwiek? – Spojrzał mi w oczy i poczułam nagły ścisk w żołądku. Skóra na mojej szyi się zaróżowiła, po chwili cała oblałam się szkarłatem.

– Ja... Nie miałam na myśli „tego” – wydukałam.

– Zatem musisz wygrać. – Spojrzał na mnie rozbawiony. – Przecież to właśnie mi powiedziałaś, prawda?

Skrzyżowałam ręce na piersi i popatrzyłam na niego z uporem.

– Dobrze – odparłam. – Ale skoro ty masz dostać, co tylko zechcesz, to ja dodaję kolejny warunek. Jeśli wygram, przy najbliższej okazji pogodzisz się z Alexem.

Skrzywił się. Relacje między nim a moim bratem bliźniakiem można było w najlepszym razie nazwać napiętymi. Alex podchodził do księcia z ogromną rezerwą nawet po wieczorze, w którym

nastąpiło odznaczenie. Powiedział mi o tym kolejnego ranka, cztery dni temu.

Jak na ironię, brat Darrena, następca tronu Jeraru, nienawidził mnie. Chociaż szczerze mówiąc, ja darzyłam go podobnym uczuciem. Nikim nie gardziłam tak, jak księciem Blayne'em.

– Cóż, dobrze, że planuję wygrać – powiedział.

Spojrzałam w górę i zobaczyłam jego złośliwy uśmiech. Na bogów, gdy Darren stawał się arogancki, jeszcze bardziej zyskiwał na atrakcyjności. Może to ta jego pewność siebie? Miałam ochotę potrząsnąć księciem i zetrzeć mu z twarzy grymas nonszalancji, a potem złapać go za kołnierz i całować aż do utraty tchu. Niekoniecznie w tej kolejności.

Skupiłam się na związywaniu włosów w kok. Robiłam wszystko, by udawać obojętną.

– Próżność do ciebie nie pasuje.

Uśmiechnął się do mnie znacząco i odepchnął się od ściany. Leniwym krokiem zaczął iść w stronę boiska. Poszłam za nim, aż stanęliśmy trzy metry od siebie na środku wielkiego kamiennego podestu. Boisko treningowe na terenie pałacu było o wiele mniejsze niż to zewnętrzne, na którym ćwiczyliśmy podczas praktyk, ale także dwa razy bardziej wymyślne. Podejrzewałam, że to dlatego, że znajdowaliśmy się w stolicy, gdzie wydawano więcej na przyjemności niż na kwestie praktyczne.

Zwykłe areny budowano na piachu, na zewnątrz, padały na nie ostre promienie słońca. Otaczano je palikami, które jednocześnie wyznaczały granicę pola walki. Tutaj, w pałacu w Devonie, stanęliśmy na kamiennej platformie. Okalały ją wielkie, białe filary

i ławki z poduchami. Przed półkolem widowni stała gruba szklana ściana regularnie wzmacniana miksturami alchemików.

Dzięki temu widzowie mogli oglądać pojedynki, nie bojąc się zbłąkanego ciosu ze strony maga czy rycerza.

Po drugiej stronie, z której właśnie przyszliśmy, znajdował się niewielki alkierz, gdzie można było sobie wybrać rynsztunek. Darren nic nie wziął – swą najpotężniejszą broń, magię, miał przecież pod ręką. Jako magowie bojowi mogliśmy wyczarować każde narzędzie walki. Do prawdziwej bitwy z pewnością wybralibyśmy odpowiednie wyposażenie, ale to miał być tylko pojedynek i oboje zgodziliśmy się, że wygra najsprawniejsza osoba.

– Ryiah, gotowa? – Darren wyszczerzył zęby.

Przyjrzałam się jego postawie z nadzieją na choćby małą wskazówkę, możliwość przewidzenia pierwszego ataku. Spędziłam pięć lat na analizowaniu jego sposobu rzucania czarów i owszem, był w tym niezły, ale nikt nie jest ideałem. Miał swoje słabe strony, jak reszta z nas. Może nie tak oczywiste, ale z pewnością istniały. Jeśli Darren chciał wyczarować broń, delikatnie poruszał prawą dłoń – wykonywał niemal niewidzialny ruch, by złapać rękojeść. Mocniej wbijał w ziemię prawą stopę, by przygotować się na rzucenie potężnego zaklęcia ze środka swojego ciała, na przykład ulewy, wichury czy ognia.

Teraz jednak, w dniu, w którym najbardziej potrzebowałam czytania z jego pozycji, on pozostawał niewzruszony. Skrzywiłam się.

– Jestem gotowa.

– Na trzy. – Spojrzał mi w oczy. – Raz... dwa... trzy.

Rzuciliśmy czary jednocześnie, nasza magia się uniosła i wybuchła z ogromną mocą.

Oboje zostaliśmy odepchnięci do tyłu.

Każde z nas uderzyło w filar po przeciwległych stronach areny. Ledwo miałam czas, by złagodzić cios zaklęciem powietrza, po sekundzie już szłam chwiejnym krokiem, a następnie pędziłam w stronę Darrena z uniesioną dłonią i płynącą z niej magią.

Ale on był jeszcze szybszy.

Jakimś cudem zdążyłam się schylić, gdy obok mojego ucha ze świstem przeleciała seria sztyletów. Poprawiłam pasemko włosów, które wypadło z koka, i spojrzałam na księcia.

– Dobrze się bawisz, kochanie? – spytał. Jego słowa były podszyte śmiechem.

– A ty nie?

W jednej mojej dłoni pojawiło się ostrze, druga posłała oślepiający błysk światła. Powietrze zaświeciło się na złoto, a ja rzuciłam się do przodu, wydobyłam miecz i wykonałam nim pionowe cięcie. Włożyłam w atak całą siłę.

Ale Darren czekał. Odgłos szczękającego metalu odbił się echem na całym podium.

Wycofałam się i w ostatniej chwili podniosłam sosnową tarczę. Udało mi się odparować jego atak.

– Nieźle.

– Uczyłam się od najlepszego. – Przerwałam. – No dobrze, drugiego w rankingu.

Parsknął.

Kontynuowaliśmy wymianę ciosów. Po kilku minutach Darren uśmiechał się złośliwie i szedł do przodu, a ja się wycofywałam. Jego ciosy były silniejsze niż moje, ręka mi słabła pod wpływem mocnych uderzeń, które musiałam blokować. Wyprowadzałam coraz mniej ataków.

Podjęłam błyskawiczną decyzję, by rzucić się ku niemu z tarczą. Darren bez trudu zablokował ten cios, ale taką właśnie miałam intencję. Podczas gdy on był skupiony na obronie przed atakiem, zmieniłam miecz w nóż.

O sekundę za późno zauważyłam, że coś się dzieje, zdążyłam już uderzyć. Trafiłam go w nogę tuż przed tym, jak się cofnął. Zostałam nagrodzona odgłosem rozrywanej odzieży i mignięciem czerwieni.

Zeskoczyłam z drogi jego ciosu.

– Powinienem być wiedzieć, że wybierzesz nóż.

– Zawsze był moją ulubioną bronią.

Przez moment patrzyliśmy na siebie w ciszy, nasze klatki piersiowe unosiły się i opadały po dziesięciu minutach walki. Polała się pierwsza krew, tak więc według standardowych zasad pojedynku to ja wygrałam. My jednak walczyliśmy o coś więcej. Zostaliśmy wytrenowani we frakcji bojowej, a w niej walczyło się tak, by wygrać. Byliśmy magami bojowymi. Naszą definicją zwycięstwa było poddanie się albo śmierć.

Poprawiłam chwyt. Jedno zwycięstwo już miałam, teraz potrzebne było mi drugie. Podniosłam dłoń w tej samej chwili, w której Darren opuścił swoją. Nasze oczy się spotkały, z opuszków palców wytrysnęła moc. Podest jęknął i zatrzęsł się, rzuciłam się w bok, by uniknąć wyczarowanego przez Darrena wielkiego

pęknięcia ziemi. Książę za to musiał bronić się przed gradem strzał, którymi go zasypałam.

Tym razem nie było żadnego odpoczynku.

W szczelinie w ziemi pojawił się ogień, płomienie goniły mnie aż na skraj podestu. Odwróciłam się i zdusiłam je lodem, wsłuchując się w trzaski i syki.

Przez kilka sekund nad areną unosiła się gęsta para. Zamknęłam oczy i przywołałam wspomnienie wzmacniające następne zaklęcie.

„Darren i ja. Wieczór, kiedy powiedział mi, że mnie nie kocha. Blayne śmiejący mi się w twarz, podczas gdy mój książę patrzył na mnie obojętnie, a moje serce pękało na miliony kawałków”.

Poczułam mrowienie w palcach i ciepłą elektryczność, tworzącą się w mojej ręce. Takich właśnie wspomnień potrzebowałam. Zaklęcia pogody nie były normalnymi zaklęciami – napędzały je emocje. Najlepiej ekstremalne. A lata spędzone z Darrenem zdecydowanie dawały mi duży wachlarz możliwości.

„Powiedziałem ci, żebyś nie ufała wilkowi, bo kiedyś cię to złamie... Jeszcze się nie domyśliłaś? Ryiah, jestem wilkiem”.

Zalała mnie gorąca fala gniewu. Opanowałam emocję i skierowałam ją w magię, pozwoliłam, by piekące gorąco popłynęło w moich żyłach. A potem wypuściłam zaklęcie.

Piorun uderzył w barierę Darrena i zrównał ją z ziemią. Rozległ się przeraźliwy, ogłuszający hałas, gdy jego zaklęcie rozprysło się jak szkło.

Darren uwolnił swoją magię i popędził przez platformę z wyczarowanymi w obu dłoniach mieczami.

Posłałam za nim słup ognia, ale w pół kroku księżę skrzyżował ręce i płomienie odbiły się w moją stronę. Miałam tylko tyle czasu, by zrobić unik w lewo, a po chwili poczułam okropny zapach.

Dotknęłam dłonią głowy. Ogień spalił mi część włosów tuż nad prawym uchem.

Gdy Darren ponownie natarł, byłam gotowa. Lód wystrzelił i przebył krótką odległość między nami. Spotkał się z bronią księcia. Metal zamarzył, z wierzchołka mieczy wydobyła się lśniąca lodowa fontanna. Rozległ się głośny trzask.

Księżę warknął wściekle i przestał czarować – zamarznięty lód kąsał jego skórę. Spojrzał na swoje dłonie. Przybrały czerwono-czarny odcień.

Byłam rozdarta między poczuciem winy a radością. Wiedziałam, jak się czuł. Gdy byłam adeptką, rzucono na mnie to samo zaklęcie.

Jednakże jedynym moim celem było teraz zwycięstwo.

Wyrwałam się do przodu z wizją zakończenia naszego pojedynku poprzez przyłożenie noża do szyi Darrena. Tak przynajmniej planowałam. Ale, jak zwykle, księżę znajdował się krok przede mną.

W chwili, w której w mojej dłoni zaczęła materializować się stal, Darren mnie zablokował.

Zanim zdołałam się skupić, moje zaklęcie zniknęło – atak przeciwnika uniemożliwił mi koncentrację – i oboje padliśmy na twardą kamienną podłogę. Rozległ się głośny huk.

Poczułam ból w boku. Udało mi się upaść tak, że Darren mnie nie przycisnął – jedną nogę miałam zablokowaną od środka, a drugą od zewnątrz.

Próbował mnie unieruchomić, a ja wiedziałam, że w chwili gdy złapie mnie za ramiona, nasz pojedynek się zakończy. Jeśli nie uda mi się wstać, nie poradzę sobie z ciężarem jego ciała. Nie miałam dostatecznie dużo siły i masy, by wygrać samymi rękami, nie oznaczało to jednak, że nie mogłam spróbować oszukać Darrena i udawać, że jednak będę walczyć. Jeszcze nigdy nie walczyliśmy ze sobą wręcz, mogłam więc mieć tylko nadzieję, że nie przyglądał się moim treningom podczas praktyk.

Zaczęłam sapać i za wszelką cenę próbowałam się uwolnić. Darren połknął przynętę. Pochylił się, żeby mnie przycisnąć, a ja uwolniłam drugą nogę. Wbicie pięty w jego biodro i przewrócenie się na bok zajęło mi całe dwie sekundy.

Dzięki temu zyskałam drobną przewagę.

Ruszyłam do przodu, drugą nogą zaczęłam kopać, podniosłam się z ziemi i przeturlałam księcia, tak że wylądował pode mną. Byłam na górze.

Ale siedziałam za daleko, a Darren miał zbyt dobry refleks. A może spodziewał się mojego ruchu. Zrzucił mnie biodrami, na co przewróciłam się w przód, uderzyłam dłońmi w ziemię, podczas gdy książę mnie podrzucił i przeturlał. Mocno.

Wylądowałam na plecach i zakląłam. Moje płuca płonęły i miałam wrażenie, że coś sobie złamałam. Jaskrawy ból pożerał mi zebra. Przeciwnik przygwoździł moje ramiona do kamiennej podłogi.

– Kochanie, pora się poddać. Nie obwiniaj się. Nie codziennie stawia się czoła najlepszemu magowi.

Mruknęłam niecenzuralne słowo, Darren się zaśmiał. Całe jego ciało zaczęło drżeć.

– Jesteś nieznośna.

Po chwili się uspokoił i spojrzał mi w oczy. Pod wpływem tego wzroku zapomniałam o okropnym bólu w piersi. Doznałam za to zupełnie innego gorąca.

– Niewiarygodne.

Gdy książę się nade mną pochylił, poczułam, jak oblewam się rumieńcem.

– Przyznaj. – Przysunął usta do mojego ucha. – Wcale nie cierpisz... – Jego palce kreśliły kręgi po wewnętrznej części mojego nadgarstka. Od miejsca, którego dotykał, dreszcze rozchodziły się po całym moim ciele. – Prawda, Ryiah?

Przełknęłam ślinę. Po raz pierwszy uświadomiłam sobie, że byliśmy tylko we dwoje. I leżeliśmy na podłodze, która nagle przestała być już taka niewygodna i zimna.

Nie, gdy Darren patrzył na mnie w ten sposób. Jak...

Nagle przypomniał mi się ów dzień sprzed dwóch lat, gdy byliśmy w jego komnacie.

Na bogów, nie potrafiłam utrzymać rąk przy sobie. On też nie.

Na wspomnienie tamtych chwil nawet teraz się rumieniłam.

Darren to zauważył, uśmiechnął się nieznacznie i spojrzał na mnie spod na wpół przymkniętych powiek.

– Tak właśnie sądziłem. – Wypowiedziawszy te słowa, ostatecznie się do mnie przybliżył. Jego oddech pachniał cynamonem, żarem i lodem. Czymś niebezpiecznym, mrocznym i szczerze mówiąc, tak bardzo mi teraz potrzebnym.

Wiedziałam, że powinniśmy zająć się leczeniem ran, zwłaszcza moich, ale...

– Jeśli masz zamiar mnie pocałować – powiedziałam bezwstydnie
– to lepiej zrób to teraz.

Kącik jego ust się uniósł.

– Och, taki właśnie mam zamiar.

– Naprawdę, bo ja nadal...

Przyłożył palec do moich ust i spojrzał na mnie z zadowoleniem.

– Nie określiłem jeszcze zakładu z mojej strony.

Szybko mnie tym uciszył.

– Widzę, że wreszcie sprawiłem, że umilkłaś. – Uśmiechnął się szeroko. – A ja myślałem, że ty nigdy...

Zanim zdążył dokończyć to, co zaczął mówić, złapałam go za kamizelkę i ściągnęłam na dół. Nasze usta się spotkały, zaskoczone, i przez chwilę wszystko było powolne i urocze.

Czułam jego niespokojny puls. Ostrożność, z jaką odwzajemnił mój pocałunek, sprawiła, że widziałam jak przez mgłę. Pieszczota może i była powolna, ale krew szalała w moich żyłach niczym wodospad.

Wreszcie żadne z nas się nie śpieszyło. Nic nie było zakazane, nic nie było złe. Mieliśmy dla siebie cały czas na świecie.

Darren wplótł palce w moje włosy. Spojrzałam w górę, zobaczyłam ogień w jego oczach. To byliśmy my. Popatrzył na mnie. W jego wzroku nie było żadnego wyzwania, żadnego sarkazmu czy złośliwości, tylko my.

Po tylu trudnych latach w końcu byliśmy razem.

Przejechał palcami po boku mojej twarzy, pod wpływem jego dotyku moja skóra płonęła. Czy można było zająć się ogniem, a mimo to żyć? Wydawało mi się, że tak.

Jego usta rozwarły moje. Zamknęłam oczy.

„O bogowie”.

– Ryiah... – Jego dłoń zjechała w dół, na moją talię. Wydałam z siebie jęk bólu.

Natychmiast się cofnęła.

– Jesteś... ranna?

Złapałam się za brzuch i zdusiłam długi ciąg przekleństw, które cisnęły mi się na usta. Poczułam ostre, gorące ukłucia bólu.

– Moje żebra. – Unikałam jego wzroku i w ciszy przeklinałam boga szansy. „Teraz?”. Ból mógłby powrócić w dogodniejszej chwili.

„A może to właśnie jest dogodna chwila?” – odpowiedział mój wewnętrzny głos. „Doskonale wiesz, co stało się ostatnim razem, gdy daliście się ponieść...”.

Jęknęłam głośno, by ukryć resztę moich myśli. Jutro rano miałam wyjechać do Ferren's Keep. Z połamanymi żebrami kiepsko zniosę siedmiodniową podróż na końskim grzbiecie.

Spróbowałam wstać, ale zgięłam się wpół z bólu.

Darren natychmiast znalazł się obok. Machnęłam słabo ręką, żeby odszedł.

– Jestem maginią bojową. – Wyprostowałam się i nabrałam ostro powietrza. – A nie jedną z tych damulek, które trzymacie w pałacu.

– Nigdy nie mówiłem, że jesteś jedną z nich.

– Powiedz to tutorom, którym twój ojciec kazał w tym tygodniu uczyć mnie etykiety.

– Z tobą nigdy nie da się wygrać, prawda?

Przewróciłam oczami, ale w duszy zaczęłam się śmiać. Na zewnątrz jednak skrzywiłam się z bólu.

– Po prostu zaprowadź mnie do sali chorych.

– Taka władcza... – Podeszedł do mnie, gdy ruszyłam w stronę najbliższego przejścia. Wskazał odpowiedni kierunek. Szłam w złą stronę. – Kiedyś chyba ci powiedziałem, że nigdy nie wezmę cię na rękę.

Pozwoliłam mu prowadzić.

– To było cztery lata temu. I nie proszę, żebyś mnie niósł. Chcę, żebyś dotrzymywał mi towarzystwa.

Uśmiechnął się do mnie drapieźnie.

– Cóż, tylko nie oczekuj, że po drodze nie będę chełpił się zwycięstwem. Przykro mi z powodu twoich ran, kochanie, ale umocniłem swoją pozycję najlepszego maga.

– Na razie.

Jego chichot odbił się echem po pustej pałacowej sali. Było to niepokojące. Z reguły w królewskim pałacu przebywało mnóstwo dworzan, magów, rycerzy po służbie, służących i, oczywiście, mieszkał tutaj mój ulubieniec, starszy o trzy lata brat księcia, Blayne.

Na szczęście ten dzień różnił się od reszty. Cały dwór, z wyjątkiem kilkorga służących, wyjechał rano na egzaminy pierwszego roku Akademii Magii w Sjece.

Tradycyjnie obserwowała je Korona: król i jego dwaj synowie, ale Darrenowi pozwolono zostać ze względu na jego służbę maga w Królewskim Pułku, która miała się rozpocząć pod koniec tygodnia.

Szliśmy w przyjemnej ciszy – na tyle przyjemnej, na ile pozwalały moje rany. Było miło. Od ceremonii odznaczenia prawie ze sobą nie

przebywaliśmy. Po tym, jak Darren publicznie ogłosił nasze zaręczyny, większość czasu spędzał na długich spotkaniach z królem i jego doradcami. A ja zostałam rzucona na pożarcie podekscytowanym dworzanom, którzy koniecznie chcieli zaskarbić sobie sympatię przyszłej księżniczki Jeraru.

Król Lucius nie był zachwycony poczynaniami swojego syna i z całą pewnością nie patrzył z radością na byłą plebejuskę, która sprawiła, że jego syn podjął tak nierozsądną decyzję. Darren i księżniczka Shinako z Wysp Borea znaleźli sposób, aby uniknąć zaaranżowanych małżeństw, i obiecali, że księżniczka pokryje mój posag w zamian za odnowienie traktatu między jej państwem i Jerarem. To był genialny ruch, nikt się go nie spodziewał, ale po pierwszej radosnej nocy pojawiły się nowe problemy, z którymi należało się zmierzyć.

Zrodziło się wiele obaw w związku z tym, że ktoś plebejskiego pochodzenia obejmie tak ważne stanowisko w Koronie.

Nie miało znaczenia, że przypadnie mi tylko rola ozdoby, ponieważ Darren nigdy nie zostanie królem. Nie liczyło się to, że jako praktykantka sama zapracowałam sobie na status osoby wysoko urodzonej. A już z pewnością żadnego znaczenia nie miał fakt, że beznadziejnie zakochałam się w księciu.

Liczyło się natomiast to, że zniszczyłam plany zawarcia strategicznego małżeństwa Blayne'a z ważną sojuszniczką. Teraz król Lucius utknął w negocjacjach z państwem Pythus. Jako spadkobierca królestwa Jerar Blayne musiał ożenić się z kimś lepszym niż Darren. A ponieważ posag księżniczki z Wysp Borea

został już obiecany mnie, następca tronu musiał dążyć do zaręczyn z którąś z córek króla Jorena.

Tak naprawdę była to świetna okazja. Wyspy Borea zajmowały niewielki obszar, a duże państwo, takie jak Pythus, mogło zapewnić o wiele lepsze warunki. Ale Blayne nie pozwalał sobie tego wytłumaczyć. Bracia mieli zawrzeć małżeństwa tak szybko, jak się da, by zabezpieczyć swoje fundusze posagowe, teraz więc następca tronu musiał znaleźć sobie nową kandydatkę na żonę. Król Joren był o wiele sprytniejszy niż cesarz Liang. Nie miało znaczenia, że Korona potrzebowała jak najwięcej wsparcia, bo zamierzała wyruszyć na wojnę z północnym sąsiadem, Caltothem; dla Blayne'a już zawsze miałam pozostać niesforną plebejuską, której udało się zrujnować wszystkie jego plany.

Postanowił więc mnie zniszczyć. Już następnego ranka, po moich zaręczynach z Darrenem, Blayne poprosił ojca, aby wstrzymał nasz ślub do czasu, aż on zabezpieczy własne małżeństwo. Kiedy Darren próbował się przeciwstawić absurdalnej prośbie brata, powołując się na nadchodzącą wojnę z Caltothem, król uparcie opowiadał się po stronie swojego następcy, twierdząc, że dzięki temu Darren bardziej zaangażuje się w sprawy Korony.

– Poza tym – dodał sucho – do sfinansowania armii potrzebujemy dwóch spadków, a nie jednego.

Nie do końca w to wierzyłam. Podejrzewałam, że król chciał po prostu ukarać Darrena za publiczne upokorzenie w noc odznaczenia. Lucius bardzo wspierał strategię swego młodszego syna, dopóki nie zorientował się, jaka jest druga połowa umowy. A polegała ona na małżeństwie z plebejuską. Ponieważ król zgodził się już na

propozycję Darrena, a w traktacie cesarza Lianga zostałam wymieniona z imienia, nie można było tego cofnąć – chyba że Lucius chciał oddać posag księżniczki.

Nie muszę raczej dodawać, że następne dni nie należały do najprzyjemniejszych. Ponieważ jednak król nie był w stanie tolerować mojej obecności na dworze, chętnie zgodził się na to, żebym służyła w Ferren's Keep. Darren nie był z tego zadowolony, wiedział jednak tak samo dobrze jak ja, że po ślubie Blayne'a będę musiała zamieszkać w pałacu.

Ja natomiast podejrzewałam, że Darren zazdrościł mi wolności. Teraz, gdy zakończył praktyki, mógł przebywać jedynie w pułku pałacowym. Pod koniec roku miałam znaleźć się w takiej samej sytuacji.

Nie było to tak do końca złe. Królewski Pułk był największym oddziałem w kraju, poza tym nie należało zapominać o rezydującym w pałacu obecnym Czarnym Magu, Mariusie. Ale ta wieczność była zniechęcająca. Ferren's Keep stanowiło zatem moją jedyną szansę na chwałę. Wciąż pamiętałam, co powiedzieli magowie bojowi: należało teraz być na północnej granicy.

Po dziesięciu minutach dotarliśmy do sali chorych w pałacu. Gdy wyszliśmy z za rogu, zaskoczył mnie widok dwóch znajomych postaci. Młody mężczyzna o jasnobrązowych włosach i ciepłych niebieskich oczach śmiał się z czegoś, co powiedziała stojąca obok niego dziewczyna o ciemnej karnacji.

Jak większość magów w królestwie kolorowe szaty nosili tylko przy ważnych okazjach, ale ich status od razu rzucał się w oczy. Wyglądali tak jak świeżo odznaczeni magowie: biła od nich

ekscytacja i duma. Ich postawa bardzo kontrastowała ze spokojem pałacowej uzdrowicielki w czerwonej szacie frakcji Uzdrawiania. Kobieta stanęła przy wejściu i nas pozdrowiła.

– Alex! Ella! – zawołałam mojego brata i najlepszą przyjaciółkę.

Natychmiast się odwrócili w stronę drzwi. Ella uśmiechnęła się szeroko, lecz mój brat bliźniak posmutniał, gdy tylko zauważył moje rany i stojącą obok mnie osobę.

– Co się stało? – Pytanie miało brzmieć niewinnie, ale znałam Alexa na tyle dobrze, by wychwycić niezwykłą melodię w jego głosie. Mój brat i tak już ganił mnie za to, że zbyt często odnosiłam obrażenia podczas czteroletnich praktyk, wiedziałam więc, że teraz z pewnością nie będzie zadowolony z faktu, że znowu zrobiłam sobie krzywdę.

– Nic takiego. Walczyliśmy... – Szybko się poprawiłam. – Trenowałam i chyba złamałam sobie żebro.

– Uzdrowiciel musi po prostu zbadać Ryiah – dodał Darren. – To nic poważnego.

Alex zmrużył oczy i spojrzał na księcia.

– Wiem, co to złamane żebro.

Darren popatrzył na niego gniewnie.

– Nie powiedziałem, że nie wiesz.

– Ty jej to zrobiłeś?

Księżę skrzyżował ręce na piersi.

– Alex, to twoja siostra chciała ze mną walczyć.

– To jeszcze nie oznacza... – Mój brat nie skończył, ponieważ dokładnie w tej chwili Ella kopnęła go w goleń. Przełknął ślinę i skrzywił się, a Ella uśmiechnęła się do Darrena i powiedziała:

– Zakładam, że Ry chciała się z tobą zmierzyć, bo śmiałaś zająć pierwsze miejsce?

Na twarzy księcia pojawił się uśmiech.

– Próbowала.

– Udało jej się chociaż rzucić jakieś dobre zaklęcia?

– To zależy, co rozumiesz przez dobre.

Skrzywiłam się. Nie był to najlepszy czas na żarty, zwłaszcza że kilka kroków dalej mój brat gotował się z wściekłości.

– No dobrze, to w kwestii uzdrawiania...

Darren i Ella zostali na miejscu i rozmawiali ze sobą grzecznie, choć nieco nerwowo, podczas gdy ja poszłam za Alexem, który zaprowadził mnie do jednego z łóżek polowych w sali chorych. Mój brat nie był zatrudniony w pałacu, ale uzdrowicielka zajmowała się właśnie leczeniem dwóch rycerzy z Królewskiego Pułku, więc nie zwróciła na nas uwagi. A reszta uzdrowicieli pewnie wyjechała do akademii na egzaminy.

Gdy tylko Alex zaczął mnie badać, zniżyłam głos do szeptu.

– Nie musisz obwiniać o to Darrena.

Mój bliźniak mruknął coś pod nosem.

– Alex, nie możesz cały czas go nienawidzić. Już ci mówiłam, że jego zachowanie podczas praktyk... miał swoje powody...

Przerwał mi.

– Naprawdę nie chcę teraz o nim rozmawiać.

Westchnęłam i pozwoliłam mu pracować w ciszy. Poczułam na brzuchu zimny dotyk, gdy z dłoni mojego brata wydobyła się magia, potem pojawiło się okropne wrażenie, kiedy kawałki kości i tkanki zaczęły wędrować na swoje miejsce, a na końcu błogie uczucie, gdy

ból zaczął stopniowo mijać. Złamane żebro było proste do wyleczenia – wyleczyłoby się samo w ciągu miesiąca czy dwóch, ale ja nie mogłam czekać.

Usiadłam i uśmiechnęłam się do Alexa z wdzięcznością.

– Czy ty i Ella zdecydowaliście wreszcie, w którym mieście podejmiecie służbę?

Na wspomnienie mojej przyjaciółki wyraz twarzy brata złagodniał.

– Montfort.

Zamarłam. Spodziewałam się Ferren's Keep albo bastionu Ishir.

– Gdzie jest Montfort?

– Pięć dni jazdy na północ. Ella pragnęła jechać z tobą – już o tym wiesz – ale po tym, co wydarzyło się w zeszłym roku, nie chciałem, żeby stacjonowała tak blisko granicy. Nie, żebym się cieszył, że ty tam jedziesz. – Spojrzał na mnie ostro, ale go zignorowałam.

Ani Alex, ani Darren nie mogli odwieść mnie od służenia pod dowództwem Nyx. Poza tym, w przeciwieństwie do ich pozycji, moja służba tam miała być tylko tymczasowa. Doradcy Korony dali jasno do zrozumienia, że gdy tylko Darren i ja się pobierzemy, będę musiała stacjonować blisko domu, co oznaczało koniec wspaniałych przygód. Była to jedyna wada mojego przyszłego małżeństwa.

– Montfort leży blisko źródła akcji, tak więc będzie miała odpowiednią dawkę wrażeń, ale jednocześnie służą tam najlepsi uzdrowiciele w całym królestwie. Ronan też tam jedzie – dopowiedział Alex.

Ronan był najlepszym magiem, tak jak Darren, tyle że we frakcji Uzdrawiania, do której należał mój brat. Podczas naszych praktyk

Alex i Ronan bardzo się zaprzyjaźnili. Mimo że mój brat zazdrościł przyjacielowi wyróżnienia, jednocześnie patrzył na niego z ogromnym podziwem. W oczach Alexa zawsze warto było jechać tam, gdzie przebywał Ronan.

– A podczas uczyty po odznaczeniu oboje spotkaliśmy się z dowódcą Braxtonem. Wydawał się przychylnie nastawiony, poza tym ważny jest fakt, że w przyszłym roku w tym mieście odbędzie się nabór kandydatów. Gdy tylko przypomniał o tym Elli, natychmiast zapomniała, co uknuła, by przekonać mnie do wyjechania razem z tobą do Ferren's Keep.

Wyszczrzyłam zęby. Ella była prawdziwą maginią bojową. W najmniejszym stopniu nie zaskoczył mnie fakt, że tak łatwo zgodziła się na Montfort po tym, jak dowódca wspomniał o naborze kandydatów. Była to kusząca okazja i gdybym nie nastawiła się tak bardzo na Ferren's Keep, pewnie błagałabym ich, żeby mnie ze sobą zabrali. Podczas naboru kandydatów wybierano rządzącą Radę Magii znaną pod nazwą Trzy Kolorowe Szaty. W ten sposób Marius, Czarny Mag, otrzymał swój tytuł dziewiętnaście lat wcześniej. A za rok nadejdzie moja kolej.

Nawet jeśli nie zdobędę szat – a istniało takie prawdopodobieństwo – prestiż otrzymywany po jakimkolwiek zwycięstwie w owianym złą sławą turnieju wystarczyłby, by podnieść mój status. Zajmowałam teraz drugie miejsce, ale było co najmniej pięćdziesięciu innych magów bojowych z tym samym wynikiem – bo ja zostałam porównana tylko z czterema innymi magami bojowymi, którzy kończyli ze mną rok.

Jeśli jednak wygram z kilkoma magami na tym samym poziomie, poprawię swoją pozycję i udowodnię, że jestem lepsza niż inni.

– Gotowe. Przestań śnić na jawie.

Brat delikatnie klepnął moje ramię, wyrywając mnie z zamyślenia.

Udałam oburzenie i odepchnęłam jego dłoń.

– A co, jeśli coś przegapiłeś? Wtedy będzie mnie to bardzo boleć.

– Nie bolało, ale nie chciałam mu tak łatwo odpuścić.

Wyszczrzył zęby.

– Po prostu jesteś zazdrosna o moje umiejętności.

Przewróciłam oczami.

– Zazdrosna? W życiu. Ludzie na północy nazywają mnie bohaterką.

– To zabawne, że ciągle zapomina, że i mnie nazywają tam bohaterem. – Obok nas stanęli Ella i Darren. Mój brat natychmiast zeszywniał. – Ella mi powiedziała, że jedziecie do Montfort – dodał Darren.

Alex już otworzył usta, ale na widok mojej miny się zreflektował i zrezygnował ze złości, jaką miał wypowiedzieć. Wreszcie odpowiedział cicho i krótko:

– Tak.

– To wspaniałe miasto. Niewielkie, ale znakomite. – Darren kiwnął głową w stronę kobiety w czerwonej szacie. Uzdrowicielka stała po drugiej stronie sali. – Jeanette zatrudnia stamtąd najlepszych pałacowych uzdrowicieli.

– Jak... miło. – Dźgnęłam mojego brata łokciem. Zgrzytnął zębami. – Dzięki za polecenie. To – Alex nabrał głęboko powietrza –

dużo dla mnie znaczy. Dziękuję, wasza wysokość.

Grzeczny uśmiech zamarł na ustach Darrena. Czuł się równie niezręcznie jak mój brat, ale lata na dworze sprawiły, że lepiej odnajdywał się w tej sytuacji.

– Nie ma sprawy.

Ella puściła do mnie oko. Wyczuwała napięcie między nimi tak samo jak ja.

– Bardzo miło było was spotkać, ale robi się późno, a Alex i ja mamy przed sobą długą drogę. Świetnie było zobaczyć was przed wyjazdem. Darrenie, jestem pewna, że w przyszłym roku spotkamy się w Montfort. Będziesz razem z Ry na naborze kandydatów?

Darren rozluźnił ramiona – niewiele, ale wystarczająco, by zdradzić, że jeszcze chwilę wcześniej był bardzo zdenerwowany.

– Oczywiście.

Szybko uścisnęłam moją najlepszą przyjaciółkę i brata, a potem popatrzyłam za nimi.

Gdy tylko zniknęli mi z oczu, Darren zwrócił się do mnie.

– On nadal mnie nienawidzi.

– Daj mu czas. – Ścisnęłam jego dłoń. – Nigdy nie lubił żadnego z chłopaków, z którymi się spotykałam.

– Iana lubił.

– Ian był... – Przerwałam, nie wiedząc, jak zacząć. – Hm, on jest...

Książę patrzył, jak się waham.

– On jest wszystkim, czym ja nie jestem.

– Alex chce Iana – powiedziałam. – Ale ja go nie chcę.

Darren milczał.

– Wybrałam ciebie. – Dźgnęłam go palcem w pierś. – Chcę ciebie.
– Dźgnęłam raz jeszcze. – Kocham cię – dźgnięcie – ty głupi –
dźgnięcie – uparty...

Darren złapał mnie za palec.

– Wystarczy już ran na jeden wieczór, nie sądzisz?

– Wierzysz mi?

– Na bogów, jeśli się mylę, to będę bardzo cierpieć. – Złapał mnie
pod brodę i ją uniósł. Popatrzył na mnie z powagą. – Ryiah, będę za
tobą tęsknić.

Utkwiłam wzrok w ziemi, natychmiast posmutniałam.

– Nadal możesz jechać ze mną.

– Nadal możesz zostać.

Wróciliśmy do rozmowy, którą powtarzaliśmy od tygodnia.

Darren spojrział w sufit.

– Ze wszystkich dziewczyn, które poznałem, musiałem wybrać
akurat tę najbardziej upartą, która nie chce się cieszyć pobytem na
dworze mojego ojca. – Potem spojrział na mnie smutno. –
Podejrzewam, że nie uda mi się cię przekonać.

Pokręciłam głową.

– Nie sądzę.

Jęknął.

– Wiesz, że doprowadzasz mnie do frustracji, prawda?

Uśmiechnęłam się.

– A ty jesteś najtrudniejszą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałam.

Uniósł brew.

– Oczywiście zaraz po tobie.

– Darrenie.

– Tak?

Westchnełam.

– Ja też będę za tobą tęsknić.

Rozdział drugi

Niepokój wypełniał każdą chwilę po przebudzeniu się w trakcie czternastu długich dni, gdy jechaliśmy do północno-zachodniej twierdzy Ferren's Keep. Przez większą część podróży byłam pogrążona w rozmyślaniach, patrzyłam na mijane pola i koryta rzek. W obliczu nasilających się ataków rebeliantów, nadchodzącej wojny z Caltothem i mojej nowej pozycji tuż przy granicy doradcy Korony postanowili, że z przyszłą księżniczką cały czas będzie przebywać jeden z rycerzy z Królewskiego Pułku. I tak jak Darren kilka lat wcześniej, gdy drogę do akademii spędził w towarzystwie strażników, miałam ze sobą Paige, młodą, starszą ode mnie cztery lata rycerkę. Nie była zbyt rozmowna, odzywała się tylko wtedy, gdy wymagała tego sytuacja.

Kiedy próbowałam rozwinąć dialog, marszczyła jedynie czoło. Wyczuwałam, że wcale nie była nieśmiała, ale raczej nie darzyła mnie zbyt dużą sympatią. Gdy już wypowiadała jakąś opinię, to okazywała się bardzo ostra, a ja wtedy żałowałam, że w ogóle zachęcałam ją do rozmowy.

Paige była wysoka, dobrze umięśniona i miała prawie taką rangę, jak mój młodszy brat Derrick. Ubierała się tylko w kolczugę i męskie ubrania. Przepiękne brązowe włosy ukrywała, zaplatając je w warkocz. Gdy na kogoś patrzyła, mrużyła oczy i mogło się wydawać, że natychmiast wyrabiała sobie o nim zdanie.

Była plebejuską, ale jeszcze nigdy nie spotkałam nikogo takiego jak ona. Gardziła pogaduszkami, drwiła ze wszystkich moich sugestii i przypatrywała się każdemu podróżnemu – nawet tym wysoko urodzonym – z taką samą podejrzliwością.

Kiedy za trzecim razem próbowałam wciągnąć ją w rozmowę, warknęła na mnie, żebym patrzyła na drogę, a potem dodała obojętnie:

– Moja pani.

Nie wiedziałam, co robić. Myślałam, że skoro mamy takie samo pochodzenie, będziemy mogły się zaprzyjaźnić. Obie byłyśmy kobietami, które podniosły swój status społeczny dzięki ciężkiej pracy, poza tym zostałyśmy na siebie skazane do momentu, aż król zmieni decyzję. Zawiązanie przyjaźni było więc logiczne – miałyśmy spędzić razem mnóstwo czasu – widziałam jednak, że moja towarzyszka widziała to inaczej.

Resztę drogi spędziłyśmy w ciszy, pomijając dwa konflikty w kwestii tego, w którą stronę jechać.

Większość podróży upływała mi na podziwianiu widoków, co było łatwe, bo jechałyśmy coraz dalej na zachód. Równiny ustąpiły miejsca sosnom i kępom gęstej, słodko pachnącej trawy, a cienkie strumyki połączyły się i stały rzeką. Jej brzegi porastały drzewa. Moimi ulubionymi były te o gęstych gałęziach, wielkich, lśniących liściach i malutkich czerwonych kwiatach.

Goździkowce.

Zanim się zorientowałam, dojechałyśmy do małej wsi. Demsh'aa.
Dom.

Miałyśmy spędzić tutaj tylko jedną noc, ale ku rozgoryczeniu mojej towarzyszki uparłam się na cały dodatkowy dzień, by odwiedzić rodziców. Nie widziałam ich od czasu egzaminu na pierwszym roku, czyli od czterech lat.

Paige zostawiła mnie samą i poszła na targ, by uzupełnić zapasy, a ja zaczęłam oglądać zmiany, jakie zaszły tutaj pod nieobecność moją i braci. Cieszyłam się, że rodzinie zaczęło się o wiele lepiej wieść. Wcześniej apteka zajmowała pokój w domu rodziców, ale ponieważ Alex i ja przysyłałiśmy pieniądze – gaża Derricka była o wiele niższa niż wynagrodzenie maga – nasi rodzice mogli pozwolić sobie na kupno domu blisko centrum miasteczka i wzięli na praktyki dwie młode dziewczyny, które wolały zająć się lokalnym handlem, zamiast uczęszczać do którejś z trzech wojennych szkół.

Mama i tata przepraszali za to, że nie mogli być na odznaczeniu moim i Alexa, a ja rozumiałam, że nie chcieli zostawić sklepu w samym środku szkolenia praktykantek. Poza tym ceremonia odznaczenia magów nie była przeznaczona dla szerszej publiczności. Z pewnością nie mogliby wziąć udziału w ucztach, musieliby za to odbyć długą podróż. Bardzo się cieszyłam, że rodzice wspierali moją naukę.

Oczywiście przywiozłam wielkie wieści...

Ale tydzień wcześniej przybył wysłannik Alexa – chociaż to wcale nie ułatwiło rodzicom zrozumienia sytuacji.

Mój ojciec cały czas był w szoku. Gdy podczas praktyk pisałam listy do domu, nie wspominałam o Darrenie – głównie dlatego, że

nie wiedziałam, co napisać – tak więc tata zupełnie nie spodziewał się tego, że ja i książę się w sobie zakochamy.

Moja matka była bardziej wyrozumiała i powiedziała, że w trakcie naszych egzaminów na pierwszym roku zauważyła, że coś się dzieje.

– Cały czas się na ciebie gapił. Czułam, że kryje się za tym coś więcej... Ale czegoś takiego bym się nie spodziewała!

Trudno było to zaakceptować. Książę wybrał ich nisko urodzoną córkę nie na kurtyzanę, a na żonę.

Moi rodzice byli szczęśliwi, ale zdezorientowani, a ja nie miałam dostatecznie dużo czasu, żeby wyjaśnić im, jak to się stało. Szczerze mówiąc, też jeszcze nie do końca do siebie doszłam.

Takie rzeczy się po prostu nie zdarzają. Nie mnie.

Porozmawialiśmy o nadchodzących naborach kandydatów. Rodzice obiecali, że przyjadą, by popatrzeć na mnie i Alexa.

– Do tej pory dziewczyny będą umiały już poprowadzić sklep – zapewniali.

Rozmawialiśmy też o ślubie. Ojciec jako pierwszy spytał o brak ustalonej daty. Gdy próbowałam wszystko wyjaśnić, mama zamilkła.

Odezwała się dopiero, gdy następnego ranka siodłałam konia.

– Ryiah, uważaj na siebie. Król z pewnością nie jest zadowolony z faktu, że jego syn wybrał ciebie, byś zasiadała z nimi przy stole.

Kiwnęłam głową w milczeniu. Już wcześniej się nad tym zastanawiałam. Miałam zamiar trzymać się od króla i jego następcy tak daleko, jak to tylko możliwe – był to kolejny powód przyjęcia przeze mnie propozycji dowódczyni Nyx.

Szybko pożegnałam się z rodzicami i razem z Paige wróciliśmy na piaszczystą drogę prowadzącą stromo pod górę do wielkiego lasu na północy. Królewski Szlak omijał podstawę Żelaznych Gór. Reszta naszej podróży przebiegła bez zakłóceń. Paige i ja spędziłyśmy kolejne noce w przydrożnych gospodach i dobrze się bawiłyśmy.

Gdy wreszcie dostrzegłyśmy kamienną fortecę wbudowaną w jedną z gór, westchnęłam z ulgą. Moja towarzyszka uczyniła to samo.

To był wspaniały obraz. Godzinę wcześniej zaszło słońce. Olbrzymią fortecę ożywiały setki migoczących żółtych plam. Na wszystkich ścianach płonęły pochodnie, znajdowały się również przy każdej czatowni, aż wreszcie światło zniknęło w samej górze.

Z miejsca, w którym stałyśmy, zobaczyłam blask metalu wokół najniżej położonych wartowni. Ciągnął się od najniższego punktu fortecy aż do podnóża góry.

Ściągnęłam lejce i kopnęłam klacz, by ruszyła przed siebie.

Ferren's Keep.

– Proszę podać nazwiska i cel.

Zgłosiliśmy się do strażnika stojącego na skraju wieży. Zatrzymałyśmy konie i pokazałyśmy oficjalne dokumenty – zgodę na moją służbę w Ferren's Keep od dowódczyni Nyx i rozkazy Paige od Korony.

Żołnierz i dwóch jego towarzyszy dokładnie przeczytali wszystkie dokumenty i sprawdzili pieczęcie, żeby upewnić się, że papiery nie

zostały sfalszowane. Gdy zaczęli machać rękami, żebyśmy jechały dalej, rozległ się szcęk kolczug.

Ruszyliśmy drogą w górę, końskie kopyta stukały o skalne podłoże, aż wreszcie dotarliśmy do podstawy fortecy: wystającego barbakanu strzeżonego przez żołnierzy.

Ponownie pokazałyśmy nasze dokumenty i brama została otwarta. Wewnątrz twierdzy ten proces powtórzył się raz jeszcze, przy następnej bramie sprawdzili nas kolejni strażnicy, a potem oddałyśmy konie czekającemu już stajennemu. Weszłyśmy po stromych schodach i wkroczyłyśmy w długi tunel prowadzący do samej wieży.

Mijałyśmy piętro po piętrze, komnatę po komnacie – gdzie nie zajrzałyśmy, widziałyśmy zmagazynowane zapasy. Były tam olbrzymia studnia, beczki z ziarnem, stosy drewna na opał, broń i drabiny na siano. Zauważyłam mnóstwo mieczy, sztyletów, oszczepów i wszelkie możliwe zbroje: płytowe, kolczugi, karwasze i tuniki. Twierdza gromadziła zapasy, by przetrwać oblężenie.

Ja widziałam to wszystko podczas ostatniego roku praktyk, ale Paige była pod wrażeniem. Od jakiegoś czasu już nie marszczyła brwi. Przyglądała się wszystkiemu szeroko otwartymi oczami i bez zażenowania zaglądała do mijanych pomieszczeń.

Przeszłyśmy obok zamkniętych wzmocnionych drzwi – prywatnych sal konferencyjnych dowódczyni i jej osobistych komnat. Dalej znajdowała się o wiele większa przestrzeń przeznaczona na spotkania całego pułku. Za kilka minut miałyśmy dojść do męskich koszarów – bardzo długiego rzędu prycz ustawionych pod ścianą. Wiedziałam, że za nimi mieściły się

koszary dla kobiet, a odrobinę dalej tunel się kończył. Z drugiej strony również stali strażnicy. Wyjście prowadziło do miasteczka Ferren – nazwanego od twierdzy, bo dotarcie do niego było możliwe jedynie przez tunel.

Ferren leżało w niewielkiej dolinie. Wokół niego wznosiły się strome ściany skał. Ze względu na wielkość i lokalizację miasteczko stało się domem najlepszych kowali w królestwie, słynnych kobiet i mężczyzn, którzy zaopatrywali armię Korony w najlepszą stal. Pod pewnymi względami masowa produkcja broni w Jerarze stanowiła najcenniejsze źródło Korony. Miasteczko było zarezerwowane tylko dla miejscowego pułku i kowali oraz dla niewielkiej, ale gościnnej społeczności, która musiała istnieć w każdym mieście, by mogło ono przetrwać.

Zaprowadziłam Paige do części przeznaczanej dla kobiet i zaczęłyśmy się rozpakowywać. Zostawiłyśmy otwarte drzwi. Oba baraki były puste, co oznaczało, że pułk spożywał kolację w jadalni na drugim piętrze.

– Ryiah? To ty?

Odwróciłam się i zobaczyłam chudego chłopaka o bursztynowych oczach i czarnych kręconych włosach. W jednej ręce trzymał szmatę i gapił się na mnie z otwartymi ustami. Był moim kolegą z praktyk, widzieliśmy się zaledwie trzy tygodnie wcześniej, podczas ceremonii odznaczenia.

– Ray!

– Wiedziałem, że przyjmiesz ofertę dowódczyni Nyx. – Wyszczrzył zęby. – A kogo ze sobą przywiozłaś?

Paige spojrzała na niego chłodno.

– Strażniczkę. Która nie bierze udziału w niepoważnych rozmowach.

Zamarł.

– Ja też się cieszę, że cię poznałem.

Moja rycerka od razu go zignorowała, zajęła się składaniem koszul i przenoszeniem ich do skrzyni stojącej przy jej pryczy. Zirytowała mnie. Z całą pewnością będę musiała później sobie z nią porozmawiać.

– Przepraszam za nią. – Uśmiechnęłam się kretyńsko. – Paige i ja mamy za sobą długą podróż. I moja towarzyszka jest bardziej podenerwowana niż zwykle. – Tak naprawdę sądziłam, że taka się już urodziła, ale nie miałam ochoty tego wyjaśniać. – Chciałam się najpierw rozpakować, a dopiero potem spotkać z dowódczynią.

– Nadal je kolację razem z resztą... Jeśli chcesz, to cię tam zaprowadzę.

Zawahałam się. Wolałam wcześniej się umyć – brałam gorącą kąpiel w każdym zajeździe, w którym się zatrzymywałyśmy, ale i tak miałam brudne włosy i ubranie.

Pamiętałam jednak, że na kąpiel w jednej z dwóch małych łaźni w Ferren czekało się co najmniej godzinę.

Ale z drugiej strony... Dlaczego nie? Reszta pułku skończyła właśnie wielogodzinne ćwiczenia, wszyscy pocili się w zbrojach, więc będę do nich idealnie pasować.

– Prowadź!

Gdy weszliśmy do jadalni, ujrzałam mnóstwo twarzy. Twierdza Ferren's Keep miała największy pułk na północ od Devonu. Gdy wszyscy byli na miejscu, przebywało tutaj około dwóch tysięcy osób, ale rzadko się to zdarzało, ponieważ piętnaście z dwudziestu stuosobowych jednostek zawsze było na patrolu. Tak czy siak, pułk miał jedną piątą wielkości Armii Korony, ale wciąż był cztery razy większy niż pozostałe. Oddziały w miastach zwykle liczyły około pięciuset żołnierzy.

Ferren's Keep idealnie nadawało się do umieszczenia dużego pułku na wypadek, gdyby Armia Korony miała wysłać na północ dodatkową pomoc.

Jednakże w twierdzy żyło się skromnie. Wszystko tutaj było podniszczone, potrawy tłuste i przegotowane, suszone mięso i stary chleb – tak jadało się w mieście, które nie miało wsparcia miejscowych rolników. Zobaczyłam pięćset spoconych twarzy walczących o resztki żywności i pochylających się nad kuflami z piwem.

– Zachowują się jak stado wygłodniałych psów – mruknęła Paige.

Otworzyłam już usta, żeby odpowiedzieć, że my wyglądamy nie lepiej, ale zamarłam. Chociaż tłum był bardzo gęsty, moją uwagę niemal natychmiast przykuł jeden człowiek. Nie dało się przegapić jego szerokich ramion i zaraźliwego śmiechu.

„Ian. Ian tu był”. Ray zobaczył, gdzie patrzę, i pokiwał głową.

– Przyjechał dwa dni temu, tuż po mnie. Chyba nie spodobało mu się w Porcie Langli. Jayson też tutaj jest. Odkąd go odznaczono, dostał już dwa awanse. A jeśli dobrze się przyjrzyysz, zauważysz również Ruth z Alchemii. Ferren's Keep to popularne miejsce.

– Co za niespodzianka...

Odwróciłam się i znalazłam twarzą w twarz z dowódczynią Ferren's Keep, imponującą, choć nieco niską kobietą po czterdziestce, z blond włosami przyciętymi przy uszach i stalowoszarymi oczami, które dostrzegały wszystko. Zajmowała jedno z najbardziej pożądaných stanowisk w całym królestwie.

Nyx bacznie mi się przyjrzała, a potem skrzyżowała ręce na piersi.

– Cieszę się, że przyjąłeś moją ofertę, magini Ryiah. Nie wiedziałam, czy po ostatnich wydarzeniach będziesz skłonna to uczynić. Niektórym tytuł może uderzyć do głowy.

Oblałam się rumieńcem.

– Jeszcze nie mam żadnego tytułu.

Uniosła brew.

– A co na to Korona?

– Król zgodził się, żebym służyła w pułku pani dowódczyni do ślubu księcia Blayne'a... Ale zawsze pozostanę maginią bojową Jeraru. Żaden tytuł tego nie zmieni.

– I nie oczekujesz żadnych specjalnych przywilejów? Prywatnej komnaty? A może wyższej pozycji w moim pułku? Bo ja awansuję ludzi tylko na podstawie ich osiągnięć.

Nie dałam się podpuścić.

– Chciałabym być traktowana tak samo jak każdy inny mag, który wchodzi do tej twierdzy.

Paige wydała z siebie nieartykułowany dźwięk.

– Na pewno nie!

– Twierdza jest w porządku. – Spojrzałam groźnie na moją strażniczkę. – Będę otoczona setkami dzielnych kobiet i mężczyzn,

którzy walczą za nasz kraj. Gdzie będę lepiej chroniona?

– Przy mnie! Najlepsza będę ja, rycerka wyznaczona przez samego króla!

– To twoja praca właśnie stała się o wiele prostsza.

Paige się skrzywiła, ale nie odpowiedziała.

Dowódczyni Nyx uśmiechnęła się z rozbawieniem i błysnęła białymi zębami. Natychmiast mnie to uderzyło – byłam zszokowana niczym po nagłym zanurzeniu w wiadrze wody. Przecież królewska strażniczka potrafiła tylko marszczyć czoło.

– Zapewniam cię... Możesz mi jeszcze raz przypomnieć swoje imię?

– Paige – odparła krótko rycerka.

– Paige, moi ludzie są tak samo dobrzy, jak twój pułk w stolicy. Ryiah znajduje się w dobrych rękach. – Nagle Nyx zobaczyła kogoś za naszymi plecami i skinęła na niego. – A teraz musicie mi wybaczyć, idę na spotkanie. Ray, Ryiah będzie służyć w twoim oddziale razem z resztą nowo przybyłych. Z samego rana masz przedstawić ją sir Gavinowi. Paige, póki tu jesteś, możesz służyć obok swej podopiecznej, o ile będziesz wykonywać rozkazy dowódcy jej oddziału. Sądzę jednak, że masz jedynie obowiązek bezpiecznego przywiezienia i wywiezienia Ryiah z mojej wieży, prawda?

Paige spojrzała na nią ze złością, podczas gdy ja podziękowałam dowódczyni za tę chwilę rozmowy. Nyx przeszła przez zatłoczoną salę, a stojąca obok mnie Paige pociągnęła nosem.

– Nie podoba mi się ta dowódczyni.

Stłumiłam śmiech.

– Tobie nikt się nie podoba. Nawet ja.

– Ale jej naprawdę nie lubię.

Ray i ja wymieniliśmy zmęczone spojrzenia, a rycerka zabrała komuś z talerza na wpuł zjedzoną kromkę chleba i bez skrępowania zaczęła ją zjadać.

– No co? – spytała ostro. – Dopóki jesteś otoczona przez „kompetentnych” rycerzy, jestem bezużyteczna. Czyli mogę sobie coś zjeść. A może z tym też powinnam ustąpić?

Ray poklepał mnie współczująco po ramieniu.

– Idę się umyć, zanim reszta mężczyzn pójdzie do łaźni. – Kiwnął brodą w stronę Paige. – Powodzenia ze... wszystkim.

Gdy tylko odszedł, odwróciłam się do mojej rycerki i westchnęłam.

– Spędzimy razem dużo czasu. Odrobina radości z pewnością nie sprawi, że nie wypełnisz swoich obowiązków.

– Radość jest dla głupców z leniwymi umysłami. A ja nie jestem ani głupia, ani leniwa.

I to był koniec rozmowy.

Następny ranek przyszedł zbyt wcześnie. Większość wieczoru spędziłam na spotkaniu z koleżankami, które znałam z praktyk. Gdy w wąskich ścianach wieży rozległ się dzwon, miałam ochotę przewrócić się na drugi bok.

Pięć lat rutyny, a ja nadal nie byłam przyzwyczajona do wczesnego wstawania.

– Mmmpf. – Odsunęłam na bok ciepłe koce i zakląłam, dotknąwszy palcami lodowatej podłogi.

– Brakuje ci pałacowych warunków, moja pani? – Ton Paige nie miał nic wspólnego ze współczuciem.

Popatrzyłam na nią zaczerwienionymi oczami.

– Cała ta nienawiść, którą w sobie masz, musi być bardzo trudna do utrzymania.

– Należało poprosić o prywatną komnatę.

– Myślałam, że takie błahostki cię nie obchodzą – warknęłam.

Sfrustrowana podniosła ręce do góry.

– Byłam najlepszym rycerzem w swojej randze i spędziłam sześć lat, walcząc o awans w Królewskim Pułku. I po co? Nie wysłuchałaś ani jednej mojej sugestii! Mówiłam ci, żebyśmy jechały na zachód, a ty uparłaś się na ten objazd...

– Żeby spotkać się z rodzicami!

– A potem bombardowałaś mnie banalnymi pytaniami o pogodę, kiedy powinnaś się skupić na drodze!

– Próbowałam być miła! I skupiałam się na drodze! Potrafię robić i jedno, i drugie!

– Moim najważniejszym celem jest zapewnienie ci ochrony, a ty się upierasz na spaniu z sześciuset kobietami w miejscu, w którym w razie czego nie będę w stanie wypełnić swoich obowiązków!

– Te kobiety są żołnierzkami, maginiami, rycerkami tak jak ty – odparłam. – Żadna z nich raczej nie chce dla mnie źle.

– Skąd wiesz? Jesteś zbyt zajęta uśmiechaniem się do wszystkich napotkanych osób. Na wypadek, gdybyś zapomniała: mamy w kraju buntowników.

– Ferren’s Keep to twierdza naszego kraju. Ostatnie miejsce, w którym chcieliby zamieszkać buntownicy.

– Na ich miejscu przyjechałabym właśnie tutaj.

Trochę za gwałtownie założyłam kolczugę na tunikę.

– W takim razie dobrze, że nie jesteś buntowniczką.

Nabrałam głęboko powietrza i zmusiłam się do opanowania gniewu. Zachowywała się dziwnie, wciąż mnie irytowała, ale próbowała tylko wykonywać swoją pracę.

– Paige, przepraszam. Zrozum, proszę, że chcę stosować się do twoich rozkazów, ale to, w jakich mieszkam warunkach, zostało ustalone przez króla. Nie za bardzo mogę wymagać własnej komnaty. Obiecuję jednak chociaż rozważyć wszystkie twoje przyszłe rady.

Rycerka związała włosy w wysoki kok, a potem zerknęła na mnie przez ramię.

– Nie nienawidzę cię.

– C... co? – Zaskoczyła mnie.

Odchrząknęła.

– To, co powiedziałaś wcześniej. Może nie podoba mi się twoje towarzystwo, ale nie nienawidzę cię, moja pani.

Tak blisko przeprosin jeszcze nie była. Podałam jej jeden z jej butów, wzięła go bez marudzenia.

Żadna z nas nie odezwała się ani słowem, gdy szliśmy wilgotnym korytarzem, a potem, po schodach, na górne piętro wieży. Byłam tak bardzo skupiona na swoich myślach, że w ostatniej chwili uniknęłam zderzenia z inną osobą.

– Ryiah?

„Ian”. Zatrzymałam się i uśmiechnęłam nerwowo.

– Niespodzianka.

– Co ty tutaj robisz? Słyszałem... – Poprawił się. – Myślałem, że będziesz w pałacu.

Oblałam się rumieńcem. Przypomniałam sobie naszą historię, nie umknęła mi również absurdalność tej rozmowy.

– Nie... to znaczy tak, kiedyś wreszcie tam będę, na ślubie, ale...

– Ona chce pozostawić tutaj po sobie ślad – przerwała Paige. – Tak samo jak reszta z was.

Ian spojrzał na nią i zmarszczył czoło.

– A ty jesteś?

– Rycerką, która została ukarana obowiązkiem zapewnienia jej bezpieczeństwa.

Uśmiechnęłam się przepaszająco.

– Paige jest moją osobistą strażniczką. Musiałam ją ze sobą zabrać, abym mogła służyć poza stolicą.

Popatrzyli po sobie ostrożnie.

– Królewski Pułk? – Ian przyglądał się jej badawczo.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Otrzymałam rozkazy od Korony. Mam chronić interesy księcia.

Zmieniłam temat, żeby Paige przestała wygłaszać zenujące uwagi.

– Tak szybko znudziło ci się w Porcie Langli?

Zawahał się.

– Otrzymałem lepszą propozycję.

– W Ferren's Keep?

– Tutaj się wychowywałem. – Bawił się skórzanym rzemieniem przy nadgarstku. – Nyx i moi rodzice się ze sobą przyjaźnią. Zawsze

znajdzie się tutaj dla mnie miejsce.

– Och. Wyleciało mi to z głowy.

– Chyba powinienem ci pogratulować.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam żaloszny wyraz jego twarzy. Nie dało się źle odczytać jego intencji.

– Dzień... dziękuję.

Zapadła niezręczna cisza. Szukałam w myślach tego, co mogłabym powiedzieć, i widziałam, że Ian robił to samo.

Ale wtedy pojawił się Ray, wszedł między nas, złapał mnie za rękę i zakończył tę krępującą wymianę zdań.

– Ry, jesteś gotowa na pierwszy oficjalny dzień jako magini bojowa?

– Jestem na to gotowa od początku życia.

– Więc to ty jesteś tą słynną Ryiah?

Stałam cicho, wyprostowana, gdy dowódca oddziału powoli mnie obszedł, uważnie mi się przyglądając. Sposób, w jaki spojrział na niewielkie rozdarcie w moim rękawie, uświadomił mi, że nie do końca wyglądam tak, jak powinnam – a wszystko dlatego, że za bardzo śpieszyłam się na to poranne spotkanie.

Sir Gavin wychwycił wyraz zawziętości na mojej twarzy i zauważył, że pod wpływem wzroku stu członków oddziału przestąpiłam nerwowo z nogi na nogę. Wydał wąskie usta i kiwnął głową z uznaniem.

Najwyraźniej pozytywnie przeszłam inspekcję.

– Masz niezłą reputację – przyznał. Jego głos był szorstki i głośny, ale nie nieuprzejmy. – Gdybym nie widział heroicznych czynów twoich i księcia, pewnie bym w to nie uwierzył.

To komplement czy zniewaga? Przełknęłam ślinę, licząc, że to pierwsze.

– Dziękuję, sir.

Pokiwał głową z aprobatą.

– Mój oddział jest jednym z dwudziestu w tej fortecy. Podczas szkolenia w terenie praktykanci służyli w wewnętrznych patrolach, ale twoje doświadczenie jako prawdziwego członka pułku będzie zupełnie inne. Dowódczyni Nyx wysyła do mnie wszystkich rekrutów, a moje patrole są porozmieszczane wzdłuż granicy. To rytuał przejścia dla nowicjuszy, żeby mogli przyzwycząić się do bardziej niebezpiecznych aspektów naszej pracy. Dlatego za każdym razem, gdy ktoś do nas dołącza, następuje promocja. Jeśli będziesz wykonywać rozkazy, zyskasz kilka okazji do jej otrzymania.

Natychmiast podniosłam wzrok.

– Muszę cię również ostrzec, że wielu z nas ginie. – Popatrzył na mnie ponuro. – Wszyscy w pułku rozumieją, że nasze życia nie są równe. To nieprzyjemna prawda, ale dzięki czarom mag ma dziesięć razy większą szansę przeżycia niż żołnierz. Podczas praktyk z pewnością poznałaś tę zasadę, pamiętaj o niej, proszę. Mamy mniej niż dwunastu magów na oddział, razem z tobą jest czterech magów bojowych.

Tylko czterech? Zaczęłam liczyć w myślach: Ray, Ian, ja i jeszcze jedna osoba – mag wiodący. Cztery osoby na sto, co oznaczało, że

ogólnie w wieży było mniej niż dwustu magów, spośród których nie więcej niż osiemdziesięcioro było magami bojowymi.

– Oczywiście oczekuję od ciebie pełnego zaangażowania podczas ewentualnych ataków, ale musisz zachować ostrożność. Podczas patroli żołnierze i rycerze wykonują mnóstwo niebezpiecznych zadań. A ty będziesz miała dużo okazji, by brać w tym udział. – Położył dłoń na ramieniu stojącego obok młodego mężczyzny. – To jest Lief, mag wiodący frakcji bojowej. Musisz go słuchać we wszystkich okolicznościach, które będą wymagać jego osądu zamiast mojego.

Lief podniósł dłoń i w milczeniu mnie pozdrowił. Nierówno przycięte blond włosy okalały jego kwadratową twarz. Nie wyglądał na dużo starszego od innych, mógł być po trzydziestce, i wydawał się przyjazny.

Miła odmiana po mistrzu Byronie.

Dowódca oddziału mówił dalej:

– Mam tutaj zbyt dużo osób, by każdego ci teraz przedstawić, ufam jednak, że z czasem uda ci się wszystkich poznać. Spędzimy w bazie jeszcze dwa dni, a potem wyruszymy na kolejny patrol. Pięć oddziałów zajmuje się utrzymaniem wieży, a reszta monitoruje poszczególne odcinki granicy. Spędzamy na patrolach trzy tygodnie, następnie jest tydzień odpoczynku i zamieniamy się miejscami z resztą oddziałów. Jeśli zostaniemy wezwani do walki, odpoczynek będzie odłożony w czasie. Masz jakieś pytania?

Entuzjastycznie pokręciłam głową.

– Nie, sir!

– Dobrze, a czy ty i twoja strażniczka byliście już u krawcowej i w zbrojowni, aby odpowiednio się wyposażyć?

– Jeszcze nie...

– W takim razie niech zabierze cię ze sobą ktoś z twojej frakcji. Ray, byłeś tam wczoraj, mógłbyś pokazać drogę Ryiah i Paige?

– Tak, sir.

– Kiedy skończycie, spotkamy się w sali do omawiania strategii. Dowódczyni Nyx złoży raport na temat aktywności oddziałów obecnych przy granicy.

Chłopak kiwnął głową i poprowadził nas z powrotem po schodach w dół, na trzecią kondygnację. Gdy skręciliśmy za róg, Ray się do mnie odwrócił. W jego oczach pojawił się błysk rozbawienia.

– No i? Co o tym sądzisz? Lepiej niż cztery lata z Byronem?

– Żartujesz sobie chyba. – Staralam się zachować powagę. – Przecież to były najlepsze dni mojego życia.

Rozdział trzeci

Podczas patrolu nasz oddział ma konkretną formację – zaczął Lief. – Kilku żołnierzy bada teren, część idzie z przodu, a część na końcu. Następni, w centrum, idą rycerze, a w samym ich środku jesteście my. – Mag wiodący odchrząknął. – Brzmi prosto, prawda? Bo to jest proste. Ale za każdym razem, gdy do drużyny dołącza nowy mag bojowy, od razu próbuje odgrywać bohatera i łamie formację przy pierwszym sygnale o nadchodzącym niebezpieczeństwie.

– Czy jakiś mag kiedykolwiek złamał formację tylko po to, by ratować swoje życie ucieczką? – spytał niewinnie Ian.

Mag wiodący przewrócił oczami.

– Stary przyjacielu, tak bardzo mi ciebie brakowało.

Ian podjechał na swej kłaczynie bliżej Lief'a i zaśmiał się.

– Przyznaj, że gdy mnie nie było, tęskniłeś za mną każdego wieczoru.

Ray i ja uśmiechnęliśmy się do siebie złośliwie. Mag wiodący również wywodził się z Ferren's Keep. On i Ian mieli do dyspozycji całe mnóstwo obelg i uwag, którymi ciągle się obrzucali.

W ciągu ostatnich dwóch lat niemalże zapomniałam, jak to jest przyjaźnić się z Ianem. Gdy teraz słyszałam, jak droczy się z naszym nowym dowódcą, było mi jednocześnie wesoło i smutno. Cieszyłam się, że ponownie się uśmiechał, rzucał żartami i poprawiał innym nastrój, ale smuciłam się, bo wiedziałam, że niezależnie od tego, ile czasu ze sobą spędzimy, nasza przyjaźń nie będzie już taka sama.

Gdy Darren odrzucił mnie po raz pierwszy, wpadłam w rozpacz. Ale to, co zrobiłam Ianowi, wcale nie było lepsze.

Różnica polegała na motywach. Działania Darrena były uzasadnione. Pragnął zrobić to, co najlepsze dla królestwa. A ja? Byłam okrutna i samolubna. Wykorzystałam jednego z moich najlepszych przyjaciół, aby chronić się przed uczuciami wobec innego chłopaka, a gdy te uczucia stały się zbyt silne, po prostu Iana rzuciłam.

Wybaczył mi w dzień swojego odznaczenia, ale to nie wymazywało przeszłości. Nasza przyjaźń już nigdy nie będzie taka sama i mogłam winić o to tylko siebie.

– Tamtego dnia straciliśmy dwóch magów bojowych. – Lief powrócił do swojej opowieści, przerywając moje rozmyślenia. – Sir Gavin zazwyczaj nie krzyczy, ale powinniście go wtedy widzieć. Po trzech godzinach wrzeszczenia na nas zwyczajnie stracił głos. Nieważne, że ci, którzy nie wypełnili rozkazów, już nie żyli – uważał, że wszyscy jesteśmy za to odpowiedzialni. Powiedział nam, że jeśli jeszcze raz zobaczymy, jak któryś mag zamierza sam zgładzić wroga, mamy go powstrzymać, chyba że chcemy zostać zdegradowani i zesłani do jakiegoś odległego miasteczka, w którym nic się nie dzieje.

– To chyba nie do końca w porządku – wtrąciłam.

Lief uniósł brew.

– To wcale nie musi być w porządku.

Ray zakasłał.

– A co, jeśli ktoś – powiedzmy, że Ryiah – postanowi wyruszyć sam na wroga i zagrozi mi rzuceniem czaru krytycznego? – zapytał.

Pokazałam mu język, a on bezwstydnie wyszczerzył zęby.

– Jak mam ją wtedy powstrzymać przed złamaniem formacji w celu uratowania jednego z naszych rannych towarzyszy? Nie wiem, jak ty czy Ian, ale ta dziewczyna nie bez powodu zajęła drugie miejsce. – Ray spojrzał przeproszająco na Paige. – Przykro mi, ale ty też nie zdołasz jej powstrzymać. Nie bez magii.

W odpowiedzi moja strażniczka popatrzyła na niego z wściekłością.

– Sprowadzasz pomoc. Próbujesz powstrzymać ją za wszelką cenę.

– Lief ściągnął brwi i na mnie spojrzał. – Nie planujesz zrobić niczego niemądrego, prawda?

Gdzieś za mną rozległo się prychnięcie Iana.

– Oczywiście, że nie! – Zbulwersowałam się. Na szczęście reszta nie słyszała wszystkiego o mojej misji w Zatoce Dastan. Darren zmusił szantażem naszą dowódczynię Mirę, by w raporcie dla dowódcy Chena pominęła pewną część moich osiągnięć.

– Potrafię wykonywać rozkazy. – Przynajmniej przez większość czasu. – Nie musicie się mną martwić.

Lief przyglądał mi się przez chwilę w ciszy, potem westchnął i wrócił do objaśniania rutyny w oddziale. Słuchałam uważnie, cały czas skupiając się na drodze przed nami. To był drugi dzień służby. Wokół leżały szczątki wielkich sosen, zwęglonych i pozbawionych igieł po okrytym złą sławą ataku Caltothian, który miał miejsce rok wcześniej. Jedna czwarta północnego lasu stanęła wtedy w płomieniach.

Nadal czułam gorzki zapach popiołu. Moje płuca skurczyły się na samo wspomnienie ognia, ledwo byłam w stanie oddychać, a świat

zatrzymał się na chwilę, gdy przypomniałam sobie, jak Eve poświęciła siebie, by ratować księcia i mnie.

Część roślinności zdołała się odrodzić, ale tam, gdzie rósł las, pozostało tylko czarne pole. Nagie pnie wyglądały, jakby nosiły żałobę po tych, których straciliśmy.

Przekroczyliśmy kilka wąskich strumieni, a potem rozbiliśmy obóz na polanie piętnaście kilometrów dalej. Zachodzące słońce przybrało głęboką barwę fuksji.

Każda osoba oporządziła własnego konia, wyczesła go, napoiła i nakarmiła, a żołnierze zabrali się za rozbijanie namiotów, przygotowywanie posiłku, gromadzenie zapasów i drewna. Zmieniali się też na warcie.

Reszta – dwudziestu czterech rycerzy i czterech magów bojowych – spędzała każdy wieczór na omawianiu strategii z Liefem i sir Gavinem. Poznaliśmy specyfikę patroli terytorialnych, nazwy graniczących ze sobą wiosek, w których mogły pojawić się problemy, i analizowaliśmy ogólną taktykę.

Trzeciego dnia, podczas popołudniowej przerwy, sir Gavin zwrócił się do nowych rekrutów.

– Słyszałem, że wielu z was pyta, kiedy spotkamy Caltothian. Odpowiedź jest prosta: nie teraz i nie w drodze. – Gdy mówił, strzeliło mu w karku. – O wiele bardziej prawdopodobne jest, że wróg napadnie na którąś z małych wsi przy granicy, niż że zaczepi uzbrojony oddział. Spodziewam się, że wtedy ich liczba będzie niewielka i że będą źle przygotowani do ataku.

– Ale co z zeszłorocznym atakiem na Ferren? – zaczęłam dopytywać. – Wtedy Caltothianie wcale nie wyglądali na źle

przygotowanych. – Zobaczyłam, że dwóch stojących obok mnie nowych żołnierzy i Ray kiwają głowami.

Sir Gavin przez chwilę milczał, kilku żołnierzy popatrzyło po sobie znacząco. Gdy wreszcie odpowiedział, w jego głosie pobrzmiwała gorzka prawda.

– Ryiah, zgadzam się z tym, musisz jednak uświadomić sobie, że Caltothianie z pewnością słyszeli pogłoski o tym, że król Lucius uważa ostatni atak Caltothu za powód do złamania Wielkiego Kompromisu.

Przestałam być taka pewna siebie. Naruszenie traktatu to jawne wypowiedzenie wojny. Wszyscy wiedzieli, że władcy, którzy podpisali traktat, automatycznie zwrócą się przeciwko krajowi nieprzestrzegającemu zasad. To właśnie dzięki temu między Jerarem, Caltothem, Wyspami Borea i Pythusem niemal przez cały wiek panował pokój.

– Wcześniej cesarz Liang i król Joren odmówili rozpatrzenia skarg Korony, ale bezpośredni atak na Ferren wszystko zmienił. Twierdza jest wysunięta zbyt daleko na południe, by można było uznać atak za spór terytorialny. – Sir Gavin przerwał i zaczął wpatrywać się we wszystkich rekrutów, w tym we mnie. – Skargi króla Luciusa mają swoje zalety. Jeśli król Horrace z Caltothu nie jest głupcem, powinien wstrzymać ataki i skupić się na kwestionowaniu roszczeń Jeraru. W tej chwili niewskazane są działania ani z naszej strony, ani ze strony Caltothian.

Nastąpiła krótka cisza. Reszta wróciła do jedzenia, ale ja byłam zbyt zdenerwowana, by coś przełknąć. Dopiłam resztki wody i poszłam w stronę strumienia, by napełnić bukłak. Zamyśliłam się.

Oczywiście, spodziewałam się wojny... Nie byłam jednak świadoma, jak bardzo Jerar zależał od działań innych królestw. Tak mocno skupiałam się na moich praktykach, że nie zwracałam uwagi na politykę, a to, co do mnie docierało, ograniczało się do posagów. Słowa sir Gavina były wielce niepokojące. Oznaczały, że dopóki inne królestwa nie postanowią nam pomóc, jesteśmy zdani na łaskę Caltothian. I nawet jeśli ci ostatni byli na tyle bystrzy, by powstrzymać się od ataku na Jerar, gdy znajdował się pod obserwacją, istniała obawa, że król Horracc może spróbować wpłynąć na pozostałe królestwa.

Nawet przy odnowionym sojuszu cesarza Lianga z Jerarem Wyspy Borea nie poparłyby naruszenia Wielkiego Kompromisu bez wsparcia Pythusa. Były za słabe. A po napadzie wściekłości Blayne'a podczas tegorocznego odznaczenia można było wnioskować, że nawet jeśli następcą tronu otrzyma rękę jednej z córek Jorena, król Phytus i tak nie będzie zbyt wspierał Jeraru.

A król Joren miał już siostrę, która wyszła za jednego z braci króla Horracc'a.

Co oznaczało, że gdybyśmy nie znaleźli sposobu, by przekonać resztę, skończylibyśmy na wojnie z trzema krajami zamiast z jednym – i nie mogłyby tego naprawić nawet pythiańska księżniczka i mój posag.

– Inni władcy to tchórze. – Paige stała obok mnie i waliła kijkiem w brzeg. Też miała zły nastrój. – Wymawiają się odległością, twierdzą, że znajdują się za daleko, by widzieć, co wyprawia Caltoth. Wszyscy znamy prawdę.

– Nie powinni byli podpisywać kompromisu, jeśli nie są gotowi go utrzymać. – Poczulałam ścisk w żołądku. „A jak go nie utrzymają?”. – A co, jeśli nie zostawią nam wyboru i będziemy musieli wypowiedzieć wojnę Caltothowi bez ochrony ze strony pozostałych stron traktatu?

„Planują opowiedzieć się po stronie najbogatszego kraju czy też kraju z największą armią?”. Jerar był tylko tym drugim. „I czy w porównaniu z trzema pozostałymi armiami nasza armia rzeczywiście jest największa?”.

Spojrzałam na swoje dłonie i zobaczyłam, że się trzęsą. Z całych sił próbowałam udawać obojętną, ale byłam bardzo daleka od obojętności. Nie miałam zbyt wiele czasu na przeanalizowanie mojej misji w Zatoce Dastan, ale ciągle mi się to śniło: jak by to było zabić, co by było, gdybym straciła Darrena.

Walka zdawała się łatwa, dopóki nie pojawiały się konsekwencje.

Podczas drugiego i piątego roku praktyk nie byłam blisko Caine'a – a przynajmniej nie tak blisko jak Darren z Eve – nie oznaczało to jednak, że ich śmierć mnie nie prześladowała. W ciągu dnia udawało mi się ignorować wspomnienia, ale zawsze byli ze mną, gdy zamykałam oczy. Nadal czułam zapach przypalonego ciała leżącego na stosie pogrzebowym na pustyni. Nadal pamiętałam zdeterminowane spojrzenie Eve tuż przed tym, jak oddała swoje życie, by ocalić księcia i mnie. „Ostatnia linia obrony maga” – ofiara, której nigdy nie powinna była składać.

– Nie możemy pozwolić sobie na wojnę z Caltothem, Wyspami Borea i Pythusem.

– Nie, nie możemy.

Odwróciłam się i zobaczyłam, że Paige mi się przypatruje.
– Moja pani, nie sądzę, by do tego doszło.
Zmarszczyłam czoło. Gdyby tylko zależało to ode mnie.
Gdyby tylko istniał jakiś sposób.

Niemal natychmiast natrafiliśmy na ślad bandytów.

Niestety była to jedyna rzecz, która przysłała nam łatwo.

W drugim tygodniu służby otrzymaliśmy prośbę o pomoc. Oddział sir Gavina patrolował stumilowy obszar w północno-zachodniej części Jeraru, na naszej trasie znalazły się trzy miejscowości. Dwie z nich przypominały mi Demsh'aa, ale trzecia, Pamir, była dużym miastem znanym z żyznych gruntów i rasowych zwierząt. Ledwo dotarliśmy do granicy, gdy pojawiło się kilku wysłanników z wieściami o kradzieży, która miała miejsce zaledwie trzy dni wcześniej.

Lord Waldyn z Pamiru wysłał już połowę miejscowego pułku na poszukiwanie złodziei, ale nie udało się ich schwytać. Oddziały z małych miasteczek musiały trzymać się blisko domów. Nie miały środków na długotrwałe i dalekie polowania. Większość z nich była potrzebna na miejscu i miała strzec pozostałego bydła na wypadek, gdyby bandyci uderzyli po raz drugi.

Ponieważ Pamir znajdował się na patrolowanym przez nas terenie, oddział sir Gavina miał zająć się poszukiwaniami i oddaniem zwierząt zrozpaczonemu kupcom.

– To nie są zwyczajni bandyci – ostrzegli nas wysłannicy. I mieli rację. Ślady złodziei zniknęły po kilku godzinach.

– Czterdzieści koni nie rozplywa się ot tak, w powietrzu. – Lief przyjrzał się ziemi. – Podejrzewam, że mieli ze sobą kogoś, kto potrafił rzucać zaklęcia. To jedyne wytłumaczenie.

Podjechałam na mojej klaczy do przodu.

– Myślisz, że to buntownicy?

Mag wiodący pokręcił energicznie głową.

– Rebelianci nie zapuszczają się tak daleko na północ.

– Dlaczego nie? – Ray był tak samo ciekawy jak ja.

– Przecież cała armia Korony donosi o atakach na południe od stolicy. – Lief zdawał się tym nie przejmować. – A przy granicy nie było prawie żadnych sygnałów.

Zmarszczyłam czoło. To prawda, że na Czerwonej Pustyni na południu znajdowały się pokłady soli stanowiącej jeden z najważniejszych surowców eksportowych naszego królestwa, ale co ze zbrojownią w Ferren czy hodowcami koni na północy? Handlowaliśmy również wierzchowcami i uzbrojeniem, prawda?

Ian zobaczył wyraz mojej twarzy i podjechał bliżej.

– Buntownicy nie będą nam tutaj przeszkadzać. Nie mają ku temu żadnego powodu. Robi to za nich Caltoth.

– Myślisz, że finansuje ich król Horrace?

Skupił się na otaczających nas drzewach.

– Być może.

Stojąca obok mnie Paige się naburmuszyła.

– Gdyby to było takie proste, wystarczyłoby okrążyć tego głupca i bić go tak długo, aż zacząłby śpiewać. Jeden cios pięści mógłby

zakończyć wojnę z Caltothem i tymi żałosnymi buntownikami.

Oczy Iana błysnęły jasno w popołudniowym słońcu.

– To trochę...

– Co? Okrutne? No cóż, nie powinni zdradzać. Podczas ataku rebeliantów zginął mój brat, który służył w Porcie Cyri.

Lief odchrząknął i odpowiedział za Iana:

– Paige, nikt nie broni buntowników, ale mogę ci powiedzieć, że to nie byli oni. Buntownicy trzymają się południa. Na północy ciągle mamy kradzieże, bo organizowane są ataki na granicę. Kiedy tracą środki do życia, zwracają się ku przestępstwu. To nie w porządku, ale czasami się zdarza.

– Przy użyciu magii? Zubożała rodzina nie miałyby ze sobą magów. – Na szczęście Paige była bardzo sceptyczna i nie zamierzała się poddać. Powstrzymałam się od uśmiechu. Podziwiałam jej determinację. Nie pozwoliła, aby czyjeś wyjaśnienia stały w sprzeczności z faktami, nawet jeśli ta osoba patrzyła jej groźnie w oczy.

Gdy Lief westchnął z irytacją, jadący obok mnie Ray prychnął.

– Tak, Paige, przy użyciu magii. Jest wielu ludzi, którzy ubiegają się o przyjęcie do akademii, a którzy nie dostali się na praktyki, ale mają zdolności magiczne wystarczające do rzucenia prostego zaklęcia. Ukrywanie śladów i połamanych liści nie wymaga zbyt dużych zdolności.

Moja rycerka miała w sobie na tyle przyzwoitości, by schylić głowę.

– Och.

– No właśnie: och. – Lief uśmiechnął się do niej ze zmęczeniem. – Uprawianie magii jest niezgodne z prawem, chyba że jesteś magiem lub praktykantem, ale zdesperowani ludzie nie przestrzegają zasad. Jestem pewien, że w miejscu, w którym dorastałaś, większość przestrzegała Kodeksu Zachowania?

– Owszem. – Policzki Paige oblały się różem. – W przeciwnym razie dostawali surowsze kary niż inni.

Młody mężczyzna zaczął się śmiać.

– Gdyby tylko działało to w tej okolicy...

Patrzyłam, jak moja strażniczka i mag wiodący przechodzili od kłótni do przyjacielskiej dysputy. Ian, Ray i ja pojechaliśmy za nimi. Odczuwaliśmy rozbawienie, ale się nie odzywaliśmy.

– Czy ona oblała się rumieńcem? – spytał po chwili Ian. – Myślałem, że twoja strażniczka nienawidzi wszystkich ludzi.

– Najwyraźniej istnieją wyjątki od tej reguły.

– Wyjątki z lśniąco blond włosami i długimi, długimi rzęsami – zachichotał Ray.

Ian wyszczerzył zęby.

– Widocznie Paige i Ray żywią do Liefy podobne uczucia. A ty, Ry? Też nie możesz oderwać wzroku od naszego maga wiodącego?

– Oczywiście. Ma takie długie, długie rzęsy – puściłam oko do Raya – więc jak mogłabym za nim nie szaleć?

Ian otworzył usta, żeby mi coś odpowiedzieć, ale już tego nie usłyszałam, bo dotarły do mnie strzępy rozmowy jadących za nami dwóch rycerek:

– ...przyszła księżniczka nie bierze na poważnie nawet swych obowiązków maga, bo jest zbyt zajęta flirtowaniem z innymi.

Mój świetny nastrój prysł jak bańka mydlana.

– Słyszałam, że dostała tę pozycję tylko dlatego, że Nyx ma nadzieję, że związek Ryiah z księciem Darrenem przyniesie korzyści dla naszej twierdzy.

– Czy to było aż tak oczywiste?

– Po ataku w Ferren? Wszyscy o tym wiedzieli. Codziennie przychodził do niej do sali chorych... Wyobrażasz sobie, co musiała zrobić, żeby przekonać go do porzucenia lady Priscilli? Z całą pewnością nie trenowali walki, jeśli wiesz, co chcę powiedzieć.

– Słyszałam. Byłam w Tijanie. Więc naprawdę myślisz, że ona jest tutaj, bo...?

– A jaki mógłby być inny powód? Z tego, co widzę, nie ma w niej nic nadzwyczajnego.

Nie uświadomiłam sobie, jak mocno ścisnęłam lejce, dopóki rozmowa nie ucichła, a druga rycerka nie odchrząknęła.

– Magini Ryiah, czy coś się stało?

Udawana troska była jak zbyt dużo cukru dodanego do napoju. Ścisnęłam lejce tak mocno, że kostki moich dłoni zrobiły się białe. Prawie straciłam czucie w rękach. Kusiło mnie, by się odwrócić w siodle i powiedzieć rycerce, co sądzę na temat jej „troski”.

Ale nagle w moim polu widzenia pojawiła się szczupła dłoń, która oderwała moje ręce od lejców, zmniejszając napięcie. Klacz ponownie ruszyła do przodu.

– Ryiah. – Ruth przechyliła się w moją stronę. Od mojego przyjazdu jeszcze w ogóle z nią nie rozmawiałam, głównie dlatego, że ciągle o tym zapominałam. – Chodź, dogonimy resztę twojej grupy.

– Słyszałaś to? – zaskrzypiałam, gdy odciągnęła mnie od rycerek na środek naszej formacji, gdzie jechała reszta magów bojowych oraz Paige.

Kiwnęła głową, a ja się zaczerwieniłam.

W ostatnich dniach zauważyłam, że ludzie nagle kończyli rozmowy, gdy się do nich zbliżałam, ale dopiero teraz zorientowałam się, o co chodziło. Czyżby cały oddział plotkował na mój temat?

Czy tak właśnie było?

– Ryiah, oni cię nie znają. – Przenikliwe spojrzenie Ruth stało się współczujące. – Mogą jedynie spekulować.

– Myślisz, że zaproponowano mi to miejsce dlatego, że jestem jego narzeczoną? – Nie musiałam mówić, o kogo mi chodziło. Przez całe praktyki Ruth obserwowała z daleka, jak ewoluuje mój związek z Darrenem.

– Nie. – Zawahała się. – Ale niektórzy będą w to wierzyć niezależnie od tego, co im powiesz.

– Czy... – Przełknęłam wściekłość. – Czy jest ich dużo?

Nie odpowiedziała.

„Świetnie”. Poczułam przypływ gniewu. Cały oddział myślał, że otrzymałam miejsce i tę pozycję tylko ze względu na zaręczyny z księciem. Gdy byłam obok, towarzysze przekazywali mi wyrazy uznania, a kiedy tylko się oddalałam, spekulowali na temat moich umiejętności.

Pięć lat udowadniania własnej wartości poszło na marne w jednej chwili.

Nic dziwnego, że Darren był tak wściekły tego pierwszego dnia w akademii, gdy Ella i ja zakwestionowałyśmy jego miejsce wśród innych uczniów. Tego, co teraz czułam, doświadczył pewnie z tysiąc razy. Zapewne znudziło mu się już ciągle udowadnianie swojej wartości. Gniewna riposta Darrena tamtego ranka była skutkiem wielu lat fałszywych pochlebstw i okrutnych spekulacji.

„Pewnego dnia podziękujesz mi za to, że nie wypełniłem ci głowy fałszywymi komplementami”. Ostatecznie okazało się, że Darren wyświadczył mi przysługę. Gdybym tylko rozumiała to wtedy, zamiast teraz, po fakcie. To, co wydawało się drwiną i ironią, nagle stało się radą od rozgniewanego młodego księcia, którego ciągle okłamywano i obmawiano, gdy tylko wychodził z komnaty.

– Dzięki – powiedziałam do Ruth – że powstrzymałaś mnie, zanim powiedziałam coś, czego mogłabym żałować. – Chociaż nie byłam tego taka pewna. Te dwie rycerki zasługiwały, by usłyszeć, co o nich sądziłam.

Ruth niezręcznie poklepała mnie po ramieniu. Nie miała pojęcia o moim wewnętrznym konflikcie.

– Ry, będzie lepiej, zobaczysz. – Zawsze była zdystansowana i dość chłodna. – A jeśli nie, to cóż... będziesz z nami tylko przez rok, a potem wrócisz do stolicy, prawda?

To była ponura perspektywa. Uśmiechnęłam się słabo, a Ruth wróciła do alchemików. Ja ruszyłam za Ianem i Rayem, zatracona we wściekłości i w uzalaniu się nad sobą.

– Ryiah i Ian, wy dwoje pojedziecie na południe z grupą Jeffreya. Ray i ja ruszymy na północ z sir Gavinem.

Staralam się nie okazywać rozczarowania, gdy dotarliśmy do rozwidlenia na drodze i Gavin kazał Liefowi podzielić nas na dwie grupy. Mimo że przez pierwsze dwa dni nie udało nam się znaleźć śladów bandytów, wszyscy podejrzewali, że weszli do strumienia i pojechali na północ, ponieważ część śladów prowadziła na południe.

Lief podsumował to tak:

– Nikt nie wkłada tak dużego wysiłku w ukrycie swojej obecności, żeby nagle się odsłonić. Złodziejom najwyraźniej skończyła się magia, więc weszli do strumienia. Pozostawili po sobie ślady prowadzące na południe, żeby wprowadzić pościg w błąd.

Sir Gavin musiał nas rozdzielić, aby zbadać obie możliwości, i wcale nie zdziwił mnie fakt, że trafiłam do grupy, która prawdopodobnie nie miała szansy na spotkanie z wrogiem.

Od razu przypomniała mi się rozmowa dwóch rycerek: „Z tego, co widzę, nie ma w niej nic nadzwyczajnego”.

Gdy rozstałam się z Rayem i Liefem, ledwo powstrzymałam się przed rzuceniem w maga wiodącego ogryzkiem jabłka. „Też uważasz, że nie ma we mnie nic nadzwyczajnego?”. Miałam ochotę krzyknąć. Potrafiłam znacznie więcej, niż tylko samodzielnie poradzić sobie z kilkoma bandytami!

Ale oczywiście nie odezwałam się ani słowem. Okazanie złości byłoby jedynie dowodem na to, że przydzielono mnie tutaj tylko ze względu na księcia. Prawdziwy mag wojenny nigdy nie narzekał na

żadne zadanie, niezależnie od tego, jak błahe mogłoby się ono wydawać.

– Jesteś dzisiaj jakaś cicha. – Po dwóch godzinach Paige dojechała do mnie na swojej klaczy. – Czy coś cię gryzie, moja pani?

Zacisnęłam zęby. Użalanie się nad sobą donikąd mnie nie zaprowadzi.

– Nic mnie nie gryzie. – Popatrzyłam na znajdujący się przed nami las i pokryte mchem granity. Gdybym nie była tak rozkojarzona, mogłabym podziwiać przepiękną okolicę. – Naprawdę sądzisz, że bandyci działaliby w tak oczywisty sposób? – Odnosiłam się do końskich odchodów leżących w gęstej trawie i wśród bluszczu.

Przygryzła wargę. Zrozumiała, o co tak naprawdę mi chodzi.

– Nie, moja pani. Wcale tak nie myślę.

Jadący obok mnie Ian nie odezwał się ani słowem. Zastanawiałam się, czy był zły, że został przydzielony do grupy pięćdziesięciu osób, która ewidentnie jedzie w złym kierunku. Do grupy słabeuszy. Ray dostał o wiele trudniejsze zadanie, a to przecież Ian był od niego o rok starszy i bardziej doświadczony – to musiała być dla niego straszna zniewaga. Zerknęłam na niego i zobaczyłam, że jego twarz przypomina maskę.

Od kiedy to nie okazywał uczuć?

Przez trzy godziny podążaliśmy za oczywistymi wgłębieniami w ziemi i zmiążdżonymi liśćmi, aż wreszcie ślady skręciły w stronę pobliskich krzaków.

– A to ci niespodzianka – mruknął jeden z żołnierzy.

Zsiadłam z konia, a Paige z przyzwyczajenia zrobiła to samo. Słońce przybrało bursztynową barwę, promienie padające zza drzew oświetlały miejsce naszego postoju odcieniami szkarłatu i fioletu. Niedługo będzie trzeba rozbić obóz. Niektórzy ze stojących obok mnie rycerzy zastanawiali się głośno, czy zawrócić i spróbować dogonić grupę sir Gavina na północy, czy przenocować tutaj. Ponieważ wiedziałam, jakie niebezpieczeństwa czyhają w ciemności, byłam za tym drugim rozwiązaniem.

– Czy wy troje moglibyście zebrać trochę drewna na opał?

Teraz, gdy było nas już tylko pięćdziesięcioro, żołnierze potrzebowali pomocy w wykonaniu zadań, które w sto osób wykonałoby bez pomocy magów. Nie zgłaszałam sprzeciwu. Dzięki temu miałam coś do roboty, a musiałam się na czymś skupić. Złapałam jeden z pustych worów, Ian i Paige poszli za moim przykładem i cała nasza trójka zeszła na zachodnią część szlaku, podczas gdy alchemicy i uzdrowiciele podążyli na wschód.

– Drewno jest mokre – narzekała Paige po dziesięciu minutach bezowocnych poszukiwań. – To miejsce jest tak zacienione, że rosa osiada na wszystkim. Nie ma tu nic suchego. Zobaczcie... – Idąc, złapała jakąś gałąź i spróbowała ją złamać, ale jej się nie udało z powodu zawilgotnienia drzewa. – Mam nadzieję, że reszta ma więcej szczęścia.

– Tam jest trochę światła. – Ian wskazał na odległe krzaki, które wyglądały na starsze niż reszta lasu. – Chodźcie.

Poszliśmy za nim, przedzierając się przez gęste krzewy. Gdy znaleźliśmy się po drugiej stronie, miałam pokaleczone całe rękę.

Małe ranki potwornie swędziały.

„Cudownie, po prostu cudownie”. Zaczęłam je drapać i skrzywiłam się. Nie tak wyobrażałam sobie służbę w Ferren’s Keep. Po pełnych akcji praktykach spodziewałam się niebezpieczeństwa, a do tej pory to krzak okazał się najgorszym napotkanym wrogiem.

Wściekle kopnęłam najbliższe zarośla, a potem zakląłam, bo trafiłam w leżący pod nimi wielki kamień.

– Ryiah?

Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że Ian uważnie mi się przygląda. Kilka metrów dalej Paige udawała, że nas ignoruje, i zajęła się zbieraniem suchych gałęzi.

Zrobiłam obojętną minę i otworzyłam worek, żeby mogła od razu je ładować.

– To nic.

– Jesteś pewna? – Zamarł w bezruchu. – Przez cały dzień zachowujesz się, jakby coś cię dręczyło.

Po co miałabym zaprzeczać? Przecież on dobrze wiedział, że coś jest nie tak.

– Plotkują na mój temat.

Zapadła cisza.

Podniosłam z ziemi kawałek drewna i jęknęłam, gdy wbiła mi się drzazga. Odrzuciłam patyk i wyciągnęłam ze skóry małą zadkę. Popatrzyłam, jak na dłoni pojawia się kropelka krwi.

– Wszyscy myślą, że Nyx zaproponowała mi to stanowisko tylko z powodu mojego nowego statusu – dodałam.

Nie wyglądał na zaskoczonego.

– Wiem.

„To dzięki za to, że mnie wspierasz”.

– Dlaczego im tego nie wytłumaczyłeś? – Przełknęłam głośno ślinę i zmusiłam się do wypowiedzenia pytania, które od przyjazdu bez przerwy zadawałam sobie w głowie. – Czy my...? Jesteś na mnie zły?

– Ryiah. – Skrzyżował ręce na piersi. – To nie ma nic wspólnego z naszą przeszłością. Moje słowa nic by tutaj nie zmieniły. Jesteś plebejuską, która zajęła drugie miejsce tego samego wieczoru, gdy księżę oznajmił ojcu, że rzuca Priscillę i zamiast tego chce ożenić się z tobą. – Odebrał ode mnie pełen już worek i podał mi swój, pusty. – Co ludzie mają sobie myśleć?

– Darren wcale nie prosił o to Byrona. – Poczułam, że zaraz opanuje mnie frustracja, i z trudem przełknęłam ślinę. Zmusiłam się do spokoju. – Ian, przecież wiesz, że zasłużyłam na to miejsce!

– Owszem – odparł i westchnął. – I wiem też, w jak dogodnym momencie mistrz Byron postanowił zmienić zdanie w roku twojego odznaczenia.

– To nie moja wina, że Marius w końcu przemówił temu starcowi do rozsądku! – Czułam się, jakbym dostała cios w brzuch. To Ian. Ian. Był kiedyś moim przyjacielem albo tak tylko mi się zdawało. Może nadal czuł złość. Może jednak mi nie wybaczył.

– Dlaczego zostałam ukarana za zrobienie wrażenia na Czarnym Magu? Dlaczego ludzie osądzili mnie za to, że Nyx zwróciła na mnie uwagę po tym, jak ocaliłam jej oddział? Dlaczego mój nowy status musi mieć tutaj takie znaczenie? Przecież tyle razy udowodniłam swoje umiejętności!

– Ry, nie możesz wybierać, kiedy będziesz grać rolę ofiary. – Przestał zbierać drewno i pochylił głowę, żeby na mnie spojrzeć,

naprawdę spojrzeć. – Tak, ludzie będą gadać. Zawsze gadają. Ale wybacz mi, gdy powiem, że dzięki przyjaźni z księciem otrzymałaś również wiele przywilejów. Zapomniałaś już, jak Darren zapewnił ci miejsce na misji w Porcie Langli? – Powoli wypuścił powietrze. – I sądzisz, że Czarny Mag tak chętnie wytknąłby Byronowi stroniczość, gdyby Darren nie zwrócił na to jego uwagi?

– Ianie, ja... – Obląłam się rumieńcem. Otrzymałam przywileje. I oto Ian, chłopak, któremu złamałam serce, by być z innym, przypomniał mi, że wychodzę na idiotkę, narzekając na złe strony mojej sytuacji, podczas gdy on mógłby zabić, by dostać to, co ja. – Przepraszam. Ja... Nie wiedziałam...

Podniósł szybko rękę, żeby mi uświadomić, że nie o to chodziło.

– Ry, wiem, że zasłużyłaś sobie na to wyróżnienie, ale... – Przełknął głośno ślinę. – Ale inni będą potrzebowali więcej argumentów. A do tego czasu nie odgryzaj wszystkim głów za plotkowanie, bo ich podejrzenia wcale nie są takie bezpodstawne.

Odgarnęłam pasemko lepkich włosów, które przykleiło mi się do szyi.

– Okropnie się teraz czuję.

– I bardzo dobrze.

Otworzyłam usta i natychmiast je zamknęłam, gdy zobaczyłam, że się uśmiecha.

– Ryiah, żartuję.

Wzruszyłam ramionami z zakłopotaniem.

– Chyba zapomniałam już, jakie masz poczucie humoru. To najdłuższa rozmowa, jaką przeprowadziliśmy od wielu lat.

– Trochę to dziwne, nie? – Zachichotał.

– Dla mnie z pewnością – przerwała mi nagle Paige. Spojrzałam na nią groźnie. Nigdy nie była subtelna.

– No więc... – powiedział Ian.

– No więc.

– Ty i Darren.

– Och... – Przerwałam. – To.

Odchrząknął z zakłopotaniem.

– Ostatecznie okazało się, że księżę miał dobre intencje. Nie moge powiedzieć, że się tego spodziewałem.

Przestąpiłam z nogi na nogę.

– Ja tak... a potem nie. On jest... – Nie wiedziałam, co powiedzieć, żeby ta rozmowa nie stała się jeszcze bardziej niezręczna. – Skomplikowany.

– Można to tak określić.

Skrzywiłam się i szybko zaczęłam wyjaśniać.

– Ale chce dobrze. Nie zawsze robi to w odpowiedni sposób, ale ma dobre intencje. – Skrzywiłam się, używszy tego samego określenia co Ian. Zabrzmiało to, jakby Darren był taki... skomplikowany. „Skomplikowany?”. Tego słowa też już użyłam. Poplątałam się zupełnie.

– Myślę, że będziesz dla niego odpowiednia.

Szybko spojrzałam mu w oczy.

– Dzię... dziękuję?

– Nie mówię tego, żeby sprawić ci przyjemność. – Wwiercał się we mnie wzrokiem. – Nie dorastałaś w pałacu i nie zmarnowałaś wielu dni w klasztorze. Będziesz w stanie bronić innych, wpływać na politykę...

Zaśmiałam się nerwowo.

– Najwyraźniej nie spędziłeś zbyt wiele czasu z rodziną królewską.

Król Lucius nie mógł nawet znieść przebywania w tej samej komnacie co ja i nie byłam pewna, czy jego najstarszy syn nie pragnął mojej śmierci, niezależnie od tego, co twierdził jego brat.

– Ryiah. – Ian zamknął oczy. – Przekonałaś Darrena, żeby się z tobą ożenił. Masz wpływy, niezależnie od tego, czy w to wierzysz, czy nie.

– On nie jest następcą tronu. Nie może...

– Mogłabyś przynajmniej spróbować? – Jego głos stawał się coraz bardziej napięty. – A może sprawy plebejuszy już cię nie dotyczą? Ostatecznie przestałaś być jedną z nas.

Zabolało. Ian doskonale wiedział, że od czasu praktyk żadne z nas nie było już plebejuszem.

– Oczywiście, że mnie dotyczą!

Coś w moim głosie sprawiło, że natychmiast popatrzył na mnie z poczuciem winy.

– Ry, przepraszam. Nie chciałem... Wiem, że jesteś dobrą osobą. Nie chcę tylko, żeby to twoje nowe życie cię zmieniło.

– Nie zmieni. – Zmusiłam się do uśmiechu. Wyciągnęłam rękę, by dotknąć jego ramienia. – Uwierz mi, potrzeba o wiele więcej niż tylko ładnych sukienek... – Poczułam smród i zmarszczyłam nos. Spojrzałam na swoje buty. Końskie łajno. Właśnie w nie weszłam, leżało w trawie. – Świetnie, jeszcze to... – Zamarłam.

Odchody – świeże, zaledwie kilkudniowe, znajdujące się dziesięć minut drogi od krzewów, przy których bandyci rzekomo zawrócili.

Szybko rozejrzałam się wokół, próbując znaleźć jakieś zmiażdżone liście, które nie zostały zdeptane przeze mnie, Paige i Iana.

Tam. Zmrużyłam oczy. No i proszę. Mój wzrok padł na zgnieciony bluszcz, i tam też. Bandyci tędy szli!

Wciągnęłam ostro powietrze.

– Wyścannicy lorda Waldyna powiedzieli, że ich pułk nie mógł znaleźć bandytów po dwóch dniach poszukiwań. Ale czy ich raport nie mówił, że pojechali na północ, tak jak grupa sir Gavina? Wszyscy uważali, że ślady prowadzące na południe były zbyt oczywiste. A gdyby nie były? A jeśli to był tylko wybieg? – Wskazałam na odchody pod moimi stopami.

Ian gwizdnął.

– Bandyci chcieli, żebyśmy założyli, że weszli do strumienia.

Poczułam narastającą ekscytację.

– To dlatego południowy szlak był tak zdeptany. Bo taki właśnie był. Nie wysłali tylko kilku ludzi, którzy mieli zrobić ślady i zawrócić, oni po prostu tędy jechali. Tędy.

Z radości niemalże zaczęłam tańczyć. W końcu! Wreszcie miałam coś, co udowodni innym, że nie jestem tylko wybranką księcia.

– Gdyby bandyci zawrócili, nie mieliby powodu, by robić fałszywe ślady tak daleko na południe. Podejrzewam, że albo to przegapili, albo skończyła im się magia i doszli do wniosku, że znajdują się zbyt daleko na południe, abyśmy zaczęli ich szukać.

Paige jęknęła.

– Jak ty wszystko komplikujesz.

Ian uśmiechnął się do niej zwycięsko i zarzucił na plecy oba worki z drewnem.

– Moja droga, inaczej wszystko byłoby zbyt proste.

Strażniczka z groźną miną zrobiła to samo ze swoim workiem.

– Nie jestem niczyją „drogą”.

Machnęłam ręką, żebyśmy ruszyli do przodu.

– Chodźcie, zobaczymy, dokąd prowadzą te ślady...

– O nie, nie zrobicie tego. – Paige złapała mnie i Iana za łokcie i mocno szarpnęła nas do tyłu. – Złóżcie raport reszcie obozu i pozwolicie, by wszyscy zadecydowali, czy rozpoczynamy pogoń teraz czy rano. Wiesz, że sir Gavin każe mnie ściąć, jeśli pozwolę wam obojgu samodzielnie polować na bandytów.

Skrzywiłam się. I tak mieliśmy już trzy dni opóźnienia.

– Lief powiedział, że możemy chodzić w parach, poza tym przeprowadzimy tylko zwiady...

– Ale sir Gavin powiedział, że wy, magowie, nie możecie robić nic, co żołnierze mogą zrobić sami.

– Kazali nam zbierać drewno na opał – odrzekł Ian. – Jest nas mało. Wyświadczymy przysługę reszcie.

– Jestem pewna, że wasz przywódca będzie mieć inne priorytety w kwestii tropienia przestępców.

Westchnęliśmy głośno i poszliśmy za Paige z powrotem do obozu. Oczywiście miała rację, ale korciło mnie, by udowodnić swoje umiejętności reszcie grupy. Zerknęłam na Iana i zobaczyłam, że zrobił taką samą minę jak ja.

– Jak za starych dobrych czasów, co, Ry?

Uśmiechnęłam się.

Jeszcze nie, ale niedługo z pewnością tak właśnie będzie.

Ostatecznie grupa zagłosowała za przeszukaniem lasu dopiero rano. Mieliśmy już trzy dni opóźnienia w stosunku do bandytów i szukanie ich w nocy, gdy widoczność wynosiła zaledwie kilkadziesiąt centymetrów, byłoby ryzykowne. Pochodnie zdradziłyby naszą lokalizację, a magowie z pewnością nie traciliby energii na szukanie śladów, bo będzie im potrzebna później, podczas walki.

Całą noc rzucałam się i przewracałam z boku na bok.

O brzasku obóz był już spakowany i gotowy do drogi. Ian, Paige i ja nie byliśmy wyjątkami. Wszyscy niespokojni, ale naszykowani do walki. Od szesnastu dni mieszkaliśmy w dziczy. Nie przechodziłam ciągłych treningów tak jak w akademii i nie mogłam się doczekać, aż będę mogła użyć magii.

Trudno mi było odejść od rutyny, która trwała pięć lat. Tutaj, podczas służby, oczekiwano od nas oszczędzania magii – nigdy nie było wiadomo, kiedy będziemy zmuszeni ją wykorzystać. Ale ponieważ odczuwałam niechęć ze strony towarzyszy, pragnęłam jak najszybciej jej użyć.

Na szczęście po wczorajszym odkryciu końskich odchodów łatwo było nam odnaleźć trop bandytów. Najwyraźniej nie spodziewali się, że będziemy szukać ich tak daleko na południe, nie wysilili się więc, by ukryć ślady. Wszystko było jeszcze trochę mokre od porannej rosy, ale w południe zostawiliśmy za sobą las i wyjechaliśmy na bardziej odsłonięty obszar wśród gór.

Upał walił w nas niczym pięści wściekłych bogów. Błyskawicznie zlałam się potem, błoto i ubrania przykleiły mi się do skóry. Nie byłam na tyle głupia, by wierzyć, że się nie ubrudzę, cieszyłam się jednak, że nie ma tutaj Darrena, który mógłby poczuć woń unoszącą się nad swoją narzeczoną. Podkoszulek pod moją kolczugą zrobił się brązowy i mokry w najbardziej kompromitujących miejscach.

Kolejne godziny wlekły się niemiłosiernie, a teren, po którym wędrowaliśmy, stawał się coraz mniej przyjazny. Wąski szlak prowadzący do serca północnego łańcucha górskiego otaczały poszarpane granity. Robiliśmy częstsze przystanki, ponieważ nasze konie szybciej się męczyły.

Nastało późne popołudnie, gdy dwóch zwiadowców wróciło wreszcie z wiadomościami, na które tak niecierpliwie czekaliśmy: konie i baza bandytów znajdowały się zaledwie trzy kilometry na południowy wschód od miejsca, w którym obecnie przebywaliśmy. Najwyraźniej rozbili niewielki obóz u stóp trzech pobliskich gór w sercu Żelaznego Łańcucha. Było to opuszczone terytorium, ignorowane wcześniej przez pułk, którego patrole koncentrowały się na granicy i wioskach najbardziej wysuniętych na północ.

To pewnie dlatego teren ten został wybrany przez złodziei. Z raportu zwiadowców wynikało, że z bazy korzystano co najmniej od roku. Tylko konie były nowym dodatkiem. Trzymano tam również bydło. Dwie krowy i mała zagroda dla świń ulokowana na skraju zbudowanego naprędce prostego fortu. W drewnianym kurniku obok fortu było kilka kur. Zwiadowcy zobaczyli nawet grządki z uprawami górskiej roślinności: czerwoną sałatą i marchwią.

Wszystko, co zbudowali bandyci, było zbyt trwałe jak na chwilowy postój.

Gdy zwiadowcy skończyli składać raport, Paige się skrzywiła.

– Muszą tam mieszkać już od jakiegoś czasu.

– To wyjaśnia zwiększenie liczby kradzieży – rzekł jeden z żołnierzy. – Do tej pory sądziliśmy, że to wina Caltothu. Nigdy byśmy nie podejrzewali, że bandyci stacjonują po naszej stronie granicy.

– Gdzie oni teraz są?

– Ilu ich jest?

– Trzydziestu – odparł któryś ze zwiadowców.

– Tylko trzydziestu? Po co im czterdzieści koni?

– Karl, na bogów – odezwał się ktoś – to są konie czystej krwi.

Bandyci chcieli zapewne sprzedać je Caltothianom, a nie na nich jeździć.

Dowódca rycerzy Killian odchrząknął, słysząc rozmowę żołnierzy.

– Zwiadowcy mogli naliczyć trzydzieści osób, ale to nie oznacza, że w pobliżu nie ma ich więcej. Wątpię, by się nas spodziewali, musimy jednak zachować ostrożność. Ja wezmę połowę oddziału, a Avery weźmie resztę, aby otoczyć ten teren na wypadek, gdyby gdzieś znajdowali się inni bandyci, których nasi zwiadowcy nie zauważyli.

Przydzielił wszystkich po kolei do dwóch grup.

– A co z magami bojowymi?

– Ianie, ty idziesz ze mną. Ryiah dołączy do Avery.

Posmutniałam – nie dlatego, że nie chciałam jechać z Avery; z tego, co widziałam podczas porannych treningów, była bardzo

zdolną rycerką. Po prostu po raz kolejny miałam trafić do grupy, która będzie miała najmniej do roboty.

Ian zauważył moją minę i powoli pokręcił głową. Przygryzłam wargę i nabrałam głęboko powietrza. Doskonale wiedział, co sobie myślę. Może się myliłam. Może nasz dowódca wybrał Iana ze względu na jego doświadczenie.

„Wspaniale, utknęliśmy razem z nią. Jeśli wpadniemy w tarapaty, to, miejmy nadzieję, nie będziemy potrzebowali maga, który naprawdę potrafi walczyć”.

Poczułam miedziany smak własnej krwi i uświadomiłam sobie, że zbyt mocno przygryzłam wargę, próbując zachować swoją ripostę dla siebie.

Paige podjechała do mnie.

– Jedźmy, moja pani – powiedziała cicho.

Podążyłam za nią do miejsca, w którym zbierała się Avery i jej grupa. Paige może i nie była moją wielbicielką, ale miała serce. Dziękowałam jej w duchu za to, że mnie odciągnęła, zanim powiedziałam coś, czego potem bym żałowała.

Poprawiłam lejce i zaczęłam słuchać Avery wykładającej szczegóły naszej strategii.

Mieliśmy pojechać do doliny inną drogą niż drużyna Killiana, któremu przypadł główny szlak. Alchemik w każdej grupie trzymał w gotowości dwie mikstury, by dać sygnał świetlny: czerwony po zakończeniu misji i niebieski, jeśli jego drużyna wpadnie w tarapaty i będzie potrzebowała wsparcia. Nie było to tak skuteczne jak błyskawica, ale liczyliśmy, że wystarczy.

Przy założeniu, że wszystko pójdzie zgodnie z planem.

Tym razem nie zamierzałam być lekkomyślna ani w słowie, ani w czynie. Przysięgłam to sobie pierwszej nocy służby i musiałam wytrwać w tym postanowieniu. Cały czas to sobie powtarzałam, jadąc w linii z dwudziestoma czterema osobami pod przywództwem rycerki Avery. Podążaliśmy dróżką otoczoną sosnami i kamieniami, przeciskaliśmy się między ścianami dwóch ogromnych grani. Wokół rozlegało się stukanie kopyt naszych koni. Szlak był tak wąski, że jechaliśmy jedno za drugim. Pokonanie najtrudniejszej części zajęło nam niemal godzinę.

Właśnie się zastanawiałam, jak radziła sobie druga grupa, gdy rozległo się głośnie dudnienie, a potem usłyszałam rozdzierający huk. Ziemia się zatrzęsała. Mój koń się spłoszył i zaczął wycofywać, ledwo utrzymałam się na jego grzbiecie. Usłyszałam za sobą spanikowane krzyki.

W następnych sekundach udało mi się uspokoić zwierzę na tyle, by z niego zeskoczyć. Paige zrobiła to samo. Miałyśmy wystarczająco rozsądku, by nie siedzieć na koniach podczas ataku na tak ograniczonej przestrzeni.

Odwróciłam się z jedną ręką podniesioną do rzucenia zaklęcia. Drugą wyciągnęłam miecz z pochwy. Odetchnęłam, gdy rycerze i żołnierze za mną uczynili to samo.

Kilka metrów za nami spadł olbrzymi głaz, wysoki i szeroki na jakieś pięć metrów. Odciął nas od grupy i szlaku, którym jechaliśmy. Po jego drugiej stronie usłyszałam szczęk metalu i krzyki. Nic nie widziałam – głaz był zbyt wielki – ale wszystko słyszałam.

Natychmiast do mnie dotarło, że zwiadowcy pomylili się w obliczeniach.

Bandyci i część naszych ludzi znajdowali się po drugiej stronie głazu.

Po odgłosach wnioskowałam, że nasi przegrywali. Mieli kolby z miksturami, ale raczej nie zdążyli ich użyć. A nawet gdyby zdążyli, to miejsce, w którym się znajdowaliśmy, było osłonięte dwiema skalnymi ścianami. Wątpiłam, by drużyna Killiana zobaczyła dawany przez nich sygnał, nie mówiąc już o przybyciu tutaj na czas.

Odgłosy walki sprawiły, że naszą piętnastkę ogarnęła panika. Paige przeklinała, kilku żołnierzy bezskutecznie próbowało poruszyć gład znajdujący się między nami a resztą grupy.

Spojrzałam w górę i zobaczyłam występ, z którego bandyci spuścili na nas kamień. Był tak wysoko, że nikt z nas go nie dostrzegł.

Byliśmy głupi. Złodzieje prawdopodobnie mieli przy wejściu do doliny wartowników, którzy się ukryli i czekali na dogodną okazję. Skoro zbudowali taki duży obóz, z pewnością użyli wszelkich środków, by go chronić. Niewykluczone też, że to oni naszykowali ogromny gład, który skutecznie nas odciął od właśnie wyrzynanej reszty grupy.

– Ryiah, zrób coś!

Odwróciłam się i zobaczyłam, jak Avery wpatruje się we mnie z rozpaczą. Była spanikowana, tak samo jak pozostali.

– Musisz ich powstrzymać – szepnęła.

– Ja... – Mój puls przyśpieszył. Oto nadarzyła się okazja, żebym udowodniła swoje umiejętności, ale nie wiedziałam, co robić. Skała

była zbyt ciężka, bym dała radę ją podnieść i zbyt gładka, żeby się na nią wspiąć. Mogłam lewitować, ale nie za bardzo by to pomogło – nasi ludzie po drugiej stronie potrzebowali pomocy, a nie dziewczyny próbującej złapać równowagę w powietrzu i jednocześnie rzucającej zaklęcie. – Może powinnam wyczarować błyskawicę, żeby ostrzec innych? Może Killian...

– Przybędą zbyt późno.

– Nie miałaś być przypadkiem potężna? – warknął któryś z mężczyzn. – Przecież zajęłaś drugie miejsce, tak? Uratuj ich!

– Nie wiem, co mogę zro...

– Księżniczko, oni tam giną! – wściekał się inny.

– Nie jestem...

– Użyj swojej magii!

– Nie wiem, co robić. – Mój głos zadrżał, wpatrywałam się w czternaście par zagniewanych oczu. Co gorsza, z drugiej strony głazu dochodziły mnie wrzaski, które odbijały się echem od skalistych ścian. Przerażające krzyki i piski. „Umierają, bo nie wiesz, jak ich ocalić”.

– Jesteś bezużyteczna! – Ten sam mężczyzna, który nazwał mnie księżniczką, teraz na mnie napluł.

– Wystarczy. – Paige stanęła przede mną i spojrzała na niego groźnie. – Nie jest bezużyteczna, a twoje krzyki z pewnością jej nie pomogą, może więc zamknij swoją wielką, obrzydliwą gębę, zanim sama ci ją zamknę.

Przełknęłam ślinę. Myliła się. Byłam bezużyteczna. Nie chodziło tutaj o moją dumę. Miałam gdzieś, co sądzili o mnie żołnierze. Byłam głupia, że chciałam brać udział w bitwie. Bogowie uczynili to

celowo, by mnie ukarać. Naiwna dziewczyna pragnie bitwy, żeby zrobić wrażenie na innych, i oto, co dostaje – utknęła w wąskim przejściu, jest bezużyteczna i musi słuchać, jak zaledwie kilka kroków dalej niewinni ludzie są wybijani co do nogi.

Tyle lat ćwiczeń i nadal nie byłam na coś takiego przygotowana.

Byłam bezradna.

Nie wiedziałam, co robić. Nie wiedziałam jak. Nic nie wiedziałam.

Moje ciało zaczęło drżeć, przerażenie rozsadzało mi żyły. „Pomyśl, Ryiah”. Walczyłam ze strachem, modląc się, by w obliczu takiej paniki nie ugięły się pode mną kolana. „Muszę coś zrobić”.

Twarze pozostałych tańczyły mi przed oczami, na przemian rozmazywały się i nabierały ostrości, gdy ja stałam nieruchomo. Nie mogłam teraz tego robić. Musiałam być silna. Musiałam coś wymyślić. Nie żeby zrobić na innych wrażenie, ale żeby ich uratować.

– Moja pani – powiedziała łagodnie Paige. – Nie dasz rady ocalić wszystkich.

Miała rację, ale to nie znaczyło, że nie mogłam spróbować. Dziesięć razy nabrałam głęboko powietrza przez nos. Potem się wyprostowałam.

– Odsunąć się od głazu! Wszyscy!

Trzech żołnierzy, którzy próbowali wspiąć się na głaz, zeszło na dół, a reszta odsunęła się od skały. Podeszłam do przodu i położyłam dłonie na kamieniu. W innych warunkach nie potrzebowałabym niczego dotykać, by rzucić zaklęcie, ale teraz musiałam zebrać niemal cały zapas magii, tak więc starałam się wykorzystać wszystkie atuty.

„Miejmy nadzieję, że nie wykorzystałam jeszcze swojego potencjału...”.

Zacisnęłam powieki i powoli wezwałam magię, rozpalałam ją w sobie niczym płomień. Utworzyłam w umyśle projekcję, która wreszcie stała się rzeczywistością. Wyobraziłam sobie zaklęcie, które chciałam rzucić, pięcioma zmysłami upewniłam się, że projekcja będzie jak najdokładniejsza.

Potem cofnęłam się o krok i rzuciłam w skałę całą swoją energię.

Głaz zaczął... drżeć? Bardzo delikatnie się poruszał, usłyszałam za sobą pomruk głosów. Wbiłam pięty w ziemię i zmusiłam się do niemyślenia o niczym, wykluczyłam wszelkie dźwięki i zapachy, zignorowałam krople potu zbierające mi się nad brwią. Zlekceważyłam wszystko poza swoją magią. Walczyłam z bólem głowy, który wciąż się nasilał...

Moje nogi zaczęły dygotać, krew szumiała w uszach, robiło mi się na przemian zimno i gorąco... ale cały czas się skupiałam, zacisnęłam szczękę, zmusiłam magię do pozostania ze mną, mimo że byłam tak słaba i czułam, że zaraz się przewrócę.

Ktoś złapał mnie za ramiona i przytrzymał, gdy moje ciało opanowały konwulsje.

– Działa – szepnęła Paige.

Spojrzałam na nią spod na wpół przymkniętych powiek i walczyłam ze sobą, by zachować spokój. Podczas praktyk nigdy nie starałam się poradzić sobie z niczym tak ciężkim. Darren próbował, ale nawet on miał jakieś granice. Skała ważyła blisko cztery tony – do tej pory podnosiłam maksymalnie dwie. Lecz... głaz się uniósł – chociaż bardzo powoli – był kilkanaście centymetrów nad ziemią.

„Na bogów!”.

Za sobą słyszałam jak przez mgłę słowa Avery, która kazała ściągać pancerze i zbroje. Przełknęłam ślinę. Aby zmieścić się pod głazem, moi towarzysze potrzebowali co najmniej trzydziestu centymetrów, jeśli nie pół metra.

– Paige – zachrypiałam. – Twój nóż.

Rycerka natychmiast włożyła broń w moją drżącą rękę. Wbiłam ostrze w swoją dłoń. Delikatnie. Z początku bardzo ostrożnie, żeby nie zepsuć zaklęcia, które z całych sił starałam się kontrolować.

Skałą rzuciło. Podskoczyła, a potem opadła i znalazła się znowu kilkanaście centymetrów nad ziemią.

Ignorując stękanie za plecami, pozwoliłam, by Paige przejęła ciężar mojego ciała, podczas gdy wbijałam sztylet głębiej i głębiej, aż po nadgarstku zaczęła spływać krew, a ból metalu ocierającego się o kość i rozdzierającego mięśnie był tak silny, że ledwo go wytrzymałam.

Ponownie otworzyłam oczy i zobaczyłam, że głaz znajdował się kilkadziesiąt centymetrów nad ziemią.

Ludzie Avery starali się jak najszybciej przejść na drugą stronę.

Zobaczyłam biały błysk i wszystko stało się przytłumione... Doświadczenia z przeszłości nauczyły mnie, że mam tylko kilka sekund, zanim moja magia się skończy.

Przeciągnęłam zaklęcie tak długo, jak tylko mogłam, zgrzytając zębami i pragnąc, by trwało jeszcze chwilę, modląc się, by reszcie się udało. Delikatne drgawki w nogach i rękach zamieniły się w szarpnięcia, Paige próbowała mnie utrzymać, gdy straciłam

kontrolę nad kończynami. Nie mogłam już dłużej powstrzymać ciała przed odpowiedzią na magię.

„Nie”. Musiałam wytrzymać. „Dasz radę, Ryiah”. Blokowałam ciemność tak długo jak...

Ciszę przerwał zachwycony głos Paige.

– Moja pani, udało im się. Możesz już odpuścić.

I tak właśnie zrobiłam.

Rozdział czwarty

Misja naszego oddziału zakończyła się sukcesem. Wkrótce po moim wyczynie z głazem rycerze i żołnierze Avery obezwładnili bandytów, którzy napadli na nas w wąskim górskim przesmyku. Paige i ja znalazłyśmy inną drogę i udało nam się dołączyć do grupy. Poświęciłyśmy na to dodatkową godzinę, ale nikt nie narzekał. Drużyna Iana odniosła podobne zwycięstwo, a bandytów w formie udało się pokonać bez większego wysiłku. W sumie nie mogło być tam więcej niż pięćdziesięcioro mężczyzn i kobiet, trzy z nich władały magią, więc zostały dodatkowo spętane.

Nasi zwiadowcy wysłali wiadomość do reszty pułku i spotkaliśmy się przy strumieniu, przy którym wcześniej się rozstaliśmy. Żołnierze prowadzili cenne ogiery, a rycerze eskortowali jeńców. To był powolny, jednostajny marsz do Pamiru. Po drodze Ian i ja na zmianę opowiadaliśmy Rayowi i Liefowi o tym, co się wydarzyło.

Prawie dotarliśmy do celu, gdy przybyli ludzie lorda Waldyna, którzy chwalili nas za szybki powrót i odebrali konie. W tym samym czasie inny oddział z Ferren's Keep przejmował jeńców.

Zaciekawiona odwróciłam się do Iana.

– Dokąd ich zabierają?

Ian patrzył, jak pułk znika w oddali, wśród gęstych drzew.

– Do więzienia w Gilys. Dwa dni na południowy zachód od Ferren. Jest to terytorium oddziału sir Quinna.

– Czy zostaną skazani na śmierć?

Zmarszczył czoło.

– A sądzisz, że powinni?

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

– Zabili trzech naszych ludzi.

– W samoobronie.

Jadąca obok mnie Paige głośno się zaśmiała.

– Planowali również sprzedać te konie Caltothianom. Zamierzali zaopatrzyć wroga na wojnę. To usprawiedliwia karę śmierci w każdym procesie.

Ian westchnął ciężko.

– Chyba macie rację... ale... – Przerwał i spojrzał na mnie. – Słyszałaś, co powiedział sir Gavin. Ci ludzie pochodzą z jednego z doszczętnie spalonych miast. Stracili cały dobytek w pożarze. Nie mówię, że to usprawiedliwia ich działania, ale... może nie powinno się ich tak od razu potępiać?

Poczułam nagły ścisk w żołądku i przełknęłam ślinę. Pojawiło się poczucie winy. To przeze mnie wybuchł ten pożar.

– Czy król wysłał im jakieś pieniądze? – A potem się wyprostowałam, bo uświadomiłam sobie, że znam odpowiedź na to pytanie. – Tak. Darren mi powiedział...

Lief, który do tej pory tylko przysłuchiwał się naszej rozmowie, przerwał mi.

– Król Lucius szykuje się do wojny. Wszelka wysłana przez niego pomoc to za mało, przecież musi ponosić wysokie koszty utrzymania największej armii w królestwie.

Ian spojrzał mi w oczy.

– Ferren i inne miasta otrzymały wystarczająco dużo, by się odbudować. Są zbyt ważne, by je ignorować, ale niektóre z mniejszych, granicznych miasteczek... Ry, gdy dzieją się takie rzeczy, nie wszyscy mają tyle szczęścia. To dlatego moi rodzice zajęli się metalem – żeby wychowywać mnie blisko twierdzy.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Uniesienie, które odczuwałam podczas ataku bandytów, szybko zniknęło, a w jego miejsce pojawiało się zmieszanie. Czy to moja wina? Czy przez mnie pojawili się bandyci?

– To nie twoja wina. – Ostre słowa Paige uświadomiły mi, że ostatnie pytanie wypowiedziałam na głos. – To wina Caltothu.

– Oczywiście Paige ma rację. – Lief kiwnął głową do mojej strażniczki i poklepał mnie po ramieniu. – Ty i książę przynieśliście więcej pożytku, niż wyrządziliście szkód. Uratowaliście dużo ludzi. Ogień był złem koniecznym. Ryiah, nikt nie obwinia cię za twoje czyny.

Próbowałam się uśmiechnąć, ale nie zdołałam.

Aby poprawić nastrój, Lief odezwał się do mojej rycerki:

– Paige, może przyłączysz się do mnie i Raya na przodzie? Jestem pewien, że Ian i Ryiah poradzą sobie z każdym napotkanym niebezpieczeństwem. – Puścił do mnie oko. – Po tym, jak twoja podopieczna dała mały popis w górach, podejrzewam, że przez długi czas nikt nie będzie martwił się o jej bezpieczeństwo.

Paige się zawahała i spojrzała na mnie z niezdecydowaniem. Była rozdarta między pragnieniem a obowiązkiem.

– Jedź. – Klepnęłam ją dobrodusznie. – Poradzę sobie.

Uniosła brodę i ściągnęła brwi.

– Będę miała cię na oku przez cały czas, moja pani.

– Nie spodziewałabym się niczego innego.

Prychnęła i pojechała na swej kłaczy do przodu, za magiem wiodącym. Rzuciła mi jeszcze jedno spojrzenie.

Gdy tylko zniknęła w tłumie, Ian podjechał bliżej.

– Królewski Pułk dobrze wybrał, prawda?

– Tak. – Przypomniałam sobie to, jak pomagała mi podczas rzucania zaklęć. – Jest szczerą do bólu, ale uważam to niemalże za błogosławieństwo. Nigdy nie muszę się zastanawiać, co myśli. Od razu wszystko mi mówi.

Ian cicho odchrząknął.

– Słowa Paige na temat winy Caltothu to prawda, ale...

Przełknęłam ślinę, przygotowując się psychicznie na to, co miało nadejść.

„Ry, to również twoja wina. Nie chciałem mówić tego przy innych”.

– Korona nie jest bez winy.

Zamrugłam powoli. Nie spodziewałam się, że to powie.

Podjechał bliżej i zniżył głos.

– To, co powiedziałem, to nie kłamstwo. Pólnoc nie dostaje pomocy, której potrzebuje.

– Chcesz, żebym porozmawiała z Darrenem. – To nie było pytanie.

– A zrobisz to?

– Ianie. – Westchnęłam. – To niczego nie zmieni. – Król nadal był wściekły na Darrena za wieczór odznaczenia. Zajmował się

negocjacji z Pythusem, a przede mną zniechęcił plebejuszy jeszcze bardziej.

Ian utkwił wzrok w ziemi.

– Więc nawet nie spróbujesz?

– Spróbuję, ale... – Poczekaj, aż podniesie wzrok, i dopiero zaczęłam mówić dalej. – Ale niczego się nie spodziewaj.

– Wiem, o co proszę. – Popatrzył na mnie ponuro. – Dziękuję, Ryiah. – Fakt, że wypowiedział moje pełne imię, był niepokojący. Tak jakby przypomniał sobie, że powinien zachować się oficjalnie, jakby on był poddanym, a ja suwerenem. Zabolalo mnie to, poczułam dystans – zwłaszcza po naszej rozmowie w lesie – ale rozumiałam.

Północ była jego domem, a ja byłam Koroną, niezależnie od tego, czy czułam się członkinią rodziny królewskiej, czy nie.

– Tydzień – szepnęłam.

Ray podbił moje słowo.

– Cały tydzień.

– Wolności.

– Wolności – powtórzył.

– Tydzień.

– Cały tydzień.

– Jeśli jeszcze szerzej otworzycie usta – powiedział Lief i zaśmiał się – będę musiał zbierać wasze szczęki z ziemi.

– To standard w każdej służbie we wszystkich miastach – dodał Ian.

Paige się naburmuszyła.

– Nie w Królewskim Pułku.

Pokręciłam zdumiona głową, nadal nie wierząc, że mamy tyle czasu dla siebie. Trzy tygodnie służby upłynęły w mgnieniu oka – no dobrze, nie do końca. Na początku dni ciągnęły się w nieskończoność, ale teraz...

– I co robi się podczas tej – Ray przerwał na chwilę – wolności?

– A co lubiłeś robić przed akademią?

Ray otworzył szeroko oczy.

– Nie pamiętam.

Lief spojrzał na mnie.

– A ty, Ry?

Co ja lubiałam robić przed akademią? To było tyle lat temu...

Odpowiedziałam tak samo jak Ray:

– Nie pamiętam.

– W końcu przestanie to być atrakcją. – Lief położył sakwy na swojej pryczy i jęknął. – W drugim miesiącu znajdziemy was w tawernie. Ferren może i jest znane ze swoich kowali, ale jego prawdziwym sekretem jest piwo z Tijan. Najlepszy trunek w okolicy. No dobrze, najlepsze są i piwo, i nasze kobiety. – Spojrzał na Paige.

Rycerka skrzywiła się i zerknęła na niego groźnie.

– Hm. Chyba nie macie zbyt dużego wyboru.

Przygryzłam wargę. Tijan był kuszący – nie ze względu na piwo, ale na mojego młodszego brata. Teraz, gdy miałam dla siebie całe

siedem dni, świat był pełen możliwości. Najlepszą z nich był Derrick. Nie widziałam go od miesiący, a teraz dzieliło nas tylko kilka godzin drogi.

Ale trwał też nabór kandydatów.

Ray wrzucał już do sakw świeże ubrania.

– Kiedy możemy wyjechać?

– Kiedy tylko będziecie gotowi. – Ian wyszczerzył zęby i spojrzał na mnie. – Jedziesz?

– Nie sądzę. – Mój entuzjizm już mijał. Nie mogłam odwiedzić Derricka, chociaż spełnienie mojego marzenia było tak blisko. – Chyba zostanę.

– Służysz północy – powiedział Lief. – Nie zapomnij żyć, Ryiah. Nie płacą nam za ciągłe ocieranie się o śmierć. Musimy też mieć trochę radości.

– Wiem. – Zmarszczyłam czoło. – Nie o to chodzi... Ja tylko... muszę ćwiczyć.

– Ćwiczyć? Po co? Praktyki się przecież skończyły. A ty i tak ćwiczysz codziennie na służbie. – Spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

– Do naboru kandydatów – wymamrotałam.

Ian i Lief popatrzyli na siebie znacząco. Ray skomentował:

– Ry, do tego masz jeszcze wiele miesięcy. Możesz zrobić sobie dzień wolnego.

Wpatrywałam się w swoje dłonie.

– Nie, jeśli chcę wygrać.

– Ty naprawdę sądzisz, że zdołasz go pokonać, prawda?

Nie pytałam, kogo miał na myśli. To było oczywiste.

– Darren nie jest bogiem. – Skrzyżowałam wyzywająco ręce na piersi. – Jego potencjał nie jest...

– Mistrz Byron dał mu pierwsze miejsce.

– Na razie.

Ray podniósł ręce, jakby się poddawał.

– Przypomnij mi, żebym nigdy nie wyzywał cię na pojedynek. Jesteś krwiożerczą dzikuską.

W odpowiedzi tylko wyszczerzyłam zęby.

Lief położył ręce na ramionach Raya i Iana.

– Jesteście gotowi do wyjazdu?

Pokiwali głowami i pomachali do mnie na do widzenia.

Na odchodnym Lief rzucił mi swój bukłak.

– Ryiah, lepiej ćwicz. Nasze dzikusy muszą być twarde.

Ostre chrupnięcie, potem ziemia wydaje z siebie drżące westchnienie. Góra kamieni wznosi się w powietrze, jest dwa razy większa niż ten głaz w górach. Gruby granit wisi nad ziemią, gdy podnoszę rękę, jest coraz wyżej i wyżej, patrzę, jak moja magia odzwierciedla swój ruch z głazem.

Gruz powoli się unosi, spomiędzy kamieni sypie się ziemia.

Całe moje ciało drży z wysiłku. Wytrzymuję, zapieram się butami o ziemię, pot zalewa mi oczy, a ostre promienie słońca mnie oślepiają.

Mimo wszystko jakoś się trzymam. A kamienie cały czas się unoszą.

Potem przestają.

Moje palce zaczynają drżeć, oślepiające światło słoneczne zdaje się wylewać prosto z mojej piersi. Czuję, jak czar zaczyna się we mnie

dławić: umierający płomień. Moja magia osiągnęła swoje granice.

Przygryzam wargę. Zakłęcie krytyczne przy takiej mocy jest zbyt ryzykowne. Nie na własną rękę.

Powoli wypuszczam powietrze i pozwalam, by kamienie opadły na ziemię, następnie nabieram głęboko do płuc górskiego powietrza, żeby oczyścić głowę.

– Kochanie, to było niesamowite. – Dwie ręce obejmują mnie w pasie od tyłu, opieram się o Darrena, pozwalam, by zalała mnie fala zwycięstwa.

– Dużo ćwiczyłam.

Uśmiecha się w moje ucho, przyciska usta do skóry tuż pod nim. Po kręgosłupie przebiega mi dreszcz.

– Tak, ćwiczyłaś.

– Czy jestem lepsza od ciebie? – Słowa te padają z moich ust, zanim udaje mi się je powstrzymać.

Darren się uśmiecha i mnie puszcza, wskazuje znajdujący się przed nami wielki cień. Patrzę na górę i wstrzymuję oddech. Nie. Książę robi krok naprzód i unosi rękę.

Patrzę, jak wielka góra pęka i jęczy, rozlega się straszny huk. Kamienie wystrzeliwują w każdą stronę, oderwany szczyt unosi się ku niebu, zasłania słońce, tak że na całą krainę pada cień.

Świat ogarnia noc.

Książę odwraca się do mnie i uśmiecha złośliwie.

– Próbuj dalej, Ryiah.

Gwałtownie się obudziłam.

Bolało mnie całe ciało, miałam wrażenie, że każdy mięsień został wyrwany i wepchnięty z powrotem na nieprawidłowe miejsce.

Letni upał nie pomagał, pościel była zalana potem. Odrzuciłam ją z obrzydzeniem. Zazwyczaj w twierdzy było dostatecznie chłodno, podejrzewałam więc, że to mój sen wywołał cały ten bałagan.

Kilka poprzednich dni spędziłam na odświeżaniu rutyny, podczas gdy trzy patrole, które miały wolne, po prostu zniknęły z twierdzy. Oczywiście zostali tu jeszcze maruderzy i oddział dowodzący, ale połowa ludzi pojechała do Tijanu albo pobliskich wsi.

– Nie możesz spać? – Paige usiadła na swojej pryczy i potarła oczy.

– Znowu miałam ten sen. – Jęknęłam. – Bogowie chyba chcą, żebym w ogóle przestała spać. Tylko w ten sposób będę mogła mu dorównać.

Rycerka ziewnęła.

– Bogowie nie marnują czasu na sprawy śmiertelników. Ten sen oznacza, że za bardzo się martwisz. Bazuje na twoim strachu.

Spojrzałam na nią groźnie.

– Nie martwię się. Jestem zmęczona. Obolała. Głodna, ale nie zmartwiona.

– Skoro tak twierdzisz, moja pani. – Przewracała się już na bok, gdy rzuciłam w nią poduszką.

– Pora iść poćwiczyć.

– Teraz? – Nawet nie otworzyła oczu. – Jest za wcześnie. Słońce nie wzejdzie przez kolejne dwie godziny, a ty, moja pani, zawsze wstajesz jako ostatnia.

Zignorowałam ją i obolała zaczęłam się ubierać.

– Ten sen był znakiem. – Zgrzytnęłam zębami. – Muszę trenować jeszcze ciężej. – Kolejny ruch i udało mi się założyć tunikę przez głowę. – Jeśli nie... – Ała. Wzdrygnęłam się. – To nigdy nie będę miała szansy z nim wygrać. – Powstrzymałam się od westchnienia. – Z nim ani z resztą tych świetnych magów. – A bardzo tego pragnęłam. Wszystkie te lata prób i cierpienia. Miałam już dość bycia drugą.

Pragnęłam Czarnej Szaty.

Paige westchnęła poirytowana i wstała.

– Proszę, jaki duch. – Wyszczrzyłam do niej zęby. – Nie martw się, z pewnością wspomnę o tobie w mojej mowie dziękczynnej.

Wyszła za mną na zewnątrz, mrużąc coś pod nosem. Z początku za bardzo skupiałam się na opanowywaniu entuzjazmu, żeby zrozumieć, co do mnie mówiła, ale gdy znajdowałyśmy się już poza twierdzą, dotarły do mnie jej słowa:

– A kazano mi strzec ciebie, pani.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu. „Pani”.

Rzuciłam się do przodu i pokonałam jej gardę.

Byłam maginią bojową.

Resztę tygodnia spędziłam na boiskach do ćwiczeń. Niekończące się treningi, tak długie, że wieczorami ledwo dochodziłam do pryczy. Jeśli moja strażniczka miała swoje zdanie na temat tego, dlaczego tak się katowałam, to była na tyle mądra, by zachować je dla siebie.

Każda kropla potu świadczyła o tym, jak bardzo pragnęłam tej szaty. Rzuciałam zaklęcia tak długo, aż padałam skulona na ziemię, wymiotując tym, co udało mi się w siebie wmusić wiele godzin wcześniej. Potem rzucałam zaklęcie krytyczne.

Na wszelki wypadek Paige zawsze wzywała kogoś z uzdrowicieli z twierdzy. Szczęśliwie po czterech latach bycia obserwowaną przez mistrza Byrona doskonale wiedziałam, jak daleko mogę się posunąć.

Pod koniec tygodnia byłam gotowa do powrotu do służby. Ktoś musiał powiedzieć innym, jak ciężko trenowałam, bo gdy rankiem wyruszaliśmy w drogę, otrzymałam dziewięć klepnięć w ramię. Nikt nie skomentował moich wysiłków, ale nabór kandydatów to wszystko, o czym byliśmy w stanie rozmawiać.

Trzytygodniowy patrol przebiegł bez większego zamieszania. Caltothianie trzymali się od nas z daleka, przynajmniej w tym momencie. Tym razem nie natknęliśmy się na bandytów, nie doszło do żadnej walki. Ćwiczyłam, kiedy tylko mogłam, robiłam wszystko, by nie dać się zdenerwowaniu.

Nie miałam zamiaru pozwolić, by opanował mnie strach – nie po tym, kim się stałam.

– Nie mogę...

– Ry – powiedział Ray płaczliwym tonem. – W ciągu ostatnich trzech miesięcy nie robiłaś nic, powtórzę, nic oprócz ćwiczeń. Możesz pozwolić sobie na jedną noc bez rutyny i napić się z nami.

Wiem, że chcesz się skupić na naborze, ale ludzie gadają. Myślą, że uważasz się za lepszą od nich.

W odpowiedzi spojrzałam na niego z wściekłością.

– Wiesz, że to nieprawda.

– Posłuchaj. – Ian stanął między nami. – Zabierzemy cię do tawerny w mieście. Nie do Tjanu. Wypijesz rundkę z oddziałem, a potem wrócisz do swoich tortur.

– Tylko jedną?

– Tylko jedną – obiecał Ray.

Przestąpiłam z nogi na nogę. Wiedziałam, że mieli rację. Słyszałam, co mówili żołnierze, po prostu nie chciałam o tym myśleć.

Poza tym byłam wyczerpana zarówno fizycznie, jak i psychicznie... a moje zaklęcia stawały się coraz słabsze. Tak naprawdę potrzebowałam wolnego wieczoru. Podczas praktyk też dostawaliśmy trochę wolnego. Mogłam spędzić kilka godzin z przyjaciółmi.

– No dobrze. Wygraliście.

Wymienili między sobą zwycięskie uśmiechy, a ja obiecałam, że do nich dołączę, gdy tylko skończę się rozpakowywać. Prawdę mówiąc, miałam ochotę pójść do łaźni – unosił się nade mną nieprzyjemny zapach. Wątpiłam, żeby cieszyliby się z mojego towarzystwa w takim stanie.

Zaraz po kąpieli Paige i ja byłyśmy gotowe do drogi. Miałam tak świetny nastrój, że niemalże przeoczyłam osobę stojącą przy wyjściu z jadalni.

– Derrick?

Dostrzegłam jego blond włosy i popędziłam korytarzem tak szybko, jak tylko zdołałam. Paige poszła za mną, pomrukując coś o nieznośnych podopiecznych. Po drodze wpadłam na dwóch żołnierzy i przewróciłam tacę z marynowanymi warzywami. Wykrzyczałam przeprosiny i biegłam dalej. Widziałam tylko rozbawione niebieskie oczy mojego brata.

Po chwili wyszczerzył zęby, w obu policzkach pojawiły się dołeczki.

– Ry! Tutaj jesteś. Wszędzie cię szukałem.

Pisnęłam i rzuciłam się na niego. Derrick, trzy lata młodszy ode mnie i mojego bliźniaka, był już dwa razy potężniejszy i bardzo umięśniony.

– Na bogów, czy ty przestaniesz kiedyś rosnać? – zapytałam. Zaczął targać moje włosy, a potem postawił mnie na ziemi i uśmiechnął się przepraszająco.

– Nie mam zamiaru przestać rosnać, dopóki nie zmieścisz się na mojej dłoni.

Prychnęłam i nawet Paige, która wreszcie dogoniła mnie po szaleńczym biegu przez korytarz, prawie się uśmiechnęła.

– A to kto? Twoja piękna dama dworu?

Rycerka jak zwykle zrobiła kwaśną minę.

– Nie widzisz miecza, który przy sobie noszę?

Jego uśmiech zniknął.

– Tak?

– Jeśli jeszcze raz powiesz coś tak głupiego, rozplątam cię od góry do dołu.

Mój brat powoli się cofnął. Nieważne, że był dwa razy większy od rycerki – jej spojrzenie budziło grozę.

– Paige, on się tylko z tobą droczy – powiedziałam. – Derrick z pewnością nie chce zginąć.

– To nie było śmieszne – mruknęła.

– Ona jest niegroźna – rzekłam do brata.

Derrick podniósł rękę.

Jakiś młody czarnowłosy chłopak, który stał obok niego, głośno zakasłał. Mój brat złapał go za ramię i nam przedstawił.

– To jest Jacob, mój towarzysz broni. Dorastał tutaj, w Ferren. Pisałem ci o nim podczas praktyk.

Przyjrzałam się żołnierzowi, a on przyjrzał się mnie. Już miałam się uśmiechnąć, gdy zobaczyłam, że najlepszy przyjaciel mojego brata zrobił kwaśną minę. „Tylko nie kolejny”. Oderwałam od niego wzrok i skupiłam się na bracie.

– Derricku, co ty tutaj właściwie robisz? Nie żebym nie cieszyła się na twój widok, ale się nie spodziewałam...

– Zaproponowałam mu miejsce w twierdzy.

Odwróciłam się i zobaczyłam dowódczynię Nyx. Kiwnęła głową w stronę chłopców, a potem ponownie spojrzała na mnie.

– Ryiah, nie miałam pojęcia, że Derrick jest twoim bratem. Sir Borgan w Tijanie cały czas chwalił tego młodego żołnierza, a Jacob... Jak mogłabym nie wziąć syna Aldusa? Jest przecież jednym z naszych najlepszych żołnierzy.

Aldus może i należał do najlepszych, ale jednocześnie był jednym ze starszych żołnierzy, którzy nie darzyli mnie zbyt dużą sympatią –

tak jak jego syn – nawet po moim popisie w górach. Stłumiłam westchnienie.

Derrick dźgnął mnie łokciem w zebra.

– Zgadnij, do którego oddziału trafiliśmy.

– Do mojego? – To byłoby zbyt cudowne, żeby mogło być prawdziwe.

– Otóż to. – Dowódczyni Nyx skrzyżowała ręce na piersi. – Sir Gavin właśnie awansował dwóch swoich żołnierzy do jednostki sir Maxona. Gdy poinformował mnie, że ma wolne miejsca, natychmiast skontaktowałam się z Borganem, żeby mi kogoś polecił. Ci dwaj już się rozpakowali i od jutra zaczynają służbę. – Przerwała na chwilę. – Ryiah, muszę ci coś powiedzieć... I tak miałam porozmawiać z tobą o tym, co wydarzyło się w górach. Wiem, że moi ludzie nie są zbyt przyjaźnie nastawieni, ale odwaliłaś kawał świetnej roboty. Jestem pod wrażeniem.

– Dziękuję.

– Gdy twój czas tutaj dobiegnie końca, poniesiemy ogromną stratę. – Powiedziawszy to, pożegnała się z nami i wróciła na korytarz.

– Ona nie chce, żebyś wracała do stolicy – zauważyła Paige. – Większość z nich pragnie twojego odejścia, ale nie ona.

– Przynajmniej jedna osoba mnie tutaj chce. – Westchnęłam.

Derrick zrobił obrażoną minę.

– Nie zapomniałaś o kimś?

– No dobrze. Dwie.

– A co z Paige?

Rycerka prychnęła pogardliwie.

– Kto chciałby mieszkać w podniszczonej twierdzy, gdy może rezydować sobie w pałacu?

Rozdział piąty

Ryiah,

negocjacje Blayne'a z królem Jorenem poszły lepiej, niż się spodziewano. Ambasador Pythian zamierza spędzić tydzień w Devonie podczas zimowego przesilenia. Ojciec zażądał Twojej obecności – list został już wysłany do Twojej dowódczyni, która ma dać Ci sześć tygodni urlopu.

Napisałbym więcej, ale nie mam dla siebie ani chwili. Połowę czasu spędzam na patrolach, a resztę na spotkaniach Korony. Brakuje mi akademii. Czas naszych praktyk był prawdziwą ulgą. Oddałbym za to teraz niemal wszystko.

Kiedy tu dotrzesz, obiecuję wypytać Cię o czas spędzony w Ferren. Czy spotkałaś kogoś choćby w połowie tak nieznośnego jak ja? Czy jesteś szczęśliwa? Czy jesteś smutna? Czy za mną tęsknisz...?

Na bogów, chciałbym, żeby to nadeszło szybciej.

Książę Darren z Jeraru, drugi syn króla Luciusa III

Wpatrywałam się w list, przeczytałam jego treść po raz dziesiąty tego wieczoru, a potem złożyłam go i schowałam do kieszeni. Następnie ponownie go wyjęłam. Cały czas wpatrywałam się w przedostatnią linijkę: „Na bogów, chciałbym, żeby to nadeszło szybciej”. Nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu. Darren za mną tęsknił.

– To wezwanie, prawda?

Kiwnęłam głową.

– Dzięki bogom! – Paige zeszła z ławki, żeby wziąć dzban z piwem. To był pierwszy raz, kiedy widziałam, jak piła.

– Naprawdę musisz jechać? – Derrick usiadł obok mnie, na jego twarzy malowała się mieszanina emocji. – Dopiero co przyjechałem.

– Przykro mi.

– Alex musiał świetnie się z tobą bawić podczas praktyk – zaczął marudzić.

– To rozkaz Korony, a nie prośba, głuptasie. Jeśli tego nie zrobię – powiedziałam cicho – Paige walnie mnie w łeb i zaciągnie nieprzytomną do zamku.

– Nie zrobiłabyś tego, prawda, Paige? – Mój brat odwrócił się do strażniczki, która otarła usta i uśmiechnęła się złośliwie. Drgnął i odwrócił wzrok.

Dotknęłam jego nadgarstka.

– Nie martw się, przez sześć tygodni przed moim wyjazdem będziemy mieli mnóstwo przygód.

– Wyjeżdżasz?

Podniosłam wzrok i spojrzałam w oczy Iana, który usiadł na pniu obok nas, trzymając w rękach podpałkę.

– Jeszcze nie. Pamiętam, o co mnie poprosiłeś. Porozmawiam z nim.

Uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały poważne.

– O czym mówicie?

Szturchnęłam mojego brata.

– O niczym, czym musiałbyś się martwić, Derricku. Chodzi tylko o coś, co obiecałam przyjacielowi.

– Powiesz Darrenowi, że obiecałaś coś Ianowi? – Mój brat uśmiechnął się złośliwie.

Spojrzałam na niego wymownie, gdy Ian poszedł na drugą stronę obozu.

– Proszę cię, nie pogarszaj sytuacji.

– To Ian, prawda? Ten, którego tak bardzo polubił Alex i chciał, żebyś to jego wybrała zamiast księcia?

– Tak. – Zacisnęłam zęby. – Możemy już o tym nie rozmawiać?

– Tylko jeśli mi powiesz, co mu obiecałaś.

Jęknęłam.

– Wyrosłeś na potwora. Teraz to chyba Alex jest moim ulubionym bratem.

– Ten bufon? Nie ma szans. – Derrick dźgnął mnie widelcem. – A teraz wyduś to z siebie, Ry.

To chyba nie była żadna tajemnica.

– Ian chce, żebym poprosiła Darrena o przekonanie ojca do tego, by wysłał więcej pieniędzy na północ, do wsi przygranicznych. Są biedne i przez ataki bandytów nie mogą się utrzymać.

– I to wszystko?

– A czego się spodziewałeś?

– Tajemnego romansu. – Mój brat zrobił unik i zaczął się śmiać. – Hm, jest przystojny. – Zrobił kolejny unik i tym razem nie miał tyle szczęścia.

– Związek z Ianem był błędem – powiedziałam cicho. – Niemalże straciłam jednego z najlepszych przyjaciół i to tylko dlatego, że byłam tchórzem.

– No dobrze, skoro nie chodzi o niego, to po co ta cała tajemnica? Dlaczego nie chcesz, żeby inni usłyszeli, że pragniesz zdobyć wsparcie dla północy? – Derrick zniżył głos. – Ry, to rzeczywiście może ci pomóc. Próbowałem rozmawiać z innymi żołnierzami, ale wielu z nich jest przeciwko tobie. Teraz, gdy jesteś zaręczona z księciem, uważają cię za uprzywilejowaną arystokratkę. Nieważne, że dorastałaś w Demsh’aa, a twój brat jest jednym z nich.

Pokręciłam głową.

– Król jest wściekły na Darrena. Obiecałam Ianowi, że o to poproszę, ale to chyba nic nie da. – Wyciągnęłam drzazgę, która weszła mi w palec. – Naprawdę chciałabym, żeby mnie polubili. Myślałam, że po tym, jak udowodnię swoje umiejętności, będzie inaczej, ale...

– Ale jesteś zaręczona z księciem. – Derrick spoważniał. – Nie słyszałaś tego powiedzenia, co?

– O czym ty mówisz?

– To najczęściej powtarzane powiedzonko, jakie mają: „Na północy biedacy, na południu łajdacy”.

– Łajdacy?

– Arystokratyczne świnie. Każdy, kto mieszka na dworze.

– Och... jak uroczo.

Przygryzłam wargę. Ich uprzedzenie niewątpliwie zrodziło się z tragedii, których przyczyną byli Caltothianie. Korona próbowała oszczędzać pieniądze na wojnę, ale przez to uchylała się od obowiązków wobec północy. Przygraniczne wioski były atakowane i pozostawione same sobie. Nic dziwnego, że wymyślono takie powiedzonko.

Dowódczyni Nyx i jej pułk próbowali pomóc swoim ludziom, wysyłali patrole, ale nic więcej nie mogli zrobić.

Musiałam zdobyć te pieniądze.

Derrick źle zinterpretował moje milczenie. Objął mnie swoją wielką ręką.

– Daj spokój, nie każdy będzie lubić moją starszą siostrę.

– Nawet nie myśl o dołączeniu do tej grupy.

Wyszczrzył zęby i wyciągnął spod koszuli prosty srebrny łańcuszek, by pokazać mi miedzianą obrączkę, którą dałam mu wiele lat wcześniej.

Uśmiechnęłam się, widząc, że cały czas ją nosił – nawet teraz, w mundurze żołnierza.

– Nigdy. Poza tym, w przeciwieństwie do naszego drogiego, kochanego brata, podoba mi się fakt, że wychodzisz za księcia. Poznałem go w zeszłym roku w sali chorych, pamiętasz? To dobry człowiek, Ry. Zawsze będziesz miała moje wsparcie.

Poczułam, jak schodzi ze mnie napięcie.

– Dziękuję.

Zepsuł tę chwilę, podnosząc mnie i przerzucając sobie przez ramię.

– Derrick! – Zaczęłam go walić w tył głowy. – Postaw mnie na ziemi!

– Hm. – Udawał, że nie słyszy moich próśb. – To by było zbyt proste. Ry, musisz popracować nad obroną.

Obniżyłam ręce i uderzałam go w żebra. Uśmiechnął się i postawił mnie na ziemi.

– Przy tobie nie muszę się bronić. Nie jesteś moim wrogiem – rzekłam.

Wyszczrzył zęby.

– I tak to właśnie jest z wrogami. Nigdy nie wiadomo, kim naprawdę są.

Na tydzień przed moim wyjazdem połowa pułku wypełniała obowiązki w obozie, a druga opowiadała dowcipy albo pilnowała granicy obozu. Wiedziałam, że powinnam im pomagać, ale nie chciałam odejść, dopóki Lief nie skończył historii o poprzednim naborze kandydatów. Siedziała z nami większość magów. Mężczyzna świetnie opowiadał, a my w przeważającej mierze byliśmy zbyt młodzi, by pamiętać ostatni nabór – mnie nie było jeszcze nawet na świecie.

Wszyscy słuchaliśmy z zachwytem, jak Lief wspominał końcowy pojedynek Mariusa z jego ostatnią przeciwniczką Marą. Sesje Uzdrawiania i Alchemii były brutalne, jednak nic nie mogło się równać z walkami frakcji bojowej. Z wrażenia większość z nas przestała oddychać. Na bogów, jakim cudem Mara w ogóle to przeżyła?

Lief uniósł brew, tak jakby słyszał niewypowiedziane pytanie.

– Aby uratować jej życie, potrzeba było dziesięciu uzdrowicieli.

Na chwilę zapadła cisza, a potem odezwał się Ian.

– A my jesteśmy aż tak szaleni, że chcemy wziąć w tym udział. – Po jego żarcie znowu zapanowało milczenie.

Kilku magów Uzdrawiania było bladych jak ściana, a ja obgryzłam wszystkie paznokcie. To prawda, że nic z tego, co powiedział Lief, nas nie zaskoczyło. W młodości słyszeliśmy podobne historie, ale przypominanie tego teraz, gdy za niecały rok czekało nas to samo... To było zupełnie nowe doświadczenie.

– Podczas ostatniego naboru ktoś zginął, prawda? – spytała Ruth maga wiodącego. Lief zaczął grzebać kijem w ogniu.

– Chłopak miał siedemnaście lat, był młody jak na swoją frakcję i, przede wszystkim, zdecydowanie zbyt młody, by brać udział w naborze. Należał do tych wysoko urodzonych magów, którzy zaczęli naukę w akademii w wieku dwunastu lat. – Na twarzy Lief'a pojawiła się pogarda. – Zasady mówią bardzo wyraźnie, że mag musi przestać rzucać czary w chwili, w której jego przeciwnik się podda. Ten chłopak się nie poddawał i zginął po ataku przeciwnika. Był zbyt pewny siebie i głupi. To wydarzyło się podczas walki wręcz. Nigdy nie powinien był popełnić takiego błędu.

– Chyba oszalałam, myśląc, że mam szansę wygrać – mruknęłam do Raya i Iana, kiedy rozpoczęliśmy nasze wieczorne treningi. Wybuchnęli śmiechem.

Cała nasza trójka na zmianę ciskała w niebo błyskawicami. Znajdowaliśmy się dzień jazdy konnej od twierdzy, nie musieliśmy więc działać zachowawczo, ponieważ w pobliżu było dostatecznie dużo patroli.

– To może się stać – wtrącił się obserwujący nas Lief. – Ryiah, nie zapominaj, jak mało jest nas na samym początku. Co roku powołanych zostaje tylko pięciu magów bojowych, a pod sześćdziesiątkę nasza magia się kończy. – Przerwał. – Najmłodszy

mag miał w dniu nominacji siedemnaście lat, jeśli zaczął naukę w wieku lat dwunastu. To zostawia nam niewiele ponad czterdzieści lat i pięć osób co roku... Dwieście, ale jeśli wziąć pod uwagę potencjał, to liczba ta jest o wiele mniejsza. Żaden mag po trzydziestce nawet nie weźmie pod uwagę dołączenia do was, bo już zaczął słabnąć. – Zamilkł na moment. – Dla mnie jest już za późno. – Spojrzał na mnie smutno. – Byłem zbyt młody na poprzedni nabór i jestem zbyt stary na obecny... Ale ty, Ian, a nawet Ray... Wątpię, by było więcej niż sześćdziesięcioro chętnych z frakcji bojowej. Macie o wiele większe szanse, niż sądzicie.

Przez resztę wieczoru nie odezwałam się ani słowem. Chciałam pokonać Darrena i wygrać, ale nigdy nie wzięłam pod uwagę faktu, z iloma innymi magami będę musiała się zmierzyć. Chociaż sześćdziesiąt osób to i tak lepiej, niż się spodziewałam. Zająłam drugie miejsce, co stawiało mnie w pierwszej połowie kandydatów z naszej frakcji... Oczywiście istnieli też tacy magowie, których potencjał wzrastał po ceremonii odznaczenia... ale większość z nich osiągnie swój limit w chwili, w której otrzyma przydział.

I właśnie wtedy zdałam sobie sprawę z tego, że naprawdę mam szansę.

„Za wcześnie się odezwałam”. To było pierwsze, co przeszło mi przez myśl, gdy zwinęłam się w kłębek i przycisnęłam kolana do piersi, trzęsąc się pod ciężkimi kocami na mojej pryczy.

Paige odstawiała wiadro na podłogę. Rozległ się głośny trzask metalu o kamień.

– Nie tak głośno – zaczęłam błagać.

– Moja pani, musisz wypić herbatę, którą dali ci uzdrowiciele. – Bulgotało mi w żołądku, jęknęłam i złapałam się za brzuch.

– To jest wstrętne – wydusiłam z siebie.

– No cóż, jeśli tego nie wypijesz, nie wyzdrowiejesz, a jutro wyjeżdżamy do pałacu, nawet jeśli będę musiała przywiązać cię do siodła.

– Nie ośmielisz się.

Prychnęła.

– Ośmielę i doskonale o tym wiesz.

Nic nie powiedziałam, tylko zacisnęłam palce na kubku i wzdrygnęłam się. A potem wypiałam jego zawartość, połknęłam ją jak najszybciej, tak, by gorzki, kredowy smak nie pozostał na języku dłużej, niż to konieczne. Gdy skończyłam, opadłam na łóżko. Moje rzeczy były spakowane. Czekałam tylko, aż wyzdrowieję. Ostatnie trzy dni spędziłam, rzucając się i przewracając z boku na bok, było mi na przemian gorąco i zimno, nie byłam w stanie zrobić nic poza zwijaniem się z bólu.

Uzdrowiciele zdiagnozowali u mnie „przeziębienie maga”. Prawdopodobnie był to skutek rzucania zbyt wielu zaklęć w zbyt krótkim przedziale czasowym. Jeszcze nigdy tego nie przeżyłam, bo mistrz Byron bardzo nas pilnował. Za każdym razem, gdy obchodziłam się lekkomyślnie z moją magią, kończyłam nieprzytomna w sali chorych.

– Dlaczego? – jęknęłam. – Dlaczego go nie posłuchałam?

Paige wytarła szmatą moją moką, lepka skórę.

– Bo jesteś uparta, moja pani. A teraz pij i odpoczywaj.

„Bogowie, proszę – modliłam się – nie każcie mi tak cierpieć przez kolejnych czternaście dni”.

Ale bogowie nigdy mnie nie słuchali.

Rozdział szósty

Och, moja droga, kochana... – Zeskoczyłam z konia, przeczesalam palcami zmrożone włosy i padłam na kolana. Wcale nie przejmowałam się faktem, że patrzą na mnie strażnicy, stojący przed pałacową bramą.

Już nigdy, przenigdy się na to nie narażę. Pierwszy tydzień podróży spędziłam, pijąc wstrętą herbatkę uzdrowicieli, próbowałam wyzdrowieć, aż wreszcie na ostatnim odcinku trasy złapała nas burza śnieżna, jakiej Jerar jeszcze nie widział. W chwili gdy dotarliśmy do stolicy, przysięgłam sobie, że już nigdy nie doprowadzę się do takiego stanu.

– Moja pani. – Paige z trudem ukrywała uśmiech. – Czekają na nas.

Zmusiłam się do wstania, strzepałam warstwę śniegu i postarałam się jako tako prezentować, chociaż pod tymi warstwami futra i tak nikt nie byłby w stanie mnie rozpoznać. Wyglądałam jak kudłata śniegowa bestia, którą rodzice straszą dzieci. Ella byłaby ze mnie dumna. Nienawidziła zimy bardziej niż ktokolwiek inny.

Paige podeszła do dwóch stojących na baczność żołnierzy.

– Eskortuję jej miłość maginię Ryiah z Demsh'aa, narzeczoną księcia Darrena...

Nawet nie skończyła. Drzwi pałacu natychmiast się otworzyły. Jeden z mężczyzn wyszczerzył zęby.

– Najwyższy czas. Miałyście przyjechać dzisiaj rano. Jego wysokość chodzi po pałacu niczym zwierzę w klatce. Pewnie znajdzie was, zanim dotrzecie do drzwi swej komnaty.

Od razu zapomniałam o przeziębieniu, chłódzie i zmęczeniu. Paige musiała pędzić, by dotrzymać mi kroku, gdy ruszyłam przed siebie, rzuciwszy lejce stajennemu. Nie wiedziałam, czy powinnam się cieszyć, czy denerwować – w owej chwili słyszałam tylko puls, który był głośniejszy niż to, co chciała mi powiedzieć Paige.

Jakaś dłoń dotknęła mojego ramienia, odwróciłam się do rycerki.

Wskazała na lewo.

Spojrzałam tam.

Zobaczyłam ogrody i marmurowy posąg na środku fontanny. Zobaczyłam arystokratów spacerujących w ciepłych zimowych pelerynach. A potem brudnego, szarego, ośnieżonego kundla i jego pana drapiącego go po głowie – druga ręka miała za chwilę ponownie rzucić patyk.

Moje serce stanęło. „Ryiah, oddychaj”. Darren wyglądał... Brakło mi słów. „Czy naprawdę minęło tylko pięć miesięcy?”. Stał tam w ciemnej brokatowej pelerynie i czarnych skórzanych butach. Błyskawicznie przypomniał mi się dzień, w którym się poznaliśmy. Na szyi księcia wisiał złoty łańcuch, promienie zachodzącego słońca odbijały się od szlachetnego kamienia, hematytu – klejnotu Korony. Twarz mężczyzny okalały czarne, sięgające do linii szczęki włosy, grzywka wpadała mu do oczu.

Powoli wypuściłam powietrze.

Niezależnie od tego, co gadali ludzie, Blayne nie sięgał swojemu bratu nawet do pięt. W tej właśnie chwili Darren podniósł wzrok

i mnie zobaczył. Tym razem nie musiałam wstydzić się tego, że się na niego gapiłam, bo należał do mnie i miałam prawo się na niego gapić.

A on gapił się na mnie.

Przez ułamek sekundy patrzyliśmy się na siebie i żadne z nas się nie poruszyło.

A potem on zaczął biec i ja też biegłam, i zatrzymaliśmy się dopiero, gdy zawiesiłam ręce na jego szyi a on objął mnie w pasie i wtulił twarz w moje włosy.

– Pięć miesięcy to o wiele za długo – wychrypiał.

W moich oczach stanęły łzy, ale starałam się nad sobą panować.

– Pachniesz domem.

Poczułam, jak tłumy śmiech.

– Uwierzyłabyś mi, gdybym powiedział to samo?

Kiwnęłam głową i przez chwilę byłam otoczona sosnami i goździkami. Wszystko było tak, jak powinno. Staliśmy na środku dziedzińca, wokół nas leciutko sypał śnieg. Byliśmy nieobecni dla reszty świata. Mogłabym stać tak do końca mojego życia.

– Ach, widzę, że wróciła nasza cudowna plebejuszka.

Chciałam odsunąć się od Darrena, ale on mocno mnie przytrzymał i warknął do swojego brata, któremu udało się niepostrzeżenie do nas podejść.

– Nie teraz, Blayne.

– Darrenie, nie musisz mówić do mnie takim tonem. To było tylko spostrzeżenie. – Następca tronu spojrział na mnie, a następnie zmarszczył nos. – Sugerowałbym kąpiel, zanim pójdziesz witać się z kimś z dworu.

Oblałam się rumieńcem, gdy odszedł powolnym krokiem.

– Nie słuchaj go – powiedział Darren z rezygnacją. – Blayne martwi się przybyciem Pythian. Ojciec był... trudny.

Pokręciłam głową i odsunęłam się od niego.

– Nie musisz się tłumaczyć.

Blayne i ja czuliśmy do siebie niechęć. Osoba króla nie miała z tym nic wspólnego.

Westchnęłam.

– Paige i ja cały dzień spędziłyśmy w siodle. Powinnam się umyć, zanim ktokolwiek mnie zobaczy.

– W takim razie zaprowadzę cię do twojej komnaty. – Złapał mnie za nadgarstek i pociągnął do przodu.

– A co z Paige? – Zerknęłam na rycerkę. Właśnie próbowała ściągnąć szary psi włos ze swoich spodni. Miała przy tym bardzo skwaszoną minę. Wilk, najwyraźniej nieświadomy jej reakcji, cały czas na nią czekał, domagając się zabawy.

Stłumiłam śmiech.

– Gdy jesteś na terenie pałacu, nie musisz mieć osobistej ochrony.

– Darren zaprowadził mnie do drzwi zamku. – Będzie zmieniać się z resztą Królewskiego Pułku.

– Och. – Poszłam za nim do środka, ale gdy tylko postawiłam stopę na marmurze, zamarłam. Dopiero wtedy dotarły do mnie jego słowa. – Do mojej... komnaty?

Uśmiechnął się do mnie krzywo.

– Masz pokój obok mojego. Służący przygotowywali go przez cały zeszły tydzień. Po ślubie urządzimy tam pokój dzienny, ale na razie

będziesz tam mieszkać podczas każdego swojego pobytu. Twoje damy dworu były...

Darren mówił dalej, opowiadał o tym, jakie zaszły tutaj zmiany, a ja cały czas przeżywałam to zdanie.

„Mój własny pokój”. Z damami dworu – moimi damami dworu. Przełknęłam głośno ślinę, nagle się zdenerwowałam. W Ferren udało mi się uniknąć większości zmian wynikających z nowego statusu. Ale w stolicy było zupełnie inaczej. Wiedziałam, że król nie pozwoli mi biegać po pałacu w spodniach treningowych i kamizelce, chyba że będę ćwiczyć w odpowiednim miejscu.

A co, jeśli oczekiwali, że zmienię swoje zachowanie? Że zacznę zachowywać się jak arystokratka, mieć dobre maniery i mówić w każdym możliwym języku? Nie miałam najmniejszego pojęcia, w jaki sposób wczuć się w rolę prawdziwej damy. Ella by to wiedziała, ale nie było jej tutaj i nie mogła mi pomóc.

Nie po raz pierwszy tęskniłam za najlepszą przyjaciółką – nie tylko dlatego, że jako jedyna mogłaby mi powiedzieć, co robić, lecz także dlatego, że po prostu pottrzymałaby mnie za rękę. Tyle razem przeszłyśmy.

Przez pięć lat mnie prowadziła, pomagała mi trenować, radzić sobie z uczuciem do Darrena i uczyła mnie dworskiej etykiety. Tym razem byłam zdana wyłącznie na siebie.

Gdy Darren pokazywał mi moją nową komnatę, cały czas rozglądałam się wokół zszokowana. To było to. Mój własny pokój.

W pałacu króla. Jako przyszłej żony księcia.

Już nic nigdy nie będzie takie samo.

Dwie damy dworu wezwały służących do przygotowania mi kąpieli w drewnianej wannie ustawionej w niewielkim pomieszczeniu sąsiadującym z moją komnatą. Gdy weszłam do gorącej wody, niemal umarłam z zachwytu. Zostałam w wannie aż do wystygnięcia wody, porządnie się wyszorowałam, a potem jeszcze przez chwilę wdychałam zapach lawendowej piany.

Kiedy wyszłam z kąpieli, czekała na mnie świeżo wykrochmalona bielizna. Czysta rozkosz.

Stojąca najbliżej mnie dziewczyna, Celine, młodziutka dama dworu o długich, brązowych puklach, pomogła mi założyć jedną z szat, które król zamówił specjalnie dla mnie. Podczas gdy druga dziewczyna układała mi włosy, Celine szybko mi powiedziała, że moim pierwszym obowiązkiem będzie pójście następnego ranka do pałacowej krawcowej. Potrzebowałam zupełnie nowej garderoby. Piękne stroje, jakie już miałam, nie wystarczyłyby na wszystkie moje wystąpienia na dworze. Nawet jeśli większość czasu spędzałam jako magini bojowa.

Z zaciekawieniem rozglądałam się wokół: patrzyłam na kwiatowy wzór na ścianach, delikatną koronkę na łóżku z wiśniowego drewna, a nawet na malutki stolik nocny ze złotym wazonem z suszonymi kwiatami, stanowiącymi radosny akcent w samym środku zimy.

Tak jak w komnacie Darrena lodowaty marmur został przykryty luksusowymi, gęstymi i puszystymi futrami. Gdy dotykałam ich stopami, musiałam powstrzymać się od mruczenia z radości. Po

dwutygodniowej podróży w przemoczonych butach dotykanie takich dywanów było czystym błogosławieństwem.

To był raj.

Ale te cudowne chwile nie mogły przecież trwać wiecznie. Skończyły się w chwili, w której wyszłam za drzwi, odesłałam damy dworu do ich obowiązków i zobaczyłam, kto na mnie czeka.

– No, teraz jest o wiele lepiej. Kto by pomyślał, że tyle w tobie sprzeczności?

Zesztywniałam. Blayne opierał się o ścianę tuż obok wejścia do mojej komnaty. Po jego minie poznałam, że nasze spotkanie wcale nie jest przypadkowe.

– Blayne, czego chcesz?

– To chyba oczywiste, że ciebie.

Panika ścisnęła mi żebra. Rozbawiony książę zmrużył oczy. Zaśmiał się szorstko, a potem mówił dalej:

– Ryiah, chciałem z tobą porozmawiać. Nigdy nie łączyły nas przyjazne relacje. Chciałbym zacząć od nowa.

Natychmiast stałam się bardzo podejrzliwa.

– Dlaczego? – Nie tylko wychodził z siebie, żeby mi zagrozić, gdy byłam praktykantką, lecz także próbował zgwałcić moją najlepszą przyjaciółkę. Książę Blayne z Jeraru, pierwszy w kolejce do tronu, był ostatnią osobą, której bym zaufała. Doskonale wiedziałam, jakim jest człowiekiem, i nie zamierzałam zaczynać od nowa.

Właśnie miałam mu to powiedzieć, kiedy nagle coś sobie uświadomiłam. Urażenie następcy tronu byłoby bardzo lekkomyślne – chociaż miałam o nim naprawdę złe zdanie – a lekkomyślność,

zwłaszcza gdy chodziło o Blayne'a, nie mogła przynieść mi żadnych korzyści.

Wątpiłam jednak, by ksiązę mi zaufał, jeśli zbyt szybko bym ustąpiła. Doskonale wiedział, że nie darzę go sympatią.

– Daj mi powód, dla którego powinnam uwierzyć w to, co mówisz.

Zastanowił się chwilę, zanim odpowiedział.

– Bo pewnego dnia będę twoim królem, Ryiah, i stanę się ostatnią osobą, w której będziesz chciała mieć wroga.

Nawet nie próbował ukryć groźby w swoim głosie. No dobrze, mogłam się z nim w to pobawić. Nie ufałam mu ani przez chwilę, ale przecież nie śmiałabym mu odmówić.

– I co ty na to? Zostaniemy przyjaciółmi? – Wyciągnął do mnie rękę. Błądą rękę pałacowego samotnika, który wolał mrok od światła.

Zmusiłam się do uśmiechu, modląc się, żeby nie zauważył, jak bardzo wyraz moich oczu nie pasuje do wypowiedzianych przeze mnie słów.

– Oczywiście.

Nie wiedziałam, jak to się zakończy, miałam jednak pewność, że cokolwiek Blayne planował, nie będzie to dla mnie dobre.

Następca tronu odprowadził mnie do królewskiej sali jadalnianej, tej samej, w której sześć miesięcy wcześniej, podczas ceremonii odznaczenia, zmieniło się moje życie. Bez gwaru piętnastu magów

i Rady w pomieszczeniu było o wiele spokojniej. Ale jednocześnie wszystko stawało się bardziej onieśmielające.

Zastawiony był tylko sam koniec wielkiego stołu – przygotowano miejsca dla trzech osób. Dwa z nich zostały już zajęte.

Król Lucius siedział na końcu i popijał z ciężkiego złotego kielicha. Jego gęste, siwe włosy były ulizane na czaszce. Miał delikatną brodę, która idealnie podkreślała mocno zarysowaną szczękę.

Nasza historia opowiadała o królach, którzy się uśmiechali, i królach, którzy zwyciężali. Ten należał do drugiej grupy.

Darren siedział po prawej stronie ojca. Przebrał się w kobaltowy kaftan i ciemne spodnie, które mocno kontrastowały z wysadzanymi klejnotami szatami władcy. Gdy weszliśmy, był zajęty przesuwaniem po talerzu kawałka gotowanego królika. Nie zauważył nas.

Blayne nawet nie zerknął na ostatnie krzesło. Stałęm, zaciskając dłonie w pięści, żeby nikt nie widział, jak drżą, i czekałam, aż ktoś powie mi, co robić. Czy etykieta pozwalała mi przerwać królowi jedzenie pozdrowieniem, czy też miałam po prostu czekać, aż on mnie zauważy? Nie wiedziałam. Spędziłam na dworze bardzo mało czasu i w ogóle nie zachowałam w pamięci lekcji otrzymanych podczas krótkiego tygodnia przed wyruszeniem do Ferren's Keep.

Pragnęłam, by Darren podniósł wzrok i mnie zauważył.

Wreszcie zrobił to król. Przez kilka sekund mnie obserwował, nie odzywając się ani słowem.

Blayne w końcu odchrząknął.

– Ojczy, zaprosiłem lady Ryiah, żeby się do nas przyłączyła.

Nienastępca tronu spojrział w górę i zamarł. Król zmrużył oczy.

„Co mam zrobić?”.

Darren spojrzał mi w oczy i głośno zakasłał, wykonując przy tym szybki gest dłonią.

Pamięć mi wróciła, ze wstydu oblałam się rumieńcem. Natychmiast się ukloniłam i wymamrotałam cicho:

– Mój panie.

Król przestał na mnie patrzeć i wydostałam się spod jego uroku.

Darren wysunął się naprzód, złapał mnie za rękę i kazał służącemu naszykować dodatkowe nakrycie.

– Przepraszam – mruknął – nie wiedziałem, że masz do nas dołączyć. Myślałem, że chcesz się wyspać po długiej podróży.

– Ja też nie wiedziałam, że mam przyjść – szepnęłam. Wysunęłam brodę w stronę Blayne’a. – To twój brat mnie tutaj przyprowadził.

Gdy nadszedł służący z dodatkowym nakryciem, usiadłam po prawej stronie Darrena, najdalej od króla, który wrócił do popijania. W sali zapadła niezręczna cisza. Zastanawiałam się, czy miało to coś wspólnego z moją niespodziewaną obecnością, czy rodzina królewska po prostu tak jadała posiłki.

– Więc... Pani Ryiah, jak podoba ci się pobyt tutaj?

Zmusiłam się do posłania uśmiechu ponad stołem.

– Jest cudownie. Dziękuję, że o to pytasz, Blayne.

– A twoja nowa komnata? Przypadła ci do gustu?

– Owszem.

Blayne wyrzucał z siebie jedno banalne pytanie po drugim, a ja udzielałam krótkich, wyważonych odpowiedzi. Pod stołem Darren ścisnął moją dłoń, nadgarstek oparł na moim kolanie. Uśmiechał się

do brata, wdzięczny za tę uprzejmą rozmowę, ja jednak ani przez chwilę nie wierzyłam w dobre intencje następcy tronu.

Na szczęście skupiali się na mnie tylko przez kilka minut. Król skończył pić wino i ryknął na służących, żeby przynieśli kolejną butelkę. Następnie zwrócił się do swoich synów, kompletnie ignorując moją obecność.

– Blayne, doradcy powiedzieli mi, że ambasador ma przybyć pod koniec tego tygodnia. Widziałeś przygotowania?

– Tak, ojcze. Wczoraj spotkałem się z uczonymi, by omówić politykę zagraniczną.

– A zwyczaje?

Blayne ziewnął, zupełnie niewzruszony.

– Zwyczaje. Jedzenie. Stroje. I wszystko, co zdaniem tych barbarzyńców należy do ich nic nieznaczącej kultury...

Król mu przerwał.

– Może i nie ma ona większego znaczenia, ale w obecności księcia Cassiusa będziesz ją chłonał.

– To będzie moja największa troska.

– Nie tym tonem, chłopcze. Gdybyś zachwycił sobą boreańską księżniczkę tak, jak to miałeś uczynić, nie musielibyśmy zapraszać do siebie brata króla Jorena. Wiesz, że nie ufam tym Pythianom.

Blayne spojrzał na mnie – na prawdziwą przyczynę, przez którą nie udało mu się zdobyć Shiny. Gdyby jego brat nie zakochał się w plebejuszce, nigdy nie stanąłby między następcą tronu a księżniczką Shinako.

Wzdrygnęłam się i czekałam na rozwój sytuacji. To dlatego Blayne był dla mnie wcześniej taki miły. Jak mogłam się nie

domyślić? Podstępem zwabił plebejuskę na kolację, a potem chciał złożyć ją w ofierze agresji swego ojca. Nie spodziewałam się zdrady tak szybko i bardzo mnie to zdenerwowało.

Książę uniósł kącik ust, jakbyśmy współdzielili jakąś tajemnicę.

„Zdecydowanie jestem ofiarą”. Spojrzałam spanikowana na Darrena, ale on tylko pokręcił głową. „Co ty robisz?”. Miałam ochotę krzyknąć. „Powstrzymaj go!”.

– Tak – powiedział powoli Blayne. – Ci Pythianie to paskudne plemię. Nie martw się, ojcze, dobrze znam swoją rolę. – Zakasłał głośno. – Zawsze mogę znaleźć damę lub dwie, które dotrzymają Cassiusowi towarzystwa, gdy stanie się niespokojny.

– On ma żonę – wysyczał król. – Nie zrobisz tego, chyba że chcesz go obrazić i zrobić z naszego dworu pośmiewisko.

– Ojcze, wszak każdy wie, że arystokraci zawsze biorą sobie kochankę lub dwie w podróż, tak samo czynią ich żony. Przecież jest popularne powiedzenie: „Im dłużej na morzu, tym ona ma więcej kochanków”.

Odetchnęłam z ulgą. Blayne zmienił temat.

Król prychnął z niedowierzaniem, a potem spojrzał groźnie na młodszego syna.

– A ty pomożesz bratu zdobyć ich względy.

Darren nawet nie mrugnął.

– Tak, ojcze.

– Rozumiesz, jak ważny jest ten sojusz – rzekł złowieszczo król.

Nienastępca pokiwał głową.

– Świetnie. – Król oparł się na krześle, a służący dolał mu wina.

Władca cały czas wpatrywał się w młodszego syna. – Bo jeśli tego

nie zrobisz, całe to królestwo będzie zdane na łaskę i niełaskę Caltothu. A jeżeli tak się stanie... krew twojej nisko urodzonej żony będzie pierwszą krwią, jaką przeleję.

Moje płuca przestały nabierać powietrza. Puchar, z którego piłam, upadł na moje kolana, rozlewając wokół szkarłat. Nie powinnam tu być. Już się podnosiłam, ale Darren jeszcze mocniej złapał mnie za rękę i pociągnął w dół.

– Blayne z pewnością wykona swoje zadanie – rzekł Darren. Spokojnie. Rozsądnie. – A ja mu w tym pomogę, ojczu. I Ryiah też. Była ze mną, kiedy zaatakowali Caltothianie. Była świadkiem ich brutalności.

– Która jest niczym w porównaniu z moją. – Król odstawił kielich w chwili, w której służący wszedł ze zwojem. Patrzyłam, jak władca przegląda jego zawartość, a potem wstaje i odchrząkuje. – Jestem potrzebny w komnacie wojennej. Wygląda na to, że rebelianci znowu uderzyli w Porcie Cyri. Wy dwaj idziecie ze mną.

Jego synowie wstali.

– Tak, ojczu.

– Aha, Darrenie, dopilnuj, żeby ta plebejuszka nie sprowadziła hańby na nasz dwór, gdy przybędą Pythianie.

Wyobrażałam sobie, że będę spędzać czas na dworze na różne wspaniałe sposoby, ale z pewnością nie należało do nich siedzenie w Wielkiej Izbie. Dwóch mistrzów od manier wbijało mi do głowy dworską etykietę tak długo, aż myślałam, że oszaleję. Odzywianie się

we właściwy sposób czy dyganie nie wyczerpywało wszystkich oczekiwań, które mieli względem księżniczki – były jeszcze gorsze. Wyrażenie „spłodzić syna” powtarzano tak często, że moje policzki nabrały szkarłatnego koloru i obawiałam się, że rumieniec nigdy z nich nie zejdzie.

Darrena w ogóle nie było w pobliżu. Przebywał w pałacu, ale równie dobrze mógłby zostać wysłany gdzie indziej. Przez cały tydzień on i Blayne zajmowali się sprawami Korony. Nie dostąpiłam nawet zaszczytu spożywania posiłków u jego boku, bo król kazał swym służącym przynosić jedzenie do komnaty wojennej.

Nie mogłam znieść myśli o samotnym siedzeniu w sali jadalnianej, więc z reguły jadałam w kuchni. Na szczęście dla mnie pracował tam kucharz Benny, który bardzo chętnie zabawiał rozmową taką dziwną dziewczynę jak ja.

Kiedy nie karmił mnie ciastami i nie narzekał na swoją wymagającą nową żonę, opowiadał mi o dzieciństwie Darrena.

Szybko się zorientowałam, że niemal wszystkie opowieści pochodzą z okresu, gdy Darren skończył sześć lat.

– A jaki był wcześniej?

Kucharz wydał usta.

– Okropny.

Zaczęłam się śmiać, ale nagle zauważyłam, że on mówił poważnie.

– Okropny? Nie mylisz go z Blayne’em?

Pokręcił głową.

– Darren wszczywał walki ze wszystkim, co się ruszało. Był zupełnym przeciwieństwem brata.

Przysunęłam się do niego.

– Blayne był tym grzecznym? – Ciekawe, jak mieszkało się wtedy w pałacu.

– Znasz ich teraz, gdy są dorośli. – Benny wyciągnął z pieca kolejną tacę z ciasteczkami i rozkładał je, żeby wystygły. – Wtedy byli zupełnie inni.

– Co się zmieniło?

– No cóż... – Zmarszczył czoło. – Jeden z uzdrowicieli przysięga, że pewnego dnia chłopcy zostali zanieśieni do sali chorych. Blayne był w gorszym stanie, a Darren cały czas trzymał nóż.

Poczułam nagły ścisk w żołądku i odstawiłam sok. Nagle odechciało mi się jeść i pić.

– Myślisz, że Darren...?

– Wiem tylko, że następnego dnia król kazał dowódcy Audricowi trenować go do Szkoły Rycerstwa.

– A Blayne?

– Stał się zupełnie inny. Bardziej szczerzy, chłodny... Ośmielę się stwierdzić, że zrobił się taki, jakim teraz go znasz.

„Co się stało?”. Wpatrywałam się przerażona w moją szklanekę. „Co mogło sprawić, że Darren zaatakował swojego starszego brata?”. Blayne był okropny – sama tego doświadczyłam – ale jeśli Benny mówił prawdę, nie zawsze się tak zachowywał.

Poczułam zimny dreszcz.

– Czy Blayne kiedykolwiek próbował skrzywdzić Darrena?

Pokręcił głową.

– Gdybyś go wtedy znała, nigdy byś o to nie spytała.

– Czy ty... – Przełknęłam ślinę, myśląc o tym, co zrobił Darren podczas odznaczenia, i o plotkach dotyczących tego, co uczynił swojemu bratu wiele lat temu. – Sądzisz, że Blayne nienawidzi go właśnie z tego powodu?

Ich relacje były pełne chłodu i chociaż zakładałam, że tak jest od zawsze, teraz zaczęłam się zastanawiać, czy nie miało źródła w ich przeszłości.

– Moja droga. – Spojrzał mi w oczy. – Blayne nie nienawidzi swojego brata. On go kocha. Darren jest jedyną osobą – oprócz jego samego – na której mu zależy.

– Ale... dlaczego? Jeśli Darren...

– A dlaczego nie? – Mężczyzna wzruszył ramionami. – To nie musi mieć sensu. Walczą ze sobą i krzyczą, ale ostatecznie są braćmi. Krew bardzo ich do siebie zbliża.

– Tylko że...

– Darren czuje to samo do Blayne'a.

– Nieprawda.

Benny zmrużył oczy.

– Pytałaś go o to?

– N... nie, ale wiem... – Przerwałam.

Co Darren czuje do własnego brata? Nigdy go o to nie pytałam. Założyłam, że tolerował Blayne'a, bo ten był następcą tronu, ale... miłość? Czy kochał tę samą osobę, która próbowała skrzywdzić Elle? Tę osobę, która mnie dręczyła? Czy męczyło go poczucie winy wywołane wydarzeniami z przeszłości?

– Są braćmi – powtórzył łagodnie Benny. – To jest więź, której nie można zerwać.

– I znów się spotykamy.

Spojrzałam w górę i zobaczyłam czekającą na korytarzu Paige. Jedną rękę trzymała za głowę, a palce drugiej zaczepiła o pasek.

Wyszczrzyłam zęby.

– Masz dzisiaj obowiązki strażnika? A już myślałam, że moja ulubiona rycerka była tylko wytworem wyobraźni.

Skręciłyśmy za róg. Czy na jej twarzy pojawił się uśmiech?

– Moja pani, to nie wyobraźnia, oni mają...

Nagle ktoś złapał mnie za nadgarstek i wciągnął w ciemny korytarz.

Już otwierałam usta, by krzyczeć. Jedną ręką złapałam za ukryty w fałdach sukni sztylet i wzywałam magię, by oświetlić pomieszczenie, a Paige rzuciła się do przodu z wyciągniętym pałaszem i wzywała wsparcie.

Napastnik wypuścił mnie, zanim trafiło go moje zaklęcie lub ostrze Paige. Zaśmiał się, gdy kaptur opadł z jego twarzy.

To był Darren.

I śmiał się.

– Dobrze wiedzieć, że nie zmiękłaś.

Strażniczka popatrzyła na niego poirytowana.

– Przepraszam, wasza wysokość, ale to nie było właściwe.

Księżę tylko pokręcił głową, próbując stłumić śmiech.

– A jak inaczej miałem się przekonać, że Ryiah cały czas trenuje? Ty, Paige, zareagowałaś wyjątkowo szybko, ale ta tutaj była trochę powolna.

– Powolna? – Zrobiłam krok do przodu i pchnęłam go w pierś. – To może ja zaatakuję ciebie w ciemnym korytarzu?

Wyszczrzył zęby.

– Możesz próbować.

Właśnie miałam mu się odgryźć, ale pociągnął mnie do przodu i spojrzał znacząco na Paige.

– Jeśli mój ojciec pośle ludzi, żeby mnie znaleźli, powiedz im, że mnie tu nie ma.

– Oczywiście, że tego nie zrobię.

– Paige – zaczęłam błagać. Od przyjazdu nie zdążyłam jeszcze nawet porozmawiać z Darrenem, a przecież nie widzieliśmy się pięć miesięcy. – Proszę...

Skrzywiła się.

– Nie mam zamiaru kłamać, że nie widziałam, dokąd poszliście.

– Paige...

Naburmuszyła się.

– Zamykam oczy.

– Tędy. – Darren wciągnął mnie do wielkiej biblioteki za nami. Śmiałam się tak bardzo, że byłam zupełnie zaskoczona, gdy książkę nagle się odwrócił i przycisnął mnie do drzwi, zamykając je i jednocześnie mnie unieruchamiając.

– Darrenie... – wydukałam. – Tam mogą być ludzie...

Przyłożył palec do moich ust.

– Odesłałem ich przed twoim przyjściem.

– Skąd wiedziałeś, że ja...

– A jak myślisz, kto wysłał uczonych na spotkanie?

– To była twoja sprawka?

– Ryiah. – Uśmiechnął się. – Naprawdę chcesz teraz rozmawiać?
„Nie. Nie chcę”. Potrząsnęłam gwałtownie głową.

– Świetnie. – Złapał mnie pod brodę. – Bo czekałem na to cały dzień.

– Tylko dzisiaj? – Nabrałam szybko powietrza, gdy złapał mnie w pasie i mocno do siebie przyciągnął.

– Każdego dnia.

Jego usta odnalazły moje, gdy światło kinkietów zgasło.

Moje ciało zapłonęło.

Zatraciliśmy się w chwili. Wystarczyło, że mnie objął, a ja już się topiałam.

Potem pogłębił pocałunek.

Kolana zaczęły odmawiać mi posłuszeństwa.

– Darrenie... – wyszeptałam.

Dotknął ustami zagłębienia w mojej szyi.

Wbiłam paznokcie w jego ramię, żeby nie krzyknąć, gdy przycisnął się do mnie jeszcze mocniej.

– Pamiętasz nasz pierwszy rok w akademii, Ryiah?

– Tak.

– Pamiętasz, jak pocałowałam cię w korytarzu? – Jego słowa były urywane i ciche.

Kiwnęłam głową, ale się nie odezwałam.

– To nie był pierwszy raz, kiedy chciałem cię pocałować. – Przyłożył usta do mojej skóry. – To był pierwszy raz, kiedy pomyślałem, że może nie podpalisz mnie, jeśli spróbuję.

– Nie? – Wciągnęłam powietrze. – Ale przecież mnie nienawidziłeś...

– Nigdy cię nie nienawidziłem, Ryiah. Nie mogłem przestać o tobie myśleć. Byłaś jedyną dziewczyną, która kiedykolwiek powiedziała mi wprost, co o mnie sądzi. – Spojrzał na mnie rozbawiony. – Na bogów, wyglądałaś na taką dumną tego pierwszego wieczoru, gdy zeszłaś po drabinie i wszystko mi wygarnęłaś. I w tamtej chwili wiedziałem już, że popełniłem błąd, zakładając, że jesteś taka jak pozostałe dziewczyny. – Zniżył głos do szeptu. – Po prostu nie mogłem tego przyznać.

– I pomyśleć, że przez cały czas chciałam cię udusić.

Pokręcił głową i uśmiechnął się znacząco.

– Kłamczucha.

Oblałam się rumieńcem, przypomniawszy sobie wszystkie sytuacje, gdy Darren zostawiał mnie wytrąconą z równowagi i osłabioną.

– Hm, może nie przez cały czas – przyznałam. – Ale gdybym cię udusiła, znaczyłoby to z pewnością, że sobie na to zasłużyłeś.

Pochylił się do przodu i przycisnął ręce do drewna po obu stronach mojej głowy.

– A teraz? Zasługuję na to?

Przewróciłam oczami, a on złośliwie się uśmiechnął. Jedną dłonią złapał chwycił moją brodę. I mnie pocałował. Delikatnie. Powoli. Ale dostatecznie mocno, by z mojego podbrzusza wydobyły się fale dreszczy. Dostatecznie mocno, by uświadomić mi, że tak naprawdę nie mam żadnej broni. Nie przeciwko niemu.

Ale tu nie chodziło tylko o mnie.

Przyciągnęłam go do siebie. Bliżej, tak że oboje niemal wtopiliśmy się w drzwi. Nasze ciała przed spaleniem chroniły tylko

cienkie warstwy odzieży.

Wszystko wokół mnie się rozpląwało.

Przejechałam dłońmi po jego rękach, żeby złapać go za szyję, a potem z całych sił powstrzymywałam się przed zemdleniem, gdy przesunął dłonie, by złapać mnie w pasie.

Czułam gwałtowny oddech księcia i jego palce wbijające się w moje boki. Mocno.

I to było takie... takie idealne.

W ciągu kilku sekund jego usta znowu dotknęły moich. Gorączkowo chwytalam powietrze. Język Darrena znalazł się w moich ustach, a jego palce walczyły z koronką sukienki. Zerwałam mu koszulę przez głowę.

A potem...

A potem drzwi, do których byłam przyciśnięta, otworzyły się i wypadłam na korytarz, potknęłam się o swoją sukienkę i runęłam na osobę, która nam przeszkodziła. Darren przytrzymał się gałki, ale ja nie miałam tyle szczęścia. Stłumiłam krzyk.

– A ja jeszcze niedawno sądziłem, że w pałacu nie dzieje się nic ciekawego.

Podskoczyłam pod wpływem znajomego głosu i natychmiast wyrwałam się z objęć tego człowieka.

Moja twarz płonęła, wyprostowałam się i zaczęłam wygładzać sukienkę, gdy następca tronu wyszedł z cienia.

– Blayne – powiedział ostro Darren, a następnie stanął przede mną.

– Bracie, no naprawdę. – Następca tronu skrzyżował ręce na piersi. – W bibliotece?

Darren nie połknął przynęty, tylko z powrotem założył koszulę.

– Czego chcesz?

– Ojciec wysłał służących, żeby cię znaleźli, ale ja wiedziałem, że się ich pozbędziesz. – Spojrzał na mnie, a potem na brata. – Twoje szczęście, że spytałem ich, dokąd ona poszła, i... oto jestem.

– Powiedz mu, że niedługo...

– Natychmiast – przerwał mu Blayne z reprimendą w głosie. – Sądzisz, że lubię wysłuchiwać, jak ci starcy godzinami się o wszystko wyklócają? Nie ma nawet Rady, wciąż zajmuje się rebeliantami na południu. Nie zamierzam siedzieć tam sam. Po przybyciu Pythian będziesz miał mnóstwo czasu na romansowanie ze swoją narzeczoną.

Dźgnęłam Darrena, bo przypomniałam sobie, jak bardzo wściekły był król kilka wieczorów wcześniej. Nadal w najmniejszym stopniu nie ufałam Blayne'owi i nie wątpiałam w to, że jeśli księżę spóźni się na obrady, jego starszy brat powie ojcu, czyja to wina.

Darren jęknął głośno.

– Blayne, daj mi chwilę.

– Uśmiechnij się, braciszku. – Następca tronu walnął brata w ramię i wyszedł z powrotem na korytarz, mówiąc: – Pomyśl tylko, jeśli uda nam się zarezerwować pythiańską księżniczkę, twoje radosne połączenie z ukochaną plebejuską może nastąpić o wiele szybciej.

Gdy tylko Blayne skręcił za róg, Darren oparł się o ścianę i uśmiechnął do mnie zmęczony. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że naprawdę był wycieńczony – w ciemnej bibliotece cienie pod

jego oczami nie były tak widoczne, a ja za bardzo skupiałam się na czymś innym, by to zauważyć.

– Wątpię, żebym się dzisiaj wyspał – westchnął. – Ambasador Pythian jest bezwzględny. Doradcy ojca spędzą całą noc, dyskutując o tym, jak z nim postępować, a i tak nic nie zostanie zrobione.

– Czy mogę jakoś pomóc?

Pokręcił głową i wziął mnie za rękę, splótł swoje palce z moimi.

Rozchmurzyłam się i już miałam kazać mu iść, gdy przypomniałam sobie o czymś, co męczyło mnie od samego przyjazdu.

– Darrenie?

– Tak?

Teraz był czas na zadanie tego pytania. „Zrób to, Ryiah. Potem możesz nie mieć już okazji”.

– Gdy byłam na północy... – Przełknęłam ślinę. – Myślisz, że mógłbyś porozmawiać z ojcem o zwiększeniu funduszy wysyłanych do wiosek przy północnej granicy?

– Ryiah. – Ścisnął mocniej moje palce. – Przygotowujemy się do wojny i próbujemy negocjować z Pythianami. Skarbiec Korony ma swoje granice. Stać nas tylko na to, co wysyłamy. Utrzymanie tak wielkiej armii jak nasza kosztuje ogromne pieniądze.

– Ale... co z ludźmi, którym spłonął cały dobytek? Co mają zrobić? – Spróbowałam raz jeszcze. – Jak mieszkańcy północy mają się utrzymać? – Pomyślałam o pierwszym miesiącu w Ferren's Keep. – Kiedy byłam na służbie, natknęliśmy się na duży obóz bandytów. Przez to, że Korona niewystarczająco im pomaga, zwrócili się ku

przestępstwu. Czy nie byłoby lepiej ich wesprzeć i zapobiec temu, by północ zwróciła się przeciwko samej sobie?

– Dlatego mamy patrole. Kochanie, nie damy rady uratować wszystkich. – Przez chwilę patrzył na mnie nieobecny wzrokiem i wiedziałam, że myślał o tym, co wydarzyło się rok wcześniej. – Chociaż bardzo bym tego pragnął.

– A mógłbyś przynajmniej spróbować?

– Ojciec nigdy nie rozpatrzył mojej petycji. Uczono mnie dowodzenia, nie polityki, ale... czekałam, aż skończy. – ...ale może posłuchać Blayne'a – dodał.

Załamalam się.

Darren nie był głupcem, zauważył rozpacz na mojej twarzy.

– Wiem, że mój brat jest trudny...

„Co ty powiesz”.

– ...ale zależy mu na Jerarze. Jeśli coś można u niego ugrać, to właśnie to.

Przygryzłam wargę. Nie miałam wyboru. Musiałam spróbować. Dla Iana. Dla wszystkich ludzi z północy, którzy stracili domy przez ataki Caltothian. Chciałabym tylko, żeby powodzenie naszego planu nie zależało od Blayne'a. Wszystkie instynkty podpowiadały mi, że to ryzykowne.

Ani przez chwilę nie ufałam następcy tronu, ale Darren mu ufał.

Miałam tylko nadzieję, że nie popełniam błędu.

Rozdział siódmy

Dzisiaj odbędzie się takie ważne wydarzenie!

Gdy Sofia skończyła ubierać mnie w kremową sukienkę, płaśała po komnacie, nie zauważając zdenerwowania, które miałam wypisane na twarzy.

– Poczekaj, aż księżę zobaczy cię w tej sukni. Nie będzie mógł oderwać od ciebie wzroku!

Zaczęłam się wiercić, zrobiło mi się nieswojo.

– Chyba trochę przesadzasz z tym balem. To wszystko ma po prostu zaimponować Pythianom. Blayne i Darren otrzymali rozkaz, by przez cały wieczór zabawiać księcia. – Skrzywiłam się. – A ja mam uważać, żeby się nie zbłąźnić i nie przynieść wstydu Koronie.

– Moja pani, w tym stroju nikomu nie przyniesiesz wstydu. – Wygładziła górną część sukienki. – Nawet jeśli popełnisz jakiś błąd, będziesz zbyt urocza, by ktokolwiek zwrócił na to uwagę.

– Gdzieś ty była przez całe moje życie? – Udałam głęboki ukłon. – Robisz cuda dla mojej samooceny.

Druga dama dworu Gemma już nas poganiała. Obie wzięły się za upinanie moich loków. Zostawiły tylko kilka pasemek, żeby złagodzić ostre rysy twarzy. Potem ozdobiły fryzurę delikatnym złotym łańcuszkiem, na którym wisiał mały szafir.

Po ich zabiegach rzeczywiście czułam się piękna i elegancka. Nigdy nie widziałam Priscilli nawet w połowie tak dobrze ubranej. Wiedziałam, że król wydał rozkaz wybrania dla mnie takich strojów

wyłącznie ze względu na Pythian, ale chętnie czerpałam z tego korzyści.

Kiedy dotarłam na korytarz przed wielką salą balową, odniosłam kolejne małe zwycięstwo, gdy zobaczyłam mojego księcia.

Gapił się na mnie z lekko rozchyłonymi ustami.

Może Celine miała rację. Powinnam częściej nosić sukienki.

Darren wymamrotał coś o tym, że chce znaleźć komnatę, a ja natychmiast oblałam się rumieńcem. Odwróciłam wzrok, ale kątem oka widziałam, że nieustannie mnie obserwuje.

Czekaliśmy, aż herold ogłosi nasze przyście oczekującej publiczności.

Gdy nas wezwano, Darren zaprowadził mnie do króla Luciusa i następcy tronu, którzy siedzieli pod ścianą.

Przez kolejną godzinę się nie odzywaliśmy, tylko patrzyliśmy na mijających nas dworzan. W końcu, gdy byłam bliska zaśnięcia z nudy na krześle, wrócił herold i ogłosił, że przybyli honorowi goście.

– Książę Cassius, brat i ambasador króla Jorena z Pythusa, i jego orszak.

Do sali wkroczył wysoki mężczyzna. Grube warkocze koloru kukurydzy sięgały aż do jego potężnych ud. Miał na sobie ciężką futrzaną pelerynę i buciory, które zdawały się niszczyć dywan, gdy po nim szedł. Każdy robiony przez niego krok wyglądał na powolny i celowy, co stawało się jeszcze wyraźniejsze przy szybko idących obok niego strażnikach.

Kiedy wreszcie dotarł do tronu, książę uklonił się Koronie w minimalnym wymaganym stopniu przez minimalny czas.

Wyprostował się, a na jego ustach pojawił się szyderczy uśmiech.

– O rety, królu Luciusie, minęły całe lata. Zapuściłeś brodę.

– A ty, księżę Cassiusie, jak zwykle jesteś czarujący.

– Tak? – Nie ukrywał złośliwości. – Nie pamiętam, żebym prawil ci jakieś komplementy.

Onieśmielona przysłuchiwałam się ich rozmowie. Przez jakiś czas wymieniali fałszywe grzeczności, a potem usłyszałam, jak Darren się śmieje – trochę zbyt głośno – z tego, co powiedział ambasador. Gdy tylko księżę odwrócił się do niego plecami, nienastępca wytarł spoconą dłoń w rękaw.

Blayne odchrząknął wyczekująco i zwrócił się do księcia Cassiusa:

– Chcesz zwiedzić teren, wasza miłość? Zapewniam, że to o wiele ciekawsze niż rozmowa o brodach starych ludzi. – Używał przy tym całego swojego uroku, na który mogłabym się nabrać wiele lat temu, zanim odkryłam jego prawdziwą naturę. Był bardzo dowcipny. I przekonujący. Natychmiast zrozumiałam, w jaki sposób urzekł Elle i doprowadził do zdarzenia, przez które musiała opuścić dwór.

– Dopiero co przyjechałem. Każdy łaskawy gospodarz dałby mi już coś do picia.

Szybko odwróciłam głowę w jego stronę. Nie można było nie usłyszeć, że nie użył tytułu Blayne'a i że wypowiedział te słowa rozkazującym tonem.

Uświadomiłam sobie teraz, dlaczego Korona spędziła tyle czasu na przygotowaniach do jego wizyty. Po zaledwie dwóch minutach od przybycia Cassiusa wiedziałam już jedną rzecz: księżę Pythian niechętnie odda swoją bratanicę następcy tronu Jeraru. A jego brat – król – z pewnością jest tego samego zdania.

Jak zamierzaliśmy przekonać Pythian do przyjęcia propozycji Jeraru?

W odpowiedzi Blayne skinął grzecznie głową, a ja się zastanawiałam, czy usłyszał szyderstwo w głosie gościa.

– Oczywiście, wasza miłość.

Wyraz twarzy Blayne'a się nie zmienił.

Księżę poprawił pasek i patrzył na następcę tronu spod zmrużonych powiek.

– Rupert! – warknął Blayne. „Czyli jednak słyszał...”.

Na jego rozkaz natychmiast przybył jeden ze stojących nieopodal strażników.

– Tak, wasza...

– Daj gościom pić. Są spragnieni.

– Sir, nie powinienem opuszczać mojego stanowiska – wyjąkał mężczyzna

– W takim razie znajdź kogoś, kto zrobi to za ciebie. – Blayne uśmiechnął się przeproszająco do księcia. – Proszę wybaczyć, że nie przewidziałem waszych potrzeb wcześniej, wasza miłość.

– Doprawdy? – Ambasador zmarszczył czoło i przyjrzał się księciu. – Słyszałem, że myślisz tylko o własnych potrzebach. Bo i z jakiego innego powodu boreańska księżniczka miałaby uciec od zaaranżowanego małżeństwa?

„Ella by go polubiła”. Żeby nie prychnąć, przygryzłam wargę. Nie mogłam czuć rozbawienia w tak poważnej sytuacji, zwłaszcza że stawka była niezmiernie wysoka.

– Musieliście coś źle usłyszeć. – Blayne wciąż się uśmiechał. – Księżniczka Shinako nie uciekła. Tak naprawdę to zbliżyła się do

mojego kochanego brata tak bardzo, że gdy usłyszała o jego miłości do plebejuszki, wszyscy zgodziliśmy się odwołać ślub i przekazać jej posag lady Ryiah, którą teraz przed sobą widzicie.

Książę Cassius po raz pierwszy zwrócił na mnie uwagę. Pod wpływem jego spojrzenia zaczęłam się niespokojnie wiercić, czułam, jak przygląda się każdemu centymetrowi kwadratowemu mojego ciała, od czerwonej twarzy po nerwowo wykręcane palce.

– Jesteś plebejuską?

Otworzyłam usta i oblizyłam je, żeby odpowiedzieć.

– Na naszym dworze krążą takie plotki, ale nigdy bym nie pomyślał, że to prawda.

„Jak mogę to wyjaśnić?”. Blayne wszystko wytłumaczył, ale była to interpretacja Korony, a ja bałam się pisnąć choćby słówko. Widziałam, że król Lucius obserwuje mnie kątem oka.

Darren położył dłoń na moich plecach.

– Lady Ryiah nie jest plebejuską od czasu, gdy dostała się na praktyki. Zapracowała sobie na miejsce na dworze, a jako magini...

– Korona ma zamiar dopuścić do małżeństwa z magiem? – spytał książę z niedowierzaniem. – Czy wasza Rada Magii tego nie zabrania?

Zerknęłam na Darrena, ale on tylko pokręcił głową, cały czas wpatrując się w ojca. Blayne oraz świta księcia zamilkli.

Król Lucius poprawił grzecznie swego gościa.

– Zapomniałeś, Cassiusie, że Korona ma już jednego maga.

– Książę Darren? – spytał ambasador szyderczo. – Słyszałem bajki, jakie opowiadają wasi kupcy w Pythusie. Wybacz, ale nie potrafię uwierzyć w to, że książę jest tak cudowny, jak się mówi.

Odpowiedź króla była natychmiastowa.

– Darren weźmie udział w naborze kandydatów. Wierzę, że twój brat również wyśle swoich emisariuszy, tak jak ostatnio.

– Owszem. A ja będę wśród nich, niezależnie od tego, jak ta sprawa się zakończy. – Król Lucius zeszywniał na swym tronie. Widziałam, że z trudem zachowywał spokój.

Blayne przejął pałeczkę i spróbował się przypodobać księciu.

– Pamiętam, że w młodości całkiem dużo wygrałeś, stawiając na Mariusa.

– Tak. – Cassius nawet nie próbował ukryć pogardy. – Co mam powiedzieć? Pythianin nigdy nie przegrywa. – Nieustannie wpatrywał się w króla. – Traktujemy nasze zakłady bardzo poważnie.

– To tak jak ja – odparł Lucius lodowatym tonem. – A nie ma pewniejszego zakładu niż mój syn.

Szybko się zorientowałam, że nie mówią już o Darrenie ani o naborze kandydatów. Atmosfera stała się bardzo napięta, ani król, ani książę nie odwrócili wzroku. Zastanawiałam się, kto wygra: brat jednego z najuczciwszych królów w historii czy nasi?

Napoje dotarły w samą porę. Dwie grupy służących pojawiły się wreszcie i podawały nam do stołu, dzięki czemu obaj przywódcy nie zdążyli wyciągnąć mieczy i wyzwać się na pojedynek. Blayne przejął pałeczkę i napięcie stopniowo schodziło, a rozmowa zeszła na milsze tematy.

Darren wyczuł okazję do ucieczki. Chwycił mnie za rękę dokładnie w chwili, w której zawołał go ojciec.

– Przepraszam, Ryiah – jęknął.

„Nie zostawiaj mnie!”.

Zgrzytnęłam zębami.

– Nie martw się o mnie. Dam sobie radę – rzekłam. „Dopóki dworzanie nie wciągną mnie do rozmowy o swoim pochodzeniu”. Uśmiechnęłam się zachęcająco i rozdzieliliśmy się.

Za każdym razem, gdy musiałam gawędzić z dworzanami, czułam się przytłoczona. Rozmawiali ze mną nie dlatego, że byłam urocza, elegancko ubrana czy błyskotliwa.

Rozmawiali ze mną dlatego, że uznawali mnie za łatwowiernego pionka w swojej grze o władzę, z którą nie chciałam mieć nic wspólnego. Każdy uśmiech i każde miłe słowo skrywały jakąś tajemnicę, a ja nie byłam na tyle głupia, by udawać, że widzę prawdziwe intencje. Darren ostrzegł mnie, że wiele osób będzie szukało w nas przyjaciół, by zapewnić sobie łaski, i że najpierw muszę rozpoznać, komu mogę ufać.

Nigdy nie obiecywałam, że się w to zaangażuję, ale skoro ambasador był zajęty, musiałam wypełniać swoje obowiązki i nie upokorzyć Korony. Uznałam, że najlepszą taktyką będzie unik. Nie mogłam narobić sobie wstydu, jeśli nikt nie zauważy moich błędów.

Kilka minut później udałam się do pałacowej kuchni. Wystrojona usiadłam na stołku obok Benny’ego, który właśnie kończył deser. Słuchałam, jak krytykował zniechęconych przez siebie członków dworu. Powietrze pachniało kandyzowanym imbirem i gałką muszkatołową. A ponieważ z pieców buchało gorąco, mogłam niemal udawać, że to lato, a ja jestem z Ellą na polu i trenujemy.

Benny skończył lukrowanie swego dzieła i spojrzał na mnie.

– Jak idą negocjacje?

– Nie wiem. – Złapałam kawałek tarty, która jeszcze nie wystygła, i rzuciłam ją z powrotem na kratę. „Za wcześnie”. – Pythianie chyba nie za bardzo nas lubią.

– Służba, którą przywieźli, twierdzi, że ich księżniczka otrzymała już ofertę małżeństwa od księcia Klausa.

„Calthianie?”

– Jedyne go syna króla Horrace’a?

– Właśnie. – Kucharz wskazał na mnie palcem. – Pythianie dostali propozycje od dwóch różnych następców tronu. Księżę, na którego zdecyduje się ambasador, zadecyduje o wojnie.

Natychmiast odechciało mi się jeść i poczułam, jak zawartość żołądka podchodzi mi do gardła. Otrzymałam dosadne przypomnienie o tym, jak ważne były te negocjacje.

Przeprosiłam Benny’ego i wyszłam z kuchni. „Co ja wyprawiałam?”. Nie mogłam dalej unikać uroczystości, nie przy tak wysokiej stawce.

Ledwo wróciłam na salę, gdy Blayne złapał mnie za nadgarstek i wyciągnął na balkon. Nigdzie nie widziałam Darrena.

W ogóle mało co widziałam, bo słońce już zaszło i wokół panował przejmujący mróz

– Gdzie byłaś? – wysyczał. – Ojciec zauważył twoją nieobecność.

Kłamstwo ześlizgnęło się z mojego języka niczym masło.

– Zgubiłam się. Ten pałac jest taki wielki i ma tyle korytarzy.

– Uchylasz się od obowiązków. – Wbił paznokcie w moją skórę, zabolalo mnie to. – Zaakceptowałaś swoje powinności w chwili, w której ty i mój brat postanowiliście zrobić ze mnie głupca.

– Przykro mi. – Wcale nie było mi przykro, ale chciałam jak najszybciej się go pozbyć. Czułam w uszach walący puls. Z całych sił walczyłam z instynktowną chęcią wyrwania się z uścisku Blayne’a. Albo zrobienia czegoś jeszcze gorszego. Wyraz jego twarzy za dobrze przypomniiał mi spotkanie w korytarzu na pierwszym roku praktyk.

„A co zrobię, jeśli mnie uderzy? Mam się bronić i ryzykować zemstę ze strony króla? Czy przyjąć cios?”. Jeszcze nigdy nie czułam się tak bezradna – jak na maginię z frakcji bojowej. Teraz przypominałam tylko biedną dziewczynę, onieśmieloną obecnością Korony.

Drugą dłoń zwinęłam w pięść.

Ale uwadze Blayne’a nic nie umykało. Zrobił krok do tyłu, puścił mnie i prychnął.

– Nie zrobię ci krzywdy, Ryiah – powiedział z drwiną w głosie. – Jesteśmy przyjaciółmi, zapomniałaś już?

Nie odezwałam się. Tak było najbezpieczniej.

– Masz pięć minut na zebranie się, a potem rozmawiasz z dworzanami – zagrzemiał i wszedł do środka. – Nie dawaj Pythianom powodu do kwestionowania gościnności Jeraru. Nie potrzebujemy tutaj księżniczki, która lubi samotność.

Poczekalam, aż następcą tronu zniknie mi z pola widzenia i utonie w morzu szat i klejnotów, po czym podeszłam do poręczy i wypuściłam powietrze, ściskając zimny metal.

– Rzeczywiście jest tak miły, jaki z początku się wydawał.

Zamarłam na ułamek sekundy i zaraz gwałtownie się odwróciłam. W ciemnym kącie balkonu stał ambasador.

– Książę Cassius!

– Wcześniej bym się ujawnił – powiedział – ale nie miałem szansy.

Czyli słyszał całą dyskusję między Blayne'em a mną. Poczułam narastającą panikę i gwałtownie starałam się sobie przypomnieć, co dokładnie powiedzieliśmy. Na szczęście nic, co przyniosłoby hańbę Jerarowi, ale też nic, co przyniosłoby mu chwałę.

– Jeśli nie masz nic przeciwko, chciałbym tutaj zostać. – Nawet nie czekał na odpowiedź. – Cały dwór to banda głupców... Wolałbym porozmawiać z jedyną osobą, która też woli go unikać.

Wcześniej, gdy usłyszał, że jestem plebejuską, zauważyłam błysk zainteresowania w jego oczach. Teraz przyglądał mi się z takim samym zainteresowaniem, ale wcale mnie to nie uspokajało.

Wiedziałam, że muszę z nim zostać. Nie chciałam tego, ale uczeni księcia dobrze przygotowali mnie na taką sytuację. To w zasadzie dlatego brałam udział w balu z udziałem delegacji Pythian. Przyjazna rozmowa zawsze działała na naszą korzyść.

– Byłabym zaszczycona – wymamrotałam piskliwie. Czy to rzeczywiście był mój głos? Przełknęłam kluchę w gardle i postarałam się o większy spokój w wymowie. – Z chęcią porozmawiam. Jak tam pythiańska...

Przerwał mi.

– Boisz się księcia, za którego chcą wydać moją bratanicę.

„A jednak powinnam była sobie stąd pójść”.

– Jesteś nieszczęśliwa i czujesz się źle we wspianiałym pałacu swego króla – mówił dalej. – Owszem, po części może to wynikać

z twojego niskiego urodzenia, ale wyczuwam coś więcej. Nie podoba ci się życie na dworze. Po co więc tutaj jesteś?

Odpowiedziałam natychmiast:

– Dla Darrena.

– Jest całkiem przystojny. – Cassius wpatrywał się we mnie swoimi rudobrunatnymi oczami. – Chcielibyście żyć długo i szczęśliwie w czasach, w których szczęśliwe zakończenia są niemożliwe.

– Wasza bratanica mogłaby być z Blayne'em bardzo szczęśliwa – wydukałam.

– Chyba sama w to nie wierzysz, skoro kilka chwil temu byłaś przerażona w jego obecności. – Zaśmiał się gardłowo. – Wasz Blayne jest ładny, ale okrutny. A księżę Caltothian jest jeszcze chłopcem i spędza cały swój czas na dłubaniu w nosie. – Wydał usta z obrzydzeniem. – Moja droga, szukam twojego towarzystwa, bo nie dorastałaś na dworze. Nie nauczyłaś się, jak kłamać. Potrafię odczytać wszystkie emocje na twojej twarzy. Przecież widziałem, jak bardzo stresowałaś się podczas rozmowy z księciem, widzę, jak bardzo denerwujesz się teraz. Dlatego też twoja opinia jest najcenniejsza ze wszystkich.

Podszedł bliżej, odgłos jego kroków odbił się echem po balkonie.

– A teraz powiedz mi, dlaczego miałbym wybrać dla bratanicy akurat syna króla Luciusa.

– Ja... ja...

Nigdy i nigdzie nie powinnam sama chodzić. Król dał mi wyraźny rozkaz, miałam nie przynosić wstydu Koronie, a jego groźby jeszcze bardziej podniosły stawkę. Teraz jednak stałam tutaj sam na sam

z księciem, a on wypytywał jedyną osobę, z której twarzy potrafił czytać jak z książki.

Staralam się udzielić odpowiedzi, która byłaby szczerą, i jednocześnie nie postawić Blayne'a w złym świetle.

– Chodzi o to, że... tak naprawdę to go nie znam.

Pod wpływem mojego kłamstwa kąciki ust ambasadora drgnęły.

– Nie za dobrze – wymamrotałam. – Nie znam go za dobrze. Gdy poznałam Darrena, też go nie lubiłam. Nienawidziłam go. – „Świetnie ci idzie, Ryiah, niech od razu znienawidzi całą rodzinę”. – A... ale to było, zanim dobrze go poznałam. – „Nie ma sensu kłamać, skoro widział całą prawdę”. – A Blayne'a nadal poznaję.

Głęboki oddech.

– Nie... nie mogę obiecać, że ona będzie szczęśliwa... Ale jeśli wyberzecie Jerar, ocalicie setki... tysiące... – Przełknęłam ślinę. – Jeśli wyberzecie Jerar, nie dojdzie do wojny. Caltoth nigdy nie ośmieliłby się nas zaatakować przy wsparciu waszego brata...

– Rozczarowujesz mnie, Ryiah. Desperacją i strachem nigdy nie zdobędziesz sojusznika. – Uśmiechnął się do mnie współczująco. – Dziękuję za poświęcony mi czas.

A potem poprawił pelerynę i mnie zostawił. Nadal trzymałam lodowatą poręcz.

Nagle uświadomiłam sobie, że przegramy wojnę. Pythianie już wybrali stronę.

Nie naszą.

Rozdział ósmy

Negocjacje okazały się bezowocne. Trzy dni po wizycie ambasadora stało się jasne, że Pythianie nie będą się wahać. Doradcy Luciusa nie zaproponowali nic, co przebiłoby ofertę Caltothian. A z dotychczasowego przebiegu spotkań dało się wywnioskować, że król Horrace obiecał bardzo dużo.

Oczywiście nie byłam obecna na wspomnianych spotkaniach, wystarczyło jednak przyjrzenie się zmarszczkom na czole mojego księcia, które pogłębiały się z dnia na dzień. Patrzyłam na zmartwioną twarz Darrena za każdym razem, gdy wychodził z komnaty Korony. Wyglądał coraz gorzej. Podczas kolacji starał się podtrzymać rozmowę z Pythianami, a ja dłużałam widelcem w talerzu i próbowałam udawać, że sytuacja wcale nie jest taka beznadziejna. Trzeciego wieczoru nawet Blayne przestał sprawiać wrażenie pewnego siebie.

Jedyną osobą, która dobrze się bawiła, był książę Cassius. Wznosił toast za swych krewniaków przy każdej możliwej okazji. Po jego minach można było wywnioskować, że drwił z naszego dworu. Do końca wizyty ambasadora – tak jak mojego pobytu tutaj – pozostały jeszcze cztery dni. Jednak były one tylko formalnością.

– Szkoda... – rzekł Cassius, a potem zamilkł. Nie musiał kontynuować. Wszyscy domyślali się końca tego zdania. „Szkoda, że wasze królestwo upadnie. Szkoda, że król Horrace proponuje

królowi Jorenowi wszystko. Szkoda, że wy nie możecie dać tyle samo”.

Król Lucius radził sobie najgorzej z nas wszystkich. Podczas gdy Darren i Blayne bez ustanku uśmiechali się sztucznie i rzucali komplementami, ich ojciec siedział cicho.

Całymi wieczorami spoglądał z wściekłością na ambasadora. Kiedy podczas kolacji rozdzierał mięso i pozwalał, by krew z sarniny tryskała mu po twarzy, podejrzewałam, że pod swoim nożem widzi Pythian.

Zupełnie straciłam apetyt.

Pozostały czas spędzałam na treningach. Dzięki wizycie Pythian mogłam w tym zakresie nie zważać na etykietę. Nie miałam teraz lekcji na temat dworskich manier, bo uczeni byli zbyt zajęci analizowaniem zawartości skarbcza, szukając sposobu na spełnienie żądań gości.

Właśnie skończyłam się myć po wyjątkowo wyczerpujących ćwiczeniach z kilkoma rycerzami, gdy usłyszałam, jak do komnaty obok wchodzi Darren. Trzasnął drzwiami, przez co od razu wywnioskowałam, że negocjacje nadal były nieudane.

A potem drzwi trzasnęły raz jeszcze. Dobiegły mnie dwa wściekłe głosy.

Przyłożyłam palec do ust, by Sofia i Gemma nie zdradziły naszej obecności. Podeszłam na palcach do ściany i przycisnęłam do niej dłoń.

Wiedziałam, że nie wolno mi podsłuchiwać, ale od początku negocjacji Darren nie zamierzał mi nic powiedzieć, a ja chciałam trzymać rękę na pulsie. Mój książkę był zbyt zajęty udawaniem, że

sytuacja wcale nie wygląda tragicznie, a skoro nic mi nie mówił, to miałam zamiar dowiedzieć się o tym w inny sposób.

– Nigdy nie powinni wysyłać cię do tej szkoły!

– Blayne...

– Darrenie, powinieneś być tutaj. Ze mną. Nie z nią. Ze mną.

– Teraz jestem. – Na chwilę zapadła cisza, a potem Darren spytał o wiele ciszej: – Czy po moim wyjeździe naprawdę był taki zły?

– A jak myślisz?

– Blayne, ja...

– Trochę za późno na przeprosiny.

Westchnienie.

– Mamy jeszcze trzy dni. Coś wymyślę. Musi być coś, o czym nie pomyśleliśmy...

– Zaproponowaliśmy im wszystko. Wszystko! Nie słyszałeś doradców? Jediną rzeczą, której nie zaproponowaliśmy, był nasz kraj! – Rozległ się ostry śmiech. – Drogi bracie, czy wolisz, żeby Jerar trafił pod rządy Pythian? Nie mamy tylu pieniędzy, co Caltoth. Jedyne, co nam pozostało, to tron.

Coś walnęło w ścianę, usłyszałam głośny huk.

– Powinni honorować Wielki Kompromis. Dlaczego nie chcą tego zrobić?

Głos Darrena:

– Caltoth atakuje nasze granice od lat! Nie mogą twierdzić, że incydent w Ferren's Keep to konflikt o granice...

– Król Joren nigdy nie wybierze honoru, jeśli może zdobyć zyski dla własnego kraju. – Głos Blayne'a był pełen pogardy. – Dlaczego

ktoś ma wypełniać stuletnią przysięgę, skoro może wymyślić własną?

– To nie w porządku. Wspieraliśmy Pythian od lat...

– Bracie, lojalność nie jest budowana na honorze. Jest budowana na krwi.

Odsunęłam się od ściany i poprosiłam Gemmę, aby poinformowała króla, że zrobiło mi się słabo. Nie mogłam dołączyć do nich podczas kolacji. Nie powinnam była podsłuchiwać Darrena i jego brata. Książę nie powiedział nic, czego bym się nie domyślała, ale gdy usłyszałam te słowa wypowiedziane na głos, poczułam się jeszcze gorzej.

Nie mogłam siedzieć naprzeciwko tego bezlitosnego ambasadora i zmuszać się do uśmiechu. Nie dzisiaj.

Sofia pomogła mi zdjąć sukienkę, założyć czyste spodnie i wełnianą tunikę.

– Lady, znowu idziesz ćwiczyć? – Moja dama dworu patrzyła na mnie zaskoczona. – Nie jesteś wyczerpana?

– Jestem. – Złapałam pochwę ze sztyletem i otworzyłam drzwi. – Jeśli Darren zapyta, powiedzcie mu, że jestem przed koszarami żołnierzy. I że chcę być sama.

Paige znalazła mnie godzinę później, gdy ćwiczyłam na arenie dla żołnierzy znajdującej się przy wschodniej ścianie pałacu. Walczyłam z zimnem, rozcinając padający śnieg i udając, że to Pythianie.

Oddychałam z trudem, ale cały czas wymachiwałam bronią, aż wreszcie rycerka mnie stamtąd odciągnęła.

Wyrwała mi sztylet, rzuciła go na zamarzniętą ziemię i podała mi swój bukłak. Wzięłam duży łyk. Potem kolejny. Wypiłam wszystko, a palący płyn wyrywał dziurę w mojej piersi. Krew zaczęła znowu krążyć, poczułam mrowienie w palcach, ciepło powoli wracało do mojego ciała.

Paige przyjrzała się moim dłoniom.

– Moja pani, powinnaś była założyć rękawiczki.

– Przysłał cię Darren?

– Tak.

– Wiesz, jak to jest czuć się bezsilnym?

Nie odpowiedziała.

– Jestem bezsilna. Wezwali mnie tu, bym pomogła przy negocjacjach z Pythianami. Ja. Plebejuszka. – Powstrzymałam kaszel. – Plebejusze nie potrafią kłamać. Wiedziałaś o tym?

– Jestem plebejuską. – Rycerka się naburmuszyła. – I umiem kłamać.

– No cóż, ja nie umiem. To znaczy... umiem, ale kiepsko. Książę Cassius powiedział mi, że z mojej twarzy można czytać jak w księdze. Jestem prawdomówna. – Zachwiałam się i ustąpiłam, gdy Paige zaprowadziła mnie do płotu przy koszarach. – Nie potrafiłam skłamać i powiedzieć mu, żeby wybrał Blayne'a. Chciał, żebym podała mu powód, a ja nie mogłam. Zra... zranił Ellę. I... i nie mogłam... nie mogłam tego zrobić.

– Nie ufasz następcy tronu. Dlaczego więc próbujesz go bronić? – Spojrzała na mnie surowo. – Książę Pythian najwyraźniej

zorientował się, że kłamiesz. Powinnaś spróbować czegoś innego.

– Na przykład błagania w imię naszego państwa? Zebrania dla naszych ludzi? – Stłumiłam śmiech. – On ma to gdzieś. Paige, oni się z nami bawią.

Przygryzła dolną wargę. Podejrzewałam, że cała służba wiedziała już, co się stało.

– Grają, by wygrać – dodałam.

– Może musisz im pokazać, co tracą.

– A co to za różnica? Stracą to, czego nie można wygrać.

Wzruszyła ramionami.

– Caltoth może dać im więcej, niż Jerar kiedykolwiek będzie mógł. – Pozwoliłam jej zaprowadzić się z powrotem do pałacu.

Pod wpływem zimna mój gniew powoli mijał. Drżałam, ale było mi gorąco. Potrzebowałam kolejnej kąpieli, a potem chłodu łóżka. Potrzebowałam wszystkiego i niczego. Czułam, jak ogarnia mnie rozpacz.

– Dziękuję, Paige – wymamrotałam.

Poklepała mnie po plecach i przekazała Sofii i Gemmie.

Nie zostało już nic do powiedzenia.

Ostatniego wieczoru zarówno goście, jak i gospodarze siedzieli w ponurej ciszy.

Próba negocjacji się nie powiodła. Darren i Blayne nie starali się być mili. Kolacja się przeciągała. Król nie zwracał wcale uwagi na to, jak je: jego biała broda miała rdzawe ślady, a z każdym kolejnym

przyniesionym winem jego oczy przybierały coraz bardziej lodowaty odcień błękitu. Czekałam, aż rodzina królewska się złamie, ale król i dwaj jego synowie byli zbyt dobrze wyćwiczeni w opanowywaniu emocji.

O wiele lepiej niż ja.

Doradcy Korony rozmawiali najdłużej, ale ich rozmowy również stawały się coraz cichsze. Bawiłam się baraniną na talerzu, nie mogłam zjeść ani kęsa więcej, bo wiedziałam, że ten oto człowiek jest w stanie zjadać nasze zapasy i pić nasze wino ze świadomością, że skazuje ludzi, których widzi – i ich krewnych – na śmierć. Za cenę bogactwa. Za cenę caltothiańskich rubinów.

Za kilka błyszczących czerwonych kamieni był gotów patrzeć, jak płoniemy.

Pythianie to potwory.

– No cóż, było bardzo przyjemnie. – Książę Cassius odchrząknął i zamaszystym gestem podniósł puchar, by wypić toast za króla. – Doprawdy, szkoda, że nie możemy...

Akurat mijała go służąca, niespodziewająca się tego gestu, i zaczepiła rękawem o jego rękę. Na krzesło ambasadora wylało się mnóstwo sosu.

– Luciusie, czy twoi słudzy naprawdę są tacy głupi?

Gdy dziewczyna przeproszała, książę wygłosił tyradę na temat kosztów boreańskiego jedwabiu i niekompetencji służących. Po jego skargach służba zabrała się do pracy i natychmiast zaczęła wycierać sos. Dziewka uciekła z sali.

Obserwowałam tę scenę ze ściśniętym gardłem. Chciałam coś powiedzieć, ale nie taka przypadła mi rola. Król nie pozwolił nawet

na moją obecność podczas tygodniowych rozmów.

– Pełnisz tylko funkcję ozdobną, nic więcej – powtarzali mi w nieskończoność królewscy nauczyciele. – Twoją rolą jest uśmiechać się do narzeczonego i dać Pythianom powód, by uwierzyli w szczęśliwe zakończenia. Przekonaj ich, że ich księżniczka może być tak samo szczęśliwa z księciem Blayne'em.

Byłam nikim i z całych sił próbowałam powstrzymać tę drugą Ryiah – tę lekkomyślną i bezwzględną Ryiah – przed działaniem.

Wzięłam głęboki oddech. Siedzący obok mnie Darren ścisnął swój puchar tak mocno, że bałam się, że go zniszczy. Pragnęłam wziąć go za rękę, ale spojrzałam na niego i naszło mnie złe przeczucie. Siedzący naprzeciwko Blayne udawał obojętnego i przeproszał za niezdarność dziewczyny. Gdybym nie słyszała go poprzedniego wieczoru, łatwo uwierzyłabym w jego teatrzyk. W głosie następcy tronu prawie nie słychać było gniewu, a w takiej sytuacji bez trudu mógł zostać skierowany na służącą.

W tej rundzie król przypominał swego młodszego syna. Jego oczy były jak lód. Nie zaprzętał sobie głowy przeprosinami. Nienawidził Cassiusa, ale podobnie jak reszta królestwa musiał utrzymywać pokój tak długo, jak tylko mógł. Tak więc się nie odzywał.

Zmarszczyłam czoło. My, ludzie z Jeraru, byliśmy skorzy do uspokojenia sytuacji, chętni do błagania i dawania Pythianom tego, czego pragnęli. To istny paradoks: mieliśmy największą armię, ale przegrywaliśmy wojnę.

Pythian nie można było kupić. Nigdy im nie wystarczymy.

– Desperacją i strachem nie zdobędziesz sojusznika – rzekł ambasador.

Przyglądałam się mokrym plamom jedwabiu, obserwowałam, jak Cassius skręca się i wierci na krześle.

Był za duży na to siedzisko.

„Może musisz im pokazać, co tracą”.

A jeśli Paige miała rację? To było lekkomyślne, ale przecież wypróbowaliśmy już wszystkie bezpieczne sposoby. Gdybyśmy naprawdę przegrywali wojnę, moje działania i tak nie miałyby większego znaczenia. Nie zyskaliśmy przychylności Pythian.

Nie było nic do stracenia.

Odsunęłam krzesło, które głośno i przeraźliwie zaskrzypiało. Udałam, że tego nie słyszę, i wytarłam spocone dłonie o sukienkę. Na ułamek sekundy moje serce zamarło.

Nie patrzyłam na narzeczonego ani na jego brata. Nie patrzyłam na ich ojca. Wszyscy spoglądali na mnie, a ja utkwiłam wzrok jedynie w ambasadorze.

W najgorszym razie mogli mi zarzucić, że jestem upartą plebejuską. W najlepszym... Nie miałam nadziei na najlepsze rozwiązanie.

– Wasza miłość, przez ostatnie sześć wieczorów opowiadałeś nam historie o wspaniałości Pythian. Mówiłeś nam, że nie ma większej floty niż wasza i że nie ma dostojniejszego króla niż Joren. – „Nie przestawaj, nie przestawaj, nie przestawaj”. – Mówisz nam, że Pythianie nigdy nie przegrywają, ale się mylisz. – Szybko nabrałam powietrza i błyskawicznie wypowiedziałam resztę słów. – Jeśli wybierzesz Caltoth, bogactwo ich króla przyniesie ci przegraną wojnę.

Zapadła cisza.

Czułam, jak wzrok króla Luciusa wypala dziurę w mojej czaszce. Zszokowany książę Cassius nabrał ostro powietrza.

Nogi zaczęły mi drżeć, zaciskałam i rozluźniałam dłonie po bokach mojego ciała.

– Ponieważ... – To była ta trudna część. Ta, której mogłam bardzo pożałować. – Ponieważ...

Nienastępca złapał mnie za nadgarstek, splótł swoje palce z moimi i gwałtownie odsunął krzesło.

– Ponieważ zniszczymy wszystko. – Głos Darrena rozbrzmiewał wyraźnie w całej komnacie. – Każdą wieś, każdy plon, każde gospodarstwo. Podpalimy całe Caltoth. – Ścisnął moją rękę jeszcze mocniej. Słyszałam gromadzące się przez ostatni tydzień frustrację i gniew, które teraz wydobywały się z jego ust. Darren nie był swoim bratem; jego siła tkwiła w pasji, a nie w polityce. – Zniszczymy kopalnie rubinów i wtopimy je w ziemię. Będziemy plądrować i unicestwiać, dopóki nie zostanie kamień na kamieniu.

W sali zrobiło się tak cicho, że gdyby szpilka spadła na podłogę, usłyszałabym to. Wszyscy się w nas wpatrywali: król, jego starszy syn, doradcy Korony, Pythianie... także służący nagle przestali obsługiwać gości.

„To jest ten moment”.

Przełknęłam ślinę i zmusiłam się, by dokończyć. Bo nawet Darren nie mógł przewidzieć, dokąd zmierzałam.

– Krótko mówiąc, wasza miłość, przegramy wojnę. Owszem, bez Pythusa przegramy, ale przegramy nie tylko my. – „Teraz. Ostateczna groźba”. – Podpalimy również nasze pola. Zniszczymy

każdy centymetr kwadratowy naszej ziemi. Tak, by Caltothianie, którzy odniosą z wami zwycięstwo, nie mieli już co zabrać.

Moje słowa stawały się coraz śmielsze.

– Czy znasz różnicę między narodem kupców a narodem wojowników? – kontynuowałam, nie czekając na odpowiedź. – Tylko jeden z nich jest przygotowany na poniesienie konsekwencji. Król Horrace może obiecać wam wszystko, ale w końcu i tak poniesiecie największą stratę.

Absolutna cisza. Nikt nie oddychał, nie kasłał, nie szeptał. Cisza.

Zmusiłam się do powolnego wydechu, a potem księżę Cassius zaczął klaskać. Następnie wybuchnął śmiechem.

– Proszę, proszę – powiedział – a ja już myślałem, że negocjacje się skończyły...

Zamarłam. Darren delikatnie pociągnął mnie z powrotem na krzesło. Wszyscy czekali, aż ambasador doda coś więcej, by zdecydować, czy potępić moje działania, czy też nie.

Chciałam móc odetchnąć.

Duży mężczyzna pochylił się do przodu, oparł łokcie na stole i odepchnął nimi puchar. Utkwił wzrok w ojcu Darrena.

– A teraz powiedz mi – rzekł rozbawiony – jak to jest, że ta dziewczynka podaje najlepszy argument, jaki słyszałem przez cały tydzień?

Król otworzył usta i szybko je zamknął.

– Luciusie, twoi wyniośli doradcy tylko zmarnowali mój czas.

– Przepraszam. – Król zmusił się do odpowiedzi. – Najwyraźniej przeceniłem moich ludzi. – W jego głosie pobrzmiwała stal. Po drugiej stronie stołu wybuchła panika, a moje zwycięstwo nagle

nabrało gorzkiego smaku. Nieostrożność miała swoją cenę. Jak zwykle.

– Chyba muszę wysłać wiadomość do mojego brata. – Cassius gwałtownie wstał i rzucił swój puchar w ręce chudego mężczyzny, który próbował minąć go niezauważony.

– Wasza łaskawość, czyli nie wyjeżdżacie jutro rano? – spytał nonszalancko Blayne. – Wasze wiadomości z pewnością nie mogą czekać... Czy przedłużacie wizytę?

Poirytowany ambasador machnął ręką.

– Młody księżę, nie udawaj głupca. To do ciebie nie pasuje.

Król odchrząknął.

– To wspaniała wiadomość, Cassiusie...

Ambasador gwałtownie się do niego odwrócił.

– Może i jest wspaniała, ale nadal mamy mnóstwo do omówienia. Taka decyzja będzie wymagała bardzo dokładnej analizy. Spodziewam się, że ustalenie warunków, które spełnią oczekiwania mojego brata, zajmie jeszcze co najmniej miesiąc.

– Nieważne – odparł król Lucius bez mrugnięcia okiem.

– Powinnyśmy zostać. – Paige usiadła na moim łóżku, gdy zebrałam z niego ostatnie swoje rzeczy. Stukała palcami o ramę łóżka, z chwili na chwilę coraz głośniej. – Teraz, gdy Pythianie...

– Paige. – Spojrzałam w górę znad pakowanych sakw i jęknęłam wycieńczona. – Wiesz, że to nie jest konieczne. – Król Lucius zarządził, że mam być tylko ozdobą. Nawet po moim ostatnim

wystąpieniu byłam wykluczona z negocjacji. To prawda, Pythianie na razie przedłużyli swoją wizytę, ale w spotkaniach uczestniczyć mogli tylko Korona i jej doradcy. Nie należałam do tego grona, nie było zatem sensu przeciągać pobytu.

Ale był tu Darren... Sfrustrowana przygryzłam wargę. Będę za nim tęsknić, już za nim tęskniłam, nawet teraz, gdy wciąż przebywaliśmy w tym samym mieście i w tej samej rezydencji.

W ciągu dwóch tygodni, które tutaj spędziłam, byłam z nim może przez trzy godziny, za każdym razem znajdowaliśmy się pośród tłumów. Owszem, zdarzył się mały wyjątek w bibliotece, ale Blayne'owi udało się zniszczyć nawet to.

Mogliśmy przebywać w tym samym miejscu o tej samej porze, ale równie dobrze moglibyśmy znajdować się wiele mil od siebie.

„Po zawarciu sojuszu i tak wrócisz do pałacu jako jego żona, to tylko kwestia czasu”. Moje rozdrażnienie stopniowo zanikało. Wtedy dostaniemy dla siebie całą wieczność. Bez stresu związanego z negocjacjami z Pythianami Darren zostanie zwolniony z większości innych obowiązków i oboje będziemy mogli służyć w Królewskim Pułku.

Zastanawiałam się, czy król rozważy służbę Darrena i moją w Armii Korony wśród swoich patroli. Kiedy Blayne i jego nowa księżniczka obejmą tron, Darren na pewno otrzyma więcej wolności. Wszystko było możliwe.

Na razie szykowałam się do powrotu do Ferren's Keep. Teraz najważniejsza była polityka Korony. Nawet Darren miał zaległości w treningach, a do naboru kandydatów zostało ledwie pół roku.

Musiałam wykorzystać każdą przewagę.

– Ryiah.

Rycerka wymknęła się z komnaty, gdy w drzwiach stanął młodszy książę, wyglądający na wyjątkowo niezadowolonego. Był potargany, tak jakby przeczesywał włosy palcami zbyt wiele razy, a potem się poddał. Przez chwilę przyglądał się drzwiom, następnie westchnął ciężko i je za sobą zamknął.

– Jeśli doradcy twojego ojca dowiedzą się, że jesteśmy sami w mojej komnacie, obedną nas żywcem ze skóry. – Chciałam się z nim droczyć, ale nie bardzo mi to wyszło.

Jedną z wielu rzeczy, które bez końca powtarzali mi pałacowi uczeni, było to, że panna młoda musi mieć konkretne cechy. Sam na sam z narzeczonym coraz trudniej było mi je zachować.

Książę uśmiechnął się smutno, a gdy spojrzał mi w oczy, zobaczyłam to, czego się nie spodziewałam.

– Ryiah, czy jesteś tutaj szczęśliwa?

Panika gwałtownie ścisnęła moje płuca. Czyżby coś było nie tak? Dlaczego on tak na mnie patrzył?

– O... oczywiście. – „Kłamczucha”.

– To, co zrobiłaś wczoraj wieczorem... – Głośno odchrząknął. – To było niesamowite. Ryiah, mój ojciec był pod wrażeniem...

Nie usłyszałam kolejnych słów – jedyne, co byłam w stanie robić, to stać spokojnie i w myślach dziękować bogom. Przez chwilę... przez chwilę myślałam, że Darren przyszedł tutaj, by mi powiedzieć, że król chce odwołać nasze zaręczyny.

– Nigdy nie posunie się tak daleko, by pochwalić czyny plebejuszki, ale wyraził zgodę na twój udział w pozostałych negocjacjach z Pythianami. Przekonałem go, że lekcje etykiety nie

są konieczne podczas twojego pobytu. Zamiast tego zostałaabyś umieszczona w Królewskim Pułku.

Zawahałam się. Rozmowa przybrała nieoczekiwany obrót.

– Darrenie, twój ojciec dał mi wolne do ślubu Blayne’a. Czyżby wycofał swoją ofertę?

Księżę wpatrywał się we mnie, nad jego brwiami pojawiła się zmarszczka.

– Nie, ale... Pomyślałem, że może chciałabyś zostać. – Wydawało się, że walczy z czymś, co nie zostało powiedziane. – Po sześciu miesiącach rozłąki nadal wolisz Ferren? Nawet gdybyś mogła uczestniczyć w negocjacjach Korony i należeć do pałacowego pułku?

Przełknęłam ślinę i poczułam, jak mój żołądek ściska niepewność.

– Wiem, że ty też nie chcesz tutaj być. Nie tak naprawdę. – Mówił tak nieraz.

Zacisnął zęby.

– Ryiah, czy ty w ogóle za mną tęskniłaś?

– Wiesz, że tak.

Zmarszczyłam czoło. Dwa dni wcześniej, kiedy rozmawialiśmy o moim powrocie do twierdzy, nie wydawał się ani trochę zdenerwowany.

– Co się dzieje? – „Co się zmieniło?”.

– Odkąd się zaręczyliśmy, staliśmy się sobie bardziej obcy. – Spojrzał na mnie ostro. – A kiedy król Horrace dowie się, że Pythianie przedłużyli wizytę? Wtedy patrole na północy staną się zbyt niebezpieczne. Nie można założyć, że Caltoth nie będzie się mścił. Nie chcę, żeby coś ci się stało.

– Jeśli już, to teraz, gdy sojusz Calthothian jest zagrożony, będą bardziej nad sobą panować. – Przyjrzałam się obronnej postawie Darrena. Ani przez chwilę nie wierzyłam, że jego zdaniem twierdza przestała być bezpieczna. Męczyło go coś jeszcze i koniecznie chciałam się dowiedzieć co.

– Darrenie...

Ruszył w stronę drzwi, a potem się zatrzymał, cały czas przodem do ściany.

– Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć, że on też tam stacjonuje?

Skuliłam się, uderzona nagłym ciosem paniki.

– C... co?

– Ian. – Odwrócił się, by na mnie spojrzeć, jego oczy przypominały dwa kręgi ognia.

– Ian? – Czyli tylko o to chodziło? O zazdrość? Miałam ochotę wybuchnąć śmiechem, ale Darren wyglądał tak poważnie, że się powstrzymałam.

– Dzisiaj rano dotarł do nas miesięczny raport dowódczyni Nyx. – Darren nie zadawał sobie trudu, by ukryć pogardę. – Jego nazwisko pojawia się wśród patrolujących. Sprawdziłem akta: przyjął posadę i wysłał wiadomość dzień po twoim odznaczeniu. Gdybym lubił się zakładać, założyłbym się, że wybrał to miejsce ze względu na ciebie.

– Minęły trzy lata. Ian nic do mnie nie czuje...

Spojrzał na mnie z litością.

– Wierz mi, Ryiah, mężczyzna może żywić uczucia do kobiety o wiele dłużej niż przez trzy lata.

Skrzyżowałam ręce na piersi.

– Darrenie, Ian dorastał w Ferren. Jego rodzice są tam kowalami.
– Nigdy podczas tej służby nie okazał mi większej sympatii i był tak samo zaskoczony jak ja, gdy dotarłam na posterunek.

– A jednak czujesz się na tyle winna, że aż ukrywasz jego obecność? – Księżę spojrzał na mnie podejrzliwie.

Wzdrygnęłam się.

– Niczego nie ukrywam! Mój młodszy brat Derrick też tam jest. Myślisz, że go ukrywam?

– Nie jestem głupcem, Ryiah. – Darren się skrzywił. – Ufam ci, ale nie mogę przejść do porządku dziennego nad tymi datami i zbiegami okoliczności.

Spojrzałam na niego z wściekłością.

– Ian nigdy mnie nie okłamał. Od dnia, w którym się spotkaliśmy, jest otwarty i uczciwy w swoich zamiarach. Być może mylisz jego motywacje z własnymi. – Wskazałam na księcia oskarżycielsko palcem. – To ty ścigałeś mnie po tym, jak ja i Ian zaczęliśmy się spotykać, a nie na odwrót. W tym kontekście tylko jeden z was zachowywał się honorowo i to nie byłeś ty.

Darren wzdrygnął się, jakbym go spoliczkowała.

– Przepraszam za to, że nie jestem tak honorowy jak on – warknął. – Nie wszyscy mieli tyle wolności co chłopak z farmy.

– Darrenie, nie o to mi chodziło. – Złapałam go za nadgarstek, zanim zdołał wybiec z komnaty. – Proszę. – Przełknęłam głośno ślinę. – Proszę, uwierz mi, gdy ci mówię, że nie masz się czym martwić.

Rysy jego twarzy złagodniały.

– Jeśli chcesz, twój brat też może stacjonować w pałacu.

– Darrenie, ale ja chcę wrócić do twierdzy.

– Zostań. – Splótł swoje palce z moimi. – Dopilnuję, żebyś dostała wszystko, czego zapragniesz.

Nabrałam głęboko powietrza i uspokoiłam oddech.

– To nie to samo. Korona ma tu pierwszeństwo. Nie możesz służyć za granicą. Widzę, jak brakuje ci czasu dla siebie, masz zaległości w treningach.

Puścił mnie i spojrzał z wyrzutem.

– Nie mam zaległości.

– Może się myłę. – Szybko się z tego wycofałam. – Po prostu nie chcę zmarnować szansy na wygranie naboru.

– Wygranie? – Uniósł brew. – Kochanie, tym raczej nie musisz się martwić.

Poczułam, jak się we mnie gotuje, i zanim zdołałam się powstrzymać, wypaliłam:

– Dlaczego? Bo tylko ty możesz go wygrać?

– Ryiah, jesteś wspaniałą maginią.

– Ale nigdy nie będę tak dobra jak ty, prawda?

Jego kark zrobił się czerwony.

– Nigdy czegoś takiego nie powiedziałem.

Złapałam się pod boki.

– Ale też nigdy temu nie zaprzeczyłeś.

Skrzyżował ręce na piersi i spojrzał na mnie.

– Ryiah, to nie jest zabawa.

„Zabawa?”. Zanim zdołałam się powstrzymać, spytałam wściekle:

– Jak w ogóle możesz tak mówić?

– Przyznaj. – Spochmurniał. – Ludzie, którzy wybierają tę karierę, nie robią tego dla zaszczytu. Wybierają ją dla potęgi. Prestiżu. Chcą, żeby ich nazwisko było słynne na cały świat.

Zdenerwowana puściłam jego dłoń.

– A czym ty się od nich różnisz?

– Oczekiwaniem. Całe życie spędziłem na trenowaniu do tej roli.

Duma Darrena była tak wielka, że nawet nie brał pod uwagę możliwości, że mogłabym wygrać.

Przerzuciłam sobie bagaż przez ramię. Po tym wszystkim, przez co przeszliśmy, Darren nadal potrafił ranić mnie jak nożem. Rodziły się we mnie słowa, których nie powinnam wypowiadać, ale chciałam sprawić mu przykrość. Zranić go tak, jak on zranił mnie.

– Darrenie, znasz różnicę między kimś utalentowanym a księciem?

Zacisnął usta w cieką kreskę.

– Możesz mieć najlepsze wykształcenie, najlepszych tutorów, prywatne lekcje podczas praktyk u mistrza Byrona, wszystko to, czego reszta z nas, nawet tych wysoko urodzonych, nigdy nie miała.

– Głos uwiązał mi w gardle, ale zmusiłam się, by mówić dalej: – Jednak nic nie zagwarantuje ci zwycięstwa. Nic nie sprawi, że będziesz miał talent. To tylko oznacza, że byłeś uprzywilejowany.

Spojrzał na mnie gniewnie.

– Nie masz pojęcia, jak to jest...

Przerwałam mu, zalała mnie kolejna fala oburzenia.

– Wiesz co? Masz rację. Prawdopodobnie nie wygram Czarnej Szaty. Ale ja przynajmniej zasłużyłam sobie na miejsce w tym

turnieju. A ty? Cóż, nigdy się tego nie dowiesz. Ponieważ chłopak ze światem u swych stóp tak naprawdę na nic nigdy sobie nie zasłużył.

– Lepiej być chłopakiem ze światem u stóp niż lekkomyślną plebejuską, która bez jego pomocy nie mogłaby nic zrobić – warknął, a potem zatrzaskał mi drzwi przed nosem.

Nie wrócił, żeby przeprosić. Wiem, bo czekałam. Po piętnastu minutach wściekania się na siebie zobaczyłam Paige.

Zignorowała moje zaczerwienione oczy i zaczęła ciągnąć mnie za rękę do wyjścia z pałacu.

– Będiesz miała na to mnóstwo czasu w drodze powrotnej. – Raz udało jej się powiedzieć coś bez sarkazmu, ale współczucie w jej głosie tylko pogorszyło sytuację.

Otarłam oczy i postanowiłam powstrzymać się od płaczu, aż wyjedziemy na drogę. Wtedy będę mogła zrzucić winę za czerwone oczy na ostre zimowe słońce. Nie chciałam, żeby którykolwiek ze służących powiedział o tym Darrenowi. Musiałam wyglądać na silną; pragnęłam, żeby dwór zapamiętał mnie jako wojowniczkę, która sprzeciwiła się Pythianom, a nie załamana dziewczynę zranioną przez księcia.

– Wynośmy się stąd – rzekłam.

Udowodnię mu, że się myli. Księżę może i na początku mi pomagał, ale sama awansowałam na kolejnych poziomach akademii i jeszcze nie skończyłam. Zasłużyłam sobie na swoją pozycję, poza tym z dnia na dzień stawałam się coraz silniejsza. Nadal mogłam wygrać.

„A on jest po prostu zazdrosny”.

W porównaniu do mnie miał zaległości, a ja nie byłam w nastroju do grania zakochanej żony. Nie zamierzałam pozostawać w pałacu, by czuł się bardziej pewny siebie. Niech wścieka się o Iana, ile tylko chce. Na północy mogłam trenować, a Darren był zbyt zajęty sprawami Korony. Pokonam go, a potem zadziwię całe państwo: była plebejuszka Ryiah zostaje Czarnym Magiem. I przyjmę długie przeprosiny księcia dopiero, gdy zetrę mu z twarzy ten złośliwy uśmiezek.

Jego zarozumiałość osiągnęła rozmiar Jeraru. Gdzieś bardzo, bardzo głęboko pod nią był mój Darren. I tego Darrena kochałam całą sobą.

Reszty po prostu nienawidziłam.

Od bramy pałacu Paige i mnie dzieliło kilka metrów, gdy rozpoznałam czekającego przy wejściu drugiego księcia.

„Czy ja nigdy nie uwolnię się od Korony?”

Ostrożnie do niego podeszłam.

– Blayne.

– Jaka nieufna. – Na widok mojej miny książę cmoknął. – I pomyśleć, że przyszedłem z darami.

Z całych sił walczyłam ze sobą, żeby nie spojrzeć na niego szyderczo. On nie rozdawał żadnych prezentów za darmo. Czekałam, aż zdradzi mi, o co chodzi.

Wyjął sakwę ze skórzanego worka i rzucił ją do mnie. Wyciągnęłam rękę, by złapać sakwę, i niemalże ją upuściłam, bo nie spodziewałam się takiego ciężaru.

Zajrzałam do środka i zobaczyłam, że jest po brzegi wypełniona pieniędzmi. Nie jakimiś tam monetami, lecz złotem. Było go

wystarczająco dużo, by wyżywić całą wioskę, a nawet kilka wsi. Moje ramiona ugiwały się pod ciężarem sakwy. Z trudem powstrzymałam się przed otwarciem ust ze zdziwienia.

– Co... jak?

– Tylko na tyle pozwolił mój ojciec. – Blayne wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie. – To oczywiście niewiele, ale poprosiłaś mojego brata o pomoc dla północy.

– Dla północy – powtórzyłam, nadal nie pojmując bogactwa, które znalazło się w moich rękach. Zdążyłam już zapomnieć o swej prośbie.

– Uznaj to za prezent pożegnalny. Po twoim przemówieniu wczorajszej nocy postanowiłem zrobić dla ciebie chociaż tyle.

– Dziękuję... dziękuję, naprawdę...

Machnął lekceważąco ręką.

– Ryiah, walczymy o to samo. Może teraz chętniej wybaczysz mi błędy przeszłości.

Kiwnęłam głupkowato głową, gdy odepchnął się od ściany i wszedł w jeden z korytarzy.

Skończyłam upychanie sakwy do mojego przepelnionego teraz bagażu i poszłam za Paige do stajni.

Czekała, aż przejedziemy przez bramy pałacu i główne miasto na Królewski Szlak, i dopiero tam się odezwała.

– Myślałam, że go nienawidzisz. – Nie raczyła powiedzieć, o kogo jej chodziło.

– Ja... – Przerwałam. Moje myśli zaprzętał głównie gniew na Darrena, ale zachowanie Blayne'a również mnie zaintrygowało. „Co on kombinował?”. Wszystko, co robił, wprawiało mnie w zdumienie.

Nieraz miał okazję utrudnić moje życie na dworze, a mimo to cały czas mi pomagał.

Nie ufałam mu, ale naprawdę wyglądało to tak, jakby próbował się zmienić.

Przyjrzałam się białej linii drzew przed nami.

– Moje uczucia nie mają tu znaczenia. – „Blayne zostanie królem bez względu na wszystko”. – Jeśli chce mieć ze mną dobre stosunki, to kim jestem, by mu odmówić?

Rozdział dziewiąty

Nasz powrót do twierdzy spotkał się z ogromnym entuzjazmem. Przybycie poprzedziła korespondencja ze stolicą, ale dowódczyni i jej pułk bardzo chcieli dowiedzieć się wszystkiego z pierwszej ręki.

– Oczywiście traktat nie został podpisany. – Skończyłam opowieść, mamrocząc pod wpływem uważnego spojrzenia dowódczyni. Nigdy nie potrafiłam zgadnąć, o czym myślała. – Ale Pythianie zgodzili się przedłużyć wizytę i nawet ich ambasador uważa, że podpisanie traktatu to tylko kwestia czasu.

– Cóż, całkiem niezły postęp. – Dowódczyni ścisnęła mocno puchar z grzaniem cydrem. – W imieniu większości muszę przyznać, że nikt nie spodziewał się takich wieści. – Przerwała i pociągnęła długi łyk. Miała białe knykcie. – Mieliśmy oczywiście nadzieję, ale nadzieja nigdy nie wygra wojny.

– To nie wszystko.

Spojrzała na mnie wielkimi oczami, gdy wyciągnęłam sakwę od księcia Blayne'a i wysypałam jej zawartość na znajdujący się między nami stół.

– Co... co to jest? – spytała niemal bezgłośnie.

– Złożyłam petycję do Dar... do Korony, by wsparła północ. Król nie dał tyle, ile potrzeba, ale mam nadzieję, że to nieco pomoże.

– Pomoże? – Dowódczyni wpatrywała się we mnie, szukając jakiegoś znaku. – Od wielu lat Korona nie zwróciła uwagi na północ.

– Wciągnęła ostro powietrze. – Droga do odbudowy granicy jest

bardzo długa. Chyba nie doceniłam twojego znaczenia dla naszej twierdzy. – Przerwała na chwilę. – I Korony też.

– To... to nie tylko moja zasługa. – Podrapałam się po rękę. Bez Iana nigdy nawet nie pomyślałabym, by o to poprosić, a tak naprawdę przysługę wyświadczyli Darren i Blayne. Próbowałam to wyjaśnić, ale nie pozwoliła mi dokończyć.

– Żyjemy w świecie królów. Czy ci się to podoba, czy nie, nie każdy wniosek zyskuje taką przychylność. – Zrobiła obojętną minę. – Moi ludzie starali się o pomoc wiele lat i to jest pierwszy raz, gdy król Lucius zrobił wyjątek.

Czy to prawda? Wzdrygnęłam się i zrozumiałam, że jej komplementy nie są tak niewinne, jak myślałam.

– Nigdy nie żałuj swoich wpływów. – Skrzywiła się w uśmiechu. – Rano zacznę wypłacać pieniądze. Podejrzewam, że w tej sytuacji wielu żołnierzy spojrzy na ciebie łaskawszym okiem.

– Wiedziała pani o tym?

– Niektórych z moich ludzi trochę trudniej jest zadowolić. – Poklepała mnie pocieszająco po plecach i odprowadziła do drzwi. – Radzę nie zwracać na nich uwagi.

Zakaślałam zawstydzona.

– Dziękuję.

– Nie, to ja dziękuję tobie, magini Ryiah.

Jej wdzięczność mnie przytłoczyła. Gdy szłam z Paige do baraków, zrozumiałam, jak ważna była prośba Iana. Nie dorastałam na północy. Moja przysługa z pewnością nie rozwiąże wszystkich problemów wynikających z napadów Caltothian.

Zdenerwowałam się, że dopiero teraz zdałam sobie sprawę, jak wiele musiało stać za petycją Iana o pomoc. Wstydziłam się własnej ignorancji, a część mnie była wściekła, że miał rację, zakładając, że ja mogłam coś zdziałać tam, gdzie nie dawała rady dowódczyni. Czułam się z tym nieswojo, a rozmowa z Nyx przypomniała mi słowa Darrena sprzed kilku lat.

„Ludzie cały czas popełniają błędy – niektórzy z nas są na tyle potężni, że nie muszą ponosić konsekwencji swoich pomyłek...”. Uderzenie. Wpływ. Gdzieś po drodze dołączyłam do ludzi, których działania przynosiły zmianę, i byłam przerażona faktem, jak łatwo będzie mi teraz dokonać złego wyboru.

– Paige, powiesz mi, jeśli uznasz, że podejmuję złą decyzję?

– Złą decyzję w jakiej sprawie, moja pani? – Rycerka opadła już na swoją pryczę i leżała po długim, zimnym tygodniu wyczerpującej podróży.

Usiadłam na swoim łóżku i przyciągnęłam kołdry do piersi. Reszta mieszkanek koszar spała.

– W każdej sprawie.

– Z chęcią. – Wskazała na mój bukłak z wodą. – Właśnie podejmujesz złą decyzję. Zawsze powinnaś spytać swoją strażniczkę, czy nie chce ostatniego łyka.

– Paige!

Przewróciła oczami i poszła spać. Po chwili usłyszałam jej ciche chrapanie.

To tyle, jeśli chodzi o pomoc. Rzuciłam bukłakiem w jej stronę, ale się nie ruszyła. Przez dłuższy czas przewracałam się na łóżku i już prawie zasnęłam, gdy wreszcie się odezwała:

– Moja pani, nie podjęłaś jeszcze złej decyzji.
Z całego serca miałam nadzieję, że to prawda.

Minęły dwa kolejne tygodnie w twierdzy. Przez pierwszy z nich mój oddział był na patrolu, wykorzystałam zatem tę przerwę, by potrenować u boku zawieszonych magów bojowych. Większość z nich stanowili starsi mężczyźni i kobiety w wieku moich rodziców. Skupiali się głównie na kondycji fizycznej, ponieważ z wiekiem ich zasoby magii się wyczerpywały. Podczas rzucania czarów musieli być bardzo uważni, a mnie interesował proces dokonywania przez nich wyboru.

Trenowaliśmy ciężko dzień po dniu, w przerwach krytykowali moje zaklęcia. Wywierałam zbyt duży nacisk podczas rzucania czarów i mimo tego, że byłam wyćwiczona w używaniu ciosów krytycznych, miałam braki w magii tradycyjnej.

Podczas mojego pobytu w akademii większość mistrzów tak bardzo koncentrowała się na odkrywaniu głębi mojego potencjału, że nigdy nie próbowano dopracować samych czarów. Mistrz Byron albo ignorował mnie podczas praktyk, albo otwarcie deprecjonował moją technikę, tak więc opinia ze strony starszych magów była teraz bezcenna.

Rzucanie prostych zaklęć w kółko i przy różnym stopniu koncentracji wydawało się żmudne, ale po uwagach Darrena w dniu, w którym opuściłam Devon, byłam zdeterminowana.

Zamierzałam spróbować wszystkiego w nadziei, że on sam przegapił coś ważnego, bo teraz jeszcze bardziej pragnęłam wygrać.

Zawsze traktowałam księcia jako rywala, ale od bardzo dawna nie brałam swojej roli na poważnie. Na początku miałam szczęście, że trafiłam na praktyki do tej samej frakcji. Po drodze oboje zgubiliśmy większość naszej konkurencyjnej natury wskutek niepewnego romansu i uprzedzeń mistrza Byrona. Ale teraz, gdy trenowaliśmy oddzielnie, a nabór kandydatów był za pasem? Teraz, gdy od statusu księcia dzieliło mnie tylko jedno miejsce? Teraz, gdy powiedział, że nigdy nie będę tak dobra jak on?

Teraz nasza rywalizacja pokazała swoją brzydką twarz. Jakaś niewielka część mnie wiedziała, że do tego dojdzie. Ani Darren, ani ja nie byliśmy bez winy. Do frakcji Boju dostawali się tylko ambitni ludzie, którzy całymi latami pielęgnowali w sobie pragnienie posiadania władzy i mocy.

Zdrowy rozsądek kazał mi zaakceptować moją nieuniknioną przegraną.

Ale miałam już dość bycia drugą.

– Czyli podczas mojego wyjazdu Ray dostał awans? – Popatrzyłam na puste miejsce w naszej formacji jeździeckiej. Zauważyłam jego nieobecność, gdy jednostka wróciła z patroli, założyłam jednak, że otrzymał wolne. Nie przyszło mi do głowy, że ktoś mógł tak szybko awansować, a nawet gdybym na to wpadła, nie podejrzewałabym, że Ray będzie pierwszy.

Już bardziej Ian, który miał dodatkowy rok doświadczenia. Albo ja. Ale Ray? Nie uratował naszej jednostki podczas ataku bandytów w górach i...

„Równie dobrze możesz przyjąć to do wiadomości”. Zmarszczyłam czoło, gdy do głowy przyszła mi ta gorzka myśl. Byłam lepsza rangą.

Może się myliłam. Może był inny powód.

– Co... – Odchrząknęłam i spróbowałam raz jeszcze. – Co za wspaniała wiadomość.

Lief nie zauważył dziwnej chrypy w moim głosie.

– Świetnie się sprawdził. Dobrze sobie poradzi w oddziale sir Maxona. – Uśmiechnął się do mnie szczerze. – Nie martw się, Ryiah, podejrzewam, że będziesz następna.

„Ale dlaczego nie jestem pierwsza?”

Mag wiodący zaczął rozmawiać z moją rycerką, podjechałam więc do Iana i zwolniłam. Może teraz będzie miał ochotę wyrazić swoje zdanie.

Kilka następnych minut minęło w ciszy.

– Wspaniałe wieści dla Raya – rzekłam.

Ian tylko poprawił lejce.

– Tak mi się wydaje.

– Nie przeszkadza ci to?

– A dlaczego miałoby mi to przeszkadzać? – Spojrzał na mnie zdumiony.

– Bo Lief właśnie zasugerował, że otrzymasz promocję jako ostatni. – Stwierdził również, że Ray świetnie się sprawdził,

a przecież to ja ocalałam oddział przed bandytami. Ale gdybym teraz o tym wspomniała, wyszłabym na zazdrosną.

Może i czułam zazdrość. Ray był wspaniałą osobą i dobrym magiem bojowym, ale nawet on mówił, że jest słabszy ode mnie. Dlaczego promocji nie dostaliśmy najpierw Ian albo ja? Ja miałam najlepsze miejsce z nas wszystkich, a Ian odsłużył jeden rok więcej.

To nie miało sensu.

– Nie martwiłbym się o to. – Wzruszył ramionami. – Wierzę w osąd Lief. Widzi rzeczy, na które reszta nie zwraca uwagi.

Nawet Byron? „Hm, podczas naszych praktyk mistrz i tak patrzył tylko na Darrena”. Nagle zrobiłam się nerwowa. A co by było, gdybym nie zajęła drugiego miejsca? A co, jeśli to miał być Ray, ale mistrz Byron tak bardzo przejmował się opinią Mariusa, że wybrał mnie? Czarny Mag zwracał na mnie szczególną uwagę, co irytowało Byrona – może w ogóle nie zauważył, że istniał ktoś lepszy.

„Czy właśnie to Darren sugerował w dniu mojego odejścia?”

„Nie”. Wbiłam paznokcie w dłoń, by odwrócić myśli od tych wątpliwości. „Nie zaczynaj teraz tego kwestionować. Lief popełnił błąd. Ludzie ciągle popełniają błędy”.

Ale co, jeśli to Byron popełnił błąd? Rozbolała mnie głowa. Schowałam twarz w dłoniach i jęknęłam. „Ryiah, przestań myśleć”. Kolejne pytania będą tylko podkreślać każdą niepewność i wszystkie kompleksy, z którymi walczyłam od pierwszych dni w akademii.

Musiałam szybko zmienić temat.

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale Ian mnie uprzedził.

– Dotarły do mnie pewne interesujące wieści.

Zamarłam.

– Ta... tak?

– Krążą plotki, że dowódczyni Nyx otrzymała sporą sumę od Korony. – W kącikach jego oczu pojawiły się zmarszczki. – Ry, nie masz z tym nic wspólnego, prawda?

– To był twój pomysł – wymamrotałam. – Gdybyś tego nie zasugerował, nigdy bym nie pomyślała, żeby zapytać. – Podczas praktyk Ian miał przeze mnie same kłopoty, więc chociaż w ten sposób mogłam mu się odwdziaczyć.

Przekrzywił głowę.

– Poszłaś bezpośrednio do króla czy...?

– Do Darrena. A Darren zwrócił się do swojego brata. – Przerwałam, bo poczułam się winna. Znałam tylko trzy osoby, które darzyły następcę tronu tak małym szacunkiem jak ja: należał do nich Ian, a pozostałe dwie to moja najlepsza przyjaciółka i brat bliźniak. Teraz nie był najlepszy moment, by wspominać, że pomoc ze strony następcy tronu stanowiła swego rodzaju rekompensatę. – Blayne ma większy wpływ na ich ojca.

Ian przypatrywał się swoim dłoniom.

– A jak twój powrót do pałacu? Podejrzewam, że teraz, gdy odgrywasz zupełnie inną rolę, wizyta była o wiele przyjemniejsza?

Prychnęłam.

– Wcale a wcale. Przez tydzień pobierałam nauki w zakresie dobrych manier, a przez pozostały czas patrzyłam, jak dwór udawał, że nie istnieję, chyba że akurat próbowano wkupić się w moje łaski.

Uniósł brew.

– Jestem pewien, że były jakieś zalety.

„Krytyka ze strony pythiańskiego ambasadora i groźby ze strony króla?”. Pokręciłam głową i spięłam włosy w węzeł.

– Jeśli takie istnieją, to dopiero muszę je odkryć. – Przerwałam, uświadomiwszy sobie, jak samolubnie brzmię nawet we własnych uszach. – Pomijając moją komnatę. To było miłe.

– Jestem pewien, że Darren ucieszył się na twój widok.

– Owszem... – „Cieszył się do czasu, aż dowiedział się o tobie”. Przełknęłam ślinę.

– Niech no zgadnę, młody książę dowiedział się, że tu jestem, i założył, że to część mojego nikczemnego planu, by skraść twoje serce. – Zachichotał i spojrzał w niebo. – Cóż, nie mogę powiedzieć, żebym za nim tęsknił. Następnym razem, gdy zobaczysz swojego narzeczonego, przypomnij mu, proszę, że nie wszyscy zniżają się do jego poziomu i uciekają do zdrady, by zdobyć dziewczynę.

Skrzywiłam się. Ta rozmowa nie szła w dobrym kierunku. Ja też nie byłam dumna z zachowania Darrena, ale... ale to wcale nie poprawiało sytuacji. Ci dwaj nigdy się ze sobą nie zaprzyjaźnią, a ja nie mogłam zrobić nic, by to zmienić.

– No dobrze, wszyscy znacie porządek. Zajmijcie się swoimi końmi, a potem idźcie do obozu. – Głos sir Gavina zabrzmiał głośno i wyraźnie. Wyrwał nas z zamyślenia.

Zsiadliśmy z koni i poszliśmy przez polanę do miejsca, w którym inni wykonywali już swoje obowiązki.

– W każdym razie cieszę się, że zachował się na tyle przyzwoicie, by spełnić twoją prośbę.

Poczułam, jak z schodzi ze mnie napięcie. Cicho wypuściłam powietrze.

– Dziękuję, Ianie.

Spojrzał na mnie i uśmiechnął się, ale jego uśmiech nie dotarł do oczu.

– Wiem, że miałaś tutaj problemy. Nie wszyscy zaakceptowali twój nowy status, sądzę jednak, że dzięki tym działaniom zdanie zmieniają nawet ci najbardziej uparci.

Kiwnęłam głową, chociaż w to nie wierzyłam. Cały czas żywiłam nadzieję, że on i dowódczyni Nyx udowodnią mi, że się mylę. Na razie nie zauważyłam żadnej różnicy.

Wszyscy traktowali mnie tak samo wrogo jak wcześniej. Chociaż szczerze mówiąc, nie włożyłam zbyt wiele wysiłku w socjalizację.

Od powrotu byłam właściwie jeszcze bardziej samotna niż zwykle. Wciąż denerwowałam się tym, w jaki sposób Darren i ja się rozstaliśmy, i wpadłam w obsesję na punkcie treningów, żeby odwrócić swoją uwagę od problemów i udowodnić księciu, że się myli. Doszło już do tego, że przestałam jadać posiłki z resztą oddziału. I choć z pewnością nie poprawiło to moich relacji towarzyskich to gdy nie rozmawiałam z innymi, udawało mi się zbierać dodatkową godzinę na treningi.

Godzinę, którą mogłam przecież zmarnować na bezsensowne pogaduszki.

Nie wiedziałam, czy w zasadzie dbam jeszcze o to, co myślą o mnie pozostali. Przecież już się sprawdziłam – podczas regularnej walki, najazdu bandytów i teraz, gdy udało mi się pozyskać pieniądze. Zrobiłam dla swojego pułku więcej niż reszta razem wzięta. Jeśli nadal chcieli narzekać na to, że jakaś dziewczyna

cieszy się przywilejami, nie mogłam zrobić nic, by ich powstrzymać. I przestałam już się starać.

Wyszczotkowałam konia i odstawiłam sprzęt.

– Idę się umyć przed kolacją. Zobaczymy się potem na treningu?

Ian przyjrzał się mojej twarzy i westchnął.

– Wiesz, Ryiah...

Czekałam, aż skończy.

Odchrząknął.

– Spędzanie odrobiny czasu z oddziałem z pewnością by ci nie zaszkodziło. Wiem, że chcesz trenować, ale to tylko nabór kandydatów. Relacje międzyludzkie znaczą o wiele więcej niż jakiś konkurs.

Wróciłam myślami do pierwszego roku praktyk, gdy Ian wygłosił podobną opinię na temat Darrena, który trenował z Byronem. To było co innego. Próbowałam i... i tak naprawdę metody Darrena okazały się skuteczne. Które z nas zajmowało teraz pierwsze miejsce? Powinnam ignorować wszystkich wokół i skoncentrować się na sobie.

Teraz, po raz pierwszy w życiu, Darren zaczął doświadczać problemów. I miałam okazję go pokonać. Rozumiałam obawy Iana, ale nadeszła pora, by skupić się wyłącznie na sobie.

– Liczą się dla mnie tylko przyjaciele. Ludzie tacy jak ty, Ray, Lief, Ruth i wszyscy, którzy lubią mnie dlatego, że jestem sobą. A ci, których oślepiła Korona? Cóż, to i tak nie ma większego znaczenia. Niedługo stąd wyjdę.

Ian wymamrotał coś pod nosem. Nie zrozumiałam go.

– Co powiedziałaś?

Spojrzał mi prosto w oczy.

– Mówisz tak jak on...

Chociaż byłam wściekła na Darrena, odpowiedziałam Ianowi ostro:

– Może i tak. Darren jest najpotężniejszym magiem z nas wszystkich, dlaczego nie miałbym chcieć być taka jak on?

Pokręcił głową.

– Przepraszam, że się odezwałem.

Nie ciągnęłam dalej tej rozmowy. Złapałam swoje rzeczy i wyszłam.

Już była prawie noc, gdy znalazł mnie Derrick. Ćwiczyłam na polanie zaklęcia krytyczne, pilnowała mnie Paige. Na granicy obozu stali w milczeniu strażnicy. Większość oddziału poszła spać.

Podczas wieczornych ćwiczeń atmosfera była wyjątkowo niezręczna. Domyśliłam się, że przy kolacji Ian powiedział Liefowi o naszej wcześniejszej rozmowie, ponieważ gdy przyszłam, zapadło krępujące milczenie. Jeszcze nigdy nie mieliśmy tak cichego treningu.

Derrick poczekał, aż opuszczę pniak na ziemię. Moja magia była coraz mocniejsza.

– Czy to nie boli? – Wskazał moją rękę, gdy wyciągnęłam z niej mały nóż z piłką. Mistrz Byron kazał nam rzucać zaklęcia z bólu przy użyciu różnych broni, ale nóż nadal był moim ulubieńcem.

Przytrzymałam szmatkę w miejscu, podczas gdy Paige owineła nią górną część mojego przedramienia. Sir Gavin oczekiwał od nas najwyższej formy przez cały czas, atak mógł nastąpić w każdym momencie, ja jednak jak zwykle czekałam ze znalezieniem uzdrowiciela do ostatniej chwili. Chciałam jak najbardziej przyzwyczać się do bólu.

Wzruszyłam ramionami.

– Boli. – „Wysoka tolerancja na ból zapewni mi przewagę podczas bitwy”. Przyjrzałam się jego niespokojnej twarzy. – Derricku, dlaczego tak naprawdę tutaj przyszedłeś?

– Bo podczas kolacji, gdy ciebie nie było, podsłuchałem Iana. – Spojrzał na mnie poważnie. – Ryiah, wycofanie się z naszego oddziału jest błędem.

Nie, niech on tak nie myśli. Skrzywiłam się. Derrick zawsze stawał po mojej stronie. Wiedziałam, że nie zniosę tego, jeśli on także się ode mnie odwróci. Nie pogodzę się z tym.

– Derricku. – Poczułam, jak do oczu napływają mi łzy. – Próbowałam. Widziałeś, że przed wyjazdem bardzo się starałam. Przywiozłam nawet te pieniądze od Korony. Ale teraz oni chcą, żebym marnowała czas na przyjaźnie? Ci sami ludzie, którzy nie chcieli mieć ze mną nic wspólnego?

– Ry, przykro mi. – Zaczął grzebać nogą w ziemi. – Po prostu nie chcę, żeby myśleli i mówili, że Korona cię zmieniła. Jesteś niesamowicie wartościowa i chcę, żeby mieli okazję to dostrzec.

– A kto tak mówi?

– Imiona nie są ważne i...

– To Jacob, prawda? – Gdy tylko to powiedziałam, od razu wiedziałam, że mam rację. Wystarczyło spojrzenie na twarz brata. – Wiesz, odkąd przyjechaliście, twój przyjaciel ciągle chodzi nadąsany i patrzy na mnie spode łba. Nie wydaje mi się, by uchodził za eksperta w dziedzinie relacji międzyludzkich.

Derrick się najeżył.

– Ry, Jacob stracił matkę podczas ataku Caltothian. I musisz wiedzieć, że nie chodzi tylko o niego. Wszyscy uważają, że dla ciebie trening jest ważniejszy od dobra pułku.

Z całych sił postarałam się, by mówić szeptem i na niego nie wrzasnąć.

– Jakim cudem mój trening uchodzi za coś złego? Jestem tu najlepszym magiem. Moja moc im pomaga!

– Mamy być oddziałem, ale ty dbasz tylko o siebie! – odparował.
– Ry, większość czasu spędzamy z dala od walki. Jedną z pierwszych rzeczy, których żołnierz uczy się w kawalerii, jest poznanie towarzyszy. Relacje mają kluczowe znaczenie dla zaufania, a ty nie dbasz o nie wcale od swojego przyjazdu. Wykonujesz obowiązki i to wszystko. – Zniżył głos. – Jedynymi ludźmi, z którymi kiedykolwiek się zadajesz, są twoi przyjaciele z frakcji bojowej lub Paige. Wybacz mi, że to mówię, ale ta rycerka jest taką samą samotniczką jak ty.

Paige spojrzała z wściekłością na mojego brata, a ja warknęłam:

– Jeśli ludzie skarżą się, że nie jestem dla nich dostatecznie przyjacielska, oznacza to, że mają zbyt wiele wolnego czasu.

– Dlatego Ray dostał awans przed tobą. – Spojrzał mi w oczy. – Rozkazy przysły prosto od sir Gavina.

I to po... po tym wszystkim, co dla nich zrobiłam. Zeszłoroczny atak, najazdy bandytów i pieniądze od Korony, do tego byłam najlepszym magiem w oddziale. To nadal im nie wystarczało. Dowódczyni Nyx w kółko powtarzała mi, jak bardzo jest pod wrażeniem moich poczynań, ale mimo to pozwoliła, by dowódca mojego oddziału awansował kogoś innego. Wszystko dlatego, że nie próbowałam zaprzyjaźnić się z ludźmi, którzy obmawiali mnie za plecami.

Po raz pierwszy nie byłam w stanie wydusić z siebie słowa. Zagotowałam się, a frustracja, która wzbierała we mnie od miesięcy, walczyła, by wydostać się na powierzchnię. Z trudem przełykałam ślinę i bardzo ciężko mi się oddychało. Poczułam się zdradzona. Zrobiło mi się niedobrze i mogłam myśleć jedynie o nienawiści, którą darzyli mnie towarzysze. Znowu czułam się jak niepewna pierwszoroczniaczka, która próbuje udowodnić światu, że jest coś warta.

Czy to się kiedyś skończy? Czy wreszcie uda mi się dokonać czegoś, co udowodni moją wartość?

Brat chciał do mnie podejść, ale ja wykonałam gest kazący mu się zatrzymać.

– Ryiah...

– Derricku, odejdz. – Powoli wypuściłam powietrze. – Po prostu sobie idź.

Zwiesił ramiona, a mnie jakby coś uderzyło w brzuch. Patrzyłam, jak brat się wycofuje, i zastanawiałam się, czy powinnam kazać mu zostać. Przecież Derrick się tylko o mnie troszczył. Zawsze chciał dla mnie jak najlepiej.

Właściwie to był jego problem, a nie mój. Obchodziło go, co sądziła o mnie reszta oddziału, a ja miałam to gdzieś. Żarliwe namowy ze strony mojego brata i Iana wzbudziły we mnie jeszcze większą niechęć. Skoro sir Gavin wolał awansować Raya zamiast mnie, tamten drugi oddział może mieć problemy, jeśli podczas walki będzie potrzebować kogoś potężniejszego.

„Nie mam zamiaru przeproszać za prawo, które przysługuje mi od urodzenia”. Zrozumiałam teraz, o co chodziło Darrenowi wiele lat temu. Jeśli ludzie nie potrafili zaakceptować mnie takiej, jaką byłam, nie miałam wcale ochoty walczyć o ich akceptację.

Mogłabym powiedzieć, że następne dwa miesiące przeleciały jak z bicza strzelił i że wszystko się zmieniło, ale skłamałabym. Nic się nie zmieniło. Sytuacja ani się nie poprawiła, ani nie pogorszyła.

Nieustannie trenowałam i miałam coraz więcej magicznych mocy, ale moje relacje z ludźmi były tak złe jak dotychczas. Między mną a Ianem zapanowała niemiła atmosfera. Derrick przestał zagadywać mnie w sprawie zaprzyjaźniania się z innymi, ale wiedziałam, że nadal bardzo by chciał, żebym spróbowała. Lief był najwyraźniej nieświadomy napięcia między dwoma prowadzonymi przez niego magami bojowymi, sir Gavin także niczego nie zauważył.

Wciąż spływały raporty dotyczące negocjacji Korony z Pythusem. Gdy kilka tygodni później nadeszło wezwanie od króla, poczułam ogromną ulgę. Osiągnięto kompromis i ustalono datę ślubu. Blayne i księżniczka Wrendolyn z Pythusa zawrą związek małżeński za trzy

tygodnie w stolicy Jeraru. Oznaczało to, że musiałam się spakować i wrócić do pałacu o wiele wcześniej, niż się spodziewano.

I miałam już tutaj nie wrócić.

Po ceremonii weźmiesz udział w corocznej delegacji króla na egzaminy pierwszego roku Akademii Magii. Stamtąd wszyscy przejadą do Montfort na nabór kandydatów. Dowódczyni Nyx została poinformowana o twoim zwolnieniu.

Nie mogłam powiedzieć, że nie ucieszyłam się z tego wezwania.

– Czyli to już wszystko? – Ian ledwo na mnie spojrzał, gdy żegnałam się z Liefem i naszym nowym kolegą Morganem, starszym magiem bojowym. Tuż po moim przyjeździe został do nas przydzielony z jednego z oddziałów na Czerwonej Pustyni.

Przełożyłam worek z jednego ramienia na drugie.

– Tak. Będę za wami tęsknić.

– Szkoda, że nie możecie zostać dłużej. – Lief spojrzał na moją strażniczkę, a potem podszedł bliżej, żeby na pożegnanie poklepać mnie po ramieniu. Po chwili się odsunął, bo podszedł do mnie Derrick, a za nim kilku jego przyjaciół.

– Myślałaś, że możesz wyjechać bez pożegnania z młodszym bratem? – Mocno mnie przytulił. Droczył się ze mną, ale dostrzegłam ogromny smutek w jego oczach. Ja też byłam smutna. Wiedziałam, że będę za nim bardzo tęsknić. – Moi bracia i rodzice będą rozsiani po całym królestwie, a ja utknę w stolicy.

Może uda mi się przekonać braci, by podjęli służbę bliżej Devonu? Może załatwię rodzicom mieszkanie w pałacu? Po ślubie porozmawiam z Królewskim Pułkiem. Może da się coś wymyślić.

– Ani mi się waż o mnie zapomnieć – ostrzegłam go.

Jeden z żołnierzy nagle zakasłał.

Jacob powiedział wystarczająco głośno, żebym usłyszała:

– Wyjeżdża do pałacu, to raczej ona o nas zapomni, prawda?

Ugryzłam się w język, żeby mu nie odpowiedzieć. Derrick spojrzał z dezaprobatą na przyjaciela i przytulił mnie po raz ostatni. Potem się cofnął i uśmiechnął krzywo.

– Ry, cały czas oszczędzam na nabór kandydatów. Dzięki tobie będę bogaty, wiesz?

Roześmiałam się, ale obecność innych ludzi sprawiła, że czułam się niekomfortowo.

– Spróbuję, ale... może powinieneś przemyśleć swoją strategię. Derricku, ja...

– Sir Gavin dał mi już wolne. – Pomachał do mnie. – Do zobaczenia za dwa miesiące.

Uśmiechnęłam się.

– Dobrze.

Moje życie miało się zaraz zmienić. Gdybym tylko wiedziała, jak bardzo.

Rozdział dziesiąty

Mój koń zgubił podkowę. Odpadła gdzieś na błotnistym górskim szlaku, przez co Paige i ja straciłyśmy większość dnia na poszukiwaniu podkuwacza koni w miasteczku, obok którego właśnie przejeżdżałyśmy.

Gdy szykowałyśmy się do dalszej drogi, nadeszła wiosenna burza.

Musiałyśmy poszukać schronienia na noc. Następnego dnia burza nadal szalała. Konie bojowe były lepiej wytrenowane niż pozostałe, ale bałyśmy się, że przestraszą się wielkich kul gradu i jaskrawych błyskawic.

Na ostatnim odcinku miałyśmy dwa dni opóźnienia. Gdy tylko burza minęła, wysłałyśmy posłańca, a potem, ostatniego dnia, zdecydowałyśmy się jechać i nocą – z czego Paige była niezmiernie niezadowolona – byleby tylko dotrzeć do pałacu na czas. Z królewskiego wezwania wynikało, że ślub księcia Blayne'a odbędzie się następnego ranka. Do bram pałacu dotarłyśmy godzinę przed ceremonią.

– Zgłaszam przybycie lady magini R... – Paige nie dane było dokończyć.

Wielka, nadęta kobieta natychmiast do nas podbiegła i złapała mnie za rękę. Krzyknęła na moją rycerkę, żeby zajęła się koniem, a mnie pociągnęła w stronę pałacu, schylając się w drzwiach.

– Jesteś brudna! – warknęła. – Spóźniłaś się! Król kazał mi chodzić po bramach przez cały ranek. Masz pojęcie, co dzisiaj jest?

Pałac gości arystokrację z całego kraju, a tutaj, proszę, mamy ubłoconą plebejuskę, która ponoć jest narzeczoną brata następcy tronu. Wyobrażasz sobie, co pomyśleliby Pythianie na twój widok? Mogliby zechcieć odwołać ślub!

– Przecież już mnie wi...

– Nie pyskuj! Masz mniej niż godzinę na przygotowanie się do ceremonii. Wyglądasz tak okropnie, że będziemy musieli pominąć obwieszczenie herolda i ustawić cię prosto u boku księcia. – Wepchnęła mnie do mojej komnaty i od progu wykrzykiwała rozkazy adresowane do dam dworu.

Ze sposobu, w jaki dziewczyny zerwały się na równe nogi, wywnioskowałam, że jest to madame Pollina, przełożona służby i, zupełnie przypadkiem, nowa żona kucharza.

Ledwo zdążyłam pisnąć powitanie do Celine i Gemmy, gdy kobieta błyskawicznie mnie rozebrała i wrzuciła do wanny z lodowatą wodą.

– Woda byłaby gorąca – wysyczała – gdybyś zdecydowała się przyjechać dwa dni wcześniej.

Nie dostałam szansy, by odpowiedzieć. Zanurzyła mnie wraz z głową, a potem rozpoczęło się szorowanie i skrobanie. Ledwo rozpoznałam zapach pomarańczowych olejków, gdy przeszła do suszenia i ubierania. Suknia składała się z kilku zielonych jedwabnych warstw, miała złoty gorset i bardzo wąskie rękawy, również wykończone na złoto. Każdy cal tego stroju zdawał się świecić jak latarnia morska.

Nawet nie mogłam go podziwiać. Gorset był tak ciasny, że ledwo oddychałam, i nie byłam pewna, czy nie został tak ściągnięty

celowo.

Później przyszła kolej na dopasowane kolorystycznie i zdobione kamieniami buty, o rozmiar za małe, i złoto-zielony naszyjnik, który mnie dusił.

Upudrowano mnie i umalowano, upięto włosy z tyłu głowy i na końcu madame Pollina wyprowadziła mnie z komnaty przez kręte korytarze aż do pałacowej świętej sali.

Westchnęłam z wrażenia.

Było tam tak wielu ludzi jak w twierdzy. Zobaczyłam setki żywych kolorów, gdy arystokraci walczyli o miejsca z przodu. Głosy odbijały się echem od ścian. Światło słoneczne zdawało się wpadać przez każde witrażowe okno, a efekt był niemalże oślepiający.

Z przodu stali król Lucius i Darren, ubrani w piękne, czerwono-złote szaty, i księżę Cassius w błękicie. Były to barwy obu krajów. Zaraz za nimi miejsce zajęła Rada Magii. Następni byli doradcy Korony i najbardziej zaufani ludzie króla.

Na samym podium stali kapłan, księżę Blayne i młoda dziewczyna o cudownych blond włosach – wyglądała na najwyżej piętnaście lat. Księżniczka Wrendolyn.

„Jest taka młoda”, uświadomiłam sobie.

Madame Pollina pchała się przez tłum, cały czas mnie za sobą ciągnąc. Doszliśmy pod podest, weszłam na nią z boku. Gdy stanęłam u boku mojego księcia, przyciągnęłam tylko spojrzenie maga Mariusa.

Nikt nie zwrócił uwagi na moją obecność – wszystkie oczy były zwrócone ku kapłanowi, niskiemu mężczyźnie o bardzo napiętej skórze. Piskliwym głosem wypowiadał błogosławieństwa, chwalił

Koronę i tę parę za oddanie czci bogom poprzez małżeństwo i zapewnienie krajowi pokoju. Gdy Blayne i Wrendolyn wymienili się obręczkami, wygłosił końcowe formuły. Zanurzył dłoń w misce z czerwonym winem, odmówił modlitwę i po raz ostatni pobłogosławił małżonków, kreśląc na ich czołach czerwone znaki.

Rozległy się wiwaty. Ludzie rzucali w powietrze kwiaty, a następca tronu i jego nowa żona się wycofali. Herold ogłosił początek tygodniowego święta, tłum powoli się rozpraszał.

Kiedy wszyscy udali się do wielkiej sali balowej, byłam zdenerwowana i czekałam, aż Darren zwróci na mnie uwagę. Księżę Blayne i jego księżniczka opuścili już podium, odszedł także król Lucius, który pozdrowił mnie. Następnie ruszył razem z procesją prowadzoną przez następcę i jego żonę.

Nie wiedziałam, co powiedzieć po naszej kłótni sprzed czterech miesięcy. Oboje daliśmy się ponieść emocjom i żadne z nas nie było bez winy.

Chociaż nadal byłam wściekła, wiedziałam, że nadeszła pora pogodzenia się.

– Więc... – Księżę zmienił pozycję, tak że stał przodem do mnie. Dał mi do zrozumienia, że od samego początku był świadomy mojej obecności. – Wreszcie postanowiłaś zaszczyścić Devon swoją obecnością.

Wydęłam usta.

– Złapała nas brzydka pogoda. Paige wysłała posłańca.

– Tak? – Spojrzał na mnie i wcale się nie uśmiechnął. – Jakie to wygodne.

Skrzyżowałam ręce na piersi.

– Darrenie, nie kłamie.

Zrobił znudzoną minę i machnął ręką.

– To nie ma znaczenia. Muszę uczestniczyć w uroczystościach.

Nie tak wyobrażałam sobie nasze spotkanie. Spanikowałam.

– Darrenie...

– Zakładam, że orientujesz się w sytuacji. – Ton jego głosu był lekceważący, na wypadek gdybym nie zrozumiała sensu słów. – Chłopak ze światem u swych stóp potrzebuje uprzywilejowanego towarzystwa.

Zanim zdołałam odpowiedzieć, książę mnie minął i zostawił na przedzie sali. Samą.

„A to...”. Nagle nabrałam ochoty, by walnąć go czymś ciężkim w głowę. „Jak on może być taki zimny?”. Przygotowałam sobie przeprosiny, ale teraz? Teraz nie chciałam go już przeproszać. Darren podszedł do grupki wysoko urodzonych dam. Na jego twarzy pojawił się ten półuśmiech, który kiedyś uważałam za atrakcyjny. Dziewczyny go odwzajemniły, zaczęły trzepotać długimi rzesami i dotykać rękawa Darrena, jednocześnie chichocząc zbyt głośno.

Mój narzeczony najwyraźniej wcale się nie śpieszył.

Wściekłość odbierała mi oddech. Zaczęłam przepychać się przez tłum. Jak mogłam myśleć, że pobyt na dworze będzie wyglądać inaczej niż pobyt w twierdzy? I tam, i tu przebywałam w towarzystwie obcych osób, które zdawały się należeć do jednej grupy. A jedyna osoba, jaka miała stać u mego boku, była zbyt zajęta leczeniem swej urażonej dumy i przebywaniem w towarzystwie stada kokietujących ją owiec.

Zatęskniłam za Ellą. Ona by mnie zrozumiała. Radziła sobie z moim bliźniakiem i doskonale znała dworskie gierki. Tylko ona wiedziałaby, co robić w takiej sytuacji. Ale oczywiście jej nie było, bo służyła w cudownym, doceniającym ją pułku w Montfort razem z Alexem.

Gdy byłam w forcie, wysyłałyśmy sobie listy. Z tego, co pisała Ella, wnioskowałam, że oboje byli tak szczęśliwi, jak tylko to możliwe. Alex dostał już dwa razy awans, a oddział mojej przyjaciółki często staczał pozorowane bitwy na tej samej arenie, na której będzie organizowany nabór kandydatów. Byłam zazdrosna.

Nie powiedziałam im o mojej kłótni z Darrenem ani o problemach w Ferren. Nie chciałam, by ktokolwiek mi współczuł. Po przeczytaniu ich radosnej historii nie potrafiłam opowiedzieć im swojej. Była daleka od szczęśliwej.

A tarzanie się we współczuciu nic mi nie pomoże. Nie pozwolę, by chłodne zachowanie Darrena popsło mi resztę dnia. Nowożeńcy wzięli udział w paradzie po mieście, tak by mogli ich zobaczyć wszyscy mieszkańcy, ale w jednej z sal balowych trwała już uczta. Reszta dworu czekała na powrót młodej pary. Wyprostowałam się i weszłam do sali, by ukraść kilka pyszności od Benny'ego, zanim zjedzą je inni. Nie byłam jedyną wielbicielką jego talentu kulinarnego. Może uda mi się później wymknąć, by się z nim spotkać. Chociaż teraz, gdy wróciła jego czarująca żona, może lepiej unikać kuchni.

„Pójdę do Wilka”, postanowiłam. Nadal byłam bardzo ostrożna, przebywając w części dla psów – i w ogóle w obecności tych zwierząt – ale podczas ostatniej wizyty postanowiłam sobie, że będę

odwiedzać Wilka raz dziennie i przynosić mu coś smacznego z kuchni.

Odepchnęłam frustrację na bok i stanęłam przy stole. Zaczęłam jeść, lecz po chwili musiałam przestać – przeklęty gorset! Byłam głodna, ale nie wepchnęłabym w siebie nic więcej, chyba że zerwałabym to coś spod sukienki. Nie podejrzewałam jednak, by Korona patrzyła wówczas na mnie przychylniejszym okiem.

Dookoła było mnóstwo wysoko urodzonych osób, które przechodziły od jednej grupy znajomych do drugiej i rozmawiały w oczekiwaniu na powrót młodej pary. Stałam beczynną przez następną godzinę, zastanawiając się, jakie miałabym kłopoty, gdybym spróbowała uciec przed rozpoczęciem prawdziwych uroczystości. Darren jeszcze się nie pojawił, a jego ojciec był zajęty robieniem wyrzutów jakiemuś słudze po drugiej stronie sali. Może nikt by tego nie zauważył.

– Jak tam, moja ulubiona nowa magini?

Nagle stanął obok mnie Marius i przyglądał się paterze z mięsami. Uśmiechnął się, błyskając białymi zębami.

– Ryiah, czyżbym po raz kolejny sprawił, że zapomniałaś języka w gębie?

Gorączkowo szukałam w głowie jakiejś odpowiedzi. Za każdym razem, gdy się spotykaliśmy, ogarniał mnie zachwyty. Czarny Mag nosił szaty – i tytuł – z moich snów. Złota lamówka odcinała się od jego ciemnej skóry, a jedwab zdawał się płynny jak woda.

– Ja... dopiero co przyjechałam. – „Świetnie, od razu mówię jak prostaczka, która nie potrafi się porządnie wysłowić”. – Czy ty

i Rada naprawdę byliście nieobecni przez cały ten czas? – Myślałam, że będą brać udział chociaż w części negocjacji z Pythianami.

– Tak. Było to zarówno błogosławieństwo, jak i przekleństwo. – Puścił do mnie konspiracyjnie oko i kiwnął głową w stronę dwóch pozostałych Kolorowych Szat. – Kłóćą się jak para kur, ale w sumie wszyscy tutaj się tak zachowują.

Spojrzałam we wskazanym kierunku. Wysoka kobieta, nieco starsza od Mariusa, miała stale wykrzywione czerwone usta, podczas gdy mężczyzna o siwiejących brązowych włosach i łagodnych żółtawych oczach coś jej opowiadał. Każde z nich nosiło szatę odpowiednią do swojej frakcji z ozdobną złotą lamówką, która odróżniała ich od reszty. Mimo że zdjęli kaptury, i tak udało mi się dostrzec błyszczące kamienie szlachetne, którymi je obszyto.

Dziwnie było myśleć, że w ciągu jednego krótkiego miesiąca ci trzej wspaniali magowie porzucą swoją spuściznę. Dwadzieścia lat panowania.

Mariusz przestał się uśmiechać.

– Spędziliśmy wiele miesięcy w Cyri, próbując wykryć buntowników na południu. Tyle czasu i żadnych tropów... Może mój następca będzie miał więcej szczęścia.

– Powinnam była poprosić o stanowisko w Ishirze – wymamrotałam.

– Połowa armii Korony bezskutecznie przeczesywała pustynię – westchnął. – Ryiah, bardzo cieszyłbym się z twojego towarzystwa, ale z pewnością nie wynikłoby z tego nic dobrego. Rebelianci wolą sabotaż niż otwarty atak. Twoje doświadczenie w kopalniach soli Mahj było jedyne w swoim rodzaju.

– Na północy nie ma żadnych działań. – Stłumiłam westchnienie.
– Po zeszłorocznym ataku na Ferren myślałam, że będzie się coś działo, ale brałam jedynie udział w walce z grupką bandytów.

Marius uśmiechnął się do mnie krzywo.

– Znajdujemy się na skraju wojny, a ty nadal pragniesz zademonstrować swój potencjał. – Zaśmiał się gardłowo. – Nie martw się, moja droga, nabór kandydatów sprawi, że zbliżysz się jeszcze bardziej do krawędzi.

Już miałam coś odpowiedzieć, ale przeszkodził mi jakiś ciekawski arystokrata.

– Magu Mariusie, sądzisz, że nowy traktat powstrzyma Caltothian?

Czarny Mag mruknął pod nosem słowa, które tylko ja usłyszałam.

– I znowu niekończące się ataki. – A głośniej rzekł: – Mój lordzie Flaviusie, jak miło cię widzieć. – Przerwał, by mężczyzna mógł powtórzyć swoje pytanie. – Nie, ani przez chwilę nie wierzyłem w te bzdury. Tak. Właśnie... Caltothianie nie po to spędzili trzy dekady na atakowaniu naszych granic, by tak łatwo się poddać... Jeszcze nie... powinienem powiedzieć... Nie, ja...

Nagle podeszło do nas kilka osób, które zaczęły zasypywać maga pytaniami, więc się wycofałam. Marius na mnie zerknął i uniósł dłoń w geście pożegnania. Będzie zajęty przez resztę wieczoru.

Akurat zbierałam się na odwagę, by się stamtąd wymknąć, gdy herold zadął w róg. Wyprostowałam się, kiedy ogłoszono przybycie

księcia Blayne'a i księżniczki Wrendolyn. Wkrótce potem pojawił się nienastępca. Zorientowałam się, że powinnam za nim pójść, dopiero gdy rzucił mi wyczekujące spojrzenie. „No proszę, mam ci czytać w myślach, podczas gdy ty nie chcesz ze mną rozmawiać?”. Gdyby Darren nie był tak zajęty flirtowaniem z damami dworu, mógłby powiadomić mnie o przybyciu młodej pary.

Pośpieszyłam naprzód, ignorując wściekłe syknięcia, i usiadłam na swoim krześle przy głównym stole. Modliłam się, by moja twarz nie była tak czerwona, jak mi się wydawało.

– Podoba mi się twoja suknia.

Spojrzałam na osobę, która wypowiedziała te słowa, i znalazłam się twarzą w twarz z młodą żoną Blayne'a. Miała jasne oczy.

– Dziękuję, księżniczko – wymamrotałam.

Uśmiechnęła się.

– Lady Ryiah, możesz mówić do mnie Wren. Czy ja mogę nazywać cię po prostu Ryiah? Bo jeśli nie, to ja...

Lucius wstał z pucharem w dłoni i nie dosłyszałam reszty jej słów. Głos króla był twardy jak stal; po raz pierwszy słyszałam, jak zwraca się do swoich ludzi. Może i miał siwe skronie, ale jego sposób bycia pozostał ostry jak topór. Bez problemu zwrócił na siebie uwagę całej sali.

– Dzisiaj rozpoczynają się nowe rządy. Po raz pierwszy w historii naszych wielkich narodów Jerar i Pythus zasiadają jako jedno. Wznoszę toast za mojego pierworodnego syna i jego nową żonę, ozdobę Korony. Niech oboje żyją długo i szczęśliwie i wydadzą na świat wielu następców tronu.

Poczułam ciężar w sercu. Co małżeństwo Blayne'a oznaczało dla mnie i Darrena? Król obiecał nam ślub po negocjacjach z Pythianami, ale w obecnym chaosie przypominałam sobie o tym dopiero teraz.

Darren przyłapał mnie na tym, że mu się przyglądam. Zacisnął szczękę, a potem wpatrywał się z zaciekłością w arras na ścianach.

Zgrzytnęłam zębami. To będzie długi wieczór.

Lucius mówił dalej, zgromadzeni wsłuchiwali się w jego słowa.

– Ten nowy traktat powinien na jakiś czas zniechęcić Caltothian, ale nie zapewnia nam pokoju. Dałem cesarzowi Liangowi i królowi Jorenowi słowo, że Jerar nie zapoczątkuje wojny, ale następnym razem, gdy król Horrace na nas ruszy, będziemy mieli za sobą silny sojusz.

Z tyłu sali rozległ się szmer sprzeciwu. Chwilę później panowała już wrzawa, wszyscy pragnęli caltothiańskiej krwi. Nie chciała tego tylko nowa księżniczka i biorąc pod uwagę, że jeszcze niedawno miała wyjść za księcia Caltothian, doskonale rozumiałam jej samopoczucie. Ja też siedziałam cicho. Śmierć mnie nie ekscytowała, nie chciałam wojny nawet wobec tego nowego sojuszu.

Gdy tłum wreszcie się uspokoił, król wrócił do przemawiania.

– Nasza przyszłość może być niepewna, ale jedno jest pewne: Korona. – Zmrużył oczy i spojrzał na Darrena. Przełknęłam ślinę, bo nagle zrobiło mi się sucho w ustach. – Dzisiejszy sojusz jest początkiem kolejnego. Mój najmłodszy syn i jego narzeczona wezmą ślub po powrocie delegacji z Montfort. Ich małżeństwo połączy Jerar z Wyspami Borea, a nasz sojusz będzie kompletny.

– Proszę, proszę. – Książę Cassius walnął pięścią w stół. Miał zarumienione policzki, a na podstawie jego zachowania wywnioskowałam, że pił dzisiaj już drugą butelkę trunku. – Za Nowy Sojusz. Niech szczęście sprzyja nam wszystkim.

Król Lucius rozejrzył się uważnie po sali i podniósł puchar.

– Za Nowy Sojusz.

Morze arystokratów podniosło puchary, powtarzając słowa króla.

Na chwilę zapadła cisza, a potem przy wejściu stanął herold, odchrząknął i zawołał:

– Niech rozpocznie się świętowanie!

Z sali wylała się procesja biesiadników.

Niemal natychmiast wszędzie zapanowała wrzawa. Grupa muzyków chodziła po korytarzach z rebecami oraz lutniami w dłoniach i zachęcała ludzi do zabawy. Pojawili się błażni i aktorzy w maskach popularnych bogów. Jakiś mężczyzna żonglował płonącymi pochodniami, tworząc ognistą, kręcącą się sieć.

Zaraz miały rozpocząć się tańce. Muzycy zajęli miejsce w rogu sali, dworzanie pobiegli na jej środek.

Książę Blayne jako pierwszy porwał do tańca swoją młodą żonę.

Poczekalam, aż król i książę Cassius pogrążą się w rozmowie, a potem nabrałam powietrza i odwróciłam się do siedzącego po mojej prawej stronie księcia.

Spojrzał na mnie swoimi ciemnoczerwonymi oczami, ale nawet się nie uśmiechnął.

– Zaprosisz mnie do tańca?

Wydał wargi.

– Ryiah, doprawdy?

– Próbuję poprawić naszą relację. To święto twojego brata, chyba powinniśmy się starać?

– Nie zwracam uwagi na to, co myślą inni. – Odsunął krzesło, drewniane nogi zaskrzypiały na marmurowej podłodze. – Nie mówiąc już o tobie.

Oblałam się rumieńcem.

– I to wszystko? To ja wracam po czterech miesiącach nieobecności, a ty tak strasznie chcesz się mnie pozbyć? Przecież nawet nie próbujesz i nie chcesz ze mną porozmawiać.

– Jestem pewien, że wypłakałaś się na ramieniu chłopaka z farmy, który ochoczo cię pocieszał.

Opadła mi szczęka.

– Naprawdę masz o mnie takie złe zdanie?

W odpowiedzi zobaczyłam tylko błysk w jego oczach.

– Nie wiem. Czasami zdanie jakiejś osoby może cię zaskoczyć.

– Darrenie, próbuję cię przeprosić.

– Nie jesteś szczerą – powiedział gorzko na odchodne. – Kochanie, prawdę mówi się w złości, a nie pod wpływem wyrzutów sumienia.

Ugryzłam się w język i wyszłam za księciem na korytarz. Ukryliśmy się przed ciekawskimi spojrzeniami reszty.

– Ty też mnie zraniłeś! Nie tylko ja powinnam przeproszać!

Odwrócił się i zrobił bezwzględną minę.

– Ryiah, chcesz przeprosin? Przepraszam. Przepraszam, że nie mogę powiedzieć ci słów, które pragniesz usłyszeć. Nie wygrasz. Kochanie, wiem, że jesteś dobra. – Jego oczy przypominały dwa jeziora ognia. – Ale nie jesteś mną. I przykro mi, że nigdy nie miałaś tego przywileju.

A potem odszedł. Wyszedł w noc, nie oglądając się za siebie, i zostawił mnie w jasno oświetlonym korytarzu wśród wybuchów radości dobiegających z sali.

Miałam wrażenie, jakbym dostała kopniaka w brzuch. Każda część mnie ścisnęła się mocniej i mocniej, aż ujrzałam plamy przed oczami i zaczęłam widzieć na czarno. Nie rozumiałam, co właśnie się wydarzyło. Moje serce waliło tak potężnie, że aż bolało.

Wzięłam pięć długich, głębokich i drżących oddechów. Dopiero wtedy dałam radę się skupić. I coś zobaczyć.

W noc, w którą czułam się najpiękniejsza, Darren sprawił, że poczułam się najgorzej w życiu.

– Kłopoty w raju?

Nie chciałam, by ktokolwiek spotkał mnie w tym stanie. A już na pewno nie on. Przeklełam wycucie czasu Blayne'a i odwróciłam się do niego z fałszywym uśmiechem na ustach. Prosiłam bogów, by moje oczy nie były tak opuchnięte, jak mi się wydawało.

– Tak szybko zostawiasz swoją pannę młodą i uroczystości?

– Rozumiem. – Zignorował mój komentarz. – Cóż, zostawiłaś mojego brata w kiepskim stanie.

Wolałam nie rozmawiać z Blayne'em o Darrenie. A tym bardziej o sobie.

Pragnęłam zostać sama.

– Powinnaś wiedzieć – powiedział śpiwnie następca tronu – że on się nigdy nie zmieni.

– Nie chcę, żeby się zmieniał, tylko żeby ze mną porozmawiał! – Wcale nie zamierzałam wypowiedzieć tych słów i natychmiast ich

pożałowałam. Nie chciałam, by Blayne się o czymkolwiek dowiedział, ale nie miałam z kim pomówić.

Zostałam sama. Elli nie było. Moi bracia też wyjechali. Przyjaciele i rodzina żyli po drugiej stronie kraju, a ja byłam uwięziona na królewskim dworze. Paige pełniła gdzieś w pałacu funkcję wartowniczkę, ale znalezienie jej zajęłoby mi pół nocy. Poza tym ona i tak nie lubi rozmawiać o uczuciach. Pałac stał się moim więzieniem i nie wiedziałam, co robić.

Blayne to ostatnia osoba, której ufałam, ale jeśli to, co powiedział Benny, było prawdą, istniało prawdopodobieństwo, że był również jedyną osobą, która rozumiała Darrena. I właśnie przez to się zawahałam, zamiast kazać mu iść własną drogą albo sama się oddalić.

Następca tronu odwrócił się w stronę tańczących, szukając kogoś w tłumie – pewnie swojej młodej żony – a potem kiwnął głową w kierunku przejścia po naszej lewej stronie.

– Chodź ze mną.

– Dokąd?

Uśmiechnął się szyderczo.

– Rych, chcesz mojej pomocy czy nie?

To było wyzwanie, próba naszego rzekomego rozejmu i moja szansa, by dowiedzieć się więcej o jego bracie. Wiedziałam, że jeśli nie wykorzystam tej szansy, drugiej nie otrzymam.

Zdrowy rozsądek nakazywał mi odmówić, ale nie byłam w nastroju, by go słuchać. Chciałam zrozumieć Darrena, nawet jeśli oznaczało to spędzanie czasu z wrogiem.

Miałam tylko nadzieję, że Blayne nie wybrał tego momentu, by nagle powrócić do swojej starej natury.

– Prowadź.

Nie wiedziałam, czego się spodziewać, ale z pewnością nie spodziewałam się, że zaprowadzi mnie do dawnej komnaty żony Luciusa. Gdy pociągnął mnie w stronę królewskiego skrzydła, byłam pewna, że pomylił korytarze. Ale potem minął komnatę swego ojca i poszedł w kierunku ostatnich drzwi na korytarzu, prowadzących do komnaty, w której nie mieszkał nikt od śmierci królowej Lillian przed wieloma laty.

Patrzyłam, jak następca tronu wyjmuje z kieszeni spodni wielki pęk kluczy i otwiera drzwi. Nagle zamarł, cały czas trzymając dłoń na klamce.

– Ty i ja się różnimy, ale zapewniam cię, Ryiah, że kocham mojego brata. Wierzę, że ta cecha łączy ciebie i mnie. O tym, co ci teraz pokażę, nie wolno ci nigdy nikomu wspomnieć. Dajesz mi swoje słowo?

Pokiwałam głową.

Otworzył drzwi i weszłam za nim do środka. Następnie zrobiłam krok w tył i z przerażenia uderzyłam plecami we framugę.

W przeciwieństwie do innych komnat królewskich ta była pusta. Żadnego łóżka, żadnych mebli, żadnych wielkich dywanów czy gobelinów. Nic, co mogłoby sugerować, że królowa kiedykolwiek tu mieszkała. Ale to nie dlatego się przestraszyłam.

Ze ściany zwisały kajdany na łańcuchu. Znajdowały się na wysokości wzrostu dziecka i były rozłożone na szerokość ramienia. Drugą parę kajdan wbudowano w metalową belkę biegnącą przy podłodze.

Marmur pod kajdanami się odbarwił, tak jakby ktoś – albo więcej niż jedna osoba – ciągle tutaj krwawił. Podłogę zdobiły czerwone, złote i purpurowe zawijasy, takie same jak w pozostałej części pałacu, ale w tym miejscu wzór miał odcień rdzy.

Zaczęłam się dławić.

– Co to za miejsce? – Moje serce waliło jak szalone, gdy się rozglądałam, wyobrażając sobie setki najstraszniejszych scenariuszy i powodów, dla których Blayne zapragnął pokazać mi to pomieszczenie. Po raz pierwszy modliłam się, żeby to był jakiś wybieg, żeby następca tronu kierował się podłą intencją – cokolwiek, byle nie to, co przemknęło mi przez głowę.

– To był pokój mojej matki. – Blayne podszedł do ciemnej sosnowej skrzyni, której wcześniej nie zauważyłam, i wyjął z niej długi na stopę kołek z łańcuchem i przymocowanymi do niego małymi ostrzami.

Sprawdził jego ciężar w dłoni.

– Była dużo młodsza od mojego ojca, dużo bardziej kochana i miała najpiękniejszy głos, jaki można sobie wyobrazić. Darren był zbyt młody, by dobrze ją zapamiętać. Gdy odeszła, miał zaledwie dwa lata. Ale ja ją pamiętam. – Upuścił bicz i westchnął. – Mój ojciec nigdy nie był dobrym człowiekiem. Lecz kiedy stracił ją w taki sposób... z pewnością docierały do ciebie różne opowieści.

Przełknęłam ślinę. Kiedy byłam dzieckiem, słyszałam, jak rodzice o tym rozmawiali. Królowa Lillian została otruta podczas uroczystej uczy. Powszechnie uważano, że jej wino było przeznaczone dla króla. Następstwem tego wydarzenia stała się rzeź. Po śmierci żony Lucius zarządził przesłuchanie każdej osoby, która była wtedy w pałacu, a następnego nocy wszyscy zostali straceni. Wśród ofiar znaleźli się między innymi jego ówczesni doradcy, garstka arystokratów, służący, którzy podawali wieczerzę, i kilku strażników. Winowajca nigdy nie został zidentyfikowany. Śmierć poniosły sześćdziesiąt dwie osoby.

Uczeni podejrzewali, że trucizna była pierwszym z ataków Caltothian. Zajście nazwano „Rzezią Królowej Lily”.

– Ten pokój... – Blayne kontynuował opowieść. – Po jej odejściu ojciec kazał służbie zmienić wystrój. Nikomu nie wolno było tutaj wejść. Nikomu oprócz głównego maga z sali chorych.

Teraz głos księcia stał się ostry.

– Oczywiście mieliśmy pałacowe lochy. – Zaśmiał się nisko i okrutnie. – Ale noszenie dwóch nieprzytomnych chłopców w tę i z powrotem po pałacowych korytarzach, skoro ta komnata była niewykorzystana i znajdowała się tak blisko naszych, byłoby niepraktyczne.

Blayne spojrzął mi w oczy.

– Więc przyprowadzał nas tutaj.

Miałam wrażenie, że zaraz ugną się pode mną kolana. Złapałam się framugi, żeby nie upaść. Słyszałam każde wypowiedziane przez Blayne’a słowo, ale jednocześnie grzmiało mi w uszach. Zrobiło mi

się niedobrze, a gdy próbowałam przełknąć połykane powietrze, miałam wrażenie, że zwrócę zjedzone wcześniej ciasto.

– Za każdym razem, gdy nie wykonywaliśmy rozkazów, za każdym razem, gdy zbyt dużo wypił, za każdym razem, gdy uznawał, że nie jesteśmy zbyt dobrzy, by kontynuować jego rządy. – Na to wspomnienie książę się skrzywił. – Gdy kończył, zawsze kazał nas leczyć swojemu magowi. Nikt o tym nie wiedział, a gdyby nawet ktoś się dowiedział... Cóż, on był królem i nikt nie mógłby nic zrobić, chyba że chciałby znaleźć się na naszym miejscu i skupić na sobie jego uwagę.

– Nie... – Z moich płuc uszło całe powietrze.

– W wieku dziewięciu lat, miałem problemy z jednym z moich tutorów. Darren usłyszał moje krzyki z korytarza. – Wyraz twarzy księcia stał się mroczny i uświadomiłam sobie, że Benny miał rację. Blayne wcale nie nienawidził Darrena. – Zamiast zostać w swojej komnacie, ten mały głupiec zakradł się tutaj i próbował mnie ocalić... Nigdy nie bał się naszego ojca, nawet gdy ten bił go do utraty przytomności.

Nogi się pode mną ugięły i ześlizgnęłam się na podłogę, przyciskając kolana do piersi. Moja skóra była lepka i trzęsły mi się ręce, gdy wzięłam od Blayne'a buteleczkę. Nie mogłam przestać wyobrażać sobie sześciolatniego Darrena w kałuży własnej krwi, kopanego, bitego i smaganego biczem z ostrzami przez człowieka, którego nazywał ojcem. Mały chłopiec próbował uratować brata.

„Przywileje”. Oskarżyłam Darrena o przywileje, których inni nigdy nie mieli.

– Jakimś cudem udało mu się wyciągnąć nóż, który ukradł z kuchni, podczas gdy ojciec go dusił...

Jęknęłam i zasłoniłam usta drżącymi palcami, a Blayne mówił dalej.

– Oczywiście Darren został natychmiast powstrzymany i pobity tak, że znajdował się na granicy życia i śmierci, ale... – Książę przerwał na chwilę. – Ale nigdy nie przestał walczyć. Później, gdy uzdrowiciel doprowadził nas obu do porządku, ojciec wszedł do sali chorych. Powiedział Darrenowi, że w końcu zrobił coś dobrze. – Blayne nie udawał obrzydzenia, gdy o tym opowiadał. – Ponieważ Darren był drugim synem, miał wobec mnie pewne obowiązki. Wreszcie udowodnił swoją rolę. Następnego ranka ojciec odesłał go na ćwiczenia z dowódcą rycerzy, tak by mógł zacząć przygotowywać się do Szkoły Rycerstwa i zostać dowódcą Armii Korony, gdy ja zostanę królem. Darren zrobił na nim wrażenie.

Serce waliło mi jak opętane. Zmusiłam się do przełknięcia dwóch łyków jakiegoś gorzkiego płynu, który rozerwał moje gardło niczym nóż. Wytarłam spocone dłonie o suknię.

– Po tym dniu... – Nie byłam w stanie wypowiedzieć tego na głos.

– Czy wasz ojciec...?

– Nie z Darrenem.

Otworzyłam usta, ale książę tylko uśmiechnął się szyderczo.

– Gdy jesteś następcą tronu, musisz zrobić o wiele więcej, by wyrzeć wrażenie na królu. Darren nie zawsze był w pobliżu. W każdym razie teraz jest mi lepiej.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Co należy powiedzieć w takiej sytuacji swojemu wrogowi?

Złemu człowiekowi, który miał nędzną przeszłość? Blayne zrobił tyle podłych rzeczy... ale nie mogłam przestać się zastanawiać, czy młodszy z braci stałby się taki sam, gdyby to on był następcą tronu.

– Darren nigdy ci o tym nie opowie. – Książę zatrzasnął wieko skrzyni. – Przyprowadziłem cię tutaj, żebyś zobaczyła prawdę na własne oczy. Mój brat odpycha ludzi swoją dumą i doskonale widzę, że z tobą robi teraz to samo. Ryiah, niezależnie od tego, co się między wami wydarzyło, powinnaś mu wybaczyć.

– Dlaczego...? – Głos mi się załamał i musiałam spróbować raz jeszcze. – Dlaczego mi pomagasz? Wiem, że chcesz naprawić błędy z przeszłości, ale...

– Bo jest moim młodszym bratem. I mimo wielu błędów, które popełnił, chcę dla niego tego, co najlepsze. – Spojrzał na mnie gorzko. – Nawet jeśli to jesteś ty.

Znalazłam Darrena, gdy wychodził z placu treningowego. Wcześniej sprawdziłam w jego komnacie, na wewnętrznym placu treningowym i w hodowli psów. Powinnam była się domyślić, że będzie szukał pocieszenia w ćwiczeniach... nawet podczas uroczystości na cześć brata. On i ja byliśmy tacy sami.

W powietrzu unosił się gęsty zapach lata, świeżych kwiatów i cydru wymieszany z wonią potu i brudu płynącą z koszar.

Stałam zdenerwowana, ciepły wiatr rozwiewał mi suknię.

– Darrenie.

Spojrzał na mnie, ciemna grzywka opadała mu na oczy. Przez ułamek sekundy dostrzegłam w nich coś na kształt żalu, ale księżę zaraz zmrużył je w złości i stanął do mnie tyłem.

– Czego chcesz, Ryiah?

Nabrałam powietrza.

– Jestem lekkomyślna.

Gwałtownie się odwrócił i spojrzał na mnie z zaskoczeniem. Wiedziałam, że się tego nie spodziewał.

Natychmiast przeszłam do wyjaśnień.

– Za szybko oceniam ludzi. Najpierw mówię, potem myślę. Nie lubię słyszeć, że mogę nie wygrać. Wyrywam się, kiedy jestem zła. Daleko mi do ideału i wiem, że nigdy nim nie będę. Darrenie, popełniam błędy.

Z każdym zdaniem robiłam krok do przodu, zmniejszając dystans między nami. Stanęłam przed księciem, a potem położyłam dłonie na jego piersi, przez co on zaczął się cofać, aż uderzył plecami o ścianę koszar.

– Nie jesteś jednym z moich błędów.

Jabłko Adama na szyi księcia unosiło się i opadało.

– Kocham cię. – „I to nigdy się nie zmieni”. – Kocham cię od tego dnia na pustyni, a dzisiaj nadeszła chwila, żebym cię przeprosiła. – Przechyliłam się do niego i patrzyłam, jak gwałtownie nabiera powietrza. – Przepraszam, Darrenie. – Spojrzałam mu w oczy, pragnąc, by zobaczył, że mówię poważnie. – Przepraszam, że powiedziałam, że masz przywileje. Przepraszam, że kiedykolwiek pomyślałam... Blayne mi powiedział... – Przełknęłam ślinę. – Gdybym wiedziała...

Na jego twarzy pojawiło się zrozumienie, a potem wstyd. Zanim Darren zdołał mi się wyrwać, złapałam go za kark i przyciągnęłam jego usta do moich. Całowałam go mocno, smakując żal i wściekłość.

Krew i sól zmieszane ze słodyczą wina. Cały czas do niego przylegałam.

Próbował przerwać nasz pocałunek.

– Ryiah...

Przycisnęłam mocniej, on był powietrzem, a ja pragnęłam więcej i więcej.

– Nie. – Nie miałam zamiaru pozwolić, by Darren teraz się ode mnie odwrócił.

Nie chciałam pozwolić, by jego ojciec wygrał.

Pocałowałam go ponownie, tym razem delikatniej. Błagalnie. Dotknęłam ustami jego ust, czułam, jak drżą.

– Kocham cię – zaczęłam szeptać te słowa. Wciąż na nowo. – Proszę, nie odrzucaj mnie.

I właśnie w tej chwili poczułam, że Darren przestał walczyć.

Rozluźnił ramiona, a jego puls przyśpieszył. Księżę złapał mnie za sukienkę i do siebie przyciągnął. Gorące usta rozchyliły moje wargi i pocałunek stał się głęboki – żadne z nas już się nie kontrolowało. Zamknął oczy, zablokował wspomnienia, które wolał zachować dla siebie.

Złapał mnie w talii, a potem obrócił, tak że teraz to ja znalazłam się pod ścianą. Uderzyłam plecami w kamień, szorstki materiał wbijał mi się w skórę, palce Darrena gniotły moje żebra. Jego

oddech był gorący i wściekły, jego usta zaatakowały moje. Przyjęłam to, rozkoszowałam się ciepłą falą furii.

Ból i namiętność były o wiele łatwiejsze do przyjęcia. Nie chciałam myśleć o tym, co król robił swoim dwóm synom. Nie chciałam współczuć bratu, który zaatakował moją najlepszą przyjaciółkę. Nie chciałam wiedzieć, ile razy mój narzeczony znajdował się na skraju życia i śmierci przez okrutne i chore poczynania swojego ojca.

Nie chciałam w to wierzyć.

Przez wszystkie te lata pożałowałam życia takiego, jakie miał Darren, aż wreszcie dowiedziałam się, że to wszystko było kłamstwem. Czy on w ogóle chciał zostać Czarnym Magiem? A może to tylko kolejna rola, w którą miał się wcielić?

„Oczekiwania. Zawsze był tylko nimi”.

Zamknęłam oczy i wysunęłam brodę, pozwoliłam, by tą chwilą rządziła wściekłość księcia. Modliłam się i miałam nadzieję, że jeśli wytrzymam dostatecznie długo, będę mogła to wszystko zabrać.

Ale nigdy mi się to nie uda. I byłam głupia, że w ogóle próbowałam.

Kilka minut później Darren przerwał pocałunek i przycisnął swoje czoło do mojego.

– Ja... – Patrzyłam, jak jego pierś unosi się i opada. – Przepraszam, że powiedziałem...

Przerwałam mu.

– Nie musisz się tłumaczyć.

Popatrzył na mnie przenikliwie.

– Ale, Ryiah, ja chcę. Przez wszystkie te lata... – przełknął ślinę – ...byłem tylko tym, czym on chciał, żebym był.

– Darrenie...

– Ja już nawet nie wiem, kim jestem – wyszeptał. – I potwornie mi się to nie podoba.

– A jeśli przegrasz? – Przyjrzałam mu się uważnie, szukając jakiegoś znaku. – A jeśli będzie to wyglądało tak, jakbyś próbował...?

– On się dowie. – Książę zaśmiał się gorzko. – I ukarze mnie, zabierając mi jedyną rzecz, której pragnąłem, jedyną, wobec której okazałem słabość. – Spojrzał na mnie i wreszcie przestał to ukrywać. – To nie pierwszy raz, kiedy wykorzystał cię przeciwko mnie.

Świat wokół mnie zawirował, gdy uświadomiłam sobie, o co mu chodziło.

Pierwszy raz, gdy próbował odwołać zaręczyny z Priscillą.

Kiedy nazwałam go chłopcem do bicia w rękach ojca.

– Poza tym. – Darren się odsunął, by oprzeć się o ścianę obok mnie, stanął ze mną ramię w ramię. Spojrzał na nocne niebo. – Ponieważ poświęciłem tej roli każdą sekundę mojego życia, jakaś część mnie jej teraz pragnie... Jestem już tak szalony, że nie wyobrażam sobie przyszłości bez szaty.

Nie bardzo wiedziałam, co powinnam odpowiedzieć.

Wziął mnie za rękę i splótł swoje palce z moimi.

– Jeśli ktoś mnie pobije, chcę, żebyś to była ty, Ryiah.

Zamknęłam oczy i westchnęłam.

– Może bogowie nas zaskoczą i znajdą inne wyjście.

– Wtedy byłaby to prawdziwa tragedia – powiedział.

– Olbrzymia.

W ciemnościach zauważyłam jego delikatny uśmiech.

– Dwoje długoletnich rywali.

– I tylko jedna szata.

– Kto wygra? – zapytał z lekką drwiną w głosie. – Przystojny książę?

Wyszczrzyłam zęby.

– Czy jego dzielna narzeczona?

– Ryjah, nie mogę się doczekać, aż się z tobą ożenię.

Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że przygląda mi się z bardzo dziwnym blaskiem w oczach i łagodnością, której jeszcze nigdy u niego nie zauważyłam. Nawet oddychanie było bolesne.

A potem na powierzchni znalazła się przebiegła myśl.

– Nawet jeśli wygram?

Wyraz twarzy księcia zniknął i powrócił chłopak z akademii. Uśmiechnął się złośliwie.

– Nawet jeśli przegrasz.

Rozdział jedenasty

Kiedy po raz pierwszy przybyłam do miasta z delegacją Korony, nie wiedziałam, czego się spodziewać. Im jechaliśmy dalej na wschód, tym bardziej ciężkie, górujące nad wszystkim sosny Żelaznego Łącucha ustępowały miejsca żyznym polom i meandrującym korytom rzek. Montfort znajdował się tydzień jazdy na północ od stolicy, a półtora tygodnia od Sjeki i egzaminów na pierwszym roku, z których właśnie odjechaliśmy. Nie miał naturalnego uroku. Pod żadnym względem nie był tak suchy jak Czerwona Pustynia, ale z pewnością był suchy i zimny.

Brak urody nadrabiał jednak masą. Wielkie miasto słynęło z architektów i gdy tylko dostrzegłam je z drogi, wiedziałam, że muszę szykować się na zaskoczenie.

Nasza siedziba mieściła się dwa kilometry od areny, na której miał odbyć się nabór kandydatów. Była ogromna i górowała nad okolicą niczym wielkie kamienne usta, pragnące rozedrzyć niebo. Podwyższone siedzenia i wieże dla widzów znajdowały się co najmniej piętnaście domów wyżej od najniższych szczytów.

Reszta miasta była nieco prostsza. Na wysuszonym w słońcu błocie stały duże, kwadratowe budynki, poza nimi dominowała zwykła zabudowa, płaskie dachy, prostokątne okna, ciężkie zasłony i wyszczerbione cegły. Jeden budynek wyróżniał się wśród pozostałych stromym dachem kopułowym opartym na bardzo

zdobionych kolumnach i wygładzonych ścianach, ale i tak wypadał blado wobec areny.

Nasze konie biegły po ulicach, rozkopując kurz i ziemię. Byłam oszołomiona tłumem. Gdzie tylko się nie ruszyliśmy, natrafialiśmy na zalewające rynki ogromne rzesze osób nisko i wysoko urodzonych. To nie wszystko – poza granicami miasta ustawiono płócienne namioty, które ciągnęły się aż po horyzont.

Gdy zwolniliśmy, zarówno Paige, jak i strażnik Darrena Henry zaczęli jechać bliżej nas. Herold, dotąd zajęty zabawianiem dwóch kobiet w naszej delegacji, zadał w róg i ogłosił tłumowi nasze przybycie. Prawdę mówiąc, niewiele to dało, bo nie było miejsca, w którym ludzie mogliby nas powitać.

– Są niczym stado świń, tak samo bezmyślni – mruknęła Paige pod nosem.

Wren zachichotała, a ja stłumiłam śmiech. W ciągu ostatnich trzech tygodni młoda księżniczka i ja bardzo się do siebie zbliżyłyśmy.

Pod pewnymi względami stała się młodszą siostrą, której nigdy nie miałam. Była cudowna. Podczas wieczornych posiłków zawsze zostawiała dla mnie kandyzowane figi. Często się śmiała, zwłaszcza w towarzystwie moim i mojej strażniczki, którą uważała za czarującą.

Wren była tak inna od głośnych, rozkrzyczanych braci, ich ciągłych złościwości i wiecznie pustych brzuchów. Najwyraźniej nie przeszkadzało jej niskie pochodzenie i wołała moje towarzystwo od towarzystwa dworzan. W obecności Blayne'a była trochę nieśmiała, ale to pewnie przez różnicę w wieku. Wiedząc, co spotkało Elle,

spytałam Wren, gdy byliśmy sam na sam, o ich noc poślubną, ale tylko się wściekła i oblała rumieńcem.

Ponieważ nie pobladła i nie wyglądała na przestraszoną, założyłam, że to oznaczało, że od czasu wydarzeń z moją najlepszą przyjaciółką Blayne wreszcie dorósł. Poza tym kazałam jej damom dworu zgłaszać mi wszelkie siniaki i otarcia na jej skórze. Odkąd zobaczyłam komnatę królowej, może i ufałam księciu trochę bardziej, ale chciałam zrobić, co w mojej mocy, by mieć pewność, że to, co przytrafiło się Elli, nigdy nie przytrafi się innej dziewczynie.

– Świeże! Z dzisiejszego ranka! Nie znajdziecie lepszych!

Nasza delegacja mijala kupców w drodze do zdobionego budynku, który podziwiałam już wcześniej. Gdy pojawili się stajenni, zdałam sobie sprawę, że to właśnie tu będzie mieszkać Korona i jej najważniejsi dworzanie.

Dwór barona Cuthberta.

Królewski uczonek potwierdził to chwilę później.

– Podczas ostatniego naboru kandydatów na widowni siedziała jedna piąta Jeraru, a ponieważ tym razem w konkursie weźmie udział książę, szacuje się, że przybędzie jedna trzecia królestwa. – Mężczyzna odchrząknął. – Nie licząc zagranicznych delegacji z Caltothu, Wysp Borea i oczywiście dworzan z Pythiusa.

– Tylu gości? – pisałam.

Podszedł Darren i spytał mnie na ucho:

– Denerwujesz się, kochanie?

Przewróciłam oczami, ale tak naprawdę byłam przerażona. Setki tysięcy gości, wszystkie miejsca na stadionie wypełnione.

„A myślałam, że zbudowali taką wielką arenę dla zabawy”.

Zaraz.

Delegacja z Caltothu? Złapałam Darrena za ramię.

– Caltothianie?

– Nie wiedziałaś? – Wziął mnie za rękę i powoli poprowadził przez tłum, żebyśmy obejrzeliby tył placu. Przekrzywił głowę na prawo. Stał tam ktoś mi nieznany i rozmawiał z człowiekiem, który wyglądał na ojca księżniczki Shinako, cesarza Lianga.

Caltothianin był wysoki i szeroki w ramionach. Miał kręcone, brązowe włosy, które opadały mu na ramiona. Zachowywał się, jakby spodziewał się niebezpieczeństwa – wciąż rozglądał się wokół cynicznymi niebieskimi oczami. Sprawiał wrażenie pewnego siebie, wcale nie zważał na to, że otaczał go tłum potencjalnych wrogów. Zastanawiałam się, skąd znalazł odwagę, by stawić czoła Koronie w świetle tego, co zrobili jego krewniacy.

– Lord Tyrus z Gyr. – Darren zniżył głos. – Tradycją jest wysyłanie zaproszeń na każdy dwór, ale w przypadku Caltothu to tylko formalność. W obecnej sytuacji nikt nie spodziewał się, że król Horrace kogoś wyśle. Ale być może z zawarciem Nowego Przymierza jest gotów zaproponować pokój.

Prychnęłam.

– Nie martw się – szepnął. – Wiadomość od ojca była jasna. Jeden błąd i będziemy mieli powód do uwięzienia Tyrusa za zdradę. Blayne i ojciec kazali strażnikom strzec go od świtu do zmierzchu.

Kiwnęłam głową. Nagle usłyszałam znajomy śmiech. Odwróciłam się tak szybko, że prawie się przewróciłam, i rozejrzałam po twarzach za nami.

Wreszcie, na środku ulicy, dostrzegłam Ellę opierającą się na ramieniu mojego brata bliźniaka. Jej bursztynowe oczy się śmiały. Brązowa skóra lśniła w świetle zachodzącego słońca. Wyglądała tak powalająco jak zwykle.

Tłum się poruszył i dostrzegłam Derricka oraz moich rodziców stojących kilka metrów dalej. Byli tam też rodzice Elli i jej starszy brat Jeffrey.

– Ella! – krzyknęłam, będąc już w połowie drogi do niej. Pisnęła z radości i popędziła w moją stronę niczym szalona.

Nie zdążyłam się odezwać, bo już na siebie wpadłyśmy. Darren dołączył do nas chwilę później, tuż przed tym, jak moja najlepsza przyjaciółka i ja przewróciłyśmy się na ziemię. Paige dobiegła do nas minutę później, wściekła, że ją zostawiłam.

– Jak mam chronić kogoś, kto stale zaniedbuje wszelkie środki ostrożności?

Gdy skończyła swój wykład, stanęły obok nas obie rodziny.

Rodzice Elli uśmiechali się grzecznie, przyglądając się stojącemu obok nas księciu, ale moi rodzice, a zwłaszcza matka, patrzyli na niego z nieskrywanym zainteresowaniem.

– Mamo, tato, to jest Darren. – Siłą rzeczy zauważyłam, jaka zapadła niezręczna cisza.

Mój ojciec przerwał ją jako pierwszy. Niestety w najbardziej żenujący dla mnie sposób.

– Proszę, proszę: wysoki, mroczny i przystojny. Rozumiem, dlaczego moja córka wybrała właśnie ciebie. Jesteś w jej typie.

Alex zaczął rechotać, a Derrick tłumił śmiech. Nawet Darren nie był przygotowany na takie powitanie ze strony mojego ojca.

To był jedyny raz, kiedy zobaczyłam, że książę się rumieni.

– Tato! – Ukryłam twarz w dłoniach.

– George. – Mama dźgnęła ojca łokciem za to, że zawstydził swoją córkę przed narzeczoną. – Zostaw ich w spokoju. – Uśmiechnęła się do Darrena, a potem jej łagodne zielone oczy spoczęły na naszych splecionych dłoniach. – Miło mi cię poznać, wasza wysokość. Jestem Liona, matka Ry.

– Nie musi się pani zwracać do mnie tak oficjalnie. – Twarz Darrena była teraz tak samo czerwona jak moja.

Drugi krępujący moment nastąpił, gdy Ella ponownie przedstawiła księcia swojej rodzinie, którą przecież znał sprzed wielu lat z dworu.

– Przyjemnie jest stać w tym upale – wtrącił ojciec Elli – zastanawiam się jednak, czy ktoś miałby ochotę przyłączyć się do nas podczas kolacji w naszej gospodzie. Sable i ja z chęcią poznamy lepiej bliskich Alexa. Podczas egzaminów na pierwszym roku mieliśmy tylko kilka dni. Przyjemnie byłoby spędzić z wami więcej czasu.

Moja rodzina przyjęła zaproszenie, a ja obiecałam sobie, że razem z księciem zrobimy szybką rundkę po okolicy. Pamiętałam o niekończącej się parady emisariuszy czekających na dworze barona Cuthberta, nadal jednak mieliśmy pół godziny i chciałam wykorzystać je jak najlepiej. Zauważyłam również nieufne spojrzenia moich braci, gdy odezwał się Darren.

W każdym razie zamierzałam znaleźć jakiś sposób, by zapanował między nimi pokój. Wiedziałam, że gdyby Alex i Derrick poświęcili

trochę czasu na poznanie Darrena – bez pułku z Ferren's Keep czy uprzedzeń mojego bliźniaka – na pewno by się dogadali.

Przynajmniej miałam taką nadzieję.

– No dobrze, wy dwoje. – Jeff, brat Elli, odstawił puchar. – Wyduście to z siebie.

Moja przyjaciółka i Alex wyszczerzyli do siebie zęby.

– O czym ty mówisz? – zapytała Ella, chichocząc.

– Nieźle. – Jeff pogroził im palcem. – Pora, żebyście nam powiedzieli, co się dzieje.

– Od naszego przyjazdu Alex poci się jak mysz. – Derrick wyszczerzył zęby. – Czy może być tego inny powód niż niechęć do słońca?

Mój brat bliźniak, który z reguły szybko odparowywał wszelkie złośliwości, przełknął głośno ślinę i utkwiał wzrok w ścianie za nami.

Opadła mi szczeka. Ledwo miałam czas pomyśleć, gdy Ella ściągnęła mojego brata ze stołka. Popchnęła go do przodu, a on znowu przełknął ślinę.

Moi rodzice i Ella – którzy chwilę wcześniej rozmawiali po drugiej stronie stołu – przzerwali, by na nich popatrzeć.

– Ella i ja... ma... mamy nowiny. – Alex wytarł spocone czoło. – Chcieliśmy poczekać, aż wszyscy się...

– Wzięliśmy ślub! – Ella zasłoniła usta dłonią, a przy całym stole zapanowała cisza.

– Co?

– Kiedy?

– Gdzie?

– Nie mogliście nawet poczekać na własną rodzinę? – zapytała moja matka.

Alex wzdrygnął się i utkwiał wzrok w suficie. Odpowiedziała Ella:

– Dwa tygodnie temu. Mieliśmy poczekać na nabór kandydatów, kiedy wszyscy przyjedziecie, ale...

– Ale ja nie mogłem czekać. – Alex schylił głowę.

Ella oblała się rumieńcem.

– Powiedział mi, że jeśli nie ożeni się ze mną tego dnia, umrze tysiącem śmierci.

– Alex? – Mój ojciec wyszczerzył zęby. – Alex tak powiedział?

Policzyłam do trzech i spojrzałam na Derricka.

Pięć minut później nadal chichotaliśmy, a po naszych twarzach spływały łzy.

– Wody! – wydyszał w końcu Derrick. – Potrzebuję wody!

– Tak! – Śmiałam się jak głupia. – Umrę tysiącem śmierci, jeśli nie dostanę wody! – To był najgorszy i najzabawniejszy kawałek prozy, jaką kiedykolwiek wymyślił mój bliźniak.

– Nie dadzą mi już żyć – poskarżył się Elli.

Nie mogłam przestać zwijać się ze śmiechu, choć uważałam, że ta historia jest urocza.

Kiedy wyszłam na brukowane ulice, byłam tak skupiona na tym, co ogłosili nam Alex i Ella, że niemal nie zwróciłam uwagi na

człowieka, który wszedł mi w drogę w ostatniej chwili. Instynktownie odskoczyłam do tyłu, zanim jego peleryna trafiła mnie w twarz.

Skrzywiłam się i spojrzałam w górę, a gdy go rozpoznałam, głośno jęknęłam. Zmęczona, kanciasta twarz, patrzące wyniośle oczy i wąskie, wydęte usta – te, które krzywiły się w moją stronę przez całe praktyki. Mistrz Byron.

Kompletnie mnie zignorował, zwrócił się za to do idącego po mojej lewej stronie księcia.

– Wasza wysokość, co za przyjemność znów cię widzieć.

Darren stłumił uśmiech i spojrzał na mnie.

Zza mężczyzny dobiegł jakiś cienki głosik.

– Mistrzu Byronie, dokąd my...

– Cisza! – warknął mężczyzna do grupy zmęczonych młodych ludzi. Niektórych z nich rozpoznałam. Byli na pierwszym roku, gdy ja byłam na ostatnim. – Wracajcie do koszar. Nie przeszkadzajcie mi, gdy rozmawiam z księciem. Ma większy potencjał niż wy i jest lepiej wychowany, bo nie przerywa starszym.

Poczułam się, jakbym nigdy nie wyjechała z akademii. Uniosłam brew w stronę księcia, który zakasłał.

– Mistrzu Byronie, zapomniałeś już o magini Ryiah?

Mistrz zmrużył oczy, ale teraz był zmuszony zauważyć moją obecność.

– Jak mógłbym zapomnieć? Przecież minął dopiero rok. – Wypowiedział te słowa głosem zimnym jak lód.

Cztery lata. Walczyłam przez cztery lata, a Byron tylko mnie ignorował. Kilka razy, gdy w ogóle zwrócił na mnie uwagę,

pogardliwie wypowiadał się na temat mojej płci i sugerował, że mój pobyt w akademii to ogromny błąd. Wiedziałam, że nie zapomnę mu tego koszmaru, jaki zgotował mi podczas praktyk, dlatego powiedziałam to, co powiedziałam.

– Ja też bym nie mogła! – krzyknęłam tak bezczelnie, jak tylko się dało, specjalnie zaakcentowałam samogłoski niczym nadgorliwa dziewczyna z zakonu żeńskiego. – A teraz dzielimy się z księciem tym samym miejscem. Proszę sobie wyobrazić, jaki to zaszczyt!

– Zaszczyt – powtórzył Byron z błyskiem w oku sugerującym, że z pewnością nie uważał tego za zaszczyt.

– Jaka to szkoda, że przegrał pan walkę podczas naboru kandydatów. – Skrzyżowałam ręce na piersi i przestałam mówić pretensjonalnym tonem. Wszyscy wiedzieli, że ostatniego dnia nie poradził sobie z Karą, która zajmowała trzecie miejsce. Nad moimi kolejnymi słowami myślałam pięć lat. – Może mnie, jako kobiecie, uda się zdobyć to, czego panu się nie udało...

Jego wyraz twarzy, gdy odchodziłam... cóż, był bezcenny.

– Żaden inny turniej nie może w takim stopniu zmienić zawartości sakwy. Przed tym rankiem będzie można robić zakłady w każdej budce wzdłuż trybun. Frakcja Bojowa jest najpopularniejszą frakcją, ale biorąc pod uwagę fakt, że książę jest faworytem, może lepiej będzie obstawiać magów z Uzdrawiania lub Alchemii, gdzie szanse są bardziej wyrównane.

Siedziałam obok Darrena i naszych strażników, dwa miejsca od króla i jeszcze jedno od Blayne'a i Wren po lewej stronie. Słuchaliśmy mówcy, który wyjaśniał zasady naboru kandydatów emisariuszom i arystokracji.

Nasza łoża mieściła się w specjalnie wydzielonej części w pierwszym rzędzie, była podniesiona i oddzielona ciężką kamienną ścianą. Około trzech metrów dalej zaczynała się arena. Większość miejsc siedzących na stadionie stanowiły gliniane ławki, w każdym rzędzie na coraz większym podwyższeniu, aż wreszcie sięgały nieba. Za nimi znajdowała się ściana z wieżami, w których stali mniej uprzywilejowani widzowie, zbyt biedni, by zapłacić za miejsca z przodu.

Był to jeden z niewielu momentów, gdy cieszyłam się, że należę do królewskiej świty. Nasza część jako jedna z nielicznych była zadaszona. Widziałam o wiele więcej niż ludzie zajmujący miejsca z tyłu, na których siedziała też moja rodzina i Ella. To nam jako pierwszym przynoszono poczęstunek. Jeśli uczeni się nie mylili, mieliśmy spędzić na naszych miejscach osiem do dziesięciu godzin każdego dnia podczas tygodniowego turnieju.

Rozpoznawałam mnóstwo osób w zgromadzonym powyżej tłumie. Uczni mieli rację – wyglądało na to, że znajdował się tu każdy, kogo kiedykolwiek poznałam. Stoiska były już pełne koloru. Nawet po trasie, jaką przebyłam podczas praktyk, nie podejrzewałam, że królestwo ma tylu ludzi.

„Jedna trzecia Jeraru? Ha. Moim zdaniem przynajmniej połowa”.

Kilka rzędów dalej zauważyłam wysokiego mężczyznę o rudej brodzie ciągnącego ze sobą dziecko, przepychającego się w stronę

miejsz z przodu. „Naprawdę? Dziecko tutaj?”. Przez chwilę miałam wrażenie, jakby ktoś uderzył mnie w brzuch. Dziewczynka nie mogła mieć więcej niż sześć lat. Wyglądała na przerażoną, trzymała się za żółtą kokardę zawiązaną na końcu czarnego warkocza.

„Dlaczego ktoś miałby przyprowadzać tu dziecko?”.

Rozejrzałam się dookoła i zobaczyłam, że ojciec z córką nie był jedyny. Turniej miało oglądać więcej dzieci – niektóre z nich były jeszcze młodsze niż dziewczynka. „Co jest nie tak z tymi rodzicami?”. Wiedziałam, że tego dnia nie walczyła frakcja bojowa, tylko Uzdrawiania, ale i tak z pewnością poleje się sporo krwi. Dzieci nie powinny tego oglądać.

Odwróciłam się i spojrzałam na ambasadora Caltothian. Zamarłam.

Ten człowiek gotował się z gniewu. Z wściekłością na twarzy wpatrywał się w dziewczynkę z warkoczem. „Czy on też jest zły na takich rodziców?”.

Ale potem usłyszałam znajomy śmiech. Ktoś rozmawiał z ojcem dziewczynki, a tego głosu nie dało się nie rozpoznać. Księżę Blayne.

Ponownie spojrzałam na lorda Tyrusa. Nie wpatrywał się w dziewczynkę, lecz w następcę tronu.

Nie dało się nie zauważyć nienawiści ambasadora. Zwinął dłonie w pięści tak mocno, że aż pobieleły mu kostki. Trzęsły mu się ramiona.

– Darrenie – szepnęłam.

Spojrzał na mnie, a ja wskazałam w stronę lorda. Przyjrzał się mężczyźnie, który tak nienawidził jego brata, i ściągnął brwi.

– Powiem ojcu, żeby dodał ambasadorowi jeszcze kilku strażników.

Zadrżałam. W wyrazie twarzy Caltothianina było coś niepokojącego. Gdy ponownie na niego zerknęłam, zdołał się już opanować i gdybym nie zobaczyła jego grymasu wcześniej na własne oczy, nie miałabym pewności, czy to w ogóle możliwe.

Ambasador nie był obojętny wobec Korony i nie przybył tu dla pokoju. To było jasne.

Zaczęli magowie frakcji Uzdrawiania z piątych miejsc. Dopiero po paru minutach zorientowałam się, że popełniłam błąd.

Założyłam, że turniej będzie podobny do egzaminów na pierwszym roku, tyle że poważniejszy. Nie przewidziałam, że istnieje pewna drobna różnica, o ogromnym jednak znaczeniu. Nie miałam o niej nawet pojęcia.

Magowie nie rzucali czarów na siebie, lecz na przestępców Jeraru.

Specjalnie przywieziono tyle mężczyzn i kobiet z lokalnych więzień, by wystarczyło ich dla uczestników ze wszystkich miejsc – i to było w porządku, ale... Mogli się zgłaszać ochotnicy z pierwszego roku, a więźniowie nie mieli wyboru.

Choroby leczone podczas turnieju były o wiele poważniejsze niż te, których leczenia uczono na pierwszym roku.

Czternastu magów stanęło w szeregu w poprzek pola, zwróceniem byli w stronę tłumu. Czternastu przestępców stało tyłem do

publiczności i przodem do magów. Obok każdego więźnia stał żołnierz.

Herold ogłosił początek.

Wtedy żołnierze wbili miecze w kolana więźniów. Rozległ się okropny dźwięk. Każdy z przestępców padł na ziemię, wijąc się z bólu.

Podniosły się wrzaski.

Magowie pobiegli do przodu, by rzucać pierwsze czary, wszyscy chcieli jak najszybciej uleczyć ofiarę podczas pięciu etapów. Zwycięzca mógł walczyć następnego dnia i reprezentować najlepsze osoby ze swego miejsca. Otrzymywał szansę przesunięcia się wyżej.

Ale każdy etap był coraz trudniejszy.

Wren nabrała gwałtownie tchu, a ja zasłoniłam usta dłonią, by stłumić krzyk, gdy jeden z żołnierzy trzykrotnie dźgnął rzucającą się kobietę w klatkę piersiową.

Darren odwrócił się do mnie.

– Ryiah?

– To jest złe! – Brutalna zbrodnia była karana na miejscu poprzez powieszenie. Największym przewinieniem ludzi, których tutaj oglądałam, była co najwyżej kradzież. Widziałam ich wychudłe twarze – to biedacy, którzy woleli ukraść, niż umrzeć z głodu.

Bandyci z północy.

Darren szybko wypowiedział moje imię.

– Ryiah...

– Drobną zbrodnią nie jest przewinieniem, które można karać takimi torturami!

Nagle w naszej części rozległ się grzmiący głos króla Luciusa:

– Pani Ryiah, czy mam zastąpić więźniów niewinnymi ludźmi?

Darren gwałtownie złapał mnie za rękę i nie pozwolił mi odpowiedzieć.

– Twoi rodzice są kupcami, prawda? – W pytaniu króla kryła się obietnica śmierci. – Może wezwę ich jako pierwszych.

Mój żołądek gwałtownie się skurczył, a w żyłach popłynęła lodowata panika. Wbiłam paznokcie w nadgarstek Darrena i ze wszystkich sił powstrzymywałam swoją magię.

– Ojczy, to nie będzie konieczne. – Ścisnął mnie jeszcze mocniej. – Ona nie miała nic złego na myśli.

– Ty może i jesteś zbyt cenna. – Lucius zignorował słowa swojego syna i popatrzył na mnie niczym jastrzęb na ofiarę. – Ale twoja rodzina wcale taka nie jest. Rozumiesz, lady Ryiah?

– Ta... tak – powiedziałam szeptem. Wren złapała mnie za drugą rękę i mocno ją objęła.

– Na razie jestem cierpliwy, zapewniam jednak, że w razie potrzeby się nie zawaham i za twoje działania odpowie twoja rodzina.

Jeden ze służących przebiegł przed nami z pierwszą porcją przekąsek.

– Wasza wysokość, czy mogę na chwilę wyjść? – spytałam z ogromnym trudem. Czułam puls w gardle.

– Masz pięć minut – warknął król. – A potem siedzisz na swoim miejscu i dopingujesz naszych magów.

Uciekłam z podwyższenia tak szybko, jak tylko zdołałam.

– Ryiah, poczekaj! – Darren dogonił mnie na zewnątrz. Oparłam się o ścianę stadionu i próbowałam nie myśleć o tym, co działo się

po drugiej stronie. Paige stała po mojej prawicy.

– Darrenie, nie dam rady. Nie potrafię na to patrzeć. – Nie było szansy, żebym wróciła i obserwowała ze spokojem, jak mężczyźni i kobiety wykrwawiają się w ramach jakiegoś konkursu.

– Nie możesz wyrazić dezaprobaty wobec naboru kandydatów. On...

– Nie wiedziałam, że to będzie tak wyglądać!

A jeśli uzdrowiciele nie zdążą uleczyć ich na czas? Sędziowie nie będą interweniować przez godzinę. Herold ogłosił to na samym początku dnia.

Darren poczekał, aż wrzawa na stadionie ucichnie.

– Ryiah, on to zmienił.

– C... co?

Księżę zrobił krok naprzód, rozejrzał się i zatrzymał. Utkwił wzrok w naszych strażnikach. Paige przewróciła oczami i cofnęła się do wejścia w ścianie, a rycerz Darrena stanął obok niej – nadal czuwali na tyle blisko, by błyskawicznie ochronić nas w razie jakiegokolwiek niebezpieczeństwa.

Głos Darrena złągodniał.

– Podczas poprzednich turniejów też używano więźniów do walk we frakcjach Uzdrawiania i Alchemii, ale najgorszym urazem była złamana kończyna, a nie... To mój ojciec zmienił zasady.

Wzdrygnęłam się z odrazą.

– To była jedna z pierwszych rzeczy, które uczynił po śmierci mojej matki. Traktowanie w ten sposób rodzimych kryminalistów na oczach emisariuszy... Chciał wysłać wiadomość do każdego państwa, które byłoby na tyle głupie, by zaatakować Jerar.

Myślałem, że o tym wiedziałaś. Na pierwszym roku czytałaś tyle książek...

– Ale... – Musiało mnie coś ominąć. – Czytałam o frakcji Boju.

– W niej nic się nie zmieniło – rzekł Darren z lekko wyczuwalną pogardą. – Nasz turniej i tak jest dostatecznie brutalny. Ale frakcja Uzdrawiania? Alchemii? Stare metody przeprowadzania turniejów były zbyt łagodne jak na jego gust. Mój ojciec pragnął krwi.

„Utrata”.

Kiedy dziesięć minut po tym, jak mój brat rozpoczął walkę, podniesiono białą flagę, myślałam, że źle widzę. Ale przecież zauważyłam wszystkie oznaki.

Błądą twarz, drżące ręce, grubą warstwę potu lśniąca na jego skórze i to, jak patrzył, gdy dwunastu żołnierzy prowadziło przez pole dwunastu więźniów. Mogłam przewidzieć zakończenie.

Żołnierz powalił na ziemię starego mężczyznę. Mój bliźniak zrobił przerażoną minę, po czym ukląkł z boku ofiary i szepnął jej coś do ucha, gorączkowo szukając dłońmi oznak złamania.

Alex leczył nogę więźnia, ale jednocześnie kulił ramiona i odwracał głowę, żeby nie słyszeć krzyków po swojej lewej stronie.

Kiedy wykonał zadanie, żołnierz wezwał sędziego, by ta oceniła sposób uzdrowienia. Po minucie kobieta kiwnęła głową, a żołnierz uniósł miecz, by zapowiedzieć kolejną rundę.

Mój brat rzucił się do przodu, złapał dłonią broń i krzyknął jakiś rozkaz. Nie usłyszałam jego słów. Wrzawa i wrzaski innych rannych

osób były zbyt głośne.

Zobaczyłam jednak, jak żołnierz uniósł flagę.

„Nie wiedział”. Alex spodziewał się takich samych zasad jak podczas egzaminów na pierwszym roku. Zawsze tak było. Do czasu przejścia rządów przez króla Luciusa.

Wokół zapanowała cisza. Mój brat ruszył przez arenę w stronę tunelu prowadzącego na stadion nieświadomy zmiany.

Krzyk uwiązał mi w gardle.

Jeszcze dwie godziny wcześniej byłabym z niego dumna. Szlochałabym z radości, widząc, jak Alex sprzeciwia się niesprawiedliwości, bo wie, że przewinieniem tego starca była co najwyżej kradzież. Ale to zanim władca Jeraru zagroził mojej rodzinie.

Modliłam się, by Lucius niczego nie zauważył.

– Braxtonie! – zagrzemiał król.

– Wasza wysokość?

– Ten młody mag ma zastąpić więźnia w walkach dwóch ostatnich miejsc.

Zerwałam się z siedzenia, ale Darren pociągnął mnie mocno w dół.

– Nie odzywaj się – syknął. – On nie wie!

Walczyłam z uściskiem księcia, ale Wren też chwyciła mnie za rękę. Nie wiedziała, o co Darren i ja się kłóciliśmy, ale nawet ona wyczuwała, że zaraz popełnię błąd.

– Jeśli chłopak spróbuje sam siebie uleczyć, macie go zabić.

Drapałam Darrena po rękach, wiedziałam, że moja magia może wybuchnąć w każdej chwili...

- Ryiah – wychrypiał Darren. – Proszę.
- Tak, wasza wysokość. Już, wasza...
- Nie gadaj, tylko bierz tego chłopaka!

W oczach stanęły mi gorące łzy, serce waliło jak dzikie, w głowie szumiało mi tak, że ledwo cokolwiek słyszałam.

„Alex. Alex. Alex”. Próbowałam wziąć głęboki oddech, ale gdy dwaj rycerze pobiegli przez pole i złapali mojego zaskoczonego brata pod pachy, wyrwałam się.

Darren zatrzymał mnie przy poręczy – odwrócił się i pocałował mnie w chwili, w której miałam wrzasnąć.

Rozpadłam się na kawałki, ale publiczność nie poznała prawdy, widziała tylko, jak się całujemy.

Darren powstrzymał mój krzyk, dzięki czemu król się nie zorientował.

Wtedy usłyszałam krzyki Elli. I moich rodziców. A potem Derricka.

Dwóch rycerzy zaciągnęło mojego brata na sam środek areny.

Przez trzydzieści dziewięć minut siedziałam w miarę spokojnie. Walczyłam z paniką, gdy Darren szeptał mi do ucha, a Wren mocno trzymała mnie za rękę. Udawałam, że wszystko jest w porządku. Króla całkowicie pochłonięto oglądanie kolejnych etapów turnieju. Nie zauważył mojej reakcji. Podczas krótkiej przerwy między rundami Blayne wciągnął go w długą rozmowę.

Ale teraz Alex wrócił.

Zobaczyłam przerażenie na twarzach niektórych kandydatów, gdy rozpoznali swojego kolegę wśród więźniów. Do magów podeszli żołnierze. Wyjaśniali im rozkazy króla i wskazywali dodatkowego sędziego, który miał pilnować, by podczas walki drugich miejsc mój brat nie próbował się wyleczyć.

I wtedy wszystko się zaczęło.

Patrzyłam, jak Alex leży skulony na ziemi.

Patrzyłam, jak jeden z kandydatów klęka obok i próbuje wyleczyć jego pierwsze rany.

Patrzyłam, jak żołnierze go biją, a później jeden z nich trzy razy wbija mu miecz w pierś.

W ostatnich minutach rundy ludzie wokół krzyczeli tak głośno, że mogłam wrzeszczeć do woli. Złapałam się poręczy, wpatrując się w ziemię, krzyczałam, aż ochrypłam.

Patrzyłam, jak żołnierze zabierają mojego brata. Został uzdrowiony, ale z jego szaty nadal kapąła krew, oczy miał wielkie jak księżycy, jego kończyny się trzęsły...

A potem przynieśli go raz jeszcze.

Nie musiałam się już martwić krzykiem. Zanim druga runda się skończyła, nie miałam na niego sił.

Kiedy pierwszy dzień naboru kandydatów dobiegł końca, król kazał przyprowadzić zbuntowanego maga do naszej części. Musiałam udawać, że moje serce nie rozpada się na miliony kawałków, gdy żołnierze rzucili Alexa do stóp Luciusa.

Brat zerknął na mnie, a ja natychmiast zapragnęłam wykrwawić się i umrzeć. W jego wzroku było tyle bólu, rozpacz i wściekłości. Widziałam jednak, że przełknął gniew i spojrzał na króla.

– Jak masz na imię? – warknął władca.

– Rex. – Mój bliźniak doskonale zdawał sobie sprawę, że nie wolno mu powiedzieć prawdy. Dwa kolejne słowa wychrypiał, tak jakby właśnie przełknął kilka kamieni. – Wasza wysokość.

– Rex. Jeśli jeszcze raz ośmielisz się upokorzyć swój kraj, każę ci ściąć. Dzisiejszy dzień był dla ciebie błogosławieństwem i powinieneś uważać się za szczęściarza, że z miejsca nie kazałem ci ściągnąć szat.

Rycerze puścili mojego brata, który wstał sam. Pod jego prawym okiem nadal znajdował się fioletowy siniak, a brązowa grzywka była zakrwawiona.

Nie patrzył mi w oczy.

Darren niemalże siłą mnie stamtąd wyciągnął. Chciałam pójść do Alexa, do mojej rodziny, do Elli, ale księżę kazał mi zaczekać. Obiecał, że wieczorem, gdy wszyscy pójdą spać, Paige pomoże mi się wymknąć do bliskich.

Gdyby król się dowiedział, że Rex jest moim bratem, konsekwencje byłyby jeszcze straszniejsze.

Dopiero w środku nocy dotarłam do rodziny. Ella szlochała, a rodzice nie mogli nawet znieść mojego widoku. Alex tylko wpatrywał się w ścianę, trzymając w dłoni kubek z parującym napojem.

– Tak bardzo mi przykro – szepnęłam. Padłam na kolana, wzięłam jego dłoń i zaczęłam błagać, żeby na mnie spojrzał.

– Mogłaś ich powstrzymać. – Ostry szept Derricka rozciął powietrze niczym miecz. – Mogłaś coś zrobić!

– Tylko pogorszyłaby sytuację. Król... – wtrąciła się Paige.

– Nie mówię do ciebie, ty cholerna zdrajczynie! Może i byłaś plebejuską, ale jesteś tak samo zła jak ona. Na wasz widok robi mi się niedobrze.

– Derricku... – Głos mi się załamał. – Ja...

– Nienawidzę cię! – krzyknął mi w twarz.

– Derricku. – Mój ojciec odchrząknął i spojrzał na mnie z wyrazem bólu w oczach. – Skoro Ryiah powiedziała, że nie mogła nic zrobić, to ja i twoja matka jej wierzymy. Nie jest członkinią Korony. Nie miała takiej władzy...

– My wcale jej nie obchodzimy! – krzyknął ochryple Derrick. – Spójrz na Alexa. Spójrz, na co pozwoliła królowi!

– Nie chciałam tego! – Rozpłakałam się. Bliźniak mnie ignorował, a młodszy brat dalej się nade mną pastwił. – Kocham go!

– Nie bardziej niż tamtego księcia. Zapomniałeś o nas! Najpierw zadzierasz nosa w twierdzy...

– Derricku, ja...

– ...a potem pozwalasz, by twój własny brat został pobity do nieprzytomności dla rozrywki Korony! Nie jesteś moją siostrą. Ja już sam nie wiem, kim jesteś! – Derrick zerwał łańcuszek i cisnął na podłogę moją starą obrączkę. – Jesteś dla mnie niczym.

Wybiegł na zewnątrz i trzasnął za sobą drzwiami.

– Ry. – Głos mojej matki był ledwo słyszalny. – Przysięgasz?

– Przysięgam, że nigdy nie chciałam... – Trzęsły mi się kolana, spojrzałam udręczona na nią i bliźniaka. – Kiedy po raz pierwszy

zobaczyłam więźniów, powiedziałam coś nieopatrznie. Król dał mi jasno do zrozumienia, że jeśli zrobię to raz jeszcze, ukarze moją rodzinę.

W oczach matki stanęły łzy, ojciec oparł się o ścianę.

– Nawet nie wiedział, że Alex jest moim bratem. – Padłam obok niego i płakałam coraz bardziej. – Gdyby się dowiedział, byłoby o wiele gorzej. – Wyciągnęłam rękę, by dotknąć nadgarstka Alexa. Nie cofnął się, ale też nie wykonał żadnego gestu.

Po jakimś czasie rodzice wrócili do swojego pokoju po drugiej stronie korytarza, a Ella odprowadziła mnie do drzwi. Nie odezwała się ani słowem. Szykowałam się na kolejne pełne złości pożegnanie, ale ona tylko mnie objęła. Drżała na całym ciele.

– Wybaczam ci – szepnęła. Jej głos się załamał, poczułam na koszuli jej łzy. – On też ci wybaczy.

Rozdział dwunasty

Drugi dzień zmaganiań we frakcji Uzdrawiania oglądałam bez większych uczuć. Zwycięzca z każdego miejsca wyzywał do walki zwycięzcę z poziomu wyższego, a ten, kto wygrał, walczył z następnym. Była to jedyna możliwość awansu w rankingu i – dość niska – szansa na założenie Czerwonej Szaty. Podczas trzech ostatnich turniejów większość magów, którym udało się poprawić wyniki, zajmowała drugie miejsce. W żadnej frakcji nigdy nie wygrał ktoś, kto wcześniej nie był pierwszy.

Cztery pojedynki i dziewięć godzin. Zwycięzcą okazał się młody mężczyzna, którego nie rozpoznawałam. Nazywał się Torrance. To on został nowym Czerwonym Magiem Jeraru, chociaż oficjalny tytuł miał otrzymać dopiero podczas Ceremonii Zwycięzców siódmego dnia turnieju.

Walki frakcji Alchemii wyglądały podobnie jak frakcji Uzdrawiania. Pierwszego dnia uczestnicy zaprezentowali działanie swoich wywarów i naparów. Wielkie kolby z ogniem wznosiły się ku niebu tylko po to, by spaść na ziemię i wybuchnąć płomieniami. Pojawiły się ciężkie gazy, które sprawiły, że arena wyglądała, jakby znalazła się w chmurach. Więźniowie musieli testować halucynogeny lub poddawać się paraliżowi. Odbył się szybki pokaz broni wzmocnionej eliksirami przeciwko standardowej broni Armii Korony.

Drugiego dnia zwycięzca każdego miejsca rywalizował z następnym, zatruwając więźnia przeciwnika, a potem próbował przygotować antidotum na to, co podano jego skazanemu.

Dwóch nieszczęśników zmarło, zanim udało się naszykować właściwe preparaty.

Nie byłam gotowa na własny turniej. Nie potrafiłam się pogodzić z tym, co stało się mojemu bratu, i z torturowaniem więźniów wyłącznie dla rozrywki gawiedzi. Nie obchodziło mnie, że podczas naszego konkursu nie potrzeba było skazańców, ponieważ kandydaci walczyli przeciwko sobie. Nie pozostał we mnie już nawet cień entuzjazmu.

Gdybym nie bała się gniewu króla, wycofałabym się. Ale nie mogłam tego zrobić. W drodze do Montfort Lucius słyszał, jak Darren i ja kilkakrotnie rozmawialiśmy o współzawodnictwie. Poddani może i nie będą wiedzieli, dlaczego zmieniłam zdanie, ale król z pewnością się zorientuje, poza tym ostrzegł mnie, jakie będą konsekwencje.

„Doczekałaś się chwili, o której marzyłaś od dawna, a teraz jej nie chcesz”. Co za ironia losu.

Każdy kandydat z frakcji bojowej, niezależnie od zajętego wcześniej miejsca, był prowadzony do tunelu i słuchał, jak sędzia opowiadał, czego można się spodziewać podczas turnieju. Osiemdziesiąt jeden kandydatów – nie było szans, żebyśmy wszyscy wykazali największy potencjał. Widziałam uczestników, którzy stracili swoją szczytową formę, i zapamiętałam ich twarze, by potem to wykorzystać.

– Sojusze się zdarzają, ale nie popełniajcie błędów. Nie ufajcie przyjacielowi, na arenie z pewnością was zdradzi. To się zdarza za każdym razem. Walka wręcz jest walką do samego końca. Wyłonimy tylko jednego zwycięzcę. – Sędzia ściągnął brwi. – Gdy bitwa staje się niebezpieczna, zachęcamy do poddania się. Jeśli się nie poddacie, być może znajdziemy ciało za późno, by uzdrowiciele zdołali was wyleczyć. We frakcji Boju śmierć zdarza się najczęściej, ponieważ wielu kandydatów nie odpuszcza w odpowiedniej chwili. Jeśli nie możecie mówić, podnieście obie ręce wnętrzem dłoni do przodu, by pokazać, że się poddajecie.

Wśród kandydatów rozległ się pomruk. Ella mocno złapała mnie za łokieć, słowa były zbędne. Znajdowała się w gorszej sytuacji niż ja, o ile w ogóle to możliwe. Umieściła swoje nazwisko na liście pierwszego dnia turnieju. Przez to, co przytrafiło się Alexowi, chciała się wycofać, ale za bardzo bałyśmy się, że król każe komuś sprawdzić listy.

Tunele były jasno oświetlone. Pod każdą ich ścianą stał długi rząd pochodni, a przez wejścia po obu stronach wpadało światło słoneczne. Darren, który podczas przemowy sędziego stał obok mnie, bez słowa się cofnął. Zobaczyłam, jak po drodze mija Iana. Spojrzeli sobie w oczy, ale po chwili ksiązę odwrócił wzrok.

Teraz miał na głowie inne zmartwienia, na przykład zwycięstwo. Ja też pragnęłam wygranej z całego serca.

Zauważyłam inne znajome twarze. Była tutaj Lynn, moja dawna mentorka. Stała z boku razem z nieznaną mi dziewczyną. Priscilla i Tyra zajęły miejsce bliżej przodu. Ta pierwsza udawała, że nie widzi ani mnie, ani Darrena.

Poprawiłam skórzane pasy w kamizelce – wpijały się w skórę rąk. Patrzyłam, jak Ian podchodzi do Lorena, dawnego mentora Elli.

Spodziewałam się, że Ian skomentuje to, co przydarzyło się Alexowi. Przyjaźnił się z moim bratem. Ale tylko się do nas uśmiechnął i kiwnął głową w stronę Darrena.

– Twój narzeczony wygląda dzisiaj na zdenerwowanego.

Zmusiłam się do przytaknięcia, a Ella odchrząknęła.

– Chyba wszyscy jesteśmy dzisiaj zdenerwowani.

– Widziałem wcześniej Lynn – rzekł Loren. – Wygląda nieźle. Szkoda, że zajęła piąte miejsce.

– Byron dał jej piąte miejsce tylko dlatego, że nienawidzi kobiet.

– Hm, w takim razie ja na czwartym miejscu jestem zwycięzcą. – Po słowach Iana zapanowało zakłopotanie. – No dalej, śmieJCie się. Byron nienawidził mnie tak samo jak Ryah, co czyni mnie lepszym niż reszta czwartych z rankingu, prawda?

Ella i ja próbowałyśmy się uśmiecnać, ale nie bardzo nam się udało.

– Tak... widzę, że jesteście zbyt zdenerwowane, by rozmawiać. Lorenie, co powiesz na tę ścianę? Tam. Z dala od naszego ulubionego księcia? – Ian odciągnął od nas Lorena bez słowa przeprosin.

– To było dziwne. – Ella spojrzała na mnie, gdy tylko obaj zniknęli nam z pola widzenia. – Co się stało w Ferren's Keep? Myślałam, że się przyjaźnicie.

Pokręciłam głową.

– Tak, ale... to skomplikowane. Nie miałam kiedy ci powiedzieć...

– Piąte miejsca. Już czas. Wychodźcie na pole. Natychmiast.

Patrzyłam, jak Priscilla, Lynn i Tyra idą tam razem z dziesięcioma innymi osobami. Wrzaski publiczności były ogłuszające. Najbardziej czekano na walki we frakcji Boju.

Nie wolno nam było oglądać bitew innych uczestników, ale wszystko słyszeliśmy. Na końcu tłum skandował imię zwycięzcy. Piąte miejsca wywalczyła młoda kobieta o imieniu Gwyn, czwarte – mężczyzna o imieniu Argus. Ku mojemu rozczarowaniu zwycięstwo wśród osób z trzeciej lokaty nie przypadło Elli. Wygrał młody mężczyzna Rowan, który był na piątym roku, gdy my uczyliśmy się na drugim.

Wezwano drugie miejsca i Loren życzył mi powodzenia. Wraz z dwudziestoma kandydatami ze szczytu rankingu nadal czekał na swoją kolej. Drugich miejsc było dziewiętnaście. Po drodze zerknęłam na Darrena.

- Nie życzysz mi szczęścia? – szepnęłam, gdy go mijałam.
- Nie potrzebujesz go.

Pierwszą rzeczą, jaką zauważyłam, było słońce. Gdy wyszłam na arenę, poczułam, jak ogrzewa mi plecy. Jego promienie odbijały się od piachu, który skrzypiał mi pod butami. Było południe, a słońce znajdowało się niemal bezpośrednio nad stadionem.

Razem z resztą kandydatów szliśmy na środek pięć minut – arena była tak wielka. Mieliśmy na sobie podobne stroje: obcisłe skórzane kamizelki i luźne spodnie, które nie krępowały ruchów. Niektórzy, tak jak ja, nosili jeszcze dopasowane karwasze albo ochraniacze na ramiona. Jedna osoba włożyła nawet pełną zbroję płytową. Byłam pewna, że w tym upale już tego żałowała.

Gdy przyglądałam się pozostałym kandydatom, uświadomiłam sobie dwie rzeczy. Po pierwsze: byłam wśród nich jedyną dziewczyną. Stronniczy Byron nigdy nie przyznał dobrego miejsca dziewczynie. Ja stanowiłam jedyny wyjątek – nie przez wzgląd na moje umiejętności, lecz dlatego, że zwróciłam uwagę Czarnego Maga na niesprawiedliwość.

Po drugie: razem ze mną był Merrick, młodszy kuzyn Priscilli. Miesiąc wcześniej temu nieznośnemu chłopakowi jakimś cudem udało się ukończyć akademię i dostał to samo miejsce co ja. Biorąc pod uwagę jego brak umiejętności, uznałam, że mistrz przyznał mu to miejsce celowo. Wiedział, że swego czasu mój podopieczny założył mi za skórę.

Teraz też nie pozostawał bierny.

– Wiem, że nie powinniśmy zawierać sojuszy, ale sędzia nie może nas ukarać za ściganie dziewczyny. Jest najśłabsza. Wszyscy wiemy, że Byron dał jej drugie miejsce tylko dlatego, że zaręczyła się z księciem.

Miałam ochotę wydrapać mu oczy. Merrick wiedział, że Darren oświadczył mi się dopiero po ceremonii odznaczenia. Ale dyskusja z nim nie miała teraz większego sensu.

Kiedy jednak usłyszałam, jak kilku starszych mężczyzn chichocze z dowcipu Merricka, straciłam cierpliwość. Słuchając, jak herold wymienia wszystkich kandydatów, udawałam obojętną. Dzięki pomocy maga jego głos rozbrzmiewał na całej arenie.

– Ryiah, jak to jest mieć świadomość, że się przegra? – Drwiny Merricka wyrwały mnie ze skupienia.

– Jak to jest mieć świadomość, że Byron dał ci to miejsce tylko dlatego, że wiedział, jak bardzo tobą gardzę? – spytałam ostro.

– Ojej! – Merrick podniósł ręce, udając, że się poddaje. – Dziewczyna się wściekła. Uważajcie! Na pewno nas dopadnie!

W odpowiedzi ścisnęłam dłonie w pięści.

– Kandydaci, zajmijcie miejsca wzdłuż areny. Nie mniej niż dwadzieścia metrów od siebie. Za dwie minuty rozpoczniemy odliczanie do dziesięciu sekund.

Zerwałam się do biegu na skraj stadionu. Oczywiście wiedziałam, że do niego nie dotrę, ale nie było sensu stać tak blisko przeciwników. Może niektórzy przegrają, zanim do mnie dotrą. Nie wiedziałam, czy wszyscy planowali posłuchać Merricka, ale nie miałam zamiaru ryzykować.

Gdy zaczęło się odliczanie, wciąż biegłam. W moich żyłach pulsowały zniecierpliwienie i wściekłość. Kiedy herold skończył odmierzać czas, uświadomiłam sobie, że Merrick wyświadczył mi przysługę.

Bo teraz bardzo chciałam wygrać.

„Dam radę. Dotarłam tak daleko. Dam radę”. Powtarzałam tę mantrę w głowie i patrzyłam, jak kandydaci rozpraszają się po arenie. Każdy próbował szybko opanować jej rozkład, nie angażując się jeszcze w walkę.

Zauważyłam, że spora część przeciwników szukała dziewczyny. Wiedziałam o tym, bo gdy sędzia patrzył w inną stronę, jeden z nich pokazywał mnie drugiemu.

Cóż, musiałam zagrać w ich grę.

Dostrzegłam najstarszych magów stojących w niewielkiej trójkątnej formacji po lewej stronie areny. Mogli być zbyt dumni, by przyznać, że zmniejsza im się potencjał, ale zabrakło im też pomysłu, skoro zbili się w grupę. Łatwo było ich zaatakować. Z pewnością nie ja jedyna zauważyłam ich wiek.

Nieustannie zerkałam na moją stronę areny. Obserwowałam, jak z przodu do starszych magów podchodzi pięć osób. Nawet nie ukrywały swoich zamiarów. Arena była pustynią. Nie mieliśmy dokąd uciekać.

Wiekowi kandydaci byli bez szans. Patrzyłam, jak dwóch z nich przywoływało magię, a trzeci uciekał. To najmądrzejszy ruch, jaki można było wykonać, aby wygrać nabór kandydatów mimo siwizny na głowie.

Należało zachować tyle magii, ile się dało.

Nie miałam jednak zbyt dużo czasu, by nad tym rozmyślać. W owej chwili dostrzegłam Merricka i innego maga po mojej lewej. Po prawej czał się kolejny. Pozostały mi dwa wyjścia: albo pozwolę docisnąć się do ściany i będę walczyć z trzema magami naraz, albo

zaryzykuję i pobiegnę w stronę środka stadionu, modląc się, by nie czekali tam na mnie pozostali kandydaci.

Wybrałam to drugie.

– Nie możesz wiecznie przed nami uciekać! – usłyszałam głos Merricka, gdy popędziłam przez piasek.

Zignorowałam go. Całe siły włożyłam w zwiększenie dystansu między nami. Od wdychania małych ziarenek piasku, który rozkopywałam podczas biegu, bolały mnie płuca. Nie zwracałam na to uwagi. Skupiłam się na zaklęciu, którego będę najbardziej potrzebować do obrony.

Kula uniosła się w idealnym momencie. Po kilku sekundach rozległ się ostry świst metalu na wietrze, a później coś uderzyło w moją tarczę trzy razy.

Moje zaklęcie zadrżało, ale wytrzymało, pojawiły się purpurowe fale, gdy oszczepy przeciwników trafiły w osłonę. Chwilę potem broń zniknęła, magowie odwołali swoje zaklęcia.

Ciągle utrzymywałam ochronę i biegłam w stronę środka.

Ziemia zatrzęsała się pod moimi stopami. To było jedyne ostrzeżenie.

Rzuciłam się na lewo, przeturlałam na bok i pobłogosławiłam arenę za to, że jest wysypana piachem, a nie wyłożona marmurem jak obszar treningowy w królewskim pałacu.

Minęły dwie sekundy i ziemia się rozstąpiła – niecały metr od miejsca, w którym się znajdowałam. Szczelina rosła wokół niczym dziki pożar.

Nie stanowiłam jedyne celu. Zaraz pojawiła się sieć płytkich tuneli. Słyszałam stłumione krzyki, ponieważ niektórzy kandydaci

zostali zaskoczeni. Doły nie były na tyle głębokie, aby ktokolwiek w nich utknął, ale dzięki nim kilka osób zyskało przewagę.

Stłumiłam śmiech i wstałam. Szanowałam takie zaklęcia. Nie można nimi wygrać zawodów, ale są mądre.

Starsi magowie w Ferren podkreślali znaczenie gromadzenia magii, a takie działanie było o wiele bardziej strategiczne niż gwałtowny atak oszczepami ze strony Merricka, który nie przestawał nimi we mnie rzucać. „Idiota”. Za szybko skończy mu się magia.

Słyszając krzyk po prawej stronie, rzuciłam się na lewo. Z trudem udało mi się uniknąć dwóch kandydatów, którzy stali na mojej drodze i walczyli z mieczami w dłoniach i z osłonami z tyłu.

Ktoś wyskoczył przede mnie i w pierwszym odruchu wykorzystałam lód. Biały mróz rozerwał ostrze przysadzystego maga, który jęknął i upuścił broń. Nie miałam zamiaru z nim walczyć, bo środek areny był narażony na atak ze wszystkich stron.

Przebiegłam obok przeciwnika. Niebawem usłyszałam krzyk zwycięstwa innego mężczyzny, który domagał się, by jakiś uczestnik się poddał. A potem krzyk zaskoczenia, bo ów mężczyzna został zaatakowany przez kolejnego.

Obiegłam trzech walczących ze sobą magów. Każdy z nich stworzył kulistą barierę tak jak ja, widziałam jednak, że ich osłony słabły, bo głęboka purpura przeszła w odcień niemal kryształowego fioletu. Wkrótce będą musieli odwołać magię albo przejść na rzucanie zaklęć krytycznych z bólu, o ile potrafili je rzucać.

Rozległo się uderzenie przypominające grzmot i moje zaklęcie rzuciło mnie do przodu. Potknęłam się i upadłam na piach,

wsparłam się na dłoniach i kolanach. Moja magiczna osłona zadrżała i zginęła. Poczułam falę gorąca i ostry, gorzki zapach przypalanych włosów.

– Mó... mówiłem ci, że... że nie możesz uciec!

Zakłęłam siarczyście i wstałam, nie przejmując się utratą godności. Merrick i jego przyjaciel rzucali przez całą arenę wielkie kule ognia, dysząc i sapiąc w biegu.

Ogień? Na piaszczystej arenie? „Pewni siebie głupcy”. Za każdym razem, gdy nie trafili do celu, ich zaklęcia gasły na piachu. Nie wspominając już o tym, że nie potrafili celować. Gdy tylko odzyskałam oddech i skupiłam się, przywołałam kolejną kulę, ale praktycznie jej nie potrzebowałam.

Mimo to byłam już zmęczona tym pościgiem. Mogłabym tak uciekać cały dzień, widziałam jednak, że Merrick nie zamierzał przestać. Myślałam, że pozostali go zaatakują, ale ten chłopak nie chciał się poddawać. Nawet jeśli był słabszy i wolniejszy, to ja musiałam go pokonać. Prędzej czy później ktoś inny będzie chciał ze mną walczyć, a wtedy nie zdołam się skupić na Merricku. I tak już dwa razy odwrócił moją uwagę.

Nadeszła pora, by mu oddać.

Biegałam po polu, aż nabrałam pewności, że Merrick i ja znajdujemy się dostatecznie daleko od najbardziej zacieklej walki pośrodku areny. Dysząc, rozglądałam się po ścianie stadionu, a potem odwróciłam się do niej tyłem i stanęłam twarzą w twarz z tym utrapieńcem.

– Zróbmy to – warknęłam.

Przestał biec i podniósł dłoń, by wyczarować kolejną kulę ognia. Z jego brwi kapał pot. Chłopak zamarł. Nie słyszał mnie, ale musiał dostrzec coś w moich oczach, bo zrobił krok w tył.

„To za pozorowaną walkę w Porcie Langli”. Zrzuciłam osłonę i moja magia wystrzeliła niczym dziki ptak, w słońcu nagle pojawiły się cień i błysk metalu.

Tarcza Merricka wytrzymała przez chwilę, ale mój miecz przełamał barierę i wbił się w bok przeciwnika. Kolejny miecz wzbił się w powietrze. Chłopak podniósł ręce, krzycząc, że się poddaje, zanim ostrze trafiło celu.

Przestałam czarować. Oba miecze zniknęły. Merrick upadł na ziemię, trzymając się za ranę. Uzdrowiciel w czerwonej szacie wybiegł z naszej strony areny.

Zastanawiałam się, czy tę walkę oglądał ktoś z mojej rodziny. W ostrych promieniach słońca twarze widzów wyglądały jak małe żółte i brązowe plamki.

„Bum!”.

Krzyknęłam zaskoczona, gdy poczułam w udzie ostry, gryzący ból. Ledwo zdołałam przywołać osłonę, kiedy z góry spadł na mnie deszcz strzał. Moje zaklęcie zadrżało, ale wytrzymało, podczas gdy wściekła oglądałam ranę. „Głupia, głupia, głupia”. Dlaczego pozwoliłam sobie na próżność?

Powinnam była wyczarować kulę od razu, gdy Merrick się poddał, a nie dumnie obnosić się ze zwycięstwem jak początkująca uczennica po pierwszym sukcesie.

Pociągnęłam strzałę, sprawdzając, jak głęboko weszła. „Ałć, ałć, ała”. Bardzo głęboko. A rana piekła, jakby ktoś wbił mi w ciało

rozgrzany do białości pogrzebacz. Może i tak właśnie było. Magowie często rozgrzewali strzały przed wypuszczeniem. Kosztowało to więcej magii, ale trafienie było bardziej efektowne.

Ból sprawił, że mocno przygryzłam policzek. Po latach walk i wielu ranach miałam dostatecznie dużo doświadczenia, ale to nie oznaczało, że nie odczuwałam bólu. Skóra wokół rany już puchła. Nie mogłam wyciągnąć grotu bez ryzyka pojawienia się infekcji albo wykrwawienia się na polu, co było jeszcze gorsze niż pierwsza możliwość.

„Czyli muszę walczyć ze strzałą w udzie”. Dostałam w prawą nogę.

Podniosłam wzrok. Przede mną pojawili się trzej kolejni kandydaci z łukami w rękach. Chwilowo we mnie nie strzelali. Na razie nie musieli. Doskonale wiedziałam, co planowali zrobić i co ja bym zrobiła, gdybym była łowcą, a nie ofiarą.

Chcieli przycisnąć mnie do muru, żebym nie miała dokąd uciec. Zerknęłam szybko w lewo i zobaczyłam następnych dwóch. Pięciu na jedną. Ja to mam szczęście.

Przeniosłam ciężar ciała na zranioną nogę i skrzywiłam się z bólu. Nie było szans, żebym pobiegła na tyle szybko, by im uciec. Kulałabym i utykała niczym staruszka.

Noga nie była najgorszym miejscem, w które można było mnie zranić, ale z pewnością wyszłabym na tym lepiej, gdyby trafili mnie w rękę. Zraniona ręka nie uniemożliwiłaby mi ucieczki.

Cóż, nie bez przyczyny gromadziłam magię. Unikałam walki przez pierwsze piętnaście minut, nie wykorzystałam więc większości zasobów w przeciwieństwie do innych. Żywiłam nadzieję, że ci,

którzy próbowali zapędzić mnie właśnie w pułapkę, znacznie wyczerpali już swoje magiczne siły.

– Wszyscy na jej osłonę! – krzyknął jeden z atakujących. – Przełamcie ją!

Wbiłam pięty w piasek i wytrzymałam, gdy pięciu mężczyzn ciskało we mnie ognistym wiatrem.

Na mojej kuli rozbłyskały płomienie, słyszałam trzaski, osłona stawała się jaśniejsza i jaśniejsza. „Nie wytrzymam tak zbyt długo”. Czułam, jak robi mi się gorąco.

Nie mogłam pozwolić, by ugotowali mnie żywcem. Na szczęście walka z innymi trochę ich wyczerpała. Minutę przed zniszczeniem mojej tarczy ich zaklęcia zaczęły słabnąć.

Szybko rozejrzałam się wokół, szykując się na następny atak. Przeciwnicy walczyli resztkami magii. Czary, które pozostały im w zanadrzu, wkrótce miały zakończyć nasz mały impas. Po lewej zauważyłam dwóch wrogów, jeden dzierżył miecz sierpowy, drugi buławę. Stali nieco dalej. Miałam zatem jeszcze chwilę, zanim się zbliżą, by mnie zaatakować. Byli bardzo ostrożni, ponieważ z przodu stało trzech kolejnych. Nie chcieli zostać przypadkowymi ofiarami.

Najgorsi byli ci trzej. Gdybyśmy ustawili się w rzędzie, nie sięgałabym nawet do ramienia najniższego z nich. Mag stojący na samym środku był niemal tak wielki jak moi bracia, a ręce miał grube jak moje nogi. Modliłam się do bogów o wytrzymałość magii, żebym nie musiała sprawdzać na własnej skórze, jak silne ten mężczyzna mógł mieć ciosy.

Szczerze mówiąc, prosiłam bogów, by zostały mi jakiegokolwiek zaklęcia. Liczyłam na to, że siła magiczna skończy się im szybciej niż mnie.

Z dyskretnych spojrzeń, jakie rzucali w swoją stronę, wywnioskowałam, że nie chcieli już korzystać z czarów. Po wykluczeniu mojej kandydatury czekały ich walki z pozostałymi magami. Mężczyzna stojący na końcu zrobił krok do przodu i wszyscy znowu uważnie się sobie przyjrzeni.

A potem ruszyli do ataku.

Nabrałam powietrza przez zaciśnięte zęby.

Każde zaklęcie, jakie przychodziło mi do głowy, trafiałoby tylko w dwóch przeciwników. Gdy jednak na arenie pojawił się lekki wiatr, wątpliwości mnie opuściły.

Piasek uniósł się w powietrzu, zasłoniłam twarz dłonią. Zamknęłam oczy i wezwałam magię, by się do niego przyłączyła. Arena była piaszczysta, więc użycie tego materiału kosztowało mnie mniej magii. Leżał wszędzie.

Nacisnęłam wystającą z mojej nogi strzałę.

Poczułam w udzie ostre szpony bólu, który połączył się z magią i przywołał dwie brutalne bestie, rozszarpujące mnie i walczące o władzę. Miałam wrażenie, jakby mój umysł był rozrywany przez tysiąc noży.

Wzięłam głęboki oddech i je odepchnęłam, uderzyłam całym chaosem, jaki we mnie szalał. Ręce mi się trzęsły, pot szczypał w oczy, ale wytrzymałam, zmusiłam tę męczarnię, by stanęła po mojej stronie. Mrok zadrżał tylko raz. Nagle zapadła cisza. Ogarnął mnie przerażający spokój, gdy moje zaklęcie wytrzymało.

Nad ziemią uniósł się lej. Wir złotych drobinek i wiatru, coraz szybszy i coraz wyższy, zamienił się w burzę.

Utrzymywałam równowagę, wbijając stopy w ziemię. Kilka pasemek włosów wysunęło się z mojego koka. Patrzyłam, jak wywołana przeze mnie nawałnica rozpoczyna pościg.

– Ona nadal ma magię!

– Quaran, znajdujesz się w jej zasięgu!

Przeciwnicy zamarli. Nikt nie chciał być złapany przez burzę piaskową, która zasłoniłaby wzrok i uniemożliwiła obserwowanie ataku ze strony sojuszników. Dwóch magów z lewej strony rzuciło się do ucieczki, trzech z przodu wyczarowało kulę obronną.

Poruszyłam nadgarstkiem i cząsteczki piasku zamarły, dzięki czemu zaklęcie stało się twarde jak lód. Cisnęłam nim we wrogów. Z całą koncentracją, jaką jeszcze posiadałam, rzuciłam w nich moją granitową ścianą i patrzyłam, jak ich osłona roztrzaskuje się niczym szkło. Uderzenie było tak silne, że cała trójka upadła.

Zdecydowałam się na ucieczkę.

Na głowy przeciwników posypał się deszcz piasku, oślepiły ich wielkie chmury pyłu, a ja byłam coraz dalej. Kaszląc i plując, próbowali wstać i rzucić kolejne zaklęcia, ale ich magia była już bardzo słaba, a przecież mieli do pokonania więcej niż jednego wroga. Gdy piasek opadł, zobaczyli skierowane w ich szyje trzy unoszące się w powietrzu ostrza.

Zatrzymałam się z wyciągniętą ręką i utkwiałam wzrok w trzech ofiarach. Metal drżał, ale się trzymał.

Powoli podniosły się jedna, dwie, trzy pary rąk. Poddali się. Pokonani patrzyli na mnie ze wściekłością, ale nie odezwali się ani

słowem.

Błyskawicznie odwróciłam się w lewo. Dwóch pozostałych magów stanęło do walki między sobą.

Miałam teraz szansę, by się stąd oddalić.

Ruszyłam w prawo, omijając brzeg stadionu. Chwilę później usłyszałam za sobą przeraźliwy krzyk. Gdy się obejrzałam, wyższy leżał na ziemi, a z jego boku lała się krew. Jęcząc, poddał się. Drugi nie pławił się w zwycięstwie, lecz tak jak ja uciekał. Kulał, miał poparzoną rękę i pól piersi.

Czyli dwie osoby z naszej szóstki nadal pozostawały w grze. Ciekawiło mnie, jak sobie radzą.

Zamierzałam to sprawdzić. Trudo byłoby mi teraz zaangażować się w walkę, bo wyczerpałam prawie całą magię, a im dłużej szłam, tym bardziej bolała mnie noga. Zakłęcie z bólu było rozsądnym rozwiązaniem, lecz nie zostało mi już zbyt dużo mocy, a całe moje ciało trzęsło się od samego stania. Chodzenie, a raczej kuśtykanie zdawało się znacznie gorsze.

Nabrałam głęboko powietrza i ruszyłam na środek. Musiałam się dowiedzieć, ilu kandydatów pozostało w grze.

Sześć osób. Po kilku minutach ostrożnego rozglądania się wokół naliczyłam pięciu mężczyzn i mnie. Wszyscy gromadzili magię albo się ukrywali. Przez pięćdziesiąt minut z dziewiętnastu osób pozostała mniej niż jedna trzecia.

Pięciu. Tylko oni dzielili mnie od zdobycia pozycji najlepszego maga z drugich miejsc. „Najlepszej magini na świecie”.

Moją uwagę przykuł ostry świst rzuconego toporka i zganiłam się za to, że na chwilę straciłam czujność. Podniosłam rękę do góry

i wypuściłam magię, która w samą porę stworzyła osłonę. „Ryiah, ty wiesz lepiej”.

Jeden z magów się przybliżył. Nadal miał magiczną moc.

Rzucił kolejny topór, odparowałam cios, jednak w tej samej chwili ziemia rozstała się pod moimi nogami.

Próbowałam utrzymać równowagę, ale zranione udo potwornie mnie bolało. Wpadłam. Straciłam równowagę, poślizgnęłam się na piachu i przewróciłam na plecy.

Mag biegł w moim kierunku, a gdy próbowałam się podnieść, posłał kolejną falę czarów, wskutek których uderzyłam głową w piach. Wszystko zamazało mi się przed oczami, bolało mnie całe ciało. Kiedy zdołałam się oprzeć na łokciach, on się przybliżył, magią złapał mnie za gardło i kończyny.

– Poddaj się – zażądał.

Najwyraźniej zachował moc.

Udawałam, że coś mamroczę, ale tak naprawdę się dusiłam.

Ostrożnie do mnie podszedł, trzymając w dłoni wyczarowany sztylet.

Kilka kroków do przodu i ostre spojrzenie rdzawych oczu.

– Poddawaj się, natychmiast. Inaczej wbiję ci ostrze między żebra. Nie poproszę po raz kolejny. Jeśli nie jesteś w stanie mówić, podnieś rękę.

Uwolnił moje ręce z niewidzialnych łańcuchów na tyle, żebym mogła je podnieść. Czułam, jak łańcuchy drżą. Magia przeciwnika słabła.

Przygryzłam policzek aż do krwi. Moje zaklęcie cisnęło magiem na piach kilka metrów dalej. Jego zaklęcie zniknęło, a ja wstałam i

rzuciłam się w kierunku leżącego. Wyczarowałam nóż i przestałam myśleć o bólu.

Gdy byłam kilka kroków od niego, próbował wstać i przywołać własną magię, ale mu się to nie udało. Miał białą twarz, a kiedy przyłożyłam ostrze do jego gardła, złał się potem.

– Poddaj się.

– Ja... – Zakasłał krwią. Zobaczyłam, że bardzo krwawi z ran w boku. Miał na tyle rozsądku, że zabandażował je pasami swojej tuniki i zakrył, teraz jednak widziałam, dlaczego chciał trzymać mnie z dala od siebie. – Po... poddaję się.

Mój nóż zniknął i wycofałam się. Wtedy zauważyłam, że nie mam już strzały w udzie. „Jak to?”. Oderwałam kawałek spodni i mocno owinęłam nim nogę. Gdy odchodziłam, dwóch uzdrowicieli w czerwonych szatach śpieszyło na pomoc najnowszemu pacjentowi.

Po drugiej stronie areny inny uzdrowiciel na wpół prowadził, na wpół ciągnął kolejnego kandydata – tego z oparzeniami, do których doszły poważne obrażenia głowy. Dlatego strzała zniknęła – nie miał już siły, by ją wyczarowywać. Z mojej rany wypływała krew i tworzyła czerwone plamy na prowizorycznym opatrunku. Z reguły przeciwnicy giną nie od ciosów, a od utraty krwi. Poczułam ścisk w brzuchu i odwróciłam wzrok, oddychając głęboko przez nos.

Zostały cztery osoby.

Z miejsca, w którym stałam, widziałam pozostałą trójkę. Wysoki, utykający mag o czarnych warkoczach i ciemnej skórze znajdował się najdalej. Trochę bliżej był chudy mężczyzna w pełnej kolczudze, nagolennikach, a nawet w hełmie. Teraz pewnie okropnie się pocił.

Wpatrywali się w siebie, ale żaden z nich nie zrobił pierwszego ruchu.

Najbliżej, jakieś sto metrów ode mnie, stał młody mężczyzna, który bardzo krwawił. Nie mogłam dostrzec, gdzie miał ranę. Był pokryty piaskiem i posoka. Przyciskał do siebie drewnianą tarczę – najprostszy i zarazem najmniej skuteczny sposób obrony.

Jeśli nikt nie planował przejść do ataku, będę musiała zrobić to ja. Pora, by zostało nas troje.

Sztylety zaczęły latać w powietrzu szybciej, niż oddychałam.

Jeden z nich trafił krwawiącego mężczyznę w ramię, drugi w nogę. Mag wydobył z siebie magię, podmuch ognia, ale zaklęcie skończyło się, zanim przemierzyło połowę dystansu między nami.

Przeciwnik się skulił, a ja rzuciłam do przodu, patrząc, jak próbuje raz jeszcze, ale płomienie, które pojawiły się na opuszkach jego palców, natychmiast gasły. Przeklął mnie i podniósł ręce, by się poddać.

Pozostała dwójka obserwowała mnie z drugiej strony stadionu. Ogłoszono, że przegrał kolejny zawodnik. Podczas mojego ataku ostatni kandydaci powoli się zbliżali. Wiedzieliśmy, że zwycięstwo nastąpi w ciągu kilku minut.

Czekałam, nabierając łapczywie powietrza, żeby się przygotować. Miałam popękane usta, a pot zalewał mi oczy w takim tempie, że co chwila musiałam go wycierać.

Rana w nodze? Jeszcze nigdy nie odczuwałam takiego bólu, nawet gdy na piątym roku podczas walki w Ferren wbito mi sztylet między żebra. Straciłam wówczas przytomność po kilku minutach. Teraz byłam ranna od pół godziny, a koniec nie nadchodził. Każdy

ruch ciągnął i napinał skórę, tak że całe moje udo było czerwone i wrażliwe na najlżejszy dotyk. Z pewnością podczas rzucania zaklęcia krytycznego drasnęłam kość. Ból był coraz gorszy, stawał się mocniejszy za każdym razem, gdy tylko się poruszyłam.

Dziękowałam bogom, że częste treningi zaklęć krytycznych zwiększyły moją tolerancję na fizyczne cierpienie.

Wreszcie przeciwnicy podeszli do mnie na taką odległość, że we trójkę utworzyliśmy wierzchołki trójkąta równobocznego.

Spojrzałam najpierw na kulejącego maga. Miał wściekły i zacięty wyraz twarzy. Wiedziałam, że chociaż utykał, nie rezygnował z walki. Drugi mężczyzna wciąż stanowił dla mnie śmiertelnie niebezpieczną zagadkę. Teraz, gdy każde z nas dysponowało tylko resztką magii, miał najlepszą ochronę dzięki zbroi, bo jej utrzymanie nie kosztowało go żadnego wysiłku.

Przełknęłam ślinę. Skoro uzbrojony mag dotrwał do tego etapu mimo ograniczeń ruchu, musiał mieć jeszcze wielkie zasoby sił magicznych i fizycznych.

Patrzyłam to na jednego, to na drugiego, gotowa uderzyć w każdej chwili. Nagle moją uwagę przykuł jakiś ruch. Kulejący mag do mnie mrugnął. Zrobił to kolejny raz, a potem spojrzałam na maga w zbroi, który przestępował teraz z nogi na nogę. Nie widziałam u niego żadnych ran.

Modliłam się, żeby to nie był podstęp. Ostatecznie miało to sens. Zmarnowalibyśmy magię, walcząc między sobą, ale żadne z nas nie dałoby rady wygrać z przeciwnikiem w pełnym rynsztunku. Możemy oboje go zaatakować, a potem wygra ten, kto jest lepszy.

„Błagam, błagam, niech to nie będzie podstęp”.

Z mojej dłoni wystrzeliła magia w tej samej chwili, co z dłoni drugiego maga. Trzeci, ten uzbrojony, wyczarował kulę ochronną, ale natychmiast pojawiły się w niej ametystowe pęknięcia. Wkrótce kula zniknęła i mężczyzna poleciał na piasek.

Próbował wstać, ale w metalowym okryciu było mu ciężko. Posłał w naszą stronę dwa lodowe ostrza. Czarnowłosey mag wyczarował kulę ognia, która roztopiła jedno z nich, a ja rzuciłam podmuch piachu, który rozprawił się z drugim.

Nasza magia tańczyła do przodu i do tyłu. Po kilku szybkich rundach opancerzony mężczyzna wbił sobie ostrze w ciało. Rozległ się przeraźliwy huk, rozniósł się po całej arenie. Drugi mag i ja przewróciliśmy się na ziemię i wyczarowaliśmy ochronne kule w samą porę, bo już pędziła na nas ściana ognia.

Stłumiłam krzyk, gdy opatrunek wbił mi się w udo. Resztkami magii wyczarowywałam osłonę. Fala ognia wreszcie przeminęła, a moja osłona znikła. Przycisnęłam ranę, jednocześnie posyłając w stronę uzbrojonego maga trzy młoty bojowe. Drugi mag wyczarował buławę i nasza broń trafiła trzeciego.

Kolczuga może i chroniła przed ostrymi mieczami, ale nie chroniła przed silnymi, tępymi ciosami.

Przeciwnik ryknął, że się poddaje, po tym jak jego kolejne zaklęcie krytyczne nie zadziało – zniknęło, zanim znalazło się w powietrzu. Skończyła mu się magia i nie był w stanie pokonać dwojga magów, którzy nadal mogli czarować.

Ledwo usłyszałam ogłoszenie o jego przegranej. Natychmiast spojrzałam na czarnowłosego maga, a on spojrzał na mnie.

Zostaliśmy tylko my dwoje.

To było to. Znalazłam się tak blisko. Gdy wstawiałam, każda część mojego ciała płakała z bólu. Widziałam, że on czuł to samo.

Przez chwilę żadne z nas się nie ruszało. Mężczyzna przekrzywił głowę i mi się przyglądał, tak jak ja przyglądałam się jemu. Był ode mnie starszy, ale jeszcze przed trzydziestką. Miał szczuplejszą budowę ciała niż większość magów, a skoro dotrwał do samego końca, musiał być zwinny i silny jak ja. Umiał rzucać zaklęcia krytyczne tak jak ja – a żadne z nas nie czuło się dobrze. Jego skóra była lepka i blada, trząsł się od samego stania. Widziałam, jak krew przesiąka jego bandażę. Po mojej nodze wręcz się lała.

Nie powstrzymało go to przed rzuceniem czarów. Mnie też nie.

Bum!

Nasze zaklęcia zderzyły się ze sobą. Jego lód stopił się z moim piaskiem, sapnęłam, gdy wszystko spadło między nami, tworząc coś na kształt gruzowiska. Najwyraźniej każde z nas miało swoje ulubione zaklęcia.

Pokuśtykał bliżej, ja też. Tym razem nie rzucaliśmy czarów, zanim nie znaleźliśmy się w odległości pięciu metrów od siebie. Znał swoje granice, ja też znałam swoje.

Nastąpił kolejny błysk. Wypuściłam sztylety i strzały. Oba nasze zaklęcia odbiły się od tarcz, które wyczarowaliśmy w ostatniej chwili po ataku na przeciwnika.

Zauważyłam, że wkłada palec w ranę, więc zrobiłam to samo. Doszliśmy już do konieczności użycia zaklęć z bólu. Przygryzłam język, by dodać sobie mocy, ale zamiast niej poczułam falę mdłości. Padłam na kolana, a mag naprzeciwno zdawał się naśladować moje ruchy.

Nasza magia zniknęła.

Nabrałam głęboko powietrza i ruszyłam do ataku. Każdy centymetr kwadratowy mojego ciała wrzeszczał, gdy zadałam mężczyźnie cios pięścią i go kopnęłam. Przewidział ten ruch. Złapał moją stopę oburącz i pociągnął – straciłam równowagę – a następnie gwałtownie rzucił się naprzód, przez co upadłam na plecy.

Udało mi się złapać jeden z jego długich warkoczy. Gdy się przewróciłam, on upadł na mnie. Uderzenie natychmiast pozbawiło mnie powietrza w płucach. Po chwili oboje turlaliśmy się po piasku.

Kiedy przycisnął do podłoża moje ręce i nogi – był ode mnie trochę cięższy – rzucałam się ze wszystkich sił. Zanim przygwoździł mnie klatką piersiową i biodrami, desperacko grzebałam palcami w piachu. Znalazłam małą grudkę, zamknęłam oczy oraz usta i cisnęłam nią w jego twarz. Chybiłam. Przy tej pozycji nadgarstka nie mogłam go trafić, ale niechcący nabrał powietrza z ziarenkami piasku. Zadławił się. Rzuciłam się na bok i z całych sił przeturlałam, aż wreszcie znalazłam się na nim.

Dyszałam, trzymając go, ale zaczęły mi się trząść ręce. Przeciwnik był ode mnie cięższy, co dawało mu przewagę, a ja od zawsze miałam słabe ręce.

Gwałtownie mnie zaatakował.

„Nie”.

Zwycięży. Pokona mnie. Za chwilę znowu znajdę się na ziemi i przegram.

„Nie”. To nie może być koniec. Traciłam już kontrolę, moje mięśnie krzyczały z wyczerpania, a tępy ból w nodze kazał mi się poddać.

„Nie!”.

Uparłam się i walczyłam z każdym drżącym włóknom, nie zgodziłam się zrezygnować ze zwycięstwa, które miałam w zasięgu ręki. Mężczyzna rzucał się i wiercił, w jego oczach były siła i życie, których nie chciałam zaakceptować.

Poczułam skurcz mięśni i mag przewrócił mnie z powrotem na ziemię. Jedną ręką przytrzymał moje nadgarstki, drugą złapał mnie za gardło.

– Poddajesz się?

– Nie – jęknęłam, a wtedy on mocno ścisnął moje gardło. Zaczęłam się dusić, ciśnienie podskoczyło, czułam ból w płucach. W mojej piersi rozlała się fala gorąca i miałam wrażenie, że skóra mi płonie, każda część mojego ciała szalała, a on ścisnął jeszcze mocniej. Próbowałam łapać powietrze, moje zęby szczękały o siebie.

„Zaszłaś tak daleko. Nikt się nie spodziewał, że wygrasz”.

– Poddaj się te...

Nagły, gryzący ból zdawał się wydobywać prosto z mojego ciała. Pojawił się błysk i ucisk gardła ustąpił.

Gdy przestało mi się kręcić w głowie, wstałam, opierając się na łokciach. To, co zobaczyłam, natychmiast odebrało mi całą radość.

Drugi mag leżał na piachu niecałe dwa metry dalej. Rzucał rękami w górę i w dół, jego powieki trzepotały, a usta wypowiadały pozbawione sensu słowa. W tych drgawkach nie było nic naturalnego.

Potem zauważyłam czerwone ślady na jego dłoni, wijące się po ręce niczym wąż. Mistrz Byron wyjaśniał nam kiedyś te objawy, ale

myślałam, że nigdy nie dane mi będzie zobaczyć tego na żywo:
błyskawica.

Silne wibracje, ból, wzmożone emocje.

Myliłam się. Nadal miałam magię.

„Wcale nie byliśmy sobie równi”.

Rozdział trzynasty

Mag przeżył. Później się dowiedziałam, że nazywał się Hadrian. Uzdrowiciele przypomnieli mi, że odpowiednio leczona błyskawica rzadko bywała śmiertelna. Trafiłam go tylko w dłoń. To jedno z najbezpieczniejszych miejsc.

Resztę dnia pozostali kandydaci i ja spędziliśmy w sali chorych. Na turniej zatrudniono dodatkowych uzdrowicieli. Po przybyciu grupy Darrena mieliśmy osiemdziesięciu jeden rannych, a każdym z nas opiekowało się co najmniej dwóch uzdrowicieli.

Tego wieczoru byłam tak zmęczona, że prawie nic nie pamiętałam poza tym, że księżę też wygrał – właśnie tego się spodziewałam.

Już po wschodzie słońca finałowi kandydaci zostali zaprowadzeni do specjalnej sekcji zarezerwowanej dla pięciu najlepszych i Trzech Kolorowych Szat.

Spotkał się z nami sędzia i opowiedział nam o rozkładzie dnia. Nikt się nie odzywał. Słuchaliśmy tylko instrukcji.

Każdy zwycięzca miał walczyć z osobą o miejsce wyżej. Po walce obaj kandydaci trafiali do sali chorych. Następną rundą odbywała się, jak tylko wygrany doszedł do siebie.

Czyli większość dnia my, a także widzowie, będziemy czekać na rozpoczęcie walki. Każda runda to pojedynek, więc nie powinna trwać dłużej niż godzinę. Leczenie natomiast mogło zająć ich kilka, nawet jeśli jednym rannym zaopiekowałoby się kilku uzdrowicieli. Przed następną walką kandydat powinien być w pełni sił.

– Żadnych gości! – warknął sędzia do tłumu arystokratów, którzy próbowali przepchnąć się między strażnikami. Nikomu nie wolno było rozmawiać z kandydatami aż do zakończenia części przewidzianej na dany dzień. Postawiono wiele zakładów i w grę wchodziły bardzo wysokie stawki. Oczywiście prawie wszyscy obstawiali wygraną księcia. Istniało również ryzyko, że ktoś spróbuje przekupić jakiegoś zawodnika, chociaż wątpiałam, by to poskutkowało. Spędziliśmy zbyt dużo czasu na treningach, by dać się skorumpować.

Wezwano kandydatów z piątego i czwartego miejsca.

Przyszli sędzia i dwóch strażników, by ich eskortować. Na twarzach przeciwników malowały się jednocześnie przerażenie i zachwyty. Byli co najwyżej dwa lata starsi niż Darren i ja.

Publiczność nagle ucichła, wszyscy nabrali powietrza. Letnie niebo w tym niesamowitym upale odzwierciedlało nastroje. Było jasne i ciemne od chmur, tańczących na tle porannego słońca.

Darren na mnie spojrzał. Z trudem przełknęłam ślinę.

„Czyli tak to się zaczyna”. Poczułam skurcz w żołądku i miałam wrażenie, że zaraz zwymiotuję tę odrobinę jedzenia, którą wmusiłam w siebie podczas śniadania. Oparłam stopy o ławkę, położyłam głowę na kolanach i objęłam nogi rękami.

Jakaś dłoń odciągnęła moje zaciśnięte palce. Nie musiałam podnosić wzroku, by wiedzieć, kto usiadł obok i gładził moją dłoń kciukiem. Jego puls był tak szybki jak mój.

Nic nie powiedział, ja też się nie odzywałam. Patrzyliśmy tylko na stadion. Czekaliśmy.

Dwadzieścia pięć minut. Tyle czasu zajęło mi pokonanie na arenie mojej przeciwniczki z piątego miejsca.

Nie musiałam nawet rzucać zaklęcia krytycznego. Po wygraniu dwóch walk – z Argusem z czwartego i Rowanem z trzeciego miejsca – Gwyn zrobiła się zbyt pewna siebie. Była dobra. Zasługiwała na o wiele więcej niż piąta pozycja, którą po złości przyznał jej mistrz Byron. Wygrała z dwoma miejscami, ale ze mną przegrała.

Walka z poprzedniego dnia sprawiła, że zwracałam większą uwagę na otoczenie. Pod koniec pojedynku zaczęło mżyć i postanowiłam to wykorzystać. Wyczarowałam ruchome piaski, a Gwyn zorientowała się, co robiłam, gdy było już za późno.

Kiedy próbowała się uwolnić, przełamalam jej obronę i zmusiłam ją do poddania się. Po walce obie bardzo krwawiłyśmy.

Ja miałam złamaną rękę i spaloną dolną część brzucha do tego stopnia, że pod wpływem najłżejszego wiatru czułam, jakby ktoś przykładał mi do skóry rozżarzone węgle. Poza tym dorobiłam się głębokiej rany w ramieniu, bo nie zdołałam się uchylić przed sztyletem.

Rany Gwyn były poważniejsze.

– Czy już w pełni wyzdrowiała? – Sędzia rozpychał się między otaczającymi mnie uzdrowicielami. Stanął nade mną i uważnie mi się przyjrzał. – Jak twoje obrażenia, magini Ryiah? Sprawdzają już magię? Jesteś w pełni sił?

Pokiwałam głową. Trzęsły mi się palce, wbiłam je więc w udo. Nie było sensu opóźniać tego, co nieuniknione. Uzdrowiciele całkowicie wyleczyli mnie w ciągu trzech godzin.

Przysadzisty człowiek zwrócił się do nich, by potwierdzili, że mogę walczyć.

– To dobrze. Nie chcę, by ktokolwiek powiedział, że księżę wygrał tylko dlatego, że jego przeciwniczka nie była w pełni sił. – Skrzywiłam się. Nawet sędzia wybrał już stronę. – Brennerze, powiedz Godwinowi, żeby zaprowadził jego wysokość do drugiego wejścia. Ja każę Rhettowi zaprowadzić ją do pierwszego. Upewnij się, by prowadzący wiedział, że jesteśmy gotowi.

Zatrzepotał długą, czarną szatą i już go nie było. Uzdrowiciele dali mi nowy zestaw ubrań. Przebierałam się i przejrzałam w lustrze.

Elastyczne kozaki z jeleniej skóry sięgały mi do kolan. Obcisłe spodnie zostały uszyte z rozciągliwego materiału, który zapewniał mi taką samą swobodę jak bezrękawnik, skórzana kamizelka odsłaniająca więcej ciała niż go zakrywająca, i ochraniacze na ręce wijące się na nadgarstkach. Ostatniego dnia wszyscy kandydaci otrzymywali taką samą odzież. Nie wolno było założyć zbroi. Mężczyźni nie zakładali podkoszulka, kobiety jednak nie mogły pójść w ich ślady.

Szybko zaplotłam sobie warkocz na bok. Upięcie na czubku głowy, które miałam poprzedniego dnia, od razu się rozpadło. Żywiłam nadzieję, że taka fryzura wytrzyma dłużej.

Gwyn stanęła za mną. Wciąż nieznacznie kuląła. Przełknęłam ślinę, zastanawiając się, czy życzy mi szczęścia, czy wszystkiego, co

najgorsze, po tym jak ją pokonałam.

– Jeśli to nie mogę być ja, wierzę, że wygrasz ty.

– Dzięki... dziękuję.

– Nie pozwól, by cała chwała spadła na mężczyzn. Teraz nasza kolej na założenie szat.

Zanim zdołałam odpowiedzieć, Rhett, który właśnie przyszedł i zauważył, że się ubrałam, złapał mnie za ramię i wyprowadził.

Aby za nim nadążyć, musiałam biec. Gdy dotarliśmy do tunelu, krew już szumiała mi w żyłach, niemalże odwracając uwagę od przepełniającego mnie zdenerwowania.

Aż do tej pory udawało mi się ignorować to, kto czekał na mnie po drugiej stronie stadionu, ale potem prowadzący głośno wykrzyknął jego imię.

Rozległy się wiwaty publiczności, przetoczyły się po stadionie niczym grzmot.

– Darren! Darren! Darren!

Od tupania tysięcy stóp trzęsły się grube gliniane ściany.

Potem zapadła cisza.

– Powodzenia, pani. – Strażnik doprowadził mnie do tunelu. Spojrzał w moją stronę. – Podczas twojego ostatniego roku z księciem moja siostra była praktykantką na drugim roku. Przekonała kilku przyjaciół, by na ciebie postawili.

Mój język zeszywniał i z trudem zadałam pytanie.

– A ty?

– Postawiłem na księcia, ale wierzę, że zanim dla mnie wygra, dasz mu niezłą szkołę.

– Dziękuję, Rhett.

– Powodzenia, moja pani.

Wyszłam w noc.

W powietrzu unosiły się setki wiwatów i leciały ku ponuremu kobaltowemu niebu. Pędziły po nim czarne chmury, ledwo widziałam publiczność. Jasnożółte wyczarowane przez magów kule połykiwały wzdłuż każdego rzędu.

Drobne krople deszczu zaczęły kapać niczym łzy, zamoczyły piasek i podeszwy moich butów, gdy biegłam przed siebie. Nad moją głową zagrzmiało i pojawiła się błyskawica. Przez cały dzień zbierało się na burzę.

Dobiegłam do środka. Byłam mokra od potu i deszczu, pobudzona do granic możliwości.

Księżę stał przodem do mnie niecałe pięć metrów dalej. Widziałam jego ciemnoczerwone oczy i włosy czarne jak węgiel. Krople wody spływały po jego nagiej piersi. Uśmiechnął się do mnie krzywo.

– To musiałaś być ty – powiedział.

– Kandydaci, dziesięć sekund! Dziewięć, osiem...

Drżąc, odwzajemniłam uśmiech.

– Niech wygra najlepszy?

– Pięć, cztery, trzy...

– Już wygrali najlepsi. Ale tak... – Spojrzał na mnie szkarłatnymi oczami w morzu czerni. – Niech wygra najlepszy mag.

– Jeden... do boju!

Nastąpiły dwa wybuchy mocy.

Całą arenę rozjaśnił blask, gdy nasze zaklęcia wystrzeliły w noc. Zderzyły się ze sobą, wydając ogłuszający huk. Siła uderzenia

porwała księcia i mnie w powietrze, a potem nagle spadliśmy. Dzieliło nas około piętnastu metrów.

Pod wpływem upadku z moich płuc uszło całe powietrze. Rozbolały mnie plecy. Jeszcze nigdy nie spotkałam magii tak silnej jak magia Darrena. Nigdy nie odparowywałam bezpośrednio jego ataku wykonanego z pełną mocą. Teraz, gdy to zrobiłam, doszłam do wniosku, że wolałabym uniknąć powtórki.

Zabawne, że oboje wybraliśmy to samo zaklęcie co ostatnio, gdy ze sobą walczyliśmy.

Położyłam dłonie na ziemi i wstałam, rozkopując piasek. Gdy zebrałam się z podłoża, wyczarowałam w dłoni oszczep.

Rozluźniłam mięśnie ręki i odepchnęłam się prawą stopą do przodu.

Metalowy wierzchołek oszczepu przechylił się lekko w dół, gdy pędziłam co tchu, licząc kroki.

Widziałam, że wstając, Darren uważa na łokieć. Jego twarz była skryta w cieniu. Ruszał się wolniej niż zwykle. Przyśpieszyłam, moje stopy zapadały się w piachu. Oszczep poszedł w dół, gdy odepchnęłam się prawą stopą, a lewa uniosła się i opadła. Skierowałam ramiona w stronę Darrena.

A potem wypuściłam zaklęcie.

Oszczep świsnął w powietrzu. Stałam nieugięta, skupiona na tym, by w deszczu nie zboczył z kursu.

Książę się schylił i podrzucił do góry drewnianą tarczę. Złapał oszczep z taką łatwością, jakby to była strzała. Ostry koniec wbił się w drewno, a potem zniknął, gdy zwolniłam zaklęcie, wypuszczając jednocześnie kulę mocy z lewej strony.

Przeciwnik odparował mój atak grubą wiązką lodu utworzonego z deszczu, która rozpadła się na tysiące małych kawałków.

Uniósł ręce ku niebu. Chmury wiły się i rwały, a ja szykowałam się do ataku, przełykając przerażenie. Nagle z góry, niczym armia kamieni, posypał się na mnie grad. Kule lodu wielkości pięści sprawiły, że przez chwilę nic nie widziałam.

Spadały na piasek i mocno się od niego odbijały. Krzyknęłam, gdy z impetem natarły na moją osłonę, która zaczęła wibrować pod wpływem tysięcy jednoczesnych uderzeń. Arena wyglądała, jakby rozgrywała się na niej wojna gwiazd. Miałam wrażenie, że mlecznobiałe groty strzał pędzą w każdym kierunku, piasek rozpryskiwał się we wszystkie strony, a moja osłona drżała.

Prawie nic nie słyszałam. Hałas był ogłuszający. Po każdym huku rozbrzmiewało zaklęcie – tylko tyle mogłam zrobić, by się chronić. Próbowałam coś dostrzec.

„Gdzie jest Darren?”. Grad był bardzo uciążliwy, ale nie takiego ataku się spodziewałam. „Chyba chce rozproszyć moją uwagę”.

Tam. Po drugiej stronie areny błysnęło światło. Nie wiedziałam, co to było, ale z pewnością wywołał to księżę.

Przestałam czarować. Wolałam nie marnować magii teraz, gdy wiedziałam, że jest daleko ode mnie. Ruszyłam w stronę ściany stadionu.

Mój but ugrzązł w gradzie i piachu. Upadłam.

Świst!

W prawym ramieniu poczułam ostre ukłucie metalu rozcinającego skórę. Sztylet ledwie minął moje plecy, i to tylko dlatego, że przewróciłam się we właściwej chwili.

„To pułapka”. Nie miałam jak opatrzeć rany, prędko wyczarowałam kulę. W tym czasie po mojej kamizelce lała się krew.

Darren stał za mną. Światło było podstępem.

Gradobicie zniknęło i powrócił deszcz. Odwróciłam się w samą porę, by zobaczyć, jak przeciwnik atakuje moją osłonę buławą i łańcuchem.

Potem rzucił się do przodu.

Nabijana kolcami żelazna kula uderzyła w moją barierę, a moje serce uderzyło w żebra.

Zrobił to raz jeszcze. I jeszcze. Na powierzchni osłony pojawiły się purpurowe żyłki, a ja stałam, wstrzymując oddech. Z każdym atakiem bariera bledła.

Darren miał zamiar ją zniszczyć.

Musiałam znaleźć sposób, by przeciwdziałać atakowi. Wiedziałam, że inaczej walka się skończy, zanim na dobre się rozwinęła.

Atak byłby błędem, znajdowałam się zbyt blisko. Gdybym odwołała osłonę, byłabym bezbronna. Musiałam się trochę oddalić.

Nie chciałam stracić zbyt dużo magii na samym początku, powinnam jednak wiedzieć, że Darren nie da mi wyboru. Nie bez powodu nazywano go geniuszem, a to nie była zabawa.

Przecież trenowałam specjalnie na tę walkę. Wiele lat przekraczałam własne granice, odmawiałam sobie przyjaźni. Wszystko to robiłam, by zdobyć potęgę.

Utrzymując osłonę, sięgnęłam w głąb siebie. Na pierwszym roku w akademii czy nawet jako praktykantka nigdy nie przywoływałam dwóch potężnych zaklęć jednocześnie.

Tuż za moją osłoną ziemia zadrżała i zafalowała. Obok stóp księcia pojawiła się ogromna szczelina.

Spojrzał na mnie zaskoczony, zachwiał się i upadł. Buława i łańcuch zniknęły, zanim trafiły go w pierś.

„Nie mogłam tego zrobić w zeszłym roku, prawda?”.

Porzuciłam zakłęcie osłony i cisnęłam w przeciwnika kolejnym podmuchem magii. Kusiło mnie, by użyć błyskawicy, ale niosła za duże ryzyko, bo na arenie znajdowało się pełno wody i piachu.

Mój atak dał mi dostatecznie dużo czasu, bym zrobiła prowizoryczny opatrunek i przywiązała rękę do ciała. Po chwili książę doszedł do siebie i skoczył do tyłu ze zręcznością, która zdradzała lata żelaznych treningów.

Wyczarowałam pałasz, złapałam go jedną ręką i czekałam.

Miecz Darrena uderzył w mój z głośnym szczękiem. Wciągnęłam powietrze przez zęby, ponieważ pod wpływem uderzenia moje ramię pulsowało z bólu.

Do przodu i do tyłu. W górę i w dół. Odparowywał każdy cios. Zamachnęłam się do góry i na prawo, miecz księcia spadł z mojej lewej strony.

Obróciłam się w samą porę, by uniknąć ciosu w zebra.

Krążyliśmy po piasku, przyglądając się sobie wzajemnie, szukając jakichś braków w obronie. Źrenice Darrena były tak wielkie, że jego oczy stały się niemal czarne. Pot i deszcz ograniczały mi widoczność, gdy patrzyłam na przeciwnika.

Uderzył swoim mieczem w mój, zrobiłam unik i odparowałam własnym ciosem. Skoczył na bok, kącik jego ust drgnął, ciemne

włosy przykleiły mu się do twarzy. W oddali rozległ się grzmot. Darren się rzucił, z całą mocą uderzył swoją bronią w moją.

Walczyłam, by wytrzymać. Trzęsłam się z wysiłku, ramię wyło z bólu po zadanych ciosie. Musiałam coś zrobić, ale nie miałam już siły na nic poza utrzymaniem zaklęcia.

Z każdą sekundą robiło się trudniej i trudniej. Nie wiedziałam, jak długo jeszcze...

A potem niebo rozcięła błyskawica. Nie wyczarowało jej żadne z nas, po prostu pogoda odzwierciedlała pojedynek.

„Idealnie”.

Pchnęłam. Miecz przeciwnika się przechylił, płaski koniec znalazł się pod idealnym kątem... W ostrze uderzyły promienie światła.

Księżę się cofnął, na chwilę oślepl.

Wcześniej jednak trafiłam go mieczem w bok.

Wtedy jego magia zaatakowała niczym smok. Odrzuciło mnie na trzy metry, upadłam na piasek. Pod wpływem uderzenia mój miecz zniknął.

Wstałam z wyciągniętą jedną ręką, gdy wystrzelił kolejny ładunek czarów. Moja magia się z nim zrównała i przez chwilę nasze moce były takie same i dopasowały się do siebie, tworząc wspaniałą złotą tęczę na zalanej deszczem arenie.

Darren ruszył do przodu. Jedną ręką zasłaniał ranę w boku, a mój czar zaczął się chwiać, zanikać z każdym jego krokiem. Czułam pulsującą w powietrzu surową energię, a ze sposobu, w jaki trzęsły mi się kończyny, wywnioskowałam, że za kilka chwil moja magia się wyczerpie.

Przerwałam czar i rzuciłam się na ziemię, uderzając lewą dłońią w ziemię. Rozległ się straszny trzask. Krzyknęłam z bólu, ponieważ bardzo niefortunnie upadłam. Byłam na siebie wściekła, że w takiej chwili nie pamiętałam, jak to robiłam na treningach.

Odepchnęłam się prawą dłońią, a gdy wstałam, miałam wrażenie, że ból zaraz rozerwie mi ramię na strzępy.

Krzyknęłam ponownie, bo w moją stopę trafiła strzała. W ostatniej chwili wyczarowałam osłonę, leciały już na mnie trzy kolejne groty. „Darren nie odpuszcza”. Wyciągnęłam strzałę, żeby móc zerwać się do biegu. W następnej sekundzie zniknęła i ona, i kusza księcia. W obu jego dłoniach pojawiły się topory.

„Jego ulubiona broń”.

Na bogów, tylko nie to.

Nie miałam czasu, by opatrzyć stopę, ponieważ Darren już pędził w moją stronę. Jego silne ramiona połyskiwały za blednącą purpurową osłoną, gdy w nią uderzał.

Wiedziałam, że mieczem nie będę w stanie odeprzeć takiego ataku. Miałam złamaną lewą rękę, a prawe ramię bolało przy każdym ruchu.

„Nadeszła pora na zaklęcia krytyczne”.

Pozostało mi jeszcze na tyle magii, że mogłam wyczarować sztylet. Wbiłam go w prawą dłoń, krew połała się na piach.

Moja osłona zamieniła się w lód. Gdy Darren uderzył w nią toporami, rozsypała się. W odsłoniętą skórę księcia wystrzeliły tysiące małych, ostrych jak brzytwa noży, pozostawiając krwawe ślady na jego rękach, piersi i twarzy.

Jego topory traciły moc, a ja bez wahania zaatakowałam go wyczarowaną przeze mnie bronią drzewcową. Gdy sierpowe ostrze trafiło w osłonę księcia, rozległ się przeraźliwy huk.

Uderzałam raz po raz, to nisko, to wysoko, tak mocno, jak tylko pozwalało mi obolałe ramię. Widziałam, jak z każdym ciosem osłona Darrena traci kolor. Aż wreszcie pękła.

Kiedy jednak rzuciłam się do przodu, moje zaklęcie zniknęło. Zachwiałam się i zatrzymałam. Potrzebowałam noża.

Ale nie udało mi się niczego wyczarować.

Na czym polegało piękno zaklęć krytycznych podczas prawdziwej walki? Że mag przez cały czas miał przy sobie nóż przeznaczony wyłącznie do zranienia siebie. A podczas walk w naborze kandydatów? Nie mieliśmy prawdziwej broni. Nie mieliśmy nic.

Zobaczyłam w oczach Darrena błysk zrozumienia. Podniósł dłoń, by rzucić czar... ale nic się nie stało.

Nie udało mu się niczego wyczarować.

Tak jak ja, książę wykorzystał już całą swoją zwykłą magię.

Jakimś cudem od zawsze wiedziałam, że do tego dojdzie.

Miałam ułamek sekundy, by zorientować się, co postanowił. Wbił palce w ranę w swoim boku.

W moją stronę natychmiast pofrunęły trzy sztylety.

– Ryiah, poddaj się!

Sięgały już prawie celu.

– Nie! – Spociłam się ze zdenerwowania, ale wbiłam zapiaszczone paznokcie w dłoń. Pod wpływem uczucia, jakie wywołała gorąca krew pod opuszkami palców, niemalże zwymiotowałam.

Byłam zbyt powolna.

Lało jak z cebra. Po chmurach na niebie przetoczył się grzmot, a potem arenę rozjaśniły surowe błyski.

Padłam ze sztyletem w piersi.

Mój wybuch magii powstrzymał tylko dwa pozostałe.

– Ryiah! – Darren zachwiał się do przodu, potknął się i upadł na piach, który ustąpił pod jego stopami. Resztki mojej magii.

„Dwoje magów. Tylko jeden wygra”.

Dławiłam się powietrzem. Nic nie widziałam. Wszystko stało się cieniem.

Moje usta zalało gorące żelazo, metaliczne i gorzkie w smaku. Złapałam ostrze, ogarnęło mnie niedowierzanie i przerażenie. Z tyłu mojego gardła tworzył się dziwny ból, w brzuchu i płucach również, tak jakby ktoś mnie podpalał. Krzyczałam i drapałam, krew lała się z moich ust, gdy starałam uwolnić się od bólu.

Po zmarzniętych policzkach popłynęły słone łzy, jakieś obce dłonie próbowały utrzymać ogień w miejscu. Moje kończyny trzęsły się wściekle i dziko. Coś niszczyło mnie od środka. Ból przejął nade mną kontrolę, z każdym oddechem czułam, jakby wbijało się we mnie tysiąc rozpalonych mieczy jednocześnie.

Do ucha napłynęło gorące powietrze, znajomy głos błagał mnie, żebym się nie ruszała. Jęczałam i krzyczałam, z moich ust wydobywały się bezsensowne błagania, mój świat opanowała straszliwa ciemność.

– Ni... nic ci nie... – mówił ktoś jeszcze, szlochał, a jego głos był zachrypnięty.

– U... uzdrowiciele już prawie tutaj są – tłumaczył.

Ból rozerwał moje ciało, a mój wrzask był ostatnią rzeczą, jaką usłyszałam.

Rozdział czternasty

Pierwsze, co zobaczyłam po obudzeniu się, to jego czerwone oczy. Pod nimi znajdowały się wyraźne zmarszczki. Miał tak bladą skórę, jakby był duchem. Trzymał poręcz mojego łóżka zbielełymi dłońmi.

Jego pierś i ramiona pokrywała wyschnięta krew, na piersi wykwitło kilka siniaków. Wyglądał jak śmierć.

Nabrałam gwałtownie powietrza. Znajdowaliśmy się w sali chorych.

Gdy zauważył, że się obudziłam, jego grdyka zaczęła szybciej unosić się i opadać.

– Ryiah... – wymamrotał moje imię i mogłabym przysiąc, że słyszałam, jak cały się łamie wewnątrz.

Otworzyłam usta i natychmiast je zamknęłam, bo poczułam, jakby sto szalejących igieł dźgało mnie w żebra. Poza tym uzdrowicielka i tak od razu zasłoniła mi je dłonią.

– Nie powinnaś mówić – powiedziała przeproszającym tonem. – Od walki minęło zaledwie kilka godzin. Teraz, gdy księżę wie już, że się obudziłaś, oboje musicie odpocząć, zwłaszcza ty, moja pani. Twoje obrażenia były... poważne. – Szybko odwróciła wzrok. – Ceremonia Zwycięzców odbędzie się jutro i...

Przegrałam.

– Tak... tak strasznie przepraszam. – Głos księcia był schrypnięty. – Jeszcze nigdy... nie straciłem kontroli. Ja...

Sztylet. Moja pierś. Płomienie pożerające mnie żywcem. Były jego. Darren wygrał nabór kandydatów.

– Oczekuje się, że weźmiesz w niej udział bez względu na stan zdrowia – mówiła dalej kobieta.

– Wybacz mi, proszę – błagał Darren.

– Korona nie pozwoliła na przyśpieszanie uzdrowienia, ale wezwę całą naszą służbę, byś stanęła na nogi przed ceremonią. – Magini pochyliła się, by posmarować mnie maścią. Kiwnęła głową na pozostałych uzdrowicieli, by też podeszli.

„Powiedz coś, cokolwiek”. Ale nie mogłam tego zrobić.

Magowie zabrali się do leczenia. Krzyczałam, gdy składali i nastawiali mi kości pod skórą.

Darren wyciągnął dłoń, by pogłaskać mnie po policzku, a ja zamknęłam oczy. Drżał tak mocno, że aż trzęsło się moje łóżko.

Ból był nie do zniesienia... ale nie żywiłam urazy do księcia.

Byłam wściekła na siebie.

Zalewały mnie gorące fale zazdrości, nabrałam głęboko powietrza. Byłam dobra. Ale nie świetna.

Dwanaście godzin snu nic nie dało. Oczywiście czułam mniej bólu niż poprzednio, ale fizyczne cierpienie nie miało wpływu na cierpienie psychiczne. Pokonałam każdego maga z tej samej pozycji co moja. Powinnam się cieszyć. Osiągnęłam to, o czym większość ludzi tylko marzyła, i owszem, nie spełniłam swojego marzenia, ale

przynajmniej zwycięstwo powędrowało do chłopaka, którego kochałam, do przeciwnika, którego szanowałam.

Ale byłam złą osobą, a zazdrość okazała się bardzo gorzka. Nie miało to jednak większego znaczenia. Wszystkie te lata powtarzania sobie, że pewnego dnia będę lepsza... na nic się zdały. Darren był najlepszy i już na zawsze miał taki pozostać. Jego zakłęcie krytyczne okazało się silniejsze niż moje. Mój narzeczony miał największy potencjał.

„Przestań mazać się jak dziecko”.

Podniosłam rękę i otarłam łzę z kącika oka.

– Ryiah? – Książę nadal był załamany. Przez całą noc uparcie siedział na krześle, budziłam się kilka razy i widziałam obok mojego łóżka morze czarnych włosów.

Teraz bał się mnie dotknąć. Zauważyłam to, gdy wyciągnął rękę, a potem ją cofnął, jakbym była ze szkła.

Nie mógł sobie wybaczyć.

Oboje byliśmy swoimi największymi wrogami.

– Nic mi nie jest. – Przełknęłam ślinę. – Darrenie, to, co się wydarzyło, to nie twoja wina.

– Straciłem panowanie nad sobą. – W jego głosie pobrzmiwało rozgoryczenie. – A ja nigdy nie tracę kontroli, Ryiah. Mogłem cię zabić.

– A ja mogłam zabić Hadriana podczas walki. – Chciałam jakoś podnieść go na duchu. Ale jednocześnie miałam ochotę wybić dziurę w ścianie i wrzeszczeć do utraty sił. – Wybraliśmy frakcję bojową. Znaliśmy ryzyko. Dałeś mi szansę na poddanie się, a ja odmówiłam.

– To nie ma znaczenia.

– Owszem, ma.

Spojrzał na mnie uważnie.

– Przykro mi, że cię zraniłem.

Zmusiłam się do wzięcia oddechu.

– Proszę, nie przepraszaj. – Przez to czułam się jeszcze gorzej.

– Chcesz, żebym wyszedł?

Nie odezwałam się.

Zaczął powoli zbierać swoje rzeczy i kiwnął na strażnika Henry'ego, żeby za nim poszedł. Wychodząc, odwrócił się do mnie raz jeszcze. Widziałam, że miał ogromne wyrzuty sumienia i pretensje do samego siebie.

– Przepraszam, Ryiah.

Nie miał za co przepraszać. Każdy mag bojowy wiedział, co czeka go w momencie wejścia na arenę. Ale miłość Darrena do mnie pozbawiła go rozumu.

Poczekaliśmy, aż wyjdzie, a potem wypuściłam powietrze, które cały czas wstrzymywałam. Nieustannie mnie paliło.

Zazdrość ograbiła mnie ze mnie samej.

Kilka godzin później przybyli służący, moje dwie damy dworu oraz madame Pollina. Wbrew temu, co działo się wcześniej, teraz kobieta była bardzo łagodna i pomogła mi w ubieraniu się na oficjalną uroczystość. Podejrzewałam, że miało to coś wspólnego z moim wyglądem. Odkąd trafiłam do sali chorych, nie znalazłam w sobie odwagi, spojrzeć w lustro, ale nawet głupiec widział klatkę

piersiową owiniętą bandażem i wrażliwe fioletowe miejsca na żebrach i rękach.

Gdy pozostałe kobiety zaplatały mi włosy, zauważyłam, że madame Pollina przygląda mi się ze współczuciem.

Żałowałam, że nie można opóźnić ceremonii o tydzień, tak bym mogła na niej wyglądać na silną. Nienawidziłam sprawiać wrażenie słabej.

– Ryiah!

– Ella?

Moja najlepsza przyjaciółka wpadła do sali. W czarnej szacie maga i kręconych włosach wyglądała jak prawdziwa arystokratyczna córka. Roztaczała wokół siebie atmosferę, jakiej ja nigdy nie będę roztaczać.

– Jak udało ci się minąć straż?

– Paige. – Przestała się uśmiechać i zrobiła poważną minę. – Chyba miała wyrzuty sumienia, bo nie wolno ci przyjmować gości. Poprzedniego dnia trzymała się ode mnie z daleka, ale teraz pewnie doszła do wniosku, że skoro Darren jest już na ceremonii, można nagiąć rozkazy Korony.

– A my? – Z korytarza wyłonili się moi rodzice.

– Och, Ryiah – powiedział cicho ojciec. Wpatrywał się w bandaż widoczny pod szatą.

– Nic mi nie jest, tato. – Żal ścisnął moją pierś. Dusiałam się pod wpływem jego współczującego spojrzenia.

– Mamy trochę ziół, które mogą ci pomóc. Wyślemy kogoś, żeby podrzucił dzisiaj torebkę do twoich uzdrowicieli. – Przynajmniej

matka próbowała zachowywać się normalnie. Modliłam się, żeby umiała opanować współczucie ze strony mojego ojca.

– Gdzie jest Derrick? Alex?

– Pomyśleliśmy, że najlepiej będzie, jeśli przyjdziemy sami. – Matka spojrzała na mnie ostrzegawczo. Zrozumiałam dopiero po chwili.

Król. Bali się, że straż rozpozna Alexa i Derricka, poza tym ten drugi był strasznie zdenerwowany. I uparty. Pewnie nawet nie chciał przyjść.

Zrobiło mi się słabo. Życie z Darrenem miało być niczym sen, a póki co wywoływało tylko same komplikacje. Moi bracia nie mogli albo nie chcieli się ze mną zobaczyć. A teraz potrzebowałam ich bardziej niż kogokolwiek.

Wszyscy mieliśmy wobec siebie takie same oczekiwania. Dokonaliśmy takich samych wyborów. Alex był moją drugą połówką, a Derrick młodszą, bardziej upartą wersją mnie.

Nie wiedziałam, co robić.

– Przyjdą dzisiaj?

Ojciec pokręcił głową, a potem spojrzał na matkę.

– Kochanie – powiedziała moja mama. – Ceremonia jest tylko dla arystokracji. Moglibyśmy przyznać się do naszych relacji, ale wolelibyśmy nie...

„Nie zwracać uwagi króla na naszą rodzinę”.

Opanowało mnie wielkie zmęczenie. Szybko usiadłam, żeby tego nie zauważyli. Ojciec ściągnął brwi, a matka gwałtownie nabrała powietrza. Nie mogłam nikogo oszukać.

– Ja idę. – Ella usiadła obok mnie i spłotła swoje palce z moimi. – Ktoś powinien wspierać najlepszą przyjaciółkę.

Do środka zajrzała Paige. Miała na wpół zaniepokojony, na wpół zniechęcony wyraz twarzy.

– Król wkrótce się ciebie spodziewa. Ceremonia zaraz się rozpocznie.

– Dziękuję, Paige. – Ojciec spojrzał na mnie łagodnie. – Nie będziemy już zatrzymywać naszej córki.

Każde z nich podeszło i mnie przytuliło, uważając, by nie zrobić tego za mocno. Pragnęłam jak najbardziej przedłużyć tę chwilę. Tak rzadko ich widywałam... Wątpiłam, że zobaczę ich jeszcze przed wyjazdem, który miał nastąpić następnego dnia rano.

Gdy tylko oni i moje damy dworu wyszli, wróciła Paige.

– Gotowa?

Kiwnęłam głową, a Ella pomogła mi wstać. Wciąż miałam chwiejny krok, a chodzenie w pełnym stroju kosztowało mnie wiele wysiłku.

We trzy wyszłyśmy z sali chorych i ruszyłyśmy w krótką drogę do posiadłości barona Tybalta, gdzie miały odbyć się wieczorne uroczystości.

Paige szła z przodu, trzymając jedną dłoń na rękojeści miecza na biodrze. Ella szła blisko i wzięła mnie pod rękę.

– Nie chciałam tego mówić przy innych, ale chcę, żebyś wiedziała, że dzisiejszy wieczór nic nie znaczy.

Zaczęłam słabnąć, a ona spojrzała mi w oczy – w dwóch bursztynowych źrenicach ciągle płonęło światło.

– Darren może i zostanie Czarnym Magiem, ale obserwowałam cię z trybun i nigdy nie byłam tak dumna, że mogę cię nazywać moją najlepszą przyjaciółką.

Zaczęłam widzieć jak przez mgłę. Wbiłam paznokcie w dłoń, żeby się nie rozpłakać.

– Ry, tytuły nic nie znaczą. – Ścisnęła moją rękę jeszcze mocniej.

– Wiem, co czujesz, bo ja też to czuję. To oczywiste, że chcemy być najlepsze. Po to trenowałyśmy. Ale, Ry, nie potrzebujemy tytułu, żeby potwierdzić to, jak ciężko pracowałyśmy. – Uniosła głos. – Dzisiaj wejdziemy do tej sali z wysoko podniesionymi głowami.

Zatrzymałam się w pół kroku.

– Ry? – Ella też się zatrzymała. – Czy coś się...

Objęłam ją. Paige przystanęła. Nie odezwała się ani słowem, chociaż wiedziała, że się spóźnimy. Po prostu stała z boku i rozglądała się po ulicy.

Dłuższy czas obejmowałam swoją najlepszą przyjaciółkę. Płakałam cicho, szloch wstrząsał moim ciałem.

Nie otwierałam oczu i przytulałam się do Elli, dopóki się nie uspokoiłam. W ostatnich godzinach nie płakałam z powodu przegranego pojedynku. Za bardzo się bałam, że Darren będzie miał wyrzuty sumienia, że rodzice będą mi współczuć, że będę na siebie wściekła.

Ale teraz, tutaj, z przyjaciółką, wreszcie sobie na to pozwoliłam.

– Kocham cię, Ellu.

Pogłaskała mnie po głowie.

– Ja ciebie też kocham, Ry. Nigdy nie myśl, że nie jesteś dostatecznie dobra.

Rozległa rezydencja była prawie tak wysoka jak stadion, na którym odbywał się nabór kandydatów. Ten, kto postanowił nazwać ją rezydencją, w ogóle jej nie docenił. Może nie była równie ogromna jak pałac króla w Devonie, ale pod względem wielkości na pewno odpowiadała Akademii Magii w Sjece.

Olbrzymia okrągła kopuła tworzyła najwyższy punkt budynku, kilka sekcji dachu miało podparcie w postaci ciężkich kolumn, a stromy wewnętrzny balkon wychodził na wielką salę balową na samym środku. Niemal wszystko zostało wyłożone białym kamieniem i złotymi płytkami. Na podestach stały posągi przedstawiające czterech poprzednich zwycięzców każdej frakcji. Posągi ostatnich magów znajdowały się najbliżej drzwi. Ręka rzeźbiarza idealnie uchwyciła krzywy uśmiech Mariusa.

Darren miał być następny.

Większość wieloszybowych okien była zasłonięta kobaltowymi i szkarłatnymi zasłonami, a z samego środka dachu lało się jasne światło. Było ustawione tak, by we właściwej chwili oświetliło balkon ze zwycięzcami.

W chwili, w której Ella, Paige i ja weszłyśmy na salę, zaproponowano nam degustację win. Pod wpływem ich mocnego aromatu poczułam ostry skurcz w żołądku. Na widok mojej miny Ella odmówiła trunku. Paige, która tego wieczoru była już po służbie, ale rzadko kiedy się socjalizowała, również odmówiła.

Zajęłyśmy miejsca w wielkim atrium i czekałyśmy na początek spektaklu. Sala była pełna arystokracji – ambasadorowie i możni

panowie próbowali znaleźć sobie najlepsze miejsca. Nigdzie nie widziałam Darrena, pozostałych zwycięzców ani Rady. Z przodu dostrzegłam króla, Blayne'a i księżniczkę Wrendolyn, ale nie mogłabym znieść podejścia blisko do człowieka, który kilka dni wcześniej naraził mojego brata na straszliwą mękę. W sali panował tłok, wokół gromadziło się tylu ważnych dostojników, że wątpiłam, by król zauważył moją nieobecność.

Gdy Ella spojrzała tam, gdzie ja, spięła się. Nigdy nie ufała Koronie i wiedziałam, że z całych sił powstrzymywała się przed reakcją. Przybrała odważną minę, ale była taka jak ja – kochała mocno i mówiła, co myśli. Nie potrafiła znieść przebywania w jednym pomieszczeniu z człowiekiem, który prawie zamordował jej męża tylko po to, by udowodnić swoją potęgę.

Robiło mi się niedobrze na samą myśl o tym, że przez wiele lat będę uwięziona w zamku, a Lucius zostanie moim teściem.

Zmusiłam się do spojrzenia w inną stronę. Zobaczyłam Merricka, który zawzięcie się we mnie wpatrywał. Gdy się zorientował, że go widzę, zaczął się głośno przechwalać swojemu towarzyszowi, że postawił na księcia i wygrał. A ze mną przegrał tylko dlatego, że chciał być uczciwy i dać mi szansę.

– Pomyślałem: wyświadczę jej przysługę, niech raz sobie poudaje, że może wygrać.

„A to mały, arogancki...”.

– Mój kuzyn jest idiotą.

Odwróciłam gwałtownie głowę i usłyszałam, jak zszokowana Ella nabiera powietrza. Z widowni wyłoniła się Priscilla. Nosiła szatę

magini niczym królowa i wyglądała, jakby wcale nie przejmowała się swoją przegraną.

– Sł... słucham? – wydukałam.

– Ryiah, doskonale słyszałaś mnie za pierwszym razem. Nie mam zamiaru się powtarzać.

– Priscillo. – Na twarzy Elli pojawił się uśmiech drapieżnika. – Jakież to cudowne spotkanie.

– Och, Eleanor, widzę, że ty również nie straciłaś swojego uroku.

– Dziewczyna uśmiechnęła się złośliwie do mojej przyjaciółki, a potem ponownie zwróciła się do mnie. – W finale postawiłam na ciebie.

Czyli przyszła tutaj, by wyżyć się na mnie za to, że straciła pieniądze? Stłumiłam jęk. Priscilla od zawsze wiedziała, że Darren jest ode mnie lepszy. Wszyscy to wiedzieli.

– Przykro mi, że straciłaś pieniądze – odparłam przez zaciśnięte zęby.

Przewróciła oczami.

– A mnie nie jest przykro. To znaczy, przykro mi, że muszę wysłuchiwać gadek tego idioty, ale nie żałuję, że na ciebie postawiłam.

Szczęka Elli opadła na podłogę, a moja tuż obok.

– Przestańcie się tak na mnie gapić. Przyszłam tutaj tylko po to, by powiedzieć Ryiah, że gdyby wygrała, wcale nie byłabym zaskoczona. Darren był dobry, ale on był zawsze dobry. – Wyciągnęła palec w moją stronę. – A ty jesteś jak karaluch. Niezależnie od tego, ile razy próbowaliśmy się ciebie pozbyć, ty i tak znajdowałaś sposób, by powrócić. I mimo że bardzo cię nie

lubię, muszę przyznać, że jesteś uparta. I nawet ja cię za to podziwiam.

Otworzyłam usta, ale ona machnęła ręką.

– Ryiah, nawet nie próbuj. Nie jesteśmy przyjaciółkami i nie mam najmniejszych wątpliwości co do tego, że będzie z ciebie okropna księżniczka. Pomyślałam tylko, że okażę ci odrobinę sympatii, zanim obrócisz to królestwo w pył. – A potem odeszła dumnym krokiem dworzanki, którą przecież była.

Ella i ja długo za nią patrzyłyśmy.

– Czy to się naprawdę wydarzyło?

– Owszem.

„Karaluch”.

To był prawdopodobnie najlepszy i najgorszy komplement, jaki kiedykolwiek mi powiedziano.

Kiedy herold wezwał Darrena, księżę wyszedł na otwarty balkon. Po jego lewej stronie stał Marius.

Czarny Mag zdjął swoją szatę i założył lśniący jedwab na ramiona księcia. Rozległ się głośny pomruk tłumu. Darren zamarł, włożył ręce w wykończone złotą nicią rękawy.

Marius nasunął kaptur na jego głowę. Promienie słońca odbiły się od lśniących kamieni szlachetnych i sam księżę promieniał.

Był uosobieniem kontrastu między światłem a mrokiem.

– Księżę Darren, nowy Czarny Mag Jeraru. Kolorowa Szata Rady Trzech. Mag wiodący frakcji Boju Korony. Przedstawiciel do spraw

frakcji Boju w Radzie Magii. Witamy cię w nowej roli.

Ryk był ogłuszający. Udało mi się odsunąć zazdrość na bok. Zaczęłam wrzeszczeć najgłośniej ze wszystkich. Widziałam, jak Darren przeczesuje tłum wzrokiem i gdy wreszcie dostrzegł mnie obok Elli, uśmiechnął się lekko. Na jego twarzy wciąż malował się strach, ale skóra nabrała już trochę koloru.

Tego chłopaka kochałam. Przez chwilę zapomniałam o sobie i myślałam tylko o Darrenie. „Tak ciężko pracował. Cieszę się, że to on”. I to była prawda.

Dopiero półtorej godziny później Darrenowi udało się uciec od parady gratulujących mu osób i znaleźć mnie z tyłu sali, jedzącą kawałki świeżego sera, krem z imbirem, pieczone pory oraz gulasz z jagnięciny i ciecierzycy. Książę miał zaróżowione policzki, a po sposobie, w jaki spojrział na mój bandaż i spuścił wzrok, wywnioskowałam, że nadal dręczyły go wyrzuty sumienia.

Postanowiłam poprawić atmosferę, zanim się pogorszy.

– Pasuje ci ta szata. Wyglądasz w niej – machnęłam ręką – aż za dobrze. Nie podoba mi się sposób, w jaki patrzą na ciebie inne damy.

Mówiłam poważnie. Wyróżniał się na tle innych mężczyzn i przyglądała mu się każda kobieta na dworze. Szczerze mówiąc, od zawsze mu się przyglądały, tyle że ja mu o tym nie mówiłam.

Rozluźnił ramiona.

– Tak?

– Rozkazałabym zamknąć je wszystkie w wieży.

Uśmiechnął się złośliwie.

– Może pewnej nocy, gdy będziemy sami, założę tę szatę dla ciebie. – Zniżył głos. – Skoro wygląda tak kusząco, z chęcią zobaczę, jak zareagujesz. – Ta sugestia wystarczyła, bym oblała się rumieńcem.

– Ryiah! Darren! Właśnie was dwoje chciałam zobaczyć! – Usłyszeliśmy z tyłu głos Andy.

Odwróciliśmy się i zobaczyliśmy naszą towarzyszkę z oddziału w Porcie Langli. Robiła wielkie kroki w naszą stronę, a obok niej szedł cichy olbrzym Cethan. Przez miesiąc służyliśmy u ich boku, a przecież byliśmy wtedy tylko praktykantami. Mieliśmy do nich ogromny sentyment.

Darren się uśmiechnął.

– Andy, Ceth, miło was znów widzieć.

Ja nawet się nie przywitałam, tylko rzuciłam się na wysoką kobietę, zapominając o swoim stanie.

„Ała”.

– Cieszę się, że nas pamiętacie. – Ceth uśmiechnął się ze zdenerwowaniem. Na takich przyjęciach czuł się niezręcznie, wolał morze, ciszę i kufel piwa, a nie tłum, arystokrację i wino.

– Na bogów, w tym miejscu jest wszystkiego za dużo, nie sądzicie? – Andy zawsze mówiła, co myśli.

Po chwili usłyszeliśmy kolejny ostry głos.

– Cassandro, tak się nie mówi do Korony!

Andy się skrzywiła, a ja wzdrygnęłam.

Zobaczyliśmy maginię Mirę, która uśmiechała się do księcia.

– Wasza wysokość, jak miło jest znów cię spotkać. Właśnie rozmawiałam z twoim kochanym bratem. Ryiah... Widzę, że nadal tu jesteś. – Wyraz jej twarzy jasno pokazywał, że w ogóle jej to nie obchodziło. – Nie przeszkadzajcie sobie. Nie będę przerywać świętowania, wasza wysokość.

– Wzajemnie, magini Miro. – Książę wydobył z siebie te słowa bez większego trudu. Ja w ogóle się nie odezwałam.

Kiedy Mira wróciła do dziury, z której wypęzła, Andy się do mnie uśmiechnęła.

– Smoczyca za tobą tęskni.

– Ja za nią wcale.

– Przeklinała twoje imię przez całą drogę do stolicy.

– Nadal jest w Langli?

– Dzięki bogom nie. Biegała poza miastem w jednym z tych wymyślnych pułków Armii Korony po awansie. – Andy wyszczerzyła zęby i kiwnęła głową do Darrena. – Słyszałam, że po współpracy z Koroną dostała kolejny.

Zaczęłam się śmiać, lecz po chwili przestałam – zalał mnie wstyd. Nie mogłam uwierzyć, że tak łatwo zapomniałam o pobycie na caltothiańskiej ziemi. Nasza misja. Mała dziewczynka i jej matka. „Co się z nimi stało?”. Wypowiedziałam to pytanie na głos.

– Nikt nie wie – burknął ledwo słyszalnie Cethan. Nadal obowiązywały nas rozkazy Korony zabraniające rozmawiania o tych sprawach. Aby cokolwiek usłyszeć, musiałam stanąć bliżej. – Podrzuciliśmy je do granic miasta. Dwóch mężczyzn z Królewskiego Pułku je zabrało.

Odwróciłam się do Darrena, który zmarszczył czoło. Wyglądał na zmartwionego faktem, że też o nich zapomniał. Porwanie kobiety i dziecka było czymś, o czym człowiek nie powinien nigdy zapomnieć, ale oboje byliśmy wtedy tak zajęci praktykami i burzliwym romanssem, że jakoś tak się stało.

– Tamtego roku, gdy wróciłem do pałacu, spytałem o to mojego ojca. – Spojrzał w stronę króla i kręgu ambasadorów, stojących po drugiej stronie sali. – Powiedział mi, że nie pamięta takiej sytuacji.

Andy i Cethan rozmawiali z nami jeszcze kilka minut, rzucali żartami na temat swojego pobytu w Langli, ale atmosfera się popsuła, gdy wspomnieli o jednym z nowych rekrutów, przystojnym młodym mężczyźnie o świetnym poczuciu humoru i złoto-zielonych oczach.

– Szkoda, że zeszłego lata przeniósł się do Ferren's Keep. Wyjechał dość nagle po tym, jak dostał wezwanie.

Cethan poprawił kamizelkę.

– Chyba chodziło o jakąś dziewczynę. Właśnie przyjęła tam stanowisko.

Darren natychmiast spojrzał na mnie oskarżycielsko, a ja miałam ochotę uderzyć się w głowę za to, że pozwoliłam, by ten temat został poruszony. Jakim cudem oni w ogóle znali Iana? I o czym rozmawiali? Cethan się mylił.

– Przysięgam ci, Ian nigdy o tym nie wspomniał – powiedziałam ledwo słyszalnym głosem. – Z pewnością to nie ja byłam powodem jego przyjazdu.

„Nie kłamie. Proszę, uwierz mi”.

Pierś księcia unosiła się i opadała, ale zmusił się do powolnego wypuszczenia powietrza.

– Wierzę ci.

Andy odchrząknęła i życzyła nam miłego wieczoru.

– Darrenie, gratulacje z powodu wygranej. Ryiah, bardzo się starałaś. Nie zapomnijcie o nas, małych ludziach, gdy będziecie ocalać świat.

Księżę uśmiechnął się sztucznie, mój uśmiech był niewiele bardziej szczery. Chciałam znaleźć Iana i spytać go o to, co powiedział Cethan, ale nie miałam zamiaru robić tego przy Darrenie. Zostałam z księciem na pogawędce i czekałam, aż znowu ustawi się do niego kolejka osób, które pragnęły złożyć mu gratulacje.

Ostatni stali Blayne i jego młoda żona. Następca tronu i ja nadal za sobą nie przepadaliśmy, ale odkąd zdradził mi tajemnicę, trudniej było mi go nienawidzić. Rozumiałam go, a to tylko pogarszało sprawę. Nadal w miarę możliwości unikaliśmy rozmów sam na sam, a gdy już się spotykaliśmy, większość czasu spędzałam na pogawędkach z Wren.

Uwielbiała słodczyce i szybko powiedziała mi, który deser w Montfort smakował jej najbardziej. To taka urocza dziewczyna! Chociaż zanudzała mnie opowieściami o ciastach, i tak bardzo ją lubiłam. Była zupełnym przeciwieństwem swojego wuja, księcia Cassiusa. Na szczęście pythiański ambasador był zbyt zajęty nalewaniem wina do pucharu i nie zwracał na nas uwagi.

– Które ciasto najbardziej ci smakowało, kochanie? – Wren pociągnęła Blayne'a za rękę, by przerwać mu rozmowę z bratem.

Następca zrobił porządny łyk z pucharu.

– Tarta malinowa, to samo co tobie, moja droga.

– Chcesz, żebym ci przy...

– Blayne, nie wyglądasz dobrze. – Darren gwałtownie przerwał księżniczce.

– Ty też niezbyt dobrze się prezentujesz, Darrenie – odparł złośliwie Blayne.

– To prawda, ale ja wciąż się lecę. – Nienastępca ściągnął brwi. – A ty nie masz od czego się leczyć...

Przyjrzałam się Blayne'owi. Darren miał rację. Na czoło następcy tronu wystąpił pot. Pobladł, wyglądał o wiele gorzej, niż kiedy przyjechał tutaj z Wren.

– Bracie, doprawdy, ja...

Nie dane mu było skończyć. Jego puchar spadł na podłogę z głośnym brzękiem. Darren złapał brata pod pachy, a Wren wzywała pomoc.

– Uzdrowiciela! – Ryk Darrena uniósł się nad tłumem.

Natychmiast pojawiła się osłona w kształcie kuli.

– Straże, biegiem przyprowadźcie uzdrowiciela do mojego brata!

Usłyszałam odgłos szaleńczych kroków, gdy służba i arystokracja przybiegli, by doglądać następcy tronu. Mag Marius i kilku strażników utworzyli krąg, szybko przybiegła grupka uzdrowicieli. Zeszłam im z drogi. Coś mi to przypominało. Coś, czego jeszcze nie rozumiałam, ale łączyło się to z Blayne'em...

Po marmurowej podłodze pod moimi butami rozlewała się czerwień. Nie była to krew.

Wino.

Jego matka. Królowa Lillian. Zatrute wino.

Zrobili jej to Caltothianie...

Pobiegłam na przód sali, gdzie po raz ostatni widziałam lorda Tyrusa.

Dostrzegłam go w chwili, gdy wyjmował sztylet spod peleryny. Stał tuż za królem, który próbował przepchnąć się do syna.

– Za kr...

Wyciągnęłam rękę, by wypuścić czar, ale było już za późno. Moja magia skończyła się na delikatnym płomieniu. Elixiry od uzdrowicieli spowolniły odzyskiwanie magicznych sił, żeby moje ciało szybciej wyzdrowiało.

Stałam bezradnie, gdy Caltothianin wbijał sztylet w plecy króla Luciusa.

– Za Caltoth! – Mężczyzna wbił i wyciągnął ostrze jeszcze trzy razy. Ojciec Darrena zwałił się na ziemię, dławiąc się krwią.

W sali zapanował chaos, a ja ciągle biegłam. Magini Mira znajdowała się najbliżej i to ona zareagowała. W przeciwieństwie do mnie była w stanie czarować. Zobaczyłam błyskawicę i lord Tyrus padł na podłogę bez walki. Zanim dobiegłam do króla, posłała dwa miecze, które przebiły Tyrusa na wylot.

Krew lała się z ciał mężczyzn niczym z fontanny, brudząc płytki na czerwono. To zabawne, że krew Caltothianina była taka sama jak krew króla.

– Chronić Koronę! To atak! – Wkroczył dowódca Audric.

Połowa pułku utworzyła krąg wokół dwóch książąt, a druga otoczyła leżącego króla.

– Wujku! – Wrendolyn podbiegła do stojącego w tłumie księcia Cassiusa. Szlochała, w jej oczach widać było szaleństwo.

Próbowałam się do niej przedrzeć przez tłum. Ktoś musiał ją chronić. Nie wiedziałam, gdzie znajdowali się trzej caltothiańscy strażnicy.

– Wren! – krzyczałam. – Wren, nie!

Jeden ze służących złapał dziewczynę za rękę, po sekundzie pojawił się kolejny. Zobaczyłam błysk noża i Wren upadła na podłogę. Z jej szyi poląła się rzeka szkarłatu, blond włosy zabarwiły się na czerwono.

Rzuciłam się pędem za służącym, a księżę Cassius i dwóch jego ludzi uklękło przy księżniczce. Wrzask pythiańskiego ambasadora rozerwał mi serce. Zatrzymałam się, gdy przyparłam do muru pierwszego napastnika. To nie był Caltothianin w przebraniu.

To był jeden ze strażników niższej rangi, którego widywałam podczas praktyk. Buntownik, co uświadomiłam sobie z opóźnieniem, kiedy wyciągnął nóż. Rebelianci współpracują z Caltothianami.

Musiałam ostrzec resztę.

– Buntownicy! – ryknęłam. – Są tutaj!

Włożyłam rękę pod szatę, ale nie znalazłam sztyletu. Sięgnęłam do pochwy na udzie. Pusta. Ubierałam się dzisiaj na pokaz. Cały dzień spędziłam w sali chorych, nie miałam przy sobie żadnej broni.

A moje ciało wciąż dochodziło do siebie. Byłam słaba i miałam spowolnione ruchy. Moje ręce były posiniaczone, nosiłam bandaż na klatce piersiowej.

Nie mogłam czarować.

Nie byłam łowcą, lecz ofiarą.

Gdy mężczyzna to zauważył, przestał panikować i uśmiechnął się przebiegle. Nagle zostałam zepchnięta na bok. Miecz Paige rozplątał go od piersi po brzuch. Polała się krew. Powietrze wypełnił straszliwy smród.

Paige.

Z całych sił starałam się nie wymiotować.

– Musimy cię stąd wyciągnąć! – Rycerka zaczęła mnie prowadzić. Jedną ręką złapała mój nadgarstek, drugą wciąż trzymała miecz.

– Wren...

Jej głos stał się bardzo zachrypnięty.

– Ryiah, ona odeszła.

– Ale uzdrowiciele...

– Są z książętami. – Paige mocno mnie ciągnęła, rozglądając się po sali i sprawdzając, czy jest bezpiecznie.

– Gdzie jest Darren? – Panika ścisnęła mi gardło, gdy nie zobaczyłam ani jego, ani Blayne'a.

– Wyprowadził brata na zewnątrz. Marius i część Królewskiego Pułku pilnują ich we wschodniej wieży.

– Ryiah! – Ella pobiegła do przodu i zatrzymała się kilka centymetrów przed ostrzem rycerki. Spojrzała z wyrzutem na rycerkę. – Paige, przecież to ja. Oszalałaś? Chcę ci pomóc.

– Wybacz. – Strażniczka spojrzała na nią przepaszająco, ale po chwili wróciła do rozglądania się. – W tej chwili nie ufam nikomu.

– Ellu. – Złapałam przyjaciółkę za rękę. – Są tu rebelianci. Musisz ostrzec dowódcę Audrica...

– Już wiedzą. – Przyjaciółka machnęła ręką w stronę przejścia, a za nami rozległ się kolejny wrzask. Jej źrenice się rozszerzały. –

Zablokował wyjście z sali. Będą identyfikować uczestników ataku. Wyjść stąd mogą tylko zagraniczni dostojnicy i Korona. Ry, nie jesteś tu bezpieczna. Księżniczka Wrendolyn...

Paige jej przerwała.

– Już o tym wie. Pomóż mi ją stąd wydostać. Jeśli zabili pythiańską księżniczkę, ich następnym celem będzie Ryiah.

– Ale inni! – zaprotestowałam. – Co z...

– Jesteś ważniejsza. – Paige się najeżyła. – Gdy zapewnimy ci bezpieczeństwo, Ella i ja wrócimy tutaj, by pomóc reszcie.

Jeszcze nigdy nie czułam się tak bezużyteczna. Pozwoliłam im poprowadzić się przez tłum, pozostali ludzie błagali o wypuszczenie z sali. „Bezpieczeństwo”. Byłam nie tylko pozbawiona magii, lecz także osłabiona po odniesionych ranach. Znajdowałam się w grupie osób, dla których bezpieczeństwa narażali się inni.

Całe życie szkoliłam się na wojowniczkę, ale w owej chwili byłam jedynie damą w opałach.

Rozdział piętnasty

Dziewięć trupów. Ostatniej nocy naboru kandydatów nowa Rada Magii rozpoczęła swoje rządy od przelanej krwi króla Jeraru, młodej pythiańskiej księżniczki, czterech wysoko postawionych doradców Korony, dwóch prominentnych arystokratów i próby otrucia następcy tronu, który został teraz królem.

Jeszcze nigdy w historii Jeraru nie odebrano życia tyłu ważnym osobom w ciągu jednej godziny.

Wszystkich pięciu buntowników znaleziono i zabito. A trzech caltothiańskich służących, którzy przyjechali razem z lordem Tyrusem? Nie udało im się uciec. Dowódca Audric i nowo awansowana magini Mira dopilnowali, by zdrajcy zginęli przed świtem.

Zabójcy raczej nie spodziewali się, że przeżyją. W sali pełnej przedstawicieli Korony i Królewskiego Pułku? Z tyloma świetnymi magami i najpotężniejszym na świecie Czarnym Magiem? Ich misja polegała wyłącznie na zabijaniu.

Delegacja Korony odwiozła zwłoki króla Luciusa z powrotem do stolicy w Devonie. Książę Cassius zabrał ciało bratanicy do Pythusa. Razem z resztą dworu popłynął statkiem. Boreańczycy uczynili to samo.

Przed wyjazdem ledwo udało mi się zobaczyć moich rodziców, Alexa i Elle. Derrick już odjeżdżał do twierdzy z przyjaciółmi ze

swojego pułku. Dostrzegłam obok niego Iana oraz Jacoba i jakaś część mnie zapragnęła wrócić razem z nimi.

Derrick nie wybaczył mi tego, co przytrafiło się Alexowi, a ja chciałam się z nim pogodzić bardziej niż kiedykolwiek.

Całe pięć dni w Devonie spędziłam na cichej żałobie po Wrendolyn. Cichej, ponieważ nowy król stracił żonę, a wraz z bratem – stracili ojca. I to stało się w jedną noc. Mimo wszystkiego, czego doświadczyli z rąk Luciusa, był ich ojcem. Już samo to powodowało cierpienie.

Przemówienie, jakie Blayne wygłosił na pogrzebie króla, było wezwaniem do wojny.

– Zniknęła dobroć, którą mój ojciec podarował naszemu sąsiadowi na północy. Przez zbyt długi czas patrzyłem, jak nasz wielki kraj cierpi pod pozorem pokoju. Ale to się skończyło. Król Horrace wysłał swojego głównego ambasadora, by z zimną krwią zabił władcę naszego kraju... Odebrał on też życie niewinnej młodej i pięknej kobiecie, mojej żonie... – jego głos się załamał, choć Blayne korzystał z czarów wzmacniających. Z trudem przełknął ślinę – ...której kwiat dopiero co zaczął rozkwitać... – Przetarł oczy pięściami. – I kilku wspaniałych lordów. Horrace zapłacił naszym ludziom za to, by zwrócili się przeciwko Koronie i osłabili nasze królestwo...

Blayne zaczął wchodzić po schodach stosu pogrzebowego swojego ojca. Prowadziły one do nieba. Czerwona peleryna młodego króla mocno łopotiała na wietrze.

– Jerar przestanie być ofiarą caltothiańskiej chciwości. Będziemy walczyć. – Tłumy nisko i wysoko urodzonych osób wykrzykiwały

swoją zgodę, ich ryk unosił się w powietrze, gdy nowy władca podniósł pochodnię.

Płomienie wybuchły w burzy szkarłatu. Uderzyły w jasne letnie niebo. Czerwone jak krew. Czerwone jak wściekłość. Czerwone jak zemsta.

– Obiecuję ci to! – Głos Blayne’a grzmiał z góry. – Jerar nie będzie ofiarą. Pythus i Wyspy Borea uhonorują nasz nowy sojusz i pójdą na wojnę. Pora stawić opór.

Na ulicach Devonu rozległy się wrzaski i tupanie. Krzyczałam razem z innymi. Tak długo, aż brakło mi sił w płucach. Krzyczałam za Wren, Eve, Caine’a i za każdego z nas. Za odebrane przez wroga życie. Przeciwno całej bezsensownej przemocy.

O wiele łatwiej było wybrać wściekłość zamiast bólu, więc krzyczałam.

Nie zauważyłam, gdy mężczyzna o szkarłatnych oczach odszedł.

– Ale dokąd pojechał?

Henry wzruszył ramionami, a ja odczuwałam coraz większą frustrację. Jak osobisty strażnik księcia mógł wypuścić go z miasta w pojedynkę i to tak szybko po ataku?

– Przecież twoja praca polega na strzeżeniu go!

Niewzruszony mężczyzna skrzyżował ręce na piersi.

– Proszę wybaczyć, moja pani, ale kiedy Czarny Mag rozkazuje nie jechać ze sobą, to nie jedziesz.

– Nie ma znaczenia, co on...

Paige złapała mnie za nadgarstek i przerwała dyskusję.

– Ryiah, on nie wie. Daj mu spokój.

– Wiem, tylko... – Urwałam i zwiesiłam luźno ręce po bokach. – Paige, on nie powinien tam być. – Tak naprawdę to nie martwiłam się o Caltothian czy buntowników. Podczas ataku nawet nie próbowali ruszyć w stronę Darrena, chociaż był słaby. Po tym, co pokazał podczas naboru kandydatów, na pewno nikt nie chciał się z nim zmierzyć, chyba że miał za sobą całą armię. – Martwię się.

Od czasu ataku Darren był zajęty odgrywaniem roli Czarnego Maga wobec swojego brata, nie pozwolił sobie na żadne uczucia. Wyłączył burzę emocji i zachowywał się tak, jak od niego oczekiwano. Robił to przez całe życie.

Ale dzisiaj... dzisiaj się złamał. To, co poczuł po śmierci ojca, doprowadziło do jego odejścia i teraz go nie było, a nie powinien zostać sam.

Nie w taki sposób.

Pobiegłam w stronę stajni, gdzie pułk trzymał nasze konie na ceremonię.

– Ryiah! – Paige popędziła za mną. – Nie rób tego! Nie wiesz nawet, dokąd...

Odwróciłam się gwałtownie, by ją powstrzymać.

– Nie. Ty zostajesz. Ten jeden raz, Paige. Pozwól mi zrobić to samej. Proszę...

Zmrużyła brązowe oczy. Westchnęła głośno i mruknęła przekleństwo.

– W porządku. Dwie godziny. Masz dwie godziny na znalezienie go.

– Ale...

– Jeśli zajmie ci to minutę dłużej, wyślę za tobą grupę zwiadowczą. Może wy dwoje jesteście najlepszymi magami w królestwie, ale nie jesteście niezwyciężeni.

Rzuciłam się do przodu.

– Dziękuję...

– Czas zaczął się pięć sekund temu. – Uniosła brew. – Sugeruję, żebyś już jechała.

Ruszyłam ze stajni galopem. Popędziłam pustymi uliczkami na równiny za stolicą, wiedziałam, że Darren zrobiłby to samo.

Gdy tylko wyjechałam z miasta, zatrzymałam się. Na całym Królewskim Szlaku było pełno ludzi i wozów. Wszyscy przybywali, by oddać cześć nowemu królowi albo wykorzystać okazję i sprzedać swoje towary. Powietrze stało się gęste od kadzideł i rozmów.

Zjechałam z głównej drogi na północ. Była to inna trasa niż ta, która wije się wokół pasma górskiego do Montfort. Na trawie dostrzegłam świeże ślady kopyt prowadzące na wschód. Droga była ślepą uliczką – tył pałacu znajdował się na klifie biegnącym kilka kilometrów w obu kierunkach, wiedziałam jednak, że to właśnie tę drogę wybrał.

Przez pół godziny jechałam w ciszy. Ostatnie promienie słońca przebijały się przez gęsty las. Jasny blask złota mieszał się z zielenią, tworząc coś pięknego i niecodziennego. Tutaj powietrze było słodsze.

Zbliżyłam się do polany i usłyszałam szum strumienia. Kiedy wreszcie wjechałam na granitową krawędź, zobaczyłam go stojącego

na występie skalnym z Wilkiem. Dołem płynął strumień, tam szum wody był jeszcze głośniejszy.

Teraz na niebie lśniło już mnóstwo gwiazd.

Uderzenia końskich kopyt ostrzegły go o moim przybyciu.

Nienastępca, chociaż może nie było to już właściwe określenie, odwrócił się i zachwiał.

Zauważyłam butelkę w jego dłoni.

Zsiadłam z konia, przywiązałam moją klacz obok jego konia i ruszyłam do przodu.

– Darrenie...

Wyciągnął dłoń, by mnie powstrzymać. Bardzo się trząsał.

– Ryiah, nie chcę, żebyś oglądała mnie w tym stanie – wybełkotał.

– Jedź do domu.

Zatrzymałam się, ale nie odeszłam. Rzekłam łagodnie:

– Bycie smutnym jest w porządku. Był twoim ojcem.

Książę odrzucił głowę i wybuchnął śmiechem, jakbym powiedziała najzabawniejszą rzecz na świecie. Ale pod wpływem tego ruchu stracił równowagę.

Zaczął się ześlizgiwać.

Bez namysłu wyciągnęłam rękę.

Podmuch magii uratował Darrena przed kamienistą przepaścią. Upadł na granit, a ja oddychałam z trudem. Byłam wściekła, że w ogóle do tego doszło. I przerażona faktem, że może on chciał do tego dopuścić.

Podbiegłam, by odciągnąć go od krawędzi skały. Miał poranione dłonie, ale zdawał się tym nie przejmować. Wcale. Gdy przerzuciłam sobie jedną jego rękę na ramię, szaleńczo się śmiał.

– Czy człowieka takiego jak on naprawdę można nazwać ojcem?

Nie bardzo wiedziałam, co powinnam odpowiedzieć. Nie odezwałam się więc, prowadząc go w stronę głazu na polanie, o który mógłby się oprzeć. Nie nadawał się do stania.

– Przez te wszystkie lata... – Urwał. – Przez cały ten czas nienawidziłem go. Gdy... Tyle razy zastanawiałem się, jak by to było... – Jego głowa opadła do przodu, pomogłam mu usiąść. – Wiesz, zazdrościłem ci. Rodziny, braci i rodziców... Zawsze wyglądałaś na taką... szczęśliwą...

Coś we mnie się rozpadło. „Mały chłopiec ratujący swojego brata, pragnący innego życia”.

– Nigdy go nie kochałem... Próbowałem... ale... to, co nam robił... – W głosie księcia pojawił się ból. – Blayne nigdy nie był silny, nie tak jak ja. Może to dlatego...

– Co?

– W chwili, w której Blayne się przewrócił... Wiedziałem. Wiedziałem, że powinienem był pobiec do ojca... Jestem Czarnym Magiem. – Spojrzał mi w oczy i nagle wszystko zrozumiałam. – Moim zadaniem było go chronić... Ale wybrałem brata.

– Nie wiedziałeś...

– Podejrzewałem. – Jego słowa brzmiały wyjątkowo gorzko. – I nic nie zrobiłem. Mogłem kazać ci pilnować Blayne’a, ale pomyślałem... pomyślałem, że może tak będzie lepiej. Więc nic nie zrobiłem. – Trząśł się coraz bardziej. – Nie odezwałam się ani słowem.

Oparłam się o granit, tak że nasze ramiona się ze sobą zetknęły. Gdy usiadłam, wokół uniósł się delikatny obłok kurzu.

– Gdybyś była mądra... – Darren nabrał ostro powietrza. – Uciekłaś i nigdy nie wróciła. – Wypuścił powietrze. – Ryiah, jestem trucizną. – Ostatnie słowa niemalże rozerwały mi serce. – Tak jak mój ojciec.

Złapałam jego zakrwawione palce, ale on się odsunął.

– Nie jesteś taki jak on!

– Nie? – Zaśmiał się nisko. – Nie zawsze był złym człowiekiem. Nigdy nie był miły, ale nie zawsze był okrutny. Słudzy mówią, że zmienił się po śmierci mojej matki. – Spojrzał mi w oczy. – Czasami zastanawiam się, czy takie było przeznaczenie mojego ojca, a moja matka po prostu ratowała go przed samym sobą... – Ciemna czerwień zamieniła się w czerń. – Czy może jego miłość do niej sprawiła, że złagodniał.

Moje serce waliło jak oszalałe.

Jego głos był tak cichy.

– Boję się tego, co zrobi ze mną moja miłość do ciebie.

– Darrenie... – Czułam, że się rozpadam. – Ja... – Nie wiedziałam, co powiedzieć. Ręce mi drżały. By to ukryć, wcisnęłam je w piach.

– Czasami żałuję, że jestem księciem. – Spojrzał na mnie zamglonymi oczami. – I zastanawiam się, jak by to było... gdybym był zwykłym chłopakiem, a ty zwykłą dziewczyną. Bez tego wszystkiego.

Położyłam dłoń na jego dłoni.

– Wszystko byłoby o wiele łatwiejsze.

Przez jakiś czas tylko milczeliśmy. Ciężkie opadanie i unoszenie się jego piersi obok mojej, cichy oddech.

Zamknął oczy.

– Pewnego dnia powinniśmy stać się nimi.

– Staniemy się. – Jeszcze mocniej ścisnęłam jego rękę. Cokolwiek sobie myślał, nie był trucizną.

Nie był mrokiem, a ja nie byłam jego światłem...

Wielokrotnie udowadniał, że jest kimś więcej niż synem swojego ojca, więcej niż aroganckim geniuszem myślącym tylko o sobie. A teraz chciałam mu pokazać, jak ja go widziałam.

Chciałam mu pokazać, że jest ogniem. Moim ogniem. Człowiekiem wypełnionym światłem. Dobrym. Kimś takim jak ja, ale tak mocno owiniętym ciemnością, że go parzyła. Na pewno istniał sposób, by go od niej uwolnić.

Pocałowałam go. Przyciągnęłam jego twarz do mojej, przytrzymałam jego szczękę w dłoniach i go pocałowałam. Tylko raz. Przyciskając usta do jego ust, w myślach złożyłam przysięgę.

„Nigdy z ciebie nie zrezygnuję”.

Miałam wrażenie, że od środka rozświetla mnie jakaś iskra. Moje ciało zapłonęło. Jego ciało zareagowało w taki sam sposób. Oboje płonęliśmy w ciemności.

Gdy się cofnęłam, w oczach Darrena zobaczyłam gwiazdy.

– Ryiah, obiecaj mi, że gdy skończy się wojna, zostawimy to wszystko za sobą. Obiecaj, że będziemy nimi.

– Obiecuję.

Po pogrzebie króla Luciusa nastąpiła fala zmian. Część z nich była dobra, część zła... Cóż, większość była zła.

Cały zamek pogrążył się w żałobie. Przez trzy miesiące ubieraliśmy się na czarno i odwołaliśmy cotygodniowe dworskie rozrywki Korony, by uczcić naszego króla według tradycji. Musieliśmy przełożyć ślub.

– I dobrze, bo nie uzyskamy wsparcia cesarza Lianga, dopóki król Joren nie przestanie się ociążać – zaznaczył Blayne. – Dopóki nie uzna naszego roszczenia, nie mamy powodu, by porzucać tradycję i przyspieszać ślub.

Wśród spraw, które wyglądały teraz gorzej niż poprzednio, było to, że król Pythian przyznał, iż otrzymał korespondencję od króla Horrace'a. Horrace informował, że jego ambasador działał bez rozkazu. Wezwanie Tyrusa – Za Caltoth! – mogło być wybiegiem Jeraru, by zyskać poparcie dla rozpoczęcia wojny. Król Horrace miał nawet pretensje, że napastnicy zostali straceni, zanim przesłuchała ich grupa bezstronnych wysłanników. Innymi słowy Caltothianie obwiniali Jerar.

Najbardziej zaskoczył mnie fakt, że król Joren ich słuchał. Ostatecznie jego brat patrzył na śmierć jego córki.

Jak Joren mógł odłożyć na bok utratę dziecka i ignorować fakty? Było to dla mnie wysoce podejrzane. A teraz słuchał człowieka, który dla pokazu zarznął jego córkę? Za tym musiało kryć się coś więcej. Nawet jako osoba nieznająca się na sprawach wagi państwowej, wyczuwałam, że coś jest na rzeczy.

Czy Pythianie współpracowali z Caltothianami? Ale wtedy po co byłyby te wszystkie fałszywe negocjacje? Po co wysyłać córkę do nas, skoro można było wydać ją za syna tego drugiego króla? Po co wybierać stronę przegranych?

Czy oni współpracowali z buntownikami? Raczej nie widziałam w tym sensu. Przecież to Caltoth od lat napadał i atakował naszą granicę.

A może król Joren był na tyle przebiegły, że siedział na swoim tronie i rozważał różne możliwości? Czy mógłby zignorować fakty i ucześć się niemających znaczenia szczegółów, by opóźnić obiecaną pomoc po naszym wezwaniu do wojny? Czy twierdził, że szuka prawdy, gdy tak naprawdę szukał wyjścia z naszego traktatu?

Blayne wysłał do Pythusa dwóch ambasadorów, którzy działali w sprawach Jeraru. Mieli pozostać na dworze króla i ciągle przypominać mu o jego obowiązkach, dopóki nie uhonoruje Nowego Sojuszu. Wysłannik pływał statkiem tam i z powrotem, co miesiąc przywożąc nowe wiadomości i dając nam nadzieję.

Prędzej czy później Jerar otrzyma obiecaną pomoc.

Nie była to jedyna zmiana.

Magini Mira została awansowana na maginię wiodącą w Królewskim Pułku. Ku mojemu rozczarowaniu stała się moją bezpośrednią dowódczynią. Dopiero co weszłam w nową rolę, a przez atak w Montfort Mira nie zgadzała się nawet, bym opuszczała mury pałacu. Moja nowa służba ograniczała się do pilnowania oficjalnej sali Rady Magii.

Cztery z siedmiu dni w tygodniu spędzałam na zabezpieczaniu wejścia do niej, z każdą godziną robiłam się bardziej nerwowa. Im częściej patrzyłam, jak Darren i dwie pozostałe Kolorowe Szaty: Karina z frakcji Uzdrawiania i Yves z frakcji Alchemii wchodzi i wychodzą na spotkania z Blayne'em i kręgiem jego nowych

doradców, tym bardziej nie cierpiałam mojej roli i pod pewnymi względami także samej siebie.

„On jest lepszy”. To była pierwsza myśl, która przychodziła mi do głowy, kiedy się budziłam. I ostatnia, zanim zasypiałam. Nienawidziłam siebie za takie refleksje, ale za każdym razem, gdy robiłam się nerwowa, za każdym razem, gdy Mira warczała na mnie, żebym nie narzekała, te myśli powracały.

„Gdybym tylko była chłopcem, a ty dziewczyną...”. Wszystko ułożyłoby się inaczej. Nie zostałambym uwięziona w pałacu. Nie byłabym zbyt cenna, by wysłać mnie na misje – jak drwiła ze mnie Mira. Nie służyłabym jako wartownik. Robiłabym ważne rzeczy i ludzie by mnie szanowali. Blayne obiecał mi, że gdy tylko rozpocznie się wojna, moje działania zyskają o wiele większe znaczenie. Gdy miałam wolne, mogłam nawet brać udział w zebraniach jego wojennej rady... ale mi to nie wystarczało.

Szczerze mówiąc, jeśli chodziło o front, to zapanował spokój. Ataki rebeliantów na południu ustały, na północy nikt nie najeżdżał już naszych granic. Nigdzie nic się nie działo. Każda para oczu była skierowana na Caltoth, gdy czekaliśmy na dobre wieści od króla Jorena z Pythusa.

Nienawiść szalała w okolicy niczym plaga. Król Lucius został zabity z zimną krwią. Zaledwie rok wcześniej zaatakowano Ferren's Keep. Caltothianie byli bezwzględni, nieustępliwi w pogoni za naszą ziemią.

Po ostatnich wydarzeniach zniknęła wszelka niechęć do wojny.

Darren przodował w tej nienawiści. Po pogrzebie ojca zamienił żalobę na wściekłość. Rzadko widywałam go poza salą Rady. Cały

czas znajdował się u boku brata, wyzywał buntowników z Jeraru, by ponownie odważyli się na atak, albo Caltoth, by wysłał swoją armię. Jego matka i ojciec zostali zamordowani, brat ledwo przeżył. Czarny Mag Jeraru był gotów poprowadzić nas na wojnę, a ja byłam gotowa mu służyć.

Nasi wrogowie – ci bezduszni, pozbawieni twarzy ludzie, którzy tak wiele nam odebrali – musieli zapłacić. Był to ogień pochłaniający ciemność, rozpalający płomieniami i szalejący w nas.

Może dlatego nie zorientowałam się, gdy jeden z wrogów spokojnie przeszedł przez bramy pałacu.

Rozdział szesnasty

Derrick? – Zamarłam. Tępa część miecza Paige uderzyła mnie mocno w brzuch, ale niemal nie zwróciłam na to uwagi.

Mój młodszy brat stał za przeszkleniem dla widzów na wewnętrznym polu treningowym w pałacu.

– Niespodzianka, starsza siostró. – Uśmiechnął się lekko, a moje serce natychmiast podskoczyło. – Tęskniłaś za mną?

Wyczarowana przeze mnie broń drzewcowa zniknęła. Poślizgnęłam się na marmurowej podłodze, a potem rzuciłam do przodu, by uścisnąć się z bratem. Nie było tam nikogo poza moją rycerką, która wróciła do rozgrzewki, kiedy przerwałam trening. Reszta dworu spała. Też bym to robiła, gdybym mogła. Niestety po długotrwałych dyżurach nie potrafiłam zasnąć na dłużej niż kilka godzin.

– Co ty tutaj robisz? – Objęłam go mocno, zapomniawszy, że jestem spocona. – Dlaczego nie jesteś w Ferren?

– Po wyjeździe z Montfort czułem się strasznie – powiedział stłumionym głosem. – Po tym, co się stało, zrozumiałem, że tak naprawdę byłem wściekły na samego siebie. Ja... Karałem cię za coś, co nie było twoją winą.

– Derricku. – Cofnęłam się. – Tak strasznie mi przykro z powodu Alexa. Ja nigdy...

– Wiem – przerwał mi. – Wtedy też wiedziałem, ale byłem tak zły, że mnie to nie obchodziło... Po powrocie do twierdzy rozmyślałem

o tym wieczorze. Zamordowano dziewięć osób, moja siostra mogła znaleźć się wśród nich. A mnie tam nie było, nie mógłbym cię uratować, bo byłem zbyt zajęty dąsaniem się jak dziecko. – Nabrał ostro powietrza. – Nigdy bym sobie tego nie wybaczył. Napisałem więc do Darrena list, w którym błagałem o służbę w pałacowym pułku.

– Tak? – Księżę o tym nie wspomniał.

Derrick kiwnął głową i jeszcze mocniej objął mnie w pasie.

– Nie mogłem pozwolić, by cokolwiek stało się mojej siostrze. Zrozumiał to i... i chyba chciał, żebyś miała tutaj jakąś rodzinę, żebyś nie czuła się taka samotna. Wspomniał, że trudno jest ci się odnaleźć w pałacu. – Poczułam, jak ściskają mi się płuca. Czyli Darren to zauważył. Zazdrościłam mu roli Czarnego Maga, a on się o mnie martwił. – Teraz służę razem z tobą w Królewskim Pułku. Mam pryczę w koszarach na zewnątrz. Wczoraj wieczorem zgłosiłem się do dowódcy. Byłem tak zmęczony, że zacząłem cię szukać dopiero dzisiaj rano. Najpierw sprawdziłem w komnacie, ale strażnicy powiedzieli, że trenujesz razem z nią. – Uśmiechnął się złośliwie. – Żadna z was ani trochę się nie zmieniła.

– Ty też się nie zmieniłeś. – Cofnęłam się i uśmiechnęłam zawstydzona. Jego świeżo wyprasowane ubrania były teraz wilgotne od mojego potu. Wskazałam tunikę. – Przepraszam, to nie było najmądrzejsze.

– Nie mogłaś opanować radości z tego, że znowu mnie widzisz. – Przy jego oczach pojawiły się zmarszczki. – Potraktuję to jako komplement, nawet jeśli śmierdzą teraz jak armia mężczyzn pływających od tygodni po morzu.

Odepchnęłam go i skrzywiłam się.

– Nie śmierdzą ani trochę tak jak mężczyźni, z którymi trenowaliśmy w Ferren. I w przeciwieństwie do innych regularnie się myję.

– No cóż, w takim razie może znowu się umyję? A potem oprowadzisz mnie po pałacu. Strażnicy powiedzieli, że masz dzisiaj wolne. To prawda?

– Tak. – Machnęłam do Paige, żeby dać jej znać, że skończyłam trening. Mogłam poćwiczyć później, sama. Albo z Derrickiem. – Kiedy rozpoczynasz służbę?

– Jutro.

Teraz, gdy Derrick i ja się pogodziliśmy po kłótni w Montfort, wszystko układało się lepiej. A nawet jeszcze lepiej, bo Darren miał rację. Odkąd osiadłam w Devonie, cierpiałam z powodu samotności. Nie urodziłam się arystokratką. Nigdy nie spędzałam lata w pałacu. Nie miałam przyjaciół wśród dworzan. Próbowałam zaprzyjaźnić się z kilkorgiem magów z pułku, ale większość z nich preferowała służbę w ciszy, za to arystokraci byli zbyt chętni do przyjaźnienia się z przyszłą księżniczką Korony. Podchodziłam ostrożnie do wszystkich poza Paige, a teraz, po przyjeździe Derricka, miałam tutaj kolejną osobę, do której mogłam się zwrócić, kogoś, komu mogłam się zwierzyć, by nie obarczać Darrena moją zazdrością i żalami.

Kogoś, kto – w przeciwieństwie do Paige – podzielał moje zdanie. Rycerka nigdy nie odważyłaby się ujawnić swoich uczuć, nawet jeśli kiedyś była plebejuską, a teraz znajdowała się w pozycji siły. Woląca zajmować się konkretnymi zadaniami i tyle. Derrick był taki jak ja. Gonił za władzą, walczył we frakcji Boju, ale przeszedł do kawalerii, ponieważ pierwsze marzenie go zawiodło.

– Byłem zazdrosny o ciebie i Alexa. – Przyznał pewnego popołudnia, gdy trenowaliśmy na zewnętrznym polu treningowym dla żołnierzy. – Zwłaszcza o ciebie, bo miałeś wszystko. Frakcję, praktykę, a dzięki sir Piersowi i Czarnemu Magowi zyskałeś nawet sławę. Przekonałeś księcia, by odwołał swoje zaręczyny. Nasi rodzice byli tacy dumni. Rozmawiali też o Aleksie, ale temat zawsze wracał do ciebie. Z każdym listem.

Przełknęłam ślinę i zablokowałam jego ostrze moim.

– Nie miałam o tym pojęcia.

Pokręcił głową pełną blond włosów i spojrzał na mnie swoimi błękitnymi oczami.

– Nie chciałem, żebyś o tym wiedziała. Byłem z ciebie dumny... Ale nawet gdy czułem się szczęśliwy, i tak mnie to bolało. Całymi latami. Ból zniknął dopiero, gdy dowódczyni Nyx wybrała mnie do swojego pułku w twierdzy. Wreszcie mogłem pracować na własne nazwisko.

Cofnęłam się, a Derrick wyprowadził kolejny cios i kopnął mnie w golenie. Obróciłam się i bez trudu odparowałam jego atak. Gdy usłyszałam, jak mój brat wyznał, że czuł się niepewnie, że był zazdrosny, zrobiło mi się lżej na duszy. Czyli to, co czułam, było normalne.

– Czy ty... czy kiedykolwiek uważałeś, że jesteś złą osobą?

– Każdego dnia. W naszych listach próbowałem pozostać pozytywny. Było to proste ze względu na dzielący nas dystans, poza tym naprawdę za tobą tęskniłem, ale... Za każdym razem, gdy się spotkaliśmy i patrzyłem na twój uśmiech, gdy słuchałem, jak opowiadasz o nowym życiu, nienawidziłem cię. A siebie nienawidziłem jeszcze bardziej za to, że tak myślałem.

A ja nigdy bym się o tym nie dowiedziała.

Nasz pojedynek się skończył, Derrick schował miecz. Moje zaklęcie zniknęło. Usiedliśmy na ławce.

– Tak strasznie przepraszam.

– Nie masz za co. Ryiah, to nie była twoja wina, tylko moja. Coś, z czym sam musiałem sobie poradzić. – Spojrzał mi w oczy i delikatnie się uśmiechnął. – A może przypadkiem masz obrączkę, którą twój brat wyrzucił jak głupek?

Wyciągnęłam spod koszuli skórzany rzemień. Wisiała na nim zaśnieżona miedziana obrączka, na której powierzchni lśniła litera R.

– Czy to znaczy, że znowu jestem twoją ulubioną siostrą? – Wyszczrzyłam zęby. – Bo tylko wtedy ją oddam.

Derrick prychnął.

– Biedny Alex nigdy nie dostał szansy.

Następny miesiąc pamiętałam jak przez mgłę. Po rozmowie z Derrickiem moje obowiązki stały się bardziej znośniejsze. Mimo że

czułam się urażona wyraźną niechęcią magini Miry do mnie, starałam się jak najlepiej wykonywać swoją pracę. Jedno było pewne: komnata Rady to najlepiej strzeżona sala w pałacu.

Tak właśnie było. Aż do wieczoru, gdy podczas mojego rutynowego patrolu na korytarzu przyszedł Darren, oparł się o drzwi i uśmiechnął kusząco.

– Witaj, magini – powiedział. – Może powiesz mi, dlaczego ta komnata była niestrzeżona przez całą godzinę, co spowodowało, że nasze królestwo znalazło się w zagrożeniu?

Uniosłam jedną brew i spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

– Strzegłam jej całą noc. Przecież tutaj stałam.

Odepchnął się od desek i uśmiechnął jeszcze szerzej.

– Chyba się mylisz.

– A ja uważam, że straciłeś rozum.

– To powiedz mi, dlaczego w środku panuje taki bałagan.

– Bałagan? – Załamalam się. „Czyżbym coś przeoczyła? Czy ktoś zakradł się do środka, kiedy byłam odwrócona plecami do drzwi? To dlaczego on wciąż się uśmiechał jak jeden z pałacowych kotów, któremu udało się dostać do śmietanki kucharza?”. – Pokaż mi!

Wyjął klucz i otworzył drzwi. Szybko weszłam do środka, by to sprawdzić. Wszystko było w najlepszym porządku. Książki znajdowały się na półkach, wielkie mapy Jeraru i sąsiednich królestw wisiały na ścianach, na środku stał stół Rady i krzesła, na podłodze wielkie skrzynie, nawet gobeliny były na swoich miejscach. Nic się nie zmieniło, odkąd zaglądałam tutaj godzinę wcześniej.

Odwróciłam się w stronę księcia i wysunęłam oskarżycielsko palec.

– Przecież widzisz, że nic się nie zmieniło!

– Ale zaraz się zmieni. – Zamknął drzwi na zamek i popatrzył na mnie spod długich rzęs. Kącik jego ust drżał.

„Och”. Miałam ochotę uderzyć się w głowę. „Och”.

– Przepraszam – powiedział – że byłem tak zajęty.

Nabrałam powietrza.

– Szalałem – wyznał. – Nasz ślub został przełożony. I wszystkie te posiedzenia Rady. Wspólny czas spędzamy tylko podczas posiłków. Ja... – Zatrzymał się obok mnie na środku sali. Opierałam się plecami o zimny marmurowy stół i nie miałam dokąd uciec, nawet gdybym chciała. Ale nie chciałam.

– Tęsknię za tobą, nawet gdy stoisz przede mną – powiedział szybko i spojrzał mi w oczy. – Jedyne, o czym mogę myśleć, to ty. Szykujemy się do wojny, jestem Czarnym Magiem, ale bez przerwy, gdy prowadzę te spotkania, myślę o tobie. – Opuścił głowę, tak że jego usta znajdowały się kilka centymetrów od moich. – Nie przestałem, kochanie.

– Ja... – Ledwo mogłam mówić, mój puls był ogłuszający. – Myślę o...

– O czym myślisz? – Oparł dłonie po obu stronach stołu, uniemożliwiając mi ucieczkę. Jego oczy były jak rozżarzony węgiel.

– O tobie. – Przycisnął do mnie swoje ciało, co sprawiło, że z moją głową zaczęły dziać się dziwne rzeczy. Zrobiło mi się słabo, za gorąco i za zimno jednocześnie. Jedyne, na czym mogłam się

skoncentrować, to jego nogi, które dotykały moich, jego pierś unosząca się i opadająca, jego dłonie i moja skóra.

– I?

Oblizalam wargi, co nie umknęło jego uwadze. Kąciki jego ust ponownie się uniosły.

– Pocałuj mnie, Ryiah.

Stanełam na palcach, a on podszedł jeszcze bliżej. Gdy jego usta znalazły moje, w ciemnościach rozbłysły iskry. Usłyszałam, jak tłumi jęk, z całych sił powstrzymałam się przed głośnym westchnięciem.

– O czym jeszcze myślisz? – Poczułam na uchu jego gorący oddech. Przejechał palcami po moich zębach, nie potrafiłam zebrać myśli. Byłam zbyt skupiona na tym, co robi dalej.

– Myślisz o tym? – Przygryzł moją dolną wargę. Nie udało mi się stłumić jęku.

Jego język plątał się z moim, moje ciało było rozpalone. Czułam gorące dreszcze. Nie mogłam złapać powietrza. Książę Jeraru pocałował mnie, a ja mogłabym przysiąc, że właśnie mnie podpalił.

Gdy szepnął następne słowa, płomień zajął moje podbrzusze.

– Czego chcesz, Ryiah?

„Czego ja chcę?”.

Podniósł mnie na zimny, twardy marmur, owinęłam go nogami w pasie, zanim w ogóle zorientowałam się, co robię. Po moim ciele szalały szok i pożądanie.

– Darrenie... – wydukałam.

– Ryiah. – Patrzył na mnie, a ja walczyłam, by pozbyć się zaklęcia, które jakimś cudem trafiło do mojej głowy. Przycisnął dłonie płasko do stołu po obu stronach mnie, poczułam ogień

płynący mi w żyłach i wypełniający brzuch. W pokoju unosiła się mgła. Miałam ochotę ściągnąć Darrena w dół, do mnie, nie chciałam, by dzieliła nas jakakolwiek odległość.

Nie chciałam, by miał na sobie te ubrania.

Przełknęłam ślinę. Ta myśl powinna mnie zaskoczyć, ale... teraz każda część mnie tego pragnęła.

Wiedziałam, czego chciał.

Ja również tego chciałam.

– Ryiah. – Uniósł dłoń, by podnieść moją brodę, żebym spojrzała mu w oczy. Jego wzrok był bezdenną otchłanią. Ciemna czerwień pochłonęła mnie w całości. Kolor ten przypominał zachodzące słońce, chwilę, w której czerwień przechodziła w czerń i stawała się czymś jeszcze, czymś, co doprowadzało do szaleństwa, czymś tak wyjątkowo pięknym i niepowtarzalnym.

– Kocham cię – szepnął.

Przyciągnęłam go do siebie i pocałowałam. Podczas tego jednego długiego pocałunku powiedziałam mu wszystko, co bałam się ubrać w słowa. Jego oczy były pełne płomieni. W odpowiedzi Darren pocałował mnie tak mocno, że nie mogłam oddychać. Jego palce ześlizgiwały się w dół mojej koszuli, czułam, że zaraz się uduszę.

Puls dudnił mi w uszach, gdy ściągałam z księcia kamizelkę, złapałam się blatu, gdy jego usta znalazły moją szyję.

Rozległo się skrzypnięcie. Przez chwilę myślałam, że to moje paznokcie na marmurze, i nadal wplatałam palce w jego włosy, a gorące usta księcia wciskały się w moją skórę i mnie naznaczały.

Potem znów coś skrzypnęło i usłyszałam delikatny pisk zawiasów.

Szarpnęłam się do tyłu i uderzyłam głową o marmur, podczas gdy Darren odwrócił się, by osłaniać mnie przed intruzem. Uniósł jedną rękę, czarując światło, które padło na drzwi do komnaty.

– Derrick? – wydyszał. Próbowałam się podnieść i poprawić koszulę, która opadła mi na jedno ramię. Byłam potargana.

– Wasza wysokość... Ry? Ja... ja strasznie przepraszam. Nie chciałem... – Szyja mojego brata oblała się rumieńcem, ale mówił dalej. – Ja... Przyszedłem zobaczyć się z siostrą, korytarz był pusty, zmartwiłem się i pomyślałem, że sprawdzę... – Urwał. Patrzył to na jedną stronę komnaty, to na drugą. Najwyraźniej próbował się zorientować, do czego służyła.

– Dziękuję, że sprawdziłeś. – Księżę przyjrzał się mojemu bratu i delikatnie zmarszczył czoło. – Czy te drzwi nie były zamknięte?

Poczułam mrowienie w dole kręgosłupa.

– Nie... to niemożliwe – wydukał mój brat. – Jak inaczej dostałbym się do środka? – Schylił głowę i dodał: – Musiał być jakiś haczyk. Spadł, a ja zrozumiałem...

Darren odwrócił wzrok, wyglądał na tak samo zażenowanego jak mój brat. Atmosfera nie mogłaby być bardziej niezręczna, nawet gdybyśmy się starali.

Derrick wypuścił powietrze.

– Ja... Zostawię was samych.

– Derricku! – krzyknęłam. – Dlaczego mnie szukałeś?

Szybko podniósł głowę, ale nie spojrzał mi w oczy.

– Chy... chyba nie pamiętam.

Drzwi się zamknęły, zostaliśmy tylko Darren i ja. Tym razem do moich myśli wpełzły cienie. Zeszłam ze stołu. Czułam strach

i niepewność.

Książę złapał mnie za rękę.

– Wychodzisz?

Wyglądał na zagubionego. Bardzo chciałam zostać, zapomnieć o wszystkim i odzyskać tę chwilę, ale...

– Znajdziesz dla mnie dzisiaj zastępstwo?

– Oczywiście. – Przełknął ślinę. – Przepraszam... Nie chciałem, żebyś...

– To nie to! – Obląłem się rumieńcem, na szczęście wokół panowały ciemności. – Ja... ja tylko... – „Bogowie, pomóżcie”. – ... tylko nie brałam żadnej z mikstur, które... uniemożliwiają zajście w ciążę. Ja... wolałabym dopiero po... po wojnie.

– Och. – Jego kark był tak czerwony jak moja twarz. – Ja... Jeśli chcesz, poproszę któregoś z uzdrowicieli.

Miałam ochotę spalić się ze wstydu, ale jakaś część mnie błagała, żebym nie odrzucała jego propozycji. Nie pozwalała, bym poddała się swej dziecinności.

– Ta... tak – pisnęłam w odpowiedzi i wybiegłam z komnaty.

Darren nie musiał wiedzieć, że tak naprawdę uciekłam przez Derricka. Chciałam odnaleźć brata, zanim dojdzie do siebie, żeby go przycisnąć i wydobyć z niego informacje.

Klucz do tej komnaty miały tylko dwie osoby – ja i mag o imieniu Ike.

Ike traktował swoją rolę tak poważnie, jak Paige traktowała swoją. Jeszcze nigdy nie widziałam, by podczas służby choćby ziewnął. Dostęp do komnaty mieli też obecna Rada Magii i Korona. Derrick nie należał do żadnej z tych grup.

– Ukradłeś mi ten klucz, prawda? Tamtego dnia podczas ćwiczeń. – Nie czekałam na odpowiedź brata, tylko popchnęłam go na ścianę stajni i syknęłam. – Tego dnia myślałam, że go zgubiłam, ale to nieprawda! A następnego dnia powiedziałeś mi, że go znalazłeś! Ukradłeś klucz i go dorobiłeś!

– Ja... – Pierś Derricka unosiła się i opadała, z trudem oddychał. Jego ramiona były dwa razy szersze niż moje, był wyższy ode mnie o dwie głowy, teraz jednak zdawał się o wiele niższy.

– Po co ci ten klucz? – Uderzyłam go w ramiona. – Po co? Derricku, dlaczego go potrzebowałeś? – Wokół nie było nikogo. W budynku panowała przerażająca cisza, pomijając delikatne skrzypienie siana i odgłos poruszania kopytami.

Reszta jadła kolację. Albo spała. Albo była na służbie. Najbliżsi strażnicy znajdowali się ćwierć kilometra od bram pałacu, a kilku innych przy koszarach. Derrick miał zmianę przy stajniach.

Przynajmniej powinien mieć, ale próbował włamać się do komnaty Rady pod pozorem odwiedzenia siostry.

Przestał dyszeć i spojrzał mi prosto w oczy.

– Wiesz dlaczego – powiedział łagodnie.

– Nie! Nie wiem! – Walnęłam pięścią w ścianę przy jego szyi. Z mojej dłoni kapnęła krew.

– Wiesz. – Derrick patrzył na mnie nieugiętym wzrokiem.

– Nie, ja... – Wiedziałam. Nogi się pode mną ugięły. W ostatniej chwili przytrzymałam się ściany, inaczej bym upadła. – O bogowie, o bogowie, o... – Zjechałam na dół, usiadłam na sianie

i podciągnęłam kolana pod brodę. Słowa te były na moim języku niczym trucizna. – Jesteś buntownikiem.

Usiadł obok mnie. Nie odezwał się ani słowem.

– Ty... ty nie wróciłeś ze względu na mnie. – Oddychałam szybko i głęboko, czułam, że zaraz zwymiotuję. – Przy... przyjechałeś dla nich.

Mój świat się rozpadł. Zrobiło mi się gorąco, moja skóra stała się lepka i ciepła. Oparłam się dłońmi i zwymiotowałam w zatechłą słomę, moje gardło zatykały kurz i brud.

Derrick trzymał moje włosy i czekał, aż skończę. Wypłukałam usta.

– Oni nie są tacy, za jakich ich uważasz – powiedział.

– Nie są pozbawionymi skrupułów zabójcami? – Wyrzuciłam z siebie słowa, tak jakby były ogniem. – Derricku, próbowali mnie zabić podczas pierwszego roku praktyk w Mahj! Próbowali zabić Darrena. Zabili Caine'a. Zabili innych. Atakują nasze miasta. Oni... – głos mi się załamał – ...zabili Wren.

– Chodziło im o kopalnie soli, nie o ciebie czy Darrena. – rzekł ostrym tonem. – Gdyby praktykanci nie próbowali zgrywać bohaterów, przywódca buntowników nigdy by nie zaatakował. Rebeliantom zależy na osłabianiu skarbcza Jeraru poprzez eksport, a nie na wybijaniu najmłodszych mieszkańców. Chociaż znalezienie księcia Jeraru było prezentem... – Przerwał. – No cóż, myśleli, że uda im się upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Ryiah, Korona jest naszym wrogiem. – Wypuścił powietrze. – Jesteś zbyt ślepa, by to zobaczyć.

– Nie wiesz, o czym mówisz. – Czułam się strasznie, jakby to była jakaś okrutna próba mojego charakteru. Ktoś chciał obrócić mojego młodszego brata przeciwko mnie. Zrobić z niego wroga.

To był najgorszy test i wiedziałam, że go obleję. Nie mogłam aresztować Derricka.

– Ry, w Ferren's Keep próbowano zwerbować nas oboje. – „Żadnych ataków rebeliantów na północy... Zawsze się zastanawiałam dlaczego”. – Po odbyciu praktyk dowódczyni Nyx zaproponowała ci stanowisko, ponieważ wiedziała, że będziesz potężna. Gdy tylko się zgodziłaś, posłała po Iana. Jego rodzice są rebeliantami. – „Nie”. – On też. Zbierał informacje w Langli, pomagał Nyx śledzić przesyłki, ale potem poprosiła go, żeby cię obserwował. Chciała cię przetestować. Po twoich zaręczynach z księciem... – „Ian przyjechał tam dla mnie. Darren miał rację przez cały czas, tyle że powód był inny, niż myślał”. – Wiedziała, że musieli być ostrożni, więc wezwała Iana... A kiedy ty ciągle byłaś nie w humorze, postanowiła zwerbować mnie. Sprowadziła Jacoba, ponieważ jego ojciec był już jednym z nich.

„To rebelianci. Wszyscy. Wszyscy po cichu rekrutują plebejuszy, by walczyć o swoją sprawę”. Na północy biedacy, na południu łajdacy? To tylko kolejna rymowanka, by zwrócić północ przeciwko nam. Dlatego nie rekrutowali arystokracji.

Derrick spojrzał mi smutno w oczy.

– Ry, nie wiedziałem. Nic mi nie powiedzieli, dopóki nie wezwano cię do pałacu. Wszystkich nowych rekrutów umieszczają w jednostce sir Gavina. Zabierają ich na misję, przywiązują do siebie, poznają ich tajemnice, a gdy przejdą próby – jeśli podczas

rozmów wybiorą buntowników, a nie Koronę – dowódczyni daje im awans. I wtedy nam mówią. Ray zdał test, ale nie awansowali mnie ani Iana, bo Nyx potrzebowała nas, żeby się do ciebie dostać – dodał. – Nie zaangażowałaś się w sprawy jednostki. Wciąż tylko trenowałaś do tego cholernego naboru Kandydatów i broniłaś Darrena. Przywiozłaś pieniądze i myślałem, że będzie lepiej, że przejdziesz próbę, ale znowu się wycofałaś. Nikt nie mógł ci zaufać. – W jego oczach błysnął ogień. – Błagałem i prosiłem, by sir Gavin dał ci szansę, ale Ian nie był co do ciebie przekonany. Powiedział, że jesteś zbyt blisko Korony, że nie ma znaczenia, ile możesz wnieść do naszej sprawy, że jesteś zbyt dużym ryzykiem i nas zdradzisz.

Nie mogłam oddychać.

– Bandyci, których znalazłaś w pobliżu Pamiru, nigdy nie zostali zabrani do więzienia w Gilys. Zostali zwerbowani. Stacjonowali w miastach na północy, dostali pieniądze, by przetrwać. – Mój brat wbił palce w słomę. – Ryiah, rebelianci nie porzucają swoich ludzi. Nie zostawiają ich, by umierali z głodu. Nie karzą ich za zejście na przestępczą ścieżkę, gdy Korona odwróciła się do nich plecami.

Zmusiłam się do wypuszczenia powietrza.

– Derricku, Korona nie ma wystarczająco dużo pieniędzy. Gdy Caltoth cały czas atakuje, rządzący nie są w stanie wspierać wszystkich... – Otworzyłam szerzej oczy. – Rebelianci. Czy oni współpracują z Caltothem?

„Dlaczego, skoro sam jest buntownikiem, w ogóle mi o tym wszystkim opowiada?”. Pewnie wie, że nigdy bym na niego nie doniosła.

– Ry, Caltoth nie jest wrogiem.

– To kto nim jest? – zapytałam gniewnie. – Korona? Król Blayne? Darren? Ja? – W moich oczach stanęły łzy i nie miałam zamiaru ich ukrywać. Chciałam, by Derrick zobaczył mnie. Swoją siostrę. Swoje ciało i krew. – Powiedz mi, Derricku. Kto jest wrogiem?

Pragnęłam, by na mnie spojrzął i to powiedział, bo sama nie potrafiłam już tego określić.

Miał w sobie na tyle przyzwoitości, by wyglądać na zawstydzonego. Oblał się rumieńcem.

– To nie takie proste. Ja...

– Powiedz mi, Derricku!

– Król Lucius.

Stłumiłam śmiech. Zadławiłam się kurzem i pyłem, kasłałam przez ponad minutę. Wreszcie się uspokoiłam.

– Tylko na tyle was stać? – zadrwiłam. – Martwy król. Mój własny brat nie potrafi nawet wymyślić porządnego kłamstwa. Zabiliście go niecałe dwa miesiące temu i już o tym zapomnieliście?

Wpadłam w histerię. Derrick wpadł w histerię. Mój własny brat, najgorszy kłamca świata. „Jak mogłam nie zwrócić na to uwagi przez cały rok?”.

– Nie. – Derrick się wyprostował i na mnie spojrzął. – Nie kłamię, Ry. Król Lucius inscenizuje tę wojnę od samego początku. Wiedziałaś, że na dwa miesiące przed śmiercią żony powiedział swoim doradcom, że chce rozszerzyć Jerar?

– A skąd możesz o tym wiedzieć? To kolejne kłamstwo, które ci powiedziano, żebyś się do nich przyłączył!

Zignorował moje słowa.

– Bo jeden z doradców, Raphael, się z nim nie zgodził. Oczywiście nie wyraził oficjalnego sprzeciwu, lecz napisał o tym w liście do swej młodszej siostry na północy. Dowodziła ona rycerzami w jednym z pułków w Ferren's Keep. Poszła do Nyx.

„Dowódczyni Nyx?”.

– Z pomocą najbardziej zaufanych przyjaciół uknuli oni zabójstwo króla. To był jedyny sposób, by go powstrzymać. Wiedzieli, że królowa Lillian będzie dobrą władczynią, na którą da się wpływać. Nie wiedziała o planach męża. Ryiah, oni nigdy nie chcieli wyeliminować Korony. Pragnęli jedynie władcy, który nie byłby zdemoralizowany i nie próbowałby wywołać wojny między dwoma narodami. Wojny, która kosztowałaby życie tysiąca ludzi. Wiedzieli, że księżęta będą się o wiele lepiej chować pod przywództwem matki niż ojca.

Derrick przełknął głośno ślinę.

– Ale Raphael pomylił wino. Królowa Lillian wypła z niewłaściwego pucharu. Tak więc tej nocy król Lucius wyrznął całą salę. Pewnie odgadł, że wino było przeznaczone dla niego. Wykorzystał to wydarzenie, by po raz pierwszy wspomnieć o atakach Caltothian.

Chciałam się kłócić, zaprotestować... ale pragnęłam wysłuchać go do końca.

– Ry, to Lucius organizował ataki na granicy. Trwały one latami. Nyx zaczęła coś podejrzewać i wysłała najbardziej zaufanych ludzi do zbadania sprawy. To były tylko małe potyczki, początkowo niewinne, ale powoli się rozrastały. A ponieważ znała tajemnicę Raphaela, wiedziała, że kryło się za tym coś więcej. Nadal nie

poradziła sobie ze śmiercią swojego brata ani z sekretem, który nosiła w sercu. – Nabrał powietrza. – Nyx wysłała do Caltothu zespół emisariuszy, kazała im złożyć petycję na dworze. Król Horrace twierdził, że to farsa. Skoro zezwalał na ataki, mógł równie dobrze ściąć jej szpiegów, ale zamiast tego ich wysłuchał. – Przerwał. – Horrace mógł mieć pieniądze, jednak nie miał sił, by walczyć z Jerarem. Całymi latami błagał o pomoc króla Jorena, przygotowując się na roszczenia króla Luciusa. Ry, Lucius zatrudniał uciekinierów z Caltothu. Bandytów i zabójców. Płacił im za atakowanie własnych ludzi.

– Nie. – Próbowałam wstać, ale nie zdołałam. Moje kończyny były bezwładne. – Dlaczego król miałby prowadzić wojnę z własnym ludem?

– A jaki jest lepszy sposób na zdobycie poparcia swoich ludzi? Jaki jest lepszy sposób na pokazanie innym krajom, że Caltoth złamał Wielki Kompromis? – Derrick przerwał. – To nie oznaczało, że nie było ataków z ich strony. Ze strony chciwych panów, którzy chcieli więcej i więcej. Zabójców, którzy planowali dobrać się do pieniędzy Luciusa i wykorzystać je do własnych celów... Jak Ferren. Nyx powiedziała mi, że przypomniałaś sobie coś, co wydarzyło się podczas ataku.

Nagle wróciłam do tamtego lasu: „Wade, znasz rozkazy tak samo jak ja. Nikt nie może przetrwać”. „Chyba że nikomu nic nie powiemy”. „Naprawdę chcesz podejmować aż takie ryzyko? Podwójna zdrada oznaczałaby powolną i bolesną śmierć”.

– Lucius zapłacił zabójcom z Caltothu, by zaatakowali jeden z patrolujących pułków podczas pozorowanej bitwy. Sądził, że jego

syn będzie daleko i nikt ich nie powstrzyma. Ty, Darren i reszta roku mieliście być w twierdzy.

„Eve”. Ból ścisnął moje płuca. Nie zginęła, ocalając nas przed zabójcami z Caltothu, lecz przed naszym królem.

– Ludzie, których straciliśmy tego dnia, Ryiah. Oni nie zginęli przez Horrace’a. Byli ostatecznym dowodem, którego potrzebował Lucius, by przekonać pozostałych, że Wielki Kompromis został naruszony. Od tej pory musiał tylko zabezpieczyć rękę pythiańskiej księżniczki.

Czułam, że zaraz całkowicie się załamie. Jedyne, co byłam w stanie robić, to oddychać. Pomyślałam o Wren i innych.

– Myślisz, że rebelianci są tacy szlachetni? – spytałam ostro. – Derricku, przecież oni chcieli nas zabić na tej pustyni! Mówisz, że chodziło o kontrolę handlu? A co z Montfort? Co z nimi? – Mój głos zadrżał. – Byłeś jednym z nich? Czy udało ci się jakoś uciec...?

Derrick gwałtownie pokręcił głową.

– Ry, to nie my.

– Przecież powiedziałaś, że Korona jest wrogiem rebeliantów. – Czułam, że się duszę. – I oni go zabili, Derricku. Lucius nie żyje. Zabili Wren. Próbowali zabić Blayne’a. Zabili...

– To nie my! – Derrick wstał, złapał mnie za ramiona i mocno mną potrząsnął. – Przysięgam, Ry, to nie byli rebelianci. Pragnęliśmy śmierci Luciusa, ale to nie my. Nigdy mnie tam nie było. A rebelianci, których „złapano”? To nie my.

– Skąd wiesz? – ryknęłam. – Ty tylko kiwasz grzecznie głową na każdą rzecz, którą mówi ci dowódczyni Nyx. To ona jest dowódczynią buntowników, prawda?

– Tak, ale...

– Ale twierdzisz, że to nie wy! – Odepchnęłam go. – Lucius był wrogiem rebeliantów, a teraz nie żyje. Jakie to wygodne, prawda? Kim w takim razie byli ci „fałszywi” rebelianci? Kolejna grupa uciekinierów, której kazano wystąpić przeciw tej pierwszej? Pythianie gotowi zabić następczynię ich tronu? Gdyby Pythianie chcieli Jeraru, mogliby po prostu zawrzeć sojusz z Caltothem. Nie musieliby urządzać farsy z wielomiesięcznymi negocjacjami ani zabijać własnej następczyni tronu. – Słowa rozdzierały moje gardło.

– A Boreanie? To najśłabszy kraj ze wszystkich! Po ataku cesarz Liang nie zyskał nic! Jedyłą odpowiedzią są rebelianci lub Caltoth!

Odzyskałam siły i ruszyłam ku bratu.

– Nie widzisz, Derricku? Zostałeś oszukany. Król Horrace oszukał was wszystkich. Zmusił rebeliantów, by wykonali brudną robotę, a on tylko siedział na tronie i śmiał się do rozpuku, wysyłając kolejne oddziały, by osłabiły naszą granicę. Nawet jeśli to, co powiedziałaś o Luciusie, było prawdą, król Horrace mógł to po prostu wykorzystać. Może ludzie, którzy zaatakowali w Montfort, nie byli waszymi buntownikami. Być może byli żołnierzami Jeraru przekupionymi przez Caltoth! Czy ty w ogóle o tym pomyślałeś?

Derrick kipiał wściekłością.

– Ambasador krzyknął: „Za Caltoth!”. Ktoś wyraźnie próbuje połączyć rebeliantów i Horrace’a w jedno.

– A może – wycedziłam przez zaciśnięte zęby – Horrace naprawdę zgodził się na ten atak i nie dbał o to, kto o nim wiedział. A może Caltothianie w ogóle z wami nie współpracowali, a ambasadora przekupiła Nyx!

– Północ ledwo może pozwolić sobie na wyposażenie własnej piechoty! – odparował Derrick. – Jesteś magiem! Nie masz pojęcia, jak to jest być nisko urodzonym żołnierzem, który nie ma nic do zdobycia. Korona nic nam nie przysyła. Nyx nigdy by nas nie zdradziła, bo jest jedną z nas, w przeciwieństwie do ciebie!

Próbowałam uspokoić oddech, żeby nie powiedzieć czegoś, czego potem mogłabym żałować. Nie wiedziałam już, kto jest wrogiem, ale kimkolwiek by nie był, przebywał gdzieś tam, za murami. Musiałam przekonać brata, by przestał słuchać jego rozkazów.

– Derricku, wrogiem może być każdy. Nawet wasi ludzie.

– Zapomniałaś o kimś. – W jego oczach pojawiły się błyskawice. – O kimś, kto podczas ataku nie został ranny.

– Było tam wielu ludzi, którzy...

– Ktoś ważny. – Zrobił krok naprzód, wpychając mnie w róg stajni. Jego dłonie drżały. – Ktoś, kto dzięki temu atakowi zyskał wszystko. Czy kiedykolwiek się nad tym zastanowiłaś?

– Blayne? – prychnęłam. – Zapomniałaś? Został otruty...

– Nie. – Oczy Derricka rozbłysły. – Nie Blayne. Nikt nie wie, czy król Lucius opowiedział synom o swoich planach. Ale istnieje ktoś, kto po śmierci króla i następcy tronu zyskałby wszystko. Ktoś, kto mógł postanowić, że nadeszła pora, by przejąć władzę...

Cofnął się gwałtownie, gdy uderzyłam go w twarz. Nie potrafiłam powstrzymać łez. Rzuciłam się na niego z krzykiem.

– Darren by nigdy...!

– Nie? – Złapał moją dłoń, zanim zdołałam go uderzyć raz jeszcze.

– Ry, jaka ty jesteś ślepa na jego działania. Zapomniałaś już

o Aleksie? Zapomniałaś, na co pozwoliłaś tylko dlatego, że bałaś się wstawić za własnym bratem?

– Darren tego nie chciał! – Wyrwałam się z jego uścisku. – Jego ojciec był zły! Darren go nienawidził! Nie masz pojęcia...

– No to może zabił go z tej nienawiści. – Mój brat zaczął odchodzić.

– Derricku! – Popędziłam za nim. – Musimy im powiedzieć to, co mi teraz zdradziłeś. Darren i Blayne muszą znać prawdę o swoim ojcu!

Gwałtownie się odwrócił.

– Nic im nie powiemy. Ty nic im nie powiesz.

– Szukałeś w pałacu dowodu na rozkazy Luciusa, prawda? – spytałam. – To właśnie kazali ci zrobić, tak?

Nie odpowiadał.

– Darren mógłby ci pomóc. Nawet Blayne. Jeśli to, co powiedziałaś, jest prawdą...

– Koronie nie można ufać. – Głos Derricka odbijał się echem od ścian stajni. – Nawet jeśli bracia nie brali udziału w intrygach swojego ojca, czy naprawdę sądzisz, że król Blayne mógłby odwołać wojnę? Z poparciem Pythian Jerar wygra, a Korona zyska wszystko.

– Darren mógłby przemówić mu do rozumu. Blayne mu ufa...

Derrick podniósł dłoń.

– Lucius wychował Darrena na prawą rękę brata. Będzie służył Blayne'owi.

– Nie znasz go!

– Nie muszę go znać. Jest częścią Korony. Zdradzi nas swemu bratu.

– Derricku! – Padłam na kolana, błagałam go, by nie odchodził. – Musisz przestać. Jeśli dowiedzą się, że po ataku w Montfort współpracujesz z rebeliantami... zabiją cię.

– Żeby mnie powstrzymać, będziesz musiała mnie wydać. – Zacisnął szczękę. Nie widziałam w nim już chłopca, którego kiedyś pomagałam wychować, a mężczyznę. – Będę szukał dalej, bo trzeba to robić. Jeśli mnie zdradzisz, choć nie sądzę, byś to zrobiła, będziesz musiała poradzić sobie z moją krwią na swoich rękach. Będziesz żyła ze świadomością, że rozbiłaś naszą rodzinę. To ty zniszczysz własne życie.

Uciekłam do swojej komnaty, wcześniej jednak upewniłam się, że mam suche oczy. Umyłam twarz. Oczyszcziłam spodnie ze słomy. Trzymałam głowę wysoko i uśmiechnęłam się, mijając patrol strażników.

Gdy tylko dotarłam na miejsce, zatrzasnęłam drzwi i padłam na łóżko, krzycząc w materac. Nienawidziłam Derricka. Nienawidziłam go za wykorzystanie naszej rodziny przeciwko mnie. Wiedział, że nigdy nie wydałabym go Koronie. Jego zadania jak dotąd były dość niewinne, ale nie byłabym w stanie go ochronić, gdyby został przyłapany.

„Dlaczego? Dlaczego to akurat mój brat musiał rozpocząć współpracę z rebeliantami?”. Nienawidziłam dowódczyni Nyx. Iana. Jak on śmiał próbować mnie zwerbować! Raya. Wszystkich tych ponurych żołnierzy w twierdzy. Jacoba. Mnie. „Dlaczego Derrick nie

mógł być bardziej podobny do Alexa? Dlaczego musi być taki jak ja?”.

Nienawidziłam ich wszystkich. Nienawidziłam Derricka za to, że kazał mi wybierać. Wiedział, że wybiorę jego. Wiedział, że nie wydam go Darrenowi. Nie mogłam zdradzić brata, swojej krwi, małego chłopca, za którym całym dniami ganiałam po polu i z którym walczyłam w błocie... Co oznaczało, że Darren nie mógł zdradzić Blayne'a, brata, którego widział pobitego i posiniaczonego, którego przysiągł chronić. Nie mogłam liczyć na to, że Blayne nie uzna Derricka za winnego zdrady.

Mój brat uczynił ze mnie zdrajczynię. I nigdy, przenigdy mu tego nie wybaczę.

Zaszlochałam.

– Ryiah? – Ktoś zapukał do drzwi.

Ścisnęłam klatkę piersiową tak mocno, że aż mnie to zabolęło. Aby stłumić krzyk, musiałam wbić paznokcie w kołdry. Nie mogłam rozmawiać z Darrenem. Nie teraz. Nie, gdy wszystko, co znałam, rozpadało się na kawałki. Mój brat zmusił mnie do wyboru strony. Nie była to strona Darrena.

Wstrzymałam oddech i czekałam, aż odejdzie.

Derrick zasugerował, że zdrajcą może być ten, którego kocham. Ale się mylił. W głębi duszy to wiedziałam. Gdyby Darren poprosił mnie o zabicie złego tyrana i jego brata? Gdyby błagał? Gdyby mi powiedział, że to wszystko dla Jeraru? Pomogłabym.

Prawdziwymi zdrajcami byli rebelianci. Albo król Horrace. Albo sam król Pythian.

Ja byłam maginią bojową, narzeczoną księcia w królestwie, które czekała nieuchronna zagłada. Przy tylu splątanych niciach coś się rozerwie.

A potem wszystko się rozpadnie.

Rozdział siedemnasty

Wybrałam stronę, ale to nie znaczyło, że byłam skłonna ją zaakceptować. Nadal planowałam powstrzymać brata wszelkimi możliwymi sposobami. Nawet jeśli to oznaczało, że sama miałam stać się zdrajczynią.

„Gdybym znalazła dla niego dowód, mógłby wrócić do dowódczyni Nyx”. Tylko na tym mi teraz zależało. Im dłużej przebywał w pałacu, tym bardziej ryzykował. Momentami pragnęłam uwierzyć w to, co powiedział o królu Luciusie, bo gdy dowiedziałam się, co ten człowiek robił swoim synom, zrozumiałam, że był zdolny do wszystkiego.

W ciągu sześciu dni wolnych przez następne dwa tygodnie przejrzałam wszystkie zakamarki dawnej komnaty króla. Blayne się do niej nie przeniósł – ostatecznie nadal był pogrążony w żałobie – więc wszystkie rzeczy znajdowały się na swoim miejscu. Strażnicy Korony pilnowali tylko wejścia do królewskich komnat, a ponieważ była tam również moja komnata, nigdy mnie nie sprawdzali.

Nie potrzebowałam klucza. Wyłamałam zamek przy trzeciej próbie. Rzuciłam na metal czar rdzewienia, mechanizm pękł przy delikatnym poruszeniu. Nikt nie będzie nic podejrzewać.

Poza tym Blayne był zbyt zajęty, ciągle brał udział w spotkaniach z doradcami i Darrenem, który pomagał również w kwestii całej frakcji bojowej i przewodził dwóm pozostałym Kolorowym Szatom.

Ale nie udało mi się nic znaleźć.

– Król nigdy nie trzymałby dokumentów w swoich komnatach! – upomniał mnie pewnego popołudnia Derrick, gdy przyszedłam do stajni złożyć mu raport. – Człowiek tak podstępny jak on? Pewnie wszystko spalił.

– Dlaczego więc szukasz? – Sfrustrowana rozłożyłam ręce. – Dlaczego nadal tutaj jesteś? Derricku, wracaj do twierdzy, zanim zostaniesz złapany. – Mój głos się załamał. – Nie mogę tak dalej.

– Nikt nie prosi cię o pomoc – odparł oschle.

Wybiegłam ze stajni, nienawidząc brata jeszcze bardziej niż wcześniej.

Kiedy wieczorem Darren usiadł obok mnie przy kolacji, byłam tak zajęta dźganiem dziczyzny widelcem, że go nie zauważyłam.

– Ryiah? – Położył dłoń na mojej dłoni. – Co się dzieje? Od wielu dni nie jesz.

– Nic – odparłam gorzko. Oddzieliłam kawałek pieczeni i wsunęłam go do ust.

– Czy ja cię czymś zdenerwowałem? – Ból w jego głosie przebił moje serce. – Ja... – Zniżył głos, by nie usłyszeli go brat ani doradcy, z którymi siedzieliśmy przy stole. – Kazałem sługom przynieść tę miksturę, ale... – Jego szyja zrobiła się czerwona. – Jeśli to dlatego jesteś zła... Jeśli nie jesteś gotowa...

Oblałam się rumieńcem.

– To... to nie to.

– Jesteś pewna? – Wpatrywał się we mnie bacznie, aż wreszcie musiałam odwrócić wzrok. Przecież byłam zdrajczynią.

Gorączkowo szukałam wymówki.

– Chodzi o Wren. – Idealny unik. Kłamstwo bez problemu popłynęło z moich ust. – Twój brat co wieczór mówi o Pythusie. A ja siłą rzeczy myślę o niej.

Jego oczy pociemniały, a dłoń ścisnęła mocniej moją rękę.

– Ryiah, wkrótce złapiemy buntowników. Blayne kazał mi przejrzeć wszystkie raporty Mariusa w poszukiwaniu czegoś, co mógł przegapić. Sprawdzał bardzo dokładnie, ale rozmawiałem z innymi doradcami i wiem, że kazał mi zwrócić uwagę na każdy szczegół. A jeśli oni wcale nie są na południu?

Słuchałam go, oddychając coraz ciężiej.

– Przez te ataki zawsze myśleliśmy, że oni są właśnie tam, ale może im zależało, żebyśmy tak myśleli. Może mają bazę na północy.

– Wasza wysokość, mamy wśród nas zdrajcę.

Opadłam na oparcie, drewniane nogi krzesła zaskrzypiały na podłodze.

Mira wpadła do jadalni ze swoimi dwoma ulubionymi magami, którzy prowadzili Derricka. Miał zwieszoną głowę, z jego rąk kapłała krew. Utykał.

Serce waliło mi w żebra tak głośno, że nie dosłyszałam kolejnych słów dowódczyni. „Nie, na bogów, nie”. Król Blayne się zerwał, jego brat także. Na widok Derricka Darren się zatoczył, tak jak ja przed kilkoma chwilami.

– Złapaliśmy go w komnacie wojennej. – Mira kazała swoim ludziom pchnąć mojego brata do przodu. Usłyszałam jęk, gdy padł na kolana. Rozległ się okropny trzask, kiedy uderzył chorą nogą o marmurową podłogę. „Derrick”.

– Robił listę. Oglądał księgi. Liczył pułki we wszystkich miastach. Spisywał nazwiska. – Wypowiadała te słowa w szyderczy sposób i tak szybko, że kropla śliny spadła na koszulę mojego brata. Nie próbował jej zetrzeć. Nie mógł tego zrobić, ręce miał związane z tyłu.

„Listy? Liczby?”. Gdy dotarło to do mnie, przestałam oddychać. Derrick nie szukał żadnego dowodu. Historia o królu Luciusie to kłamstwo. Przez cały czas zbierał informacje dla buntowników. I wykorzystywał mnie do pomocy.

Poczułam, jak pierś wypełnia mi ból tej zdrady. A co było najgorsze? Że moje serce nadal krwawiło dla brata. Nawet teraz, gdy poznałam prawdę.

– To musi być pomyłka. – Broniałam go.

– To nie jest pomyłka. – Mira spojrzała na mnie ostro. – I z tego, co wiemy, pomagałaś mu. To twój brat. Wydaje mi się, że zdrajca nie odlatuje daleko od gniazda.

– Ja nie...

– Jeśli jeszcze raz oskarżysz moją narzeczoną o zdradę... – Głos Darrena zabrzmiał nisko i złowieszczo. Złapał się oparcia krzesła, kostki jego dłoni pobielały. – Zostaniesz pozbawiona szaty i wrzucona do celi, żebyś zgniła. Rozumiesz, magini? – Nawet nie zwrócił się do niej po imieniu.

Miałam wrażenie, że spalę się ze wstydu.

– Wystarczy, Darrenie. – Blayne wpatrywał się w moją twarz. – Miro, niech twoi ludzie zabiorą go do lochów. Ryiah, Darrenie, pójdziecie ze mną i z maginią Mirą do komnat wojennych. Reszta

niech kontynuuje posiłek. Jeśli wspomnicie komukolwiek o obecności buntownika, traficie z nim do tej samej celi.

– Ryiah. – Król spojrzał mi w oczy. Jego wzrok był bardzo zimny i obojętny. Blayne był dużo młodszy od swojego ojca, ale widziałam, jak bardzo jest do niego podobny. Lucius dobrze wyszkolił syna. Mogłam tylko mieć nadzieję, że nie stanie się zupełnie taki jak on.

– Wiedziałaś, że twój brat zdradził Koronę?

Głęboki, powolny oddech. Żadnych nagłych ruchów. Zszokowana mina. Przerazenie w oczach. Wściekłość i zdrada płonące w moich wnętrznościach.

– Nie... nie... nie wiedziałam.

„To nie jest kłamstwo. To nie jest kłamstwo”. Myślałam, że to dobry buntownik. Myślałam, że zależy mu na królestwie. Nie wiedziałam, że pomagał Caltothianom w przygotowaniach do wojny.

– Mówiłem ci, bracie – warknął Darren. – Ryiah nigdy by nas nie zdradziła!

– Jeśli nie zaczniesz nad sobą panować, będę musiał wyrzucić cię z tej komnaty! – odparował Blayne. – Tylko bogowie wiedzą, czy twoja piękna narzeczona nie może zrobić nic złego. Każdy głupi widzi, jak na nią patrzysz. Ale ja nie jestem zaślepiony miłością, Darrenie, i zadaję jej pytanie. Jako jej król. Wolałbym, żebyś się pilnował.

– Lepiej, żebyś pamiętał, że próbowała ocalić naszego ojca! – krzyknął Darren. – Ryiah próbowała uratować Wren! Została zaatakowana w Mahj! Mówisz mi, że jestem zaślepiony miłością, ale ona jest ostatnią osobą na świecie, która zdradziłaby Koronę. I dobrze by było, żebyś pamiętał, że odpowiadam przed tobą jako Czarny Mag, a nie jako twój służący.

– Jeszcze jedno słowo, bracie. – Głos Blayne’a zagrzemiał w sali. – Jeszcze jedno słowo i każę cię wrzucić do lochów. Jestem twoim królem i nie będziesz tak do mnie mówił.

Darren objął mnie w pasie. Nie odezwał się już ani słowem, ale jego postawa mówiła wszystko. Drżałam w jego ramionach i modliłam się, by ich kłótnia sprawiła, że Blayne nie zauważy mojego oszustwa.

– Sugeruję, żebyśmy zwięzali buntownika tak jak każdą szumowinę niskiego pochodzenia, którą jest. – Mira spojrzała na mnie, rzucając mi wyzwanie, bym zareagowała. – Potem nakarmimy go rozżarzoną węglą. Po jednym naraz. Od dawna ludzie nie widzieli, jak zdrajca pali się od środka.

Tylko ręce Darrena i spojrzenie Blayne’a powstrzymywały mnie przed rzuceniem się do przodu i rozerwaniem jej na strzępy. Wbiłam paznokcie w dłoń i wyobraziłam sobie, że to jej skóra.

– Proszę – wychrypiałam – pozwólcie mi najpierw z nim porozmawiać. Nic nie wiecie o buntownikach. Może ma informacje...

– Które otrzymamy po kilku godzinach tortur – przerwała mi Mira śpiewnym tonem.

– Skąd wiesz? – odparowałam. Bardzo chciała dobrać się mojemu bratu do skóry. Podejrzewałam, że to przez tamten dzień w Caltoth.

– Wcześniej żaden z buntowników nie ugiął się podczas przesłuchania. Wybrali śmierć albo znaleźli sposób, by odebrać sobie życie...

– Bo nie ja ich przesłuchiwałam.

– Blayne, proszę... – Wysunęłam się z ramion Darrena, by paść na kolana przed jego bratem.

– Ryiah... – Mój narzeczonny zaprotestował, ale pokręciłam głową. Jeśli musiałam błagać, to błagałam.

– Proszę. – Podniosłam głowę, by spojrzeć na króla. „Proszę, nie bądź taki, jak twój ojciec”. – On... on jest taki młody. Derrick nie wiedział... A jeśli przyzna się do przestępstwa? Jeśli go namówię, by powiedział, kim są, gdzie są...

– Mów dalej.

– Jeśli... jeśli to wszystko zrobi... ocalisz mu życie? – Miałam nadzieję, że uda mi się odwołać do jego relacji z Darrenem.

Skrzyżował ręce na piersi i popatrzył na mnie chłodno.

– Dla ciebie, Ryiah. Daję trzy dni. Jeśli przekonasz brata do przyznania się, jeśli przekaze wszystkie informacje, rozważę to jako zapłatę za jego życie.

– Dziękuję. O bogowie, dzięku...

– Ale, Ryiah. – Głos Blayne’a był ostry. – Drugiego dnia Mira zajmie się przesłuchaniem i użyje innych metod.

Moje serce waliło jak opętane. Darren uklęknął, by pomóc mi wstać. Spojrzał z wściekłością na brata.

– Nie musisz jej straszyć – warknął. – Brat Ryiah nie jest złym człowiekiem. Niezależnie od tego, jaką głupią decyzję podjął, jest jeszcze młody. Ona z pewnością nakłoni go do mówienia.

– Zdziwiłbyś się, jaki złoczyńca może istnieć w rodzinie – odparł szorstko Blayne. – Tak szybko zapomniałeś o naszym ojcu?

– Derrick na pewno nie jest...

– Każdy jest zdolny do wszystkiego. – Król spojrzał na mnie złowieszczo. – Dobrze by było, żeby wasza dwójka o tym pamiętała. Nie pozwólcie, aby miłość przesłoniła wam prawdę. Najgorzej jest, gdy nasi najbliżsi nas zdradzą.

Mira i Darren poprowadzili mnie przez ciąg oświetlonych pochodniami korytarzy i sal. Zeszliśmy po kamiennych schodach, przekroczyliśmy zardzewiałe wrota, przebiliśmy się przez najwstrętniejsze zapachy, aż dotarliśmy do końca. Wąskim tunelem przeszliśmy do ostatnich zaryglowanych żelazną belką drzwi, chronionych przez dwóch strażników Królewskiego Pułku.

„Pałacowe lochy”.

– Nie wejdzie tam sama! – warknęła Mira. – Może zaplanować jego ucieczkę!

– Sądzisz, że twoi magowie nie poradzą sobie z jednym więźniem w kajdanach? – Darren spojrzał na nią z wyrzutem. – Rebelianci nigdy nie zareagowali na inkwizytora. Brat Ryiah z pewnością nie będzie chciał rozmawiać, jeśli ktoś będzie cały czas im towarzyszył.

– To nie w porządku...

– Miro, też nie cieszę się, że mamy buntownika wśród swoich żołnierzy, ale ten chłopak nie ma dokąd uciec. Jako twój przełożony proszę cię, żebyś się wycofała.

Magini spojrzała na mnie z niezadowoleniem. Kiwnęła głową do dwóch strażników, dając im znać, że mają mnie wypuścić. Przełknęłam ślinę, gdy jeden z mężczyzn przekręcał klucz. Modliłam się, by na mojej twarzy nie pojawiło się poczucie winy. „Czy Mira to widzi?”.

W tej chwili nic, nawet wyrzuty sumienia, nie mogło powstrzymać mnie przed zobaczeniem się z bratem i przekonaniem go, by przyjął ugodę zaproponowaną przez Blayne’a. Nic. Zobaczę go żywego.

Drzwi się otworzyły. Uderzył mnie smród rozkładu i świeżego moczu tak ostry, że musiałam się cofnąć. Zasłoniłam dłonią usta i nos, ale nic to nie dało. Miałam wrażenie, że wdycham odór śmierci i rozkładu. Powietrze tutaj było tak gęste, że czułam cząsteczki uderzające w moją skórę.

Między drzwiami a ścianą mieściło się dziesięć cel oddzielonych od siebie żelaznymi kratami. Od środka do każdej kraty przymocowano kajdany. Podłoga była zakrwawiona, w celach stały wiadra z czymś, co wyglądało jak zaschnięte ludzkie odchody.

Dostrzegłam brata. Był jedynym więźniem i znajdował się w celi najdalej od drzwi. Leżał na ziemi z rozrzuconymi nogami, trzymał się za żebra. Szmaty, zakrywające jego pierś i uda, były zakrwawione, miał na sobie coś, co przypominało stary i znoszony worek po kartoflach.

Niecały metr ode mnie stało żelazne krzesło, całe pokryte kolcami, nawet na podłokietnikach.

Krzesło Więźnia. W akademii czytałam o nim w księgach. Przez wiele lat było faworytem inkwizytorów. Przestępców przypinano pasami, które następnie ściągano. Ból stawał się ponoć nie do zniesienia, ale większość więźniów nie umierała. Całymi godzinami zwijali się w agonii, wstrzymywali oddech, pragnąc jedynie, by męka się skończyła. Potem ich zdejmowano i wykrwawiali się na śmierć w swoich celach. Jeśli mieli szczęście. A jeśli udało im się przeżyć, inkwizytorzy wypróbowywali na nich o wiele gorsze metody. Istniały urządzenia, które wyciągały ciało i wrywały kończyny ze stawów, jedną po drugiej. Okaleczenie. Ogień. Gorący metal wylewany na skórę.

Królowie Jeraru mieli wiele sposobów przesłuchiwania przestępców. Z reguły bardzo skomplikowanych, nakierowanych na to, by osiągnąć cel. Zwykłe przestępstwo, za które wydawano wyrok śmierci, było karane powieszeniem. Ale większość więźniów nie kryła tajemnic i nie mogła wydać dużej grupy zdrajców Korony.

– Derricku! – Rzuciłam się na kraty jego celi, próbując wstrzymać oddech, by nie wdychać smrodu.

– Co ty tutaj robisz? – Zakasłał z trudem.

– Co masz na myśli? – Zacisnęłam dłonie w pięści. – Przyszłam tu, żeby przekonać cię, byś wydał pozostałych.

Nie odezwał się.

– Derricku! – Zaczęłam szarpać za kraty. – Musisz ich wydać!

– Nic nie powiem Koronie. – Jego głos był pusty, pozbawiony emocji. – Ryiah, przecież o tym wiesz.

– Jak możesz tak mówić? – Od ściskania krat bolały mnie dłonie.
– Derricku, oni cię zabijają! – W oczach stanęły mi łzy. Opadłam na ziemię po drugiej stronie krat. – Musisz powiedzieć.

– Jeśli muszę umrzeć, to umrę bez krwi buntowników na rękach.

– Bez krwi buntowników? A co z Alexem? Co z naszymi rodzicami? Co ze mną, Derricku? – Podniosłam głos. – Czy my nic dla ciebie nie znaczymy?

– Oddałbym życie, by zapewnić waszej czwórce bezpieczeństwo. – Spojrzał na mnie i zobaczyłam, że też zaciska mocno pięści. – Tak samo jak im.

– Dlaczego? – ryknęłam. Nie obchodziło mnie, czy Darren i Mira to słyszą. – Dlaczego chronisz grupę zdrajców? Sprzedajesz sekrety naszego królestwa królowi Caltothu?

– Ryah...

– Okłamałeś mnie! – Wbiłam palce w twarde metalowe kraty. Nabrałam ostro powietrza, smród palił moje płuca. Zniżyłam głos, tak by nikt oprócz brata mnie nie słyszał. – Ze wszystkim. Nie szukałeś dowodu, prawda? Po prostu powiedziałeś mi to, co chciałam usłyszeć.

Poruszył nogą. Walczył, by zapanować nad bólem.

– Nie kłamałem. Król Lucius...

– Nadal mnie okłamujesz! – wysyczałam. – I wiesz, co jest gorsze? Mam to gdzieś! Derricku, ubłagałam Blayne'a, by ocalił ci życie, bo jesteś moim bratem i cię kocham. – Kraty szczęknęły, gdy znowu nimi potrząsnęłam. – Nie mogę cię stracić. Musisz błagać króla o przebaczenie i o wszystkim mu powiedzieć!

– Ten człowiek nie jest moim królem. – Słowa mojego brata brzmiały bardzo gorzko.

– Derricku, będą cię torturować. Potem cię zabiją. Zrobią to w najstraszniejszy sposób, bo jesteś zdrajcą!

– Wielu wielkich ludzi umarło w ten sposób.

– Ale ty jesteś tylko cholernym pionkiem! – pisnęłam.

– A ty jesteś cholernie głupia! – odparł z wściekłością. – Nie kłamałem! To, co powiedziałem, jest prawdą! – Zniżył głos do syku. – Szukałem dowodu. Może i nie wspomniałem ci o robieniu list dla Nyx, ale tylko dlatego, że wiedziałem, że będziesz próbowała mnie powstrzymać!

– Nie obchodzi mnie to. Nie obchodzi mnie to! – Walnęłam pięściami w metal, ostre elementy zraniły mnie do krwi. Ściszyłam głos. – Wszystko im powiesz. – Spojrzałam na niego twardo. – Inaczej ja to zrobię...

– Nie, nie zrobisz tego.

– Owszem...

– Zrezygnowałabyś ze swojego życia w pałacu? – Jego słowa uderzyły mnie w pierś niczym wielki kawał lodu. – Zrezygnowałabyś ze swojego księcia? Poświęciłabyś dobrowolnie Iana? I Raya? Ludzi z północy? – Zaśmiał się zimno. – Aby mnie uratować, skazałabyś siebie. Gdyby Korona dowiedziała się, że wiedziałaś o buntownikach, już nigdy by ci nie zaufała...

Dławiłam się powietrzem.

– Może ze względu na niego darowano by ci życie... Ale byłabyś tutaj, obok mnie. Żyłabyś w lochach jako zdrajczynie.

Miał rację. Moje palce ześlizgnęły się po kratkach, upadłam na podłogę.

– Może i król Blayne by mnie oszczędził, ale wolę umrzeć jako zdrajca, niż poświęcić życie innych, by do końca dni gnić w więzieniu. – Następne zdanie zraniło mnie tak, jak nigdy nie zraniło mnie żadne ostrze. – Swego czasu ty i ja byliśmy tacy sami.

– Derricku... – Rozpłakałam się. – Błagam... Co z Alexem? Mamą? Ta... tatą?

„Co ze mną?”

– Przykro mi. – Na jego twarzy pojawił się wstyd, wreszcie jakieś emocje. Poczucie winy. Żal. – Ryiah, kocham cię.

– Ale im nigdy już tego nie wytłumaczysz! – Ból rozrywał mnie na strzępy. Co z naszą rodziną? – Trzy dni, Derricku. Dowiedzą się dopiero, gdy umrzesz!

– Przeproś ich ode mnie. – Szarpnął skórzanym rzemieniem, miedziany pierścień zabrzączał o podłogę.

– Derricku, nie! – Waliłam w kraty. – Derricku, proszę!

„Musi być jakiś sposób”.

– Straż! – krzyknął, ale głos mu się załamał. – Zabierzcie stąd moją siostrę.

– Derricku, nie! – Wsunęłam dłoń przez kraty i złapałam go za rękę. Wzdrygnął się. – Proszę, nie rób tego!

Strażnik brutalnie mnie odciągnął.

– Nie! – Drapałam go paznokciami, rozrywałam skórę, krew lała się strumieniami.

– Ryiah! – Ktoś mnie przejął. Ciemna czerwień rozbłysła mi przed oczami, a potem się rozpłakałam, łzy lały się strumieniami tak, że

nic nie widziałam.

– Przyprowadzę cię tu jutro – obiecał Darren.

– On nie powie! – zachryłam od krzyku. – On nie powie!

I ja też nie mogłam powiedzieć. Byłam kłamcą. Tchórzem.

– Musimy ją stąd zabrać – usłyszałam jakby z oddali spanikowany głos księcia, moje ciało skuliło się w jego ramionach. Chwilę później ktoś mnie podniósł. Trafiłam głową w coś miękkiego. Sosna i goździki stłumiły smród krwi i zgnilizny, ale to tylko pogorszyło sprawę.

„Dom”.

Oddychałam z ogromnym trudem. Ktoś przycisnął do moich ust zimne szkło i błagał, żebym piła. Otworzyłam usta, by zaprotestować. Poczułam na języku gorzki smak. „Derrick”. Ciecz lała się i lała, musiałam ją połknąć, moje gardło zaatakowały gorzkość, zioła i słodycz.

„Derrick”.

Ogłuszające tętno pulsu powoli się uspokajało. Moje kończyny przestały szaleńczo walczyć.

„Derrick”.

Poczucie klęski, a potem... nie wiedziałam, co się dalej wydarzyło.

Rozdział osiemnasty

Drugiego dnia, kiedy mój brat odmówił zdradzenia towarzyszy, wkroczyła Mira. Najważniejszych więźniów powinien przesłuchiwać Czarny Mag, ale Darren poprosił Blayne'a, żeby zwolnił go z tego obowiązku.

Wolałabym, żeby on to zrobił. Mira była zimna, pozbawiona serca, trudno przychodziło mi odróżnienie jej od wroga. Mój brat może i popełnił zbrodnię, ale nie byłam w stanie o tym myśleć. Musieli odciągnąć mnie siłą od drzwi lochu, ale jego wrzaski wciąż odbijały się echem w mojej głowie. Nigdy już nie zniknęły.

Nie mogłam spać. Nie mogłam jeść. Nie chciałam pić. Darren ciągle przede mną klęczał, błagał, bym chociaż oddychała. Jedyne, co byłam w stanie zrobić, to wpatrywać się w ścianę. Potrzebowałam sposobu na ocalenie brata. Skontaktowałam się nawet z buntownikami, lecz znajdowali się zbyt daleko. Nie wiedziałam, czy Derrick miał współników w mieście. Nie chciał mi tego powiedzieć z obawy, że próbowałabym wymienić jego życie na życie innego człowieka.

Nie mylił się.

Rankiem trzeciego dnia wpadłam w obłąd. Po przesłuchaniu przez Mirę mój brat był w tak złym stanie, że Darren ledwo wyciągnął mnie z lochów. Wrzeszczałam, kopałam i groziłam śmiercią kobiecie, która to zrobiła.

Próbowano umieścić mnie w komnacie z Paige, żeby była moją strażniczką, ale zaklęciem wyłamałam drzwi z zawiasów. Gdy chciała mnie powstrzymać, przyłożyłam jej do gardła wyczarowany sztylet.

Trzęsąc się, błagałam, by zabrała mnie do króla.

Mogła mnie obezwładnić, ale coś się w niej złamało, opuściła miecz i mnie przepuściła.

Padłam na kolana na zimną marmurową podłogę. Były całe posiniaczone i zakrwawione – świeże rany ciągle otwierały się na nowo – bo w ostatnim czasie upadałam na nie wiele razy.

– Naprawdę mi przykro, Ryiah. – Blayne spojrzał na mnie z góry ze swego tronu. Miał bardzo smutny wyraz twarzy. – Nie mogę pozwolić, by jego zbrodnie pozostały bez kary. Chyba że da nam odpowiedzi, których potrzebujemy.

– Pro... proszę. – Darren mnie trzymał, gdy płakałam, a ból szarpał moje serce.

– Masz czas do jutra, do świtu. – Blayne odwrócił wzrok. – Na szali leży zbyt wiele istnień. Chciałbym go oszczędzić, Ryiah, naprawdę. Okazujesz prawdziwą lojalność wobec Korony... – Jego głos stał się ostry. – Ale twój brat ryzykuje życie wszystkich mieszkańców tego królestwa. Prawo koronne nakazuje, by zdrajca umarł po pierwszej nocy, a ja dałem mu aż trzy. Więcej, niż dałby mu mój ojciec.

Czułam, jakbym rozpadła się na kawałki. Darren i Paige pomogli mi wrócić do lochów, gdzie krzyczałam i wyłam, błagając mojego umierającego młodszego brata, by zaczął mówić.

Wreszcie zostałam stamtąd zabrana i zaprowadzona do komnaty. Darren usiadł przed nią, plecami do drzwi, i cicho do mnie przemawiał. Z każdą godziną jego głos stawał się coraz bardziej zachrypnięty.

– Przykro mi, Ryiah. – A potem usłyszałam ciche kroki. Wrócił do siebie.

Rzucałam się na łóżku, nie spałam. Do głowy przychodziły mi tysiące pomysłów, rozum walczył z sercem, a serce walczyło z rozumem. Co minutę myślałam o tym, by o wszystkim powiedzieć. Wyobrażałam sobie, że jeśli zdradzę Blayne'owi to, co wiem, on oszczędzi mojego brata.

Ale potem przypominałam sobie słowa Derricka.

Zrezygnowałabyś ze swojego życia w pałacu?

Tak.

Zrezygnowałabyś ze swojego księcia?

Kochałabym Darrena z daleka, w mojej celi, aż do śmierci. Mogłabym zrezygnować z jego miłości za cenę życia mojego brata. Zabiłoby to mnie, ale z pewnością bym to uczyniła.

Poświęciłabyś dobrowolnie Iana? I Raya? Ludzi z północy?

Skazanie na śmierć setek ludzi...

Swego czasu ty i ja byliśmy tacy sami.

Wiedział, że nie mogłabym tego zrobić. Doskonale wiedział. Zrezygnowałabym ze wszystkiego dla siebie, ale nie mogłam skazać innych na śmierć.

Tyle razy myślałam o tym, by pomóc mu w ucieczce. Rozważałam to z każdym oddechem... Nawet gdybym znalazła jakiś sposób, co dalej by się działo? Pamiętałam o caltothiańskim królu i listach spisanych przez mojego brata. Podejrzewałam, że gdyby uciekł, król Horrace i rebelianci mieliby wszystko, czego potrzebowali do rozpoczęcia wojny. Zginęłyby setki, jeśli nie tysiące ludzi. O wiele więcej niż tylko mój brat. Nie mogłam tego zrobić.

Mijały godziny. O północy w pałacowych murach rozległ się alarm.

Przerażona wyskoczyłam z łóżka. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, co to oznaczało. Nie myślałam ani nie oddychałam. Wiedziałam, co muszę zrobić.

Przez cieką ścianę usłyszałam, jak Darren cicho klnie. Rozległ się hałas, gdy wyskoczył z łóżka i założył buty.

„Rebelianci są tutaj”.

Nie przebierałam się. Miałam tylko kilka sekund na dobiegnięcie na korytarz, inaczej Darren mnie wyprzedzi. Musiałam dostać się do Derricka jako pierwsza.

Popędziłam przed siebie. Biegłam na bosaka po lodowatym marmurze, po chwili wyrzłam zza rogu – nie zobaczyłam żadnych strażników. Słyszałam spanikowane krzyki od strony pałacowych koszar.

„Zostaliśmy zaatakowani”.

Po drodze minęłam dwie pary strażników z krwawiącymi ranami na głowach. Miałam zamiar powstrzymać mojego brata. To

musiałam być ja.

Kiedy dotarłam do końca korytarza, zobaczyłam, jak Jacob wynosi Derricka z celi. Klucze jednego z martwych strażników wisiały na łańcuchu na jego biodrze.

Na mój widok żołnierz z Ferren's Keep prychnął drwiąco.

– Przyszłaś, żeby nas powstrzymać? – spytał wyzywająco. – Od początku powtarzałem Derrickowi, że nie należy ci ufać.

Wyciągnęłam trzęsącą się dłoń.

– Jesteś jego siostrą, ale wybrałaś Koronę. – Zrobił kolejny krok. Głowa mojego brata zachwiała się na piersi przyjaciela. Gdy Derrick próbował nabrać powietrza, moje serce na chwilę zamarło. Był taki słaby...

– Jeśli nas nie puścisz, skążesz go na śmierć. – Teraz Jacob znajdował się zaledwie kilka kroków ode mnie. W jego oczach błysnęła złośliwość i nienawiść. – Tego chcesz, świnió?

– N... nie! – wydukałam. Mój nadgarstek opanowały drgawki.

– Wiesz, on cię kocha. – Każde jego słowo cięło jak nóż. – Ciągle powtarzał Nyx, że się myli. Co wieczór błagał, by o wszystkim ci powiedziano. Ty wtedy trenowałaś na zewnątrz do tego swojego cholernego naboru kandydatów.

„Ryiah, musisz ich powstrzymać. Zrób to. Zrób to teraz, zanim cię od tego odwiedzie...”.

– Zabij go. – Jacob wyciągnął Derricka przed siebie, tak że mój brat znalazł się tuż przy moich drżących palcach. Jego twarz była zakrwawiona i mocno poraniona, a ciało czerwone. Zwykły oddech sprawiał mu ogromne trudności.

Spojrzał na mnie niebieskimi oczami i zobaczyłam, że już się poddał.

– Wtedy przynajmniej zginie z ręki siostry – powiedział Jacob. – A nie kata.

Wiedział, że musiałam to zrobić. Wszystkie te życia. Wojna. Musiałam.

Ale moja dłoń zamarła. Nie mogłam...

Opadłam na ścianę i ich przepuściłam. Bezczelny uśmiech Jacoba budził we mnie wściekłość, ale Derrick... myślałam tylko o nim.

Rozległ się wrzask, a potem ogłuszający huk.

Jacob i mój brat polecili na drzwi lochu. Drewno głośno trzasnęło.

Zbliżyły się do nas jakieś kroki. Wstałam. Wyczarowałam osłonę dla brata i jego przyjaciela.

– Stój! – krzyknął Darren. – Jeszcze trochę i... – Dobię do końca korytarza i gwałtownie się zatrzymał. – Ryiah?

– Darrenie... – Mój głos się załamał. – Proszę.

Zamarł.

– Proszę, nie pozwól mojemu bratu umrzeć.

Księżę wpatrywał się w moją twarz. Odsunął się nieco na bok. Jacob postawił Derricka na nogi i znowu ruszyli do ucieczki. Na korytarzu rozległy się odgłosy kroków. Darren nie wykonał ani jednego ruchu, by ich powstrzymać. Stał przodem do mnie, jego pierś unosiła się i opadała tak jak moja.

„Wybrał mnie”.

Te słowa mnie wypełniły, ogrzały, spoiły w całość. Nie mogłam mówić, ale to nie miało znaczenia. Darren wyciągnął rękę, a ja ją

chwyciłam.

W korytarzu przed nami rozbłysło białe światło. Wybiegłam za róg. Zobaczyłam maginię Mirę stojącą nad dwoma skulonymi ciałami ze śladami po oparzeniach na piersiach. Dokładnie na sercach. Pod jej paznokciami wciąż trzaskała błyskawica.

– Coś przeoczyłaś – powiedziała Mira.

Wtedy zaczęłam krzyczeć.

– Próbowała ich powstrzymać i zawahała się. Nie można winić jej za to, że nie zabiła własnego brata!

– Pozwoliłaby im uciec, Blayne! – rozległ się kobiecy krzyk. – Niczym nie różni się od buntowników!

– Gdyby to był Marius... – wtrącił Darren.

– I był buntownikiem? – zadrwiła kobieta. – Osobiście przebiłabym go mieczem!

– Blayne! – jęknął książę. – Gdyby chodziło o ciebie, nigdy nie mógłbym tego zrobić.

– Bo twój król nigdy nie byłby taki głupi! – warknęła kobieta. – A ty z nią byłeś...

– Próbowałem ją powstrzymać! Magia Ryiah jest tak dobra jak moja, zaskoczyła mnie. Gdy chłopcy uciekali, byliśmy w martwym punkcie...

– Z tego, co wiemy, pomagaliście im!

– Wystarczy! – ryknął trzeci głos. – Próbuję myśleć.

– To Ryiah, Blayne! Znasz ją. Walczyła, by ocalić Wren i Luciusa podczas ataku! Straciła dzisiaj brata. Popełniła błąd, ale nigdy nie byłaby jedną z nich. Nie obracaj tego przeciwko niej.

Zapadła cisza.

– Nie obarczymy Ryiah odpowiedzialnością za to, co wydarzyło się poprzedniej nocy. Nie miała nic wspólnego z odwróceniem uwagi zorganizowanym przez rebeliantów w ogrodach. Przeszukano już jej komnatę...

– Blayne!

– Cisza, bracie. Nic nie znaleziono. Żaden ze strażników nie zgłosił niespotykanych działań ze strony twojej przyszłej żony, a wcześniej udowodniła swoją lojalność wobec Korony. Paige zeznała, że nikt obcy się do niej nie zwracał, jej rodzina również jest lojalna wobec Korony. – Przerwał. – Uważam jednak, że Caltothianie rekrutują co najmniej część buntowników na północy. Chłopak i jego przyjaciel służyli w pułku w Ferren's Keep. Wygląda na to, że dowódczyni Nyx nie była świadoma tego, co robią jej ludzie, więc chciałbym, Darrenie, żebyś wysłał tam swoich najlepszych magów. Muszą wszystko sprawdzić. Mariusowi nie udało się odnaleźć rebeliantów, wierzę jednak, że ty będziesz miał więcej szczęścia.

– Tak, bracie.

– A ty, Miro, napiszesz do swojego brata w Langli. Powiedz mu, że ma wrócić do swojego dochodzenia na południu. Może nie jest już Czarnym Magiem, ale do tego zadania potrzebuję wszystkich naszych najlepszych ludzi.

– Tak, wasza wysokość...

Jeden dzień krzyku i umierania w łóżku. Jeden dzień wypierania prawdy, palenia jej, wyrywania jej sobie z piersi i karmienia nią cieni, które prześladowały mnie w snach.

Moje oczy tonęły we łzach, paląca nienawiść ścisnęła wnętrze. Pozwoliłam sobie na jeden dzień czarnej rozpacz.

Chciałam przegrać. Chciałam, by ciemność natychmiast mnie zabrała. Ale nie mogłam umrzeć. Wzięłam więc mikstury przygotowane przez uzdrowicieli. Posłuchałam, gdy ktoś mnie błagał, bym jadła. Uśmiechałam się, ale pragnęłam tylko krzyczeć. A potem błagałam o pozwolenie na wyjazd następnego ranka. Nieważne, że z rozpacz byłam na granicy utraty zmysłów, nieważne, że się rozpadałam, że moje serce wykrzykiwało imię brata co sekundę. Musiałam im powiedzieć. Nie mogłam wysłać listu. To nie powinno czekać. Nie byłam jeszcze gotowa, nie mogłam poddać się żałobie. Dopóki im nie powiem. Musiałam zrobić to sama.

Zrozumiał. Tak samo jak jego brat.

Pięciodniowa podróż do Demsh'aa była najtrudniejszą podróżą w moim życiu. Jechałam z czterema strażnikami z tyłu i Paige z przodu. Ponieważ w ostatnich miesiącach buntownicy napadli na Koronę nie raz, a dwa razy, stałam się zbyt cenna, by podróżować z jednym strażnikiem.

„Niech spróbują mnie zaatakować”.

Miałam teraz dwóch magów bojowych, dwóch rycerzy i moją Paige. Oni z pewnością uchronią mnie przed niebezpieczeństwem wynikającym ze zdrady Derricka.

Ale nie mogli uchronić mnie przed samą sobą. Przed wstydem, który wyzerał mnie od wewnątrz. Nie mogli ukryć prawdy.

Derrick nie żył.

Nie miało znaczenia, że był buntownikiem, zdrajcą Korony. Za każdym razem, gdy o nim myślałam, opanowywała mnie wściekłość. Zwijałam dłonie w pięści i tłumiłam krzyk.

„Jak on mógł? Jak mógł nas zdradzić? Jak mógł dać się złapać? Jak mógł mnie zmusić, żebym to ja pojechała do domu i im o tym powiedziała?”. Mój młodszy brat nie żył. Derrick. Ten z dołeczkami. Z najpiękniejszym uśmiechem. Ten, który rozśmieszał całą moją rodzinę.

Stłumiłam szloch. Nabierałam ostro powietrza i z wściekłością rozglądałam się po Królewskim Szlaku. Do domu rodziców pozostały dwie godziny drogi. Darren wysłał posłańców – jednego do mojej matki i ojca, drugiego do Alexa i Elli w Montfort – z wiadomością, żeby spodziewali się mnie w gospodarstwie rodziców dokładnie za tydzień. Podróż Alexa i Elli potrwa trochę dłużej.

Będę miała dość czasu, by porozmawiać z rodzicami sam na sam.

Pociągnęłam za skórzany rzemień na szyi. W tym miejscu miałam już czerwoną i podrażnioną skórę. Miedziana obrączka błysnęła w słońcu. Litera „R” przypomniała mi o stracie.

Obrączka dla każdego z bliźniąt. Chłopaka i dziewczyny, którzy nie mogliby się bardziej od siebie różnić. Potem pojawił się Derrick, przebojowy chłopiec z blond włosami, trzy lata młodszy. Szczery

i zawsze wymachujący kijem w rękę. Skradł moje serce już w chwili swych narodzin i kradł je coraz bardziej z każdym oddechem... aż do końca.

Dałam mu swoją obrączkę, mówiąc, że teraz obaj moi ulubieni bracia mają część mnie. Został mi już tylko jeden.

Rozpacz się nasiliła, gdy powiedziałam o wszystkim rodzicom. Jedno było jasne: Caltothianie musieli za to zapłacić. Król Horrace oszukał dowódczynię Nyx i jej ludzi, a mój brat przez to zginął.

Nie zamierzałam wydawać rebeliantów. Myślałam o tym setki razy, ale nie mogłam tego zrobić. Umierałam na samą myśl o tym. Derrick zginął za ich sprawę. Gdybym ich zdradziła, oznaczałoby to, że zginął na próżno.

Więc się nie odezwałam. Patrzyłam, jak moi rodzice się załamują. Słuchałam stłumionych krzyków, widziałam łzy. Później rozległy się wściekłe, pełne niedowierzania krzyki, w końcu nadeszła rozpacz.

Przyłączyłam się do nich. Rozpadłam się wraz z nimi na kawałki. Gdy przybył Alex, nie zostało we mnie już niemal nic, co można by złamać.

„Ile razy można się rozpaść?”.

Jeszcze raz.

Paige i strażnicy z Królewskiego Pułku pozostali na zewnątrz. Rycerka zapewniła mi przynajmniej tyle prywatności, gdy mój bliźniak i jego nowo poślubiona żona weszli do domu rodziców.

– Ryiah. – Alex rozejrzał się wokół, był zdezorientowany. Gdy zobaczył w kącie pokoju rodziców ściskających się za ręce, ściągnął brwi. – Co się stało? Dlaczego nas tu wezwano?

Ella poznała po mojej minie, zanim Alex wszystko zrozumiał.

– Nie. – Natychmiast objęła swojego męża. Po chwili on zauważył rzemień na mojej szyi. W ogóle go nie zdejmowałam.

– Derrick? – wydyszał mój brat bliźniak. – Gdzie on jest?

Otworzyłam usta, ale nie byłam w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku. W oczach stanęły mi łzy.

– Derrick! – Głos Alexa zachrypnął. – Gdzie on jest, Ryiah? – Wyrwał się Elli i przebiegł przez pokój. Potrząsnął mną, podczas gdy próbowałam złapać oddech.

„Nie mogę mu powiedzieć”. Musisz. „Nie mogę”.

– Ryiah! – Brat krzyczał mi w twarz. – Gdzie jest Derrick?!

Nagle rozległ się szloch ojca. Nie musiałam nic mówić.

– Nie. – Alex zatoczył się do tyłu, z jego oczu popłynęły łzy. – Nie!

– Alex, on nie żyje. – Matka zmusiła się do ruchu, wyciągnęła rękę w stronę mojego brata. – Derrick nie żyje... – Urwała, ojciec położył dłoń na jej ramieniu.

– Co się stało? – wyszlochała Ella.

– Jakim cudem dowiedziałaś się o tym jako pierwsza? – Alex nie spuszczał wzroku z mojej twarzy. – Ryiah, dlaczego to ty nam o tym mówisz?

– Derrick był buntownikiem. – Trzęsłam się na całym ciele. Mrok do mnie powrócił, miałam wrażenie, że zaraz mnie pochłonie. – Alex... on próbował ukraść informacje, żeby im pomóc...

– Nie.

– Zo... został złapany...

– Nie! – Łzy spływały mu po twarzy.

– Alex... ja... próbowałam go namówić, by wszystko powiedział.

Pró... próbowałam... – Przygryzłam wargę, żeby powstrzymać się przed szlochem. – A... ale on mnie nie słuchał.

Moja matka padła na podłogę, Ella upadła obok niej.

– Rebelianci... próbowali go uwolnić – powiedziałam szeptem. – Darren i ja ich wypuściliśmy, ale zostali złapani przez strażniczkę.

Mój brat natychmiast odzyskał siły. Zaczął uderzać mną o ścianę, poczułam palący ból w plecach i ramionach. Jego głos przeszedł we wściekły syk.

– Ryiah, dlaczego był buntownikiem?

– Alex – jęknęłam.

Pchnął mnie jeszcze mocniej, rodzice krzyknęli z przerażenia.

– Ryiah, czegoś nam nie mówisz! – krzyknął. – Nie miałabyś na twarzy takiego poczucia winy...

– Alex! – Ella z trudem stanęła na nogach. – Puść ją!

– Nie, dopóki nie powie nam tego, co ukrywa! – Bacznie wpatrywał się w moją twarz.

– Ja niczego...

– Nie – przerwał mi. – Przestań kłamać! To ja. Ry, znam każdą twoją minę. Znam cię tak dobrze jak samego siebie i widzę, że coś ukrywasz. – Zwiesił ramiona, przycisnął swoje czoło do mojego i szepnął: – Ryiah, co ukrywasz?

Spojrzałam na drzwi, pod którymi stali strażnicy. Na pewno założyli, że wszyscy rozpaczamy, stąd te krzyki. To samo działo się poprzedniego wieczoru, gdy rozmawiałam z rodzicami.

Złapałam go za rękę.

– Musisz mówić ciszej. – Spojrzałam na moją rodzinę i Elle. Zebrałam ich w najodleglejszym kącie domu.

– Wiem, kim są rebelianci.

– Co...

Ella zasłoniła dłonią usta mojego brata.

– Alex!

– Wiesz? – Matka spojrzała mi w oczy. – To dlaczego nie...

– To jest zbyt niebezpieczne – odparłam zbolą. – Darren wyklócał się z królem, żebym została ułaskawiona. Jeśli Blayne nabierze podejrzeń, że o czymś wiedziałam... – Przerwałam na chwilę, a potem zmusiłam się do kontynuowania. – Szukają zdrajców, a po tym, co zrobił Derrick, nie chciałam, żeby pomyśleli, że ktokolwiek z was do nich należy. Że wiecie o czymś, o czym nie powinniście wiedzieć.

– Dlaczego Derrick dołączył do rebeliantów? – Mój ojciec się trząsł. – Co ci powiedział? Dlaczego był w pałacu, a nie w twierdzy?

– To, co teraz wam powiem – mój szept był ledwo słyszalny, zmusiłam się do bycia silną – nie może nigdy wyjść poza ściany tego domu. Żadne z was nigdy nie piśnie choćby słówka na ten temat. Nie wolno wam nawet rozmawiać o tym ze sobą.

Nie chciałam im mówić, ale co miałam zrobić? Zasłużyli na to, by dowiedzieć się, dlaczego ich dziecko nie żyje. Alex zasługiwał na to, by wiedzieć, dlaczego jego młodszy brat już nigdy nie wróci do domu.

Więc im powiedziałam. O wszystkim. Moi rodzice i Ella byli przerażeni, lecz bliźniak... Nie powinnam była mu niczego

opowiadać.

– Skąd wiesz, że Derrick nie mówił prawdy? – zapytał. – Widziałaś, co król Lucius robił tym więźniom? Co zrobił mnie? – Jego głos zadrżał. – Elli? Zapomniałaś już, na co pozwolił swojemu synowi? Co Darren zrobił ci podczas praktyk? – Nie pozwolił mi nic wtrącić. – Ry, to, co zrobił Darren, było złe. Żaden mężczyzna nie uwodzi kobiety, gdy jest narzeczonym innej. Okłamał cię, upokorzył przed dworem. Okłamywał cię każdego cholernego dnia przez dwa lata, aż wreszcie zaczął zachowywać się jak mężczyzna...

– Przecież ci powiedziałam, dlaczego tak zrobił! Nie waż się...

– Cała ta rodzina jest zła! – Ze wszystkich sił powstrzymywał się przed krzykiem. – Może Derrick miał rację. Może Blayne i Darren wiedzieli, co przez cały czas wyprawiał ich ojciec. Może twój cudowny książę postanowił zabić swojego okrutnego ojca i brata jednego wieczoru, ale mu się nie udało. Może planował to od samego początku. Sama mówiłaś, że wierzysz w to, co buntownicy mówili o królu Luciusie. Skąd więc wiesz, że nie mówili prawdy w kwestii ataku w Montfort? – Alex oddychał coraz szybciej, jego pierś unosiła się i opadała, twarz mu poczerwieniała. – A co, jeśli to nie on ani król Horrace? Pozwoliłaś, by twój brat zginął na próżno! – Po jego twarzy lały się gorące łzy, odepchnął dłoń Elli, gdy próbowała złapać go za rękę.

Wziął swoją sakwę i przerzucił ją sobie przez ramię. Spojrzał na mnie z wściekłością i nienawiścią.

– Korona wyrządziła zbyt wiele krzywd ludziom, których kocham...

– Alex, nie! – Ojciec wpadł w przerażenie, matka podniosła głos.

– Alex, nawet nie myśl...

– Mój młodszy brat został zamordowany. Nawet nie byłem na jego pochówku, ponieważ nasz nowy król kazał nabić jego ciało na włócznię na placu w stolicy – mówił ostrym tonem. – Jeśli ktoś każe mi wybierać między tyranem a grupą błądzących ludzi, którzy próbują coś zmienić, wybieram tych drugich. Buntownicy mieli rację od samego początku.

– Alex! – Ella się trzęsła, próbowała powstrzymać go przed wyjściem. – Proszę. Ryiah nie powiedziała ci tego po to, żebyś...

– Przepraszam, Ellu. – Zwiesił ramiona i spojrzał na nią. – Nie musisz ze mną jechać.

– Alex. – Wyciągnęłam rękę, ale on się wzdrygnął i spojrzał na mnie z wściekłością.

– No dalej, wydaj mnie! – warknął. – Pozwoliłaś już umrzeć jednemu bratu, możesz więc pozwolić umrzeć drugiemu, prawda?

Moja najlepsza przyjaciółka i rodzice krzyczeli i szlochali, a Alex opuścił dom. Sekundę później na zewnątrz uniosła się chmura kurzu, gdy jego klacz pogalopowała w noc.

Ledwo byłam w stanie oddychać. „Dlaczego mu o tym powiedziałam?”. Poczucie winy zwróciło przeciwko mnie drugiego brata. Mój narzeczony będzie teraz polować na Alexa, który przyłączy się do rebeliantów, gdy król zacznie wzywać do wojny.

Zapanowało zamieszanie i uświadomiłam sobie, że Ella biegnie w stronę drzwi.

– Ella!

– Przepraszam, Ryiah – wychrypiała. – Spróbuję go powstrzymać. A potem zniknęła. Zostałam tylko z rodzicami.

– Tak strasznie mi przykro – szepnęłam.

– Najpierw Derrick... – Mój ojciec ledwo mówił. – Teraz Alex...

Mama tylko na mnie patrzyła. Wbijała paznokcie w dłoń, z całych sił powstrzymywała się, by nie powiedzieć tego, co myśli. Oczy miała bardzo smutne, a ona przecież nigdy nie była smutna. Była silna.

Moi rodzice się załamali. Słyszałam to, czego nie powiedział ojciec, oraz to, co z całych sił próbowała przełknąć matka.

„Ryiah, jak mogłaś?”.

Nie miałam na to odpowiedzi. Nie mogłam powiedzieć nic, by cofnąć ból, który spowodowałam.

Rozdział dziewiętnasty

Wróciłam do pałacu, a moje dni były pisane szkarłatem.

Za każdym rogiem widziałam twarz Derricka, każdy młody mężczyzna w szkarłatnej tunice żołnierza był jego duchem. Każda plama na zimnym marmurze była kałużą jego szkarłatnej krwi.

Spojrzałam w oczy Darrena. Ciemna czerwień stała się kolorem mej duszy, bóg cienia odliczał moje dni.

Byłam obrzydliwą zdrajczynią. Zdradziłam chłopaka, którego kochałam. Każde moje słowo było kłamstwem. Zdradziłam młodszego brata, który zginął, ponieważ byłam zbyt wielkim tchórzem, by powiedzieć prawdę. Zdradziłam brata bliźniaka, ponieważ zламаłam mu serce i przeze mnie wyruszył w drogę. Zdradziłam rodziców, ponieważ miałam opiekować się młodszym bratem, ale go nie ochroniłam. Zdradziłam najlepszą przyjaciółkę, której mąż przyłączył się teraz do złej strony. Powiedziałam prawdę tam, gdzie powinnam skłamać.

Zdradziłam wszystkich, których kochałam. Mogłam mieć żal tylko do siebie.

Nie wiedziałam, jakim cudem w ogóle byłam w stanie spać. Moje myśli zostały opanowane przez cienie. Powinnam rzucać się na łóżku całą noc. Ale ból pomagał. Powstrzymywał mnie przed rozpaczą. Powstrzymywał mnie przed złamaniem się ten jeden ostatni raz. Dodawał mi sił.

Wypełniałam swoje obowiązki otoczona mgłą.

Minęło kilka tygodni. Wszyscy założyli, że jestem pogrążona w żałobie. Rozumiano, że siostra zdrajcy też może rozpaczać. Ale ja nie byłam przygnębiona, nie płakałam przed snem... Byłam odrętwiała.

Płomienie na pałacowych pochodniach tańczyły dla mnie, gdy je mijałam. Wyśmiewały mnie i mówiły, że znają wszystkie moje kłamstwa i wiedzą, że moje serce naprawdę jest czarne.

Powinnam była wydać buntowników. Jeśli nie dla Derricka, to dla Alexa. Powinnam była pójść do Blayne'a. Powinnam była wyznać wszystko, błagać o litość dla brata bliźniaka i skazać siebie na celę do końca swoich dni. Powinnam ocalić życie tysięcy niewinnych osób, wydając buntowników.

Ale byłam tchórzem, za bardzo się bałam, że mój drugi brat okaże się większym zdrajcą niż pierwszy. Za bardzo bałam się ryzykować jego życie. Za bardzo bałam się, że będę mieć jego krew na rękach, zamilkłam więc i poświęciłam innych.

Zostałam skazana na otchłań ciemności w Królestwie Umarłych. To była tylko kwestia czasu.

Gdy Blayne oznajmił, że król Joren zgodził się na nasze warunki i wypełni Nowy Sojusz do końca, przez chwilę czułam ulgę. Tłumy zebrały się na placu w Devonie, ja jednak tępo wpatrywałam się we włócznie.

Darren w końcu przekonał brata, by kazał usunąć ciała Derricka i innych rebeliantów. Spalono je poprzedniej nocy. Wtedy... wtedy coś poczułam.

– Pythus obiecał nam czterdzieści okrętów wojennych. Wypływają za dwa miesiące. – Głos Blayne'a rozniósł się echem od placu,

wywołując radość, okrzyki i nawoływania do walki. Banda głupców. „Czyżby nie zdawali sobie sprawy z tego, że nawołują do rozlewu krwi?”.

– Nasi wrogowie z Caltothu poczują, co to znaczy cierpieć. Poczują gniew Jeraru. – Oczy króla błyszcząły, gdy podniósł do góry pięść. U jego boku stał Czarny Mag. – Jako wasz król obiecałem wam pokój. I będziecie go mieć. Cesarz Liang również odnowił traktat. Za dwa tygodnie mój najdroższy brat ożeni się ze swoją narzeczoną. Dwaj najgroźniejsi magowie bojowi, jakich kiedykolwiek widziano, księżę i księżniczka naszego królestwa, zostaną zjednoczeni. Korona nigdy nie była potężniejsza.

Darren spojrzał na mnie, a ja odwróciłam wzrok. Nie chciałam zobaczyć jego miny. Nagle wezbrały we mnie wszystkie emocje. Musiałam utrzymać je w środku.

Gdy odezwa się skończyła, opuściłam plac jako pierwsza.

Znalazł mnie. Zapukał do drzwi trzy razy, ale byłam cicho. Chciałam, żeby sobie poszedł. Pragnęłam być sama, lecz Paige i tak go wpuściła.

Usłyszałam, jak przekręca klucz w zamku. Rozległo się skrzypnięcie starego metalu, które raniło moje uszy.

Mój pokój był ciemną jaskinią. Nie potrzebowałam żadnego światła. Na szczęście Darren nie próbował zapalić świec.

Usiadł obok mnie na łóżku.

– Żałuję, że musi tak być – rzekł.

Milczałam. Za bardzo się bałam, że jeśli otworzę usta, padną z nich te słowa. Obawiałam się, że mrok wyjawia moje grzechy. Nie byłam w stanie wydać z siebie żadnego dźwięku. Nie mogłam znieść krwi.

– Odkąd to się wydarzyło, nie odezwałaś się do mnie ani słowem.
– Słyszałam ból w jego głosie. Raniło mnie to jeszcze bardziej. – Kiedy Eve i Caine... kiedy mój ojciec zmarł... – Przełknął ślinę. – To nie było to samo. Derrick był twoim bratem i bardzo go kochałaś. Był najmłodszy, miałaś go chronić... – Przesunął się na łóżku. – Ryiah, znam cię. Obwiniasz siebie. Ja też bym siebie obwiniął.

Cisza była moją jedyną odpowiedzią.

– Myślisz, że mogłaś to powstrzymać, ale nie sposób powstrzymać nikogo przed popełnieniem błędu. Gdy wróciłaś do Demsh'aa, oskarżali cię, prawda? – Cisza. – Alex zawsze mnie nienawidził. Jestem pewien, że zrobił ze mnie tego najgorszego... Ale nie zrobiliśmy nic złego.

„Ja zrobiłam”. Zamrugalam, żeby powstrzymać łzy.

– Nigdy nie rozmawialiśmy po tym, jak... – wyszeptał. – Ryiah, puściłbym go. Wiem, że to byłby błąd. Na bogów, po tym, co zrobili rebelianci... – Zamilkł, po chwili zmusił się, by mówić dalej: – Ryiah, przysięgam ci. Gdybym wiedział, że Mira tam będzie, powstrzymałbym ją. Dla ciebie. – Jego głos się załamał. – Nikt nigdy nie powinien patrzeć, jak umiera jego brat.

Cała moja twarz była mokra, trzęsły mi się ręce. Schowałam je pod kołdrę i wstrzymałam oddech. Czekałam, aż sobie pójdzie.

– Chciałbym móc to wszystko cofnąć. – Złapał mnie za nadgarstek, ścisnął go i wstał.

Cienie się przesunęły, kiedy ruszył w stronę drzwi.

– Zostań – wyszeptałam.

Zamarł, usłyszałam jego ciche kroki. Robiły się coraz głośniejsze i głośniejsze, aż stanął przy moim łóżku.

Usiadłam i skuliłam się. Zalałam się łzami. Nie chciałam być sama. Nie dzisiaj.

Objął mnie w pasie i do siebie przyciągnął, przycisnął moje plecy do swojej klatki piersiowej. Przytulił mnie. Rytm jego unoszącej się i opadającej piersi ukołysał moje ciało do snu. Oparł brodę na moim ramieniu, otoczył mnie zapach sosen i goździków.

Ostatnim, co usłyszałam, był szept Darrena.

– Kocham cię, Ryiah.

Przez następne dwa tygodnie oddychało mi się trochę łatwiej. Wdech i wydech. Gdy spałam, obejmował mnie. Przychodził do mojej komnaty co noc, a co rano znajdowałam przy głowie kwiat. Dzień w dzień.

Księżę chciał wynagrodzić mi wszystko, co Derrick zabrał tamtej nocy, i to, co Alex ukradł, kiedy dołączył do rebeliantów.

A przecież Darren tylko mnie przytulał. Ale sam ten akt był... wszystkim.

To była kropla słońca w więzieniu ciemności. Ogrzał część mnie, którą tak bałam się stracić. Odebrał strach, zwątpienie, przerażenie. Odepchnął to, co złe.

I gdy tego ostatniego ranka się obudziłam, byłam szczęśliwa. Damy dworu stanęły w drzwiach, uśmiechnęłam się do nich. To był delikatny, ledwo widoczny ruch wargami, ale prawdziwy.

Dzisiaj wychodziłam za mojego najlepszego przyjaciela.

Właśnie nim stał się Darren po tylu latach. Ella była moją przyjaciółką. Trzymała mnie za rękę i poprowadziła przez pierwszy rok i praktyki, ale ostatni rok należał do Darrena. Pomagaliśmy sobie w najmroczniejszych chwilach naszego życia i już nigdy się nie rozstaniemy.

Madame Pollina, Celine i Gemma pomogły mi się wykapać. Dzięki delikatnej wodzie różanej i olejkom moja skóra lśniła. Uczesały mnie, podpięły szpilkami tylko kilka pasemek. Resztę rozpuściły, luźne pasma okalały moją twarz.

Użyte przez nie pudry podkreśliły moje wąskie kości policzkowe, nałożyły delikatny błyszczak na usta i cienie, by przyciemnić kąciaki moich oczu.

Potem przyniosły suknię. Była kremowo-żółta z lekkimi falbanami biegnącymi po przekątnej na jedwabnej spódnicy, dopasowany gorset wyszyto złotymi i pomarańczowymi koralikami. Nigdy nie wyobrażałam sobie sukni ślubnej i nie wiedziałam, że tak bardzo jej pragnę. Gdy założyłam dopasowane satynowe pantofle, wyglądałam jak księżniczka.

Wiedziałam, że już nigdy nie będę mieć na sobie tak pięknych szat.

Stałam na niewielkim podeście, damy dworu pomagały mi się ubrać. Co chwilę przeglądałam się w zdobionym perłami lustrze.

Zasznurowały gorset, a ja wstrzymałam oddech. Moje ręce były wolne od ciężaru tradycyjnych rękawów.

I wtedy przeczytałam list od niego: *Ta suknia przypomina mi bal z okazji przesilenia, gdy byliśmy na drugim roku praktyk. Miałaś nagie ramiona i Priscilla powiedziała ci, że wyglądasz pospolicie... Ella zapytała mnie, co myślę, i zapamiętałem twoją minę, gdy nie odpowiedziałem. Ryiah, chcę, żebyś wiedziała, że wyglądałaś pięknie. Tak pięknie, że nie mogłem powstrzymać się przed gapieniem się na ciebie, nawet gdy się starałem. A potem poprosiłem cię do tańca i chociaż tylko sprawiło nam to ból, wiedziałem, że była to najpiękniejsza noc mojego życia. I chcę, żebyś dzisiaj też założyła taką suknię – w dniu, w którym zostaniesz moją żoną.*

– Nie płacz! – Celine wyrwała mi karteczkę z ręki, zanim zdołałam przeczytać ją raz jeszcze. – Dopiero co skończyłyśmy cię malować.

– Prze... przepraszam – wydukałam. Ale wcale nie było mi przykro. Nie po przeczytaniu listu od Darrena.

Wzrok mi się trochę zamazał. Pamiętając o ostrzeżeniu Celine, ostrożnie podniosłam palec i otarłam kroplę, która zbierała mi się w oku.

Zamrugałam dwa razy, a potem przejrzałam się w lustrze.

W tym momencie to zobaczyłam.

To, czego brakowało. To, czego nie widziałam aż do chwili, gdy światło odbiło się w żółtym jedwabiu.

– Czy mogę mieć kilka minut dla siebie? – wychrypiałam.

– Moja pani, nie mamy zbyt wiele czasu!

– Proszę? – Próbowałam złapać powietrze, palce zaczęły mi drżeć, więc je złożyłam w nadziei, że nikt tego nie zauważy.

Madame Pollina westchnęła i machnęła ręką, by moje damy dworu poszły za nią do drzwi. Po raz ostatni pochyliła głowę.

– Moja pani, dziesięć minut.

Czekałam, aż na korytarzu ucichną ich rozmowy.

Spojrzałam na moją suknię. Moją żółtą jedwabną suknię. Zamknęłam oczy i pozwoliłam, by powróciły wspomnienia.

„Przestraszona dziewczynka, mająca nie więcej niż sześć lat, poprawiająca żółtą jedwabną wstążkę na końcu swojego kręconego, czarnego warkoczyka.

Mężczyzna, który w ogóle nie wyglądał jak jej ojciec, ciągnący ją ze sobą, by spotkała się z następcą tronu podczas naboru kandydatów.

Czarnowłosa caltothiański ambasador obserwujący wszystko z wściekłością na twarzy, zaciśniętymi pięściami, wpatrujący się w tę samą parę co ja”.

Głos Blayne’a: „Ojczy, wszak każdy wie, że arystokraci zawsze biorą sobie kochankę lub dwie w podróż, tak samo czynią ich żony. Przecież to popularne powiedzenie: im dłużej na morzu, tym ona ma więcej kochanków”.

Kobieta, którą porwaliśmy podczas praktyk w Zatoce Dastan.

„Lady Sybil czekająca na powrót męża”.

Zeszłam z podestu, by przycisnąć dłonie do ściany. To nie mogło działać się naprawdę. Nie teraz. Nie w taki sposób. Lecz bramy zostały otwarte i wspomnienia napływały bez przeszkód. Trzy lata temu lady miała trzyletnią córeczkę z czarnymi włosami.

„Matka wiążąca jasną jedwabną wstążkę w talii sukni córki”.

Mała Tamora, która wyglądała jak ta dziewczynka na trybunach. Te same niebieskie oczy, ten sam wiek, to samo zamiłowanie do jedwabiu. Czarne włosy matki. Loki takie jak u lorda Tyrusa. Niebieskie oczy jak u obojga. Zimna furia na jego twarzy. Nie mógł być baronem Cyrem. Inni dostojnicy by go poznali...

„Czy lord Tyrus był kochankiem? Czy Tamora była jego córką?”.

Poczułam, jak moją pierś rozcina zimna stal, całe moje ciało się spięło. „Czy Blayne o tym wiedział?”. Ale jak? Jak on by...

Przypomniałam sobie.

Zdrajca z Caltothu. Flint. Był wartownikiem, który służył wśród ludzi lady Sybil. Poznał rozkład Zatoki Dastan, znał wszystkie zakamarki zamku barona Cyra. Jej mąż pływał po morzu przez wiele miesięcy.

Przypomniały mi się słowa mistrza Byrona: „Na szczęście dla ciebie dowódca Chen otrzymał ostatnio rozkazy od króla”.

A potem groźba Miry, która poinformowała nas, że nie wolno nam rozmawiać o naszej misji bez zgody króla.

Korona nakazała porwanie, ale na czyj rozkaz? Króla Luciusa?

„Tamtego roku, gdy wróciłem do pałacu, spytałem o to mojego ojca”, powiedział Darren. „Odparł, że nie pamięta takiej sytuacji”.

A co, jeśli król nie pamiętał, bo to nie on wydał rozkaz?

Blayne i Darren nienawidzili swojego ojca. Ale Blayne... Blayne cierpiał z jego ręki znacznie dłużej.

Następca tronu uśmiechający się szyderczo, mówiący: „Gdy jesteś następcą tronu, musisz zrobić o wiele więcej, by wywrzeć wrażenie

na królu. Darren nie zawsze był w pobliżu. W każdym razie teraz jest mi lepiej”.

Czy Blayne to wszystko zaplanował? Czy planował to od lat?

Rozkazy Korony dotyczące tajnej misji, o której nikt nie miał pojęcia. Porwanie kochanki i dziecka głównego ambasadora Caltothu? Szantażowanie lorda Tyrusa życiem jego dziecka?

Czy dziewczynkę przywieziono na nabór kandydatów, żeby lord ją zobaczył i sobie przypomniał? Złożono mu obietnicę, że jego córka przeżyje, jeśli on popełni przestępstwo? Zabicie króla w sali pełnej żołnierzy, rycerzy i największych magów królestwa. Ten mężczyzna nie miał prawa spodziewać się, że ujdzie z tego z życiem.

„Za Caltoth!” – słowa te były przypomnieniem dla ludzi, że to atak, miały rzucić na królestwo ambasadora winę za złamanie sojuszu.

Nikt nie potrafiłby powiązać lorda Tyrusa z zaginioną żoną i dzieckiem barona Cyra. Nikt nie wiedział, że miała kochankę. Nikt oprócz zdradzieckiego wartownika, któremu udało się niepostrzeżenie zbadać każdy centymetr kwadratowy zamku barona Cyra. Który być może widział lorda Tyrusa odwiedzającego lady Sybil pod nieobecność jej męża. Może Flint był jednym ze zdrajców wynajętych przez króla Luciusa, by upozorować ataki na granicy Jeraru z Caltothem.

„Może dowódczyni Nyx i król Horrace wcale nie kłamali. Może Derrick mówił prawdę”.

I może Blayne, zmęczony życiem w cieniu ojca tyrana, zdecydował się przekupić człowieka swojego ojca, poznać tajemnice Caltothu i znaleźć coś, co mógłby wykorzystać. „Być może ojciec

opowiedział mu o zorganizowanych przez siebie atakach”. Ostatecznie Blayne przez wszystkie te lata był chowany na następcę Luciusa. „Dlaczego król miałby nie zdradzić swojego sekretu następcy tronu?”.

I może Blayne potrzebował maga, który pomógłby mu dokończyć misję. Nie dowódcy, nie obecnego Czarnego Maga, lecz zazdrosnej siostry, magini Miry. Która ukochała władzę ponad wszystko. Która chciała wyróżnić się na tle swego cudownego brata. „Awansować”.

Wkroczyła do akcji niczym bohaterka, by zabić mordercę króla. To było takie proste. Tak wygodne. Zasłużyła sobie na miejsce maga wiodącego w Królewskim Pułku. Stała się prawą ręką Blayne’a w bieżących sprawach.

Szantażowanie lorda Tyrusa kochanką i dzieckiem załatwiało dwie kwestie naraz. Najpierw zabicie ojca. Człowieka, który dręczył go całymi latami. Król, który zabrał uroczego chłopca i uczynił z niego potwora.

„Znasz ich teraz, gdy są dorośli”, powiedział Benny. „Wtedy byli zupełnie inni”.

Po drugie, przekonać inne kraje, że podczas jednego niekwestionowanego aktu Caltoth złamał Wielki Kompromis. Zabicie spadkobierczyni Pythian było dodatkowym ciosem dla sprytnego króla Jorena, który tak niechętnie wybierał między Caltothem i Jerarem.

Oczywiście Blayne również został otruty. Ale co, jeśli to było tylko przedstawienie? Co, jeśli któryś z uzdrowicieli miał już pod ręką antidotum?

Zidentyfikowanie konkretnej trucizny i wyczarowanie odpowiedniej mikstury z ziołami i proszkami trwało wiele cennych minut. Podczas naboru widziałam, jak magowie z frakcji Uzdrawiania męczą się, by na czas stworzyć choćby prawidłowe zaklęcie dla swego więźnia. Trwało to około godziny. A następca tronu został uzdrowiony w ciągu dwudziestu minut.

Ześlizgnęłam się na podłogę.

W ciągu ostatniego roku nie potrafiłam zaufać Blayne'owi, mimo że się starał. Po tym, jak pokazał mi trochę swojej przeszłości, opuściłam gardę. „Czy prawda nie jest zawsze spleciona z kłamstwem?”.

Dlaczego zatem nie próbował zabić mnie? Dlaczego nie pozbył się z pałacu dziewczyny, której nienawidził, i nie zmusił swojego brata, by ożenił się z Priscillą?

Nienawidził mnie przecież od chwili, w której spotkaliśmy się po raz pierwszy. Gdy tylko zobaczył, jak Darren na mnie patrzy na drugim roku podczas balu z okazji przesilenia...

Zamarłam. „Darren”. To o niego chodziło.

„Moja droga”, powiedział Benny. „Darren jest jedyną osobą – oprócz jego samego – na której mu zależy”.

Blayne nie był w stanie tego zrobić, nie po tym, gdy zobaczył, jak bardzo Darren starał się nakłonić ojca do zaakceptowania mnie jako jego narzeczonej. Mógł zignorować zauroczenie. Ale miłość? Miłość Blayne'a do Darrena była silniejsza niż nienawiść do mnie. Młodszy brat, który nieustannie walczył z ojcem, by chronić go przed ciosami.

Blayne prawdopodobnie czuł się dłużny wobec Darrena, więc wprowadził mnie do swoich planów. Zmienił zasady gry: pokazał mi, że jest wrażliwy i bezbronny, zaskarbił sobie moje współczucie, by ściągnąć mnie na swoją stronę.

Wszystko po to, by rozwijać intrygę. Jak wygłosił ostatnio poddanym: „Dwaj najgroźniejsi magowie bojowi, jakich kiedykolwiek widziano... Korona nigdy nie była potężniejsza”.

Cały czas budował swoje niepodważalne rządy.

Przycisnęłam głowę do ściany komnaty. Zamknęłam oczy, gdy napłynęła fala mdłości, oddychałam z trudem przez nos.

„Derrick”.

Wcisnęłam pięść w usta. Zęby haratały skórę, gdy roznosił mnie krzyk. Wyrywał się z mojej piersi. Trwał tak długo, że musiałam zasłonić usta drugą dłonią, by go stłumić. Krew pokryła mój język. Dławiłam się gorącym metalem, który topił mi płuca.

„Derrick”.

Krzyk rozrywał kości, jedną po drugiej, aż moje kończyny opuściła wszelka wola. Ręce i nogi leżały bezwładnie na zimnej marmurowej podłodze.

„Pozwoliłam mu umrzeć. Pozwoliłam mu umrzeć, a mogłam pomóc mu uciec”. Byłam drugim najpotężniejszym magiem bojowym w królestwie. Mogłabym pokonać cały legion strażników. „Dlaczego nic nie zrobiłam?”.

Tej pierwszej nocy, po tym, jak go złapano, mogłam go uratować. Oczywiście zostałabym złapana i wrzucona do celi na pewną śmierć. Ale Darren przekonałby Blayne'a, żeby oszczędził mi życie. A ja uratowałabym życie mojemu bratu.

Zamiast tego nazwałam go zdrajcą. Wściekłam się, że nie powiedział mi wszystkiego o rozkazach buntowników. Ale dlaczego miałby to zrobić? Wiedział, że Korona jest skażona. Podejrzewał nie tego brata, ale był blisko. „Czemu go nie posłuchałam?”. Odpowiedź wpatrywała się we mnie przez cały czas.

Blayne był zły. To, co próbował zrobić Elli, sposób, w jaki traktował mnie, kiedy myślał, że dla jego brata jestem tylko zauroczeniem...

Wiedziałam o tym od początku. Wiedziałam, a potem odwróciłam wzrok. Bo czarny wilk przebrał się za białą owcę. Głupia dziewczyna, którą byłam, widziała, jak wilk stał się owcą, i wcale się nie zastanawiała, co kryje się pod białą wełną. Bo człowiek nigdy nie może być dobry i zły jednocześnie.

„Nie wiedziałaś o tym, mała dziewczynko? Świat składa się z odcieni szarości”.

Byłam jedną z niewielu osób, które służyły podczas tej misji w Caltoth, i byłam jedyną osobą, która dostrzegła Tamorę na widowni w Montfort. Zauważyłam nawet, jak ambasador Caltothu wpatrywał się w nią i księcia. Nikt inny nie dodał dwóch do dwóch oprócz mnie.

Skazałam młodszego brata na śmierć. Moja rodzina miała prawo mnie nienawidzić. Nienawidziłam sama siebie.

Ból, który odczuwałam po jego śmierci – agonia, męka, wściekłość i samobiczowanie – był niczym w porównaniu z tym, co czułam teraz. W porównaniu z przeogromnym poczuciem winy.

Ale było też inaczej. Tym razem nie mogłam stać się ofiarą. Przestałam być małą dziewczynką, która zamknęła się na świat. Nie mogłam się dalej rozpadać. Musiałam coś zrobić. I doskonale wiedziałam co. Powstrzymać Darrena i Mariusa przed ustaleniem tożsamości rebeliantów. Blayne wydał im rozkaz zbadania sprawy. Moją misją będzie sabotaż.

Musiałam znaleźć dowód, którego szukali buntownicy, wszystko, czego mogłam użyć, by zapobiec wojnie. Zebrać jak najwięcej informacji. Moja pozycja w Koronie dawała mi dostęp do rzeczy, które mogłyby budzić wątpliwości, gdyby zajmował się nimi ktokolwiek inny. Od samego początku wykazywałam lojalność, nawet Blayne się z tym zgadzał. Nie byłam buntowniczką, nie stanowiłam zagrożenia. „To się zmieni”.

Musiałam przekonać ambasadora Pythian, by nie uznał sojuszu z Jerarem. Widział, jak próbowałam uratować jego bratanicę, szanował moje negocjacje. On musiałby przekonać króla Jorena. A potem, potem trzeba będzie znaleźć sposób, by powstrzymać króla Jeraru.

Zacisnęłam pięść na sztylcie. Zaklęcie pojawiło się po chwili. „Mogę zabić go teraz”. Darren by mnie nie powstrzymał. Nie byłoby go na straży. Nie mógłby uratować swego brata...

Poczułam wściekłość gotującą się we wnętrzościach, śmiercionośną złość dżgającą mnie po żebrach. Zacisnęłam pięść na

ostrzu tak mocno, że krew polała się po moim nadgarstku. Niewielkie jej krople pryskały na sukienkę.

To byłoby proste. Mogłabym zrobić to teraz. Ale nie potrafiłam tego uczynić. Z tego samego powodu, dla którego Blayne nie mógł mnie zabić.

„Darren”.

Darren nic nie wiedział. Nie wiedział, co zrobił jego brat. Nie wiedział, do czego jest zdolny. Nie wiedział, że Blayne podpalił świat jedynie po to, by patrzeć, jak płonie.

Wiedział tylko, że go kocha. Widział, jak cierpi z powodu kolejnych ciosów ojca. Miał go ocalić. Król wychował Darrena na prawą rękę Blayne’a. Mimo że był zaburzony i miał złe serce, był też mądry. Wymyślił najlepszy sposób na ochronę tronu – lojalność między synami. Czy istnieje coś lepszego niż połączenie ich w przerażeniu i nienawiści? Lucius wychowywał tyrana i jego pomocnika.

Błagałam o życie mego brata z nadzieją, że Blayne nie był taki jak jego ojciec.

Okazało się, że jest okrutniejszy.

Damy dworu wróciły, by dokończyć przygotowania do ceremonii. Na widok świeżych plam na sukni i ręce Pollina wpadła w rozpacz.

Powiedziałam, że się przewróciłam. Że za mocno ściągnęły gorset. Ostatecznie znalazły mnie na podłodze. A łzy w oczach? Od utraty tchu. Byłam przecież zdenerwowaną dziewczyną, która zaraz miała

wyjsć za chłopca ze swych snów. Nawet jeśli w środku składałam się jedynie z krzyku.

„Stracisz go”.

Gdy tylko ta myśl przyszła mi do głowy, wiedziałam, że to prawda.

Nie mogłam mu powiedzieć. Nawet gdyby Darren mi uwierzył, upierałby się przy konfrontacji z bratem, a jego brat był królem. Blayne z miejsca kazałby mnie ściąć. Mogłabym mieć szansę w walce z małą grupą magów, ale z całą armią?

Jaki miałam dowód? „Żaden”. Nie miałam ani dokumentów, ani świadka, nic poza wspomnieniem o małej dziewczynce z żółtą kokardą we włosach. Darren nie widział jej na widowni. Zwracał uwagę tylko na ambasadora.

Reszta opowieści była bardzo naciągana i brzmiała jak bełkot szalonej kobiety, ze wszystkich sił pragnącej oczyścić dobre imię brata.

Blayne to jego brat. Darren nie byłby w stanie dochować tajemnicy ani zwrócić się przeciwko niemu. Nawet wiedząc o tym, że Derrick położy na szali życie tysięcy ludzi, pozwoliłabym mu uciec. Wybrałabym jego. Księżę wybrałby Blayne’a.

Stracę Darrena. Bo mam przed nim tajemnice, bo stanę się zdrajczynią, bo w ostatecznym rozrachunku zdradzę Koronę... Przegram... „Czasami warto się poświęcić”.

Moim poświęceniem będzie strata Darrena.

Ochronię go. Przed rebeliantami. Przed Blayne’em. Przed sobą, przed moimi kłamstwami. A gdy to się skończy, gdy jego brat będzie

już w kajdanach, a królestwo bezpieczne i wolne od tyranów z ich rodu, padnę na kolana i zacznę błagać Darrena o przebaczenie.

I może któregoś dnia staniemy się zwykłymi ludźmi, o których mówił, i porzucimy to wszystko.

Wkroczyłam do komnaty obrzędów, a promienie słońca padły na moją suknię. Żółty blask kontrastujący ze szkarłatnymi włosami i stalowoszarymi oczami. Ruszyłam przed siebie z wysoko podniesioną głową. Szłam w stronę kapłana.

Wpatrywałam się w wiszące za nim arras. Przedstawiały króla na pozłacanym tronie, z koroną na głowie i wisiosem z hematytem na szyi. Po jego prawej stronie stał mężczyzna w czarnych ceremonialnych szatach. Jego Czarny Mag.

„Król i jego prawa ręka”. Blayne i Darren.

Moje pantofle plątały się w miękkim dywanie. Dopiero gdy doszłam do końca, pozwoliłam sobie spojrzeć w lewo.

Stał tam książę. Jego twarz wypełniały emocje. Czarne jak smoła włosy sięgające szczęki i ciemnoczerwone oczy – wszystko, co najbardziej kochałam. Darren w swej szacie. Tak jak na arrasie. Kiedy wchodziłam na podest, wyciągnął dłoń.

Kapłan przemówił, ale jego słowa brzmiały chaotycznie. Zanurzył kciuk w misce z purpurowym winem i przycisnął go najpierw do mojego czoła, potem do czoła księcia. Odmówił modlitwę.

Spojrzałam na czekającego poniżej króla, uśmiechającego się okrutnie, z duszą splamioną krwią setek ludzi, którzy stracili życie

w imię Korony.

Nie wiedziałam, jak mogłam tego wcześniej nie zauważyć. To był ten sam uśmiech, który w ciągu ostatniego roku widziałam niezliczenie wiele razy. Dopiero teraz zrozumiałam, co wyrażał naprawdę.

Zło. Zepsucie. Chciwość.

– Czy ty, książę Darren, pierwszy książę Jeraru i Czarny Mag Korony, bierzesz maginię Ryiah z Demsh'aa za żonę i będziesz jej wierny aż do końca waszych dni?

– Tak. – Głos Darrena rozbrzmiał wyraźnie w całej sali. Dwa następne wyszeptane przez niego słowa wystarczyły, bym się rozpadła. – Na zawsze.

– Czy ty, magini Ryiah z Demsh'aa, bierzesz księcia Darrena, pierwszego księcia Jeraru i Czarnego Maga Korony, za swego męża i będziesz mu wierna aż do końca waszych dni?

Ręce mi drżały, gdy spojrzałam na lewo, w oczy mężczyzny, którego miałam zdradzić.

– Tak.

Podziękowania

Prawdę mówiąc, jest mnóstwo osób, którym pragnę podziękować za wspieranie mnie w dalszej części pisarskiej podróży. Nie wiedziałam, czy ktokolwiek zechciałby czytać o szalonych postaciach zrodzonych w mojej głowie – dziękuję więc za udowodnienie, że dobrze zrobiłam, pisząc tę serię.

Przede wszystkim (i zawsze powinniście być pierwsi) dziękuję moim CZYTELNIKOM. To właśnie premiera tego tomu zapoczątkowała moją pełnoetatową karierę pisarską. Przez całą tę drogę bardzo mi kibicowaliście i dodawaliście otuchy. Obiecuję, że nadal będę dla was pisać. Dziękuję wam za spełnianie moich marzeń. Za każdym razem, gdy kupujecie książkę autora, którego lubicie, dodajecie mu skrzydeł, nawet jeśli tylko czytacie ją i odkładacie, nie pisząc żadnych recenzji. To dzięki wam możemy latać.

Jak zwykle ogromną rolę odegrali RODZINA, PRZYJACIELE i SPOŁECZNOŚĆ AUTORÓW oraz moi niesamowici REDAKTORZY (Hot Tree Editing) i PROJEKTANCI OKŁADKI (Milo).

Ogromne podziękowania składam moim KOREKTOROM za to, że znaleźli czas w swoim pracowitym życiu i odnaleźli wszystkie literówki, które ja pominęłam: NIKKI ALLEGRETTI, COURTNEY HOOVER, SHAWN HOWZE i RYAN TEMPLE. Wasza trójka bezinteresownie pomogła mi w dotrzymaniu napiętego terminu!

O autorce

RACHEL E. CARTER to autorka bestsellerowej młodzieżowej serii fantasy *Czarny Mag* opowiadającej o magii, miłości i wojnie. Planuje kolejne jej części. Kolekcjonuje kawę, ma słabość do nikczemników i charakterów takich jak pan Darcy.

Oficjalna strona:

www.RachelECarter.com

Facebook: www.facebook.com/rachelecarterauthor

Grupa fanowska: www.facebook.com/groups/rachelsyareaders

Instagram: instagram.com/rachelcarterauthor

Twitter: twitter.com/recarterauthor

Pinterest: www.pinterest.com/recarterauthor

Tumblr: rachelcarterauthor.tumblr.com

www.snapchat.com/add/recarterauthor

E-mail: rachelcarterauthor@gmail.com

Redaktor inicjujący: Agnieszka Trzeszkowska
Redaktor prowadzący: Anna Salwa
Redakcja: Ewa Pustelnik
Korekta: Adrian Kyć, Alicja Tempłowicz
Projekt okładki: Joanna Strękowska
Ilustracja na okładce: Dominik Broniek
Mapa we wnętrzu książki: Bethips
Skład i łamanie: Plus 2 Witold Kuśmierczyk

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48
tel./faks (22) 826 08 82, 828 98 08
biuro@gwfoksal.pl
www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-7233-6

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](#)
i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](#)

virtualo